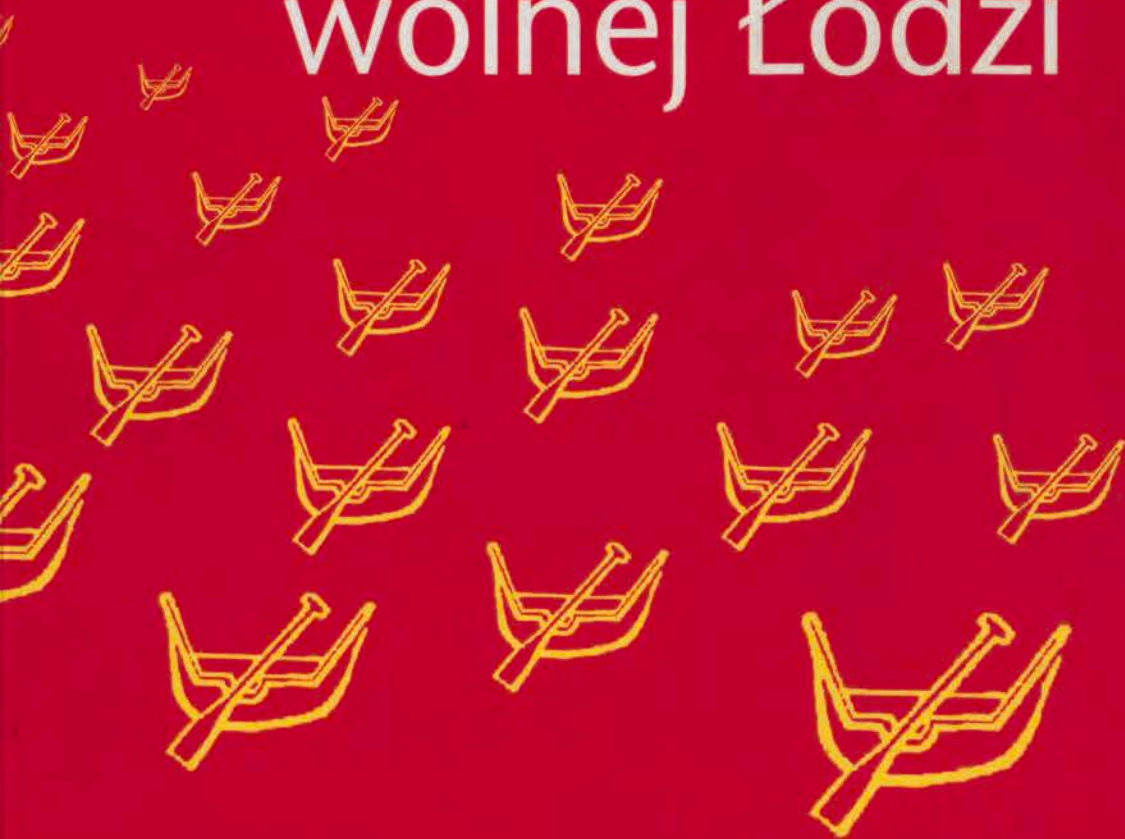


Kronika miasta Łodzi

kwartalnik (45) ● 1/2009

20 lat wolnej Łodzi



15,00

Wzrost
im
J. P.
w łodzi

ci 118250/09

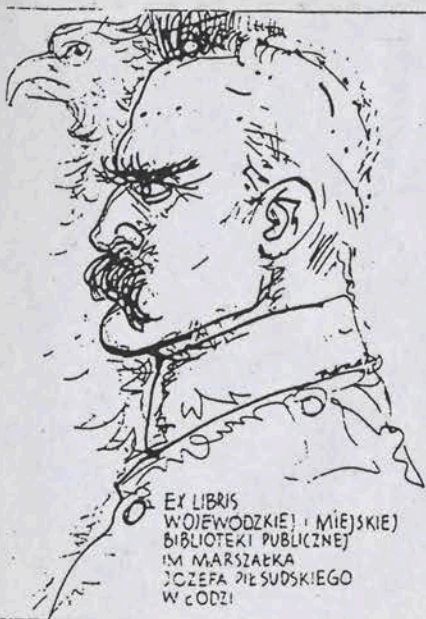
Prac. Reg.



iw/dk/176/2008

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 1(45)/2009



Łódź 2009

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji

Współpraca – Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko
Skład – Jerzy Ledzion

Druk: 2K s.c.
93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi
Biuro Analiz Medialnych i Wydawnictw

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, 90-004 Łódź
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

<i>Jerzy Kropiwnicki, Łódź nowego dwudziestolecia</i>	5
pierwsze kolumny	7
<i>Włodzimierz Tomaszewski, Rzeczpospolita samorządna łódzka</i>	9
<i>Mirosław Wieczorek, Co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce</i>	27
20 lat wolnej Łodzi – dyskusja redakcyjna ✓	31
nauka	47
<i>Marcin Kieruzel, Od traumy do poczucia sukcesu</i> ✓	49
<i>Barbara Gortat, Niebieskie szlaki</i> ✓	57
kultura	65
<i>Gustaw Romanowski, Geo-Metro struktury</i> ✓	67
<i>Marek Strąkowski, Iluminacja popkultury</i> ✓	72
<i>Marek Strąkowski, Skala relacji</i> ✓	81
<i>Gustaw Romanowski, Powrót artysty</i> ✓	85
historia	91
<i>Łukasz Jastrząb, Powstanie styczniowe na Ziemi Łódzkiej</i> ✓	93
<i>Paweł Spodenkiewicz, Marzec 1968</i> ✓	101
<i>Piotr Wojtczak, Porażka na granicy wolności</i> ✓	113
<i>Władysław Korowajczyk, Wilnianie w Łodzi</i> ✓	121
<i>Krystyna Krygier, Dom, którego już nie ma</i> ✓	125
z cyklu: czarne dziury, białe plamy	133
<i>Jacek Krakowski, SB na tropie MKK</i>	135
łódzianie	145
<i>Krystyna Lewicka, Patron ludzi kultury</i> ✓	147
<i>Danuta K. Gruszczyńska, Archeologia dobrego człowieka</i> ✓	153
<i>Józef Wiśniewski, Łódzki „Moniuszko”</i> ✓	161
<i>Włodzimierz Kupisz, Księgarnia patriotycznej tradycji</i> ✓	165

osiedla, domy, ulice	173
<i>Justyna Karolina Brodzka, Architekt Łodzi</i> ✓	175
<i>Dariusz Kędzierski, Milscha czyli Milsza...</i> ✓	181
recenzje	195
<i>Wojciech Źródlak, Łódź, która przeminęła</i> ✓	197
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Wyspy wolności</i> ✓	200
<i>Gustaw Romanowski, Łódź zapisana</i> ✓	204
bibliografia	211
<i>Andrzej Kempa, Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi”</i>	213
z lat 2005–2008 ✓	
<i>Andrzej Kempa, Indeks nazwisk</i> ✓	241
z łódzkiego raptularza ✓	247

Łódź nowego dwudziestolecia

W 1989 r. zbankrutował ostatecznie w Polsce komunizm a idea obywatelskiego oporu bez przemocy zainicjowana w 1980 r. przez ruch „Solidarność” zwyciężyła. Sam wiem najlepiej, że nie było to zwycięstwo łatwe i proste, bo okupione wieloma ofiarami oraz ruiną gospodarczą i kulturową, którą wymusiły na Polsce lata dyktatury i realnego socjalizmu.

Dwadzieścia lat temu wolność otrzymała też Łódź. Pewnie nie wszyscy od razu zrozumieli jej wartość dla planowania przyszłości naszego miasta i to tym bardziej, że atmosfera społecznych oczekiwań odstawała od realnych możliwości dźwigającego się z zapaści państwa. Zwrócona wolność nie mogła więc oznaczać pełnej satysfakcji tym bardziej, że kompromis Okrągłego Stołu zatarł chwilowo rzeczywiste kontury problemów, jakie my – ludzie „Solidarność” – mieliśmy dopiero rozwiązywać.

Realny socjalizm, który nigdy nie zdał egzaminu dojrzałości, zostawił w spadku Łódź potwornie zaniedbaną z upadającym, monokulturowym przemysłem i zacofanym systemem zarządzania miejskimi strukturami. To wszystko musiało się zmieniać, a społeczny koszt zmian był wysoki. Upadł przemysł włókienniczy, a koszty tego upadku ponieśli sami pracownicy. Bo – inaczej niż górnicy – łódzkie tkaczki i prądkie nie otrzymały wysokich odpraw restrukturyzacyjnych, ale poradzić sobie musiały własną przedsiębiorczością. To dzięki ich firmom rodzinnym i pomysłowości bezrobocie w Łodzi – choć w 2002 r. jeszcze bardzo wysokie – nie osiągnęło poziomu alarmowego. A dzisiaj jest ono w Łodzi niższe niż kiedykolwiek, w czym pomogły miastu liczne inwestycje zagraniczne oraz postawienie na rozwój usług i nowych technologii w przemyśle.

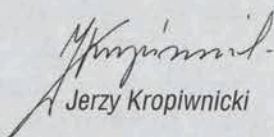
Dzisiejsza Łódź ma doświadczony już samorząd, którego podwaliny dała rewolucja „Solidarność” stawiająca przed polską odrodzoną demokracją program „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Warto o tym pamiętać, kiedy bilansuje się osiągnięcia dwudziestu lat wolnej i samorządnej Łodzi.

Jest także dzisiejsza Łódź prężnym miastem nauki, a dokonany w minionych dwudziestu latach prawdziwy zryw edukacyjny sprawił, że w łódzkich szkołach wyższych studiuje blisko 100 tysięcy studentów, co jest wymowną liczbą wobec ledwie kilku tysięcy, kształcących się w tutejszych uczelniach w czasach PRL.

Samorządna Łódź jest dziś miastem kultury znanym dziś i rozpoznawalnym za granicą dzięki wielu prestiżowym festiwalom i oryginalnym wydarzeniom artystycznym.

Jest też miastem odbudowywanej tożsamości mieszkańców, którzy w jej wielokulturowej oraz postprzemysłowej spuściźnie materialnej nauczyli się odnajdywać niepowtarzalny koloryt swojej „małej ojczyzny”. Owocem tego procesu jest obserwowane, zwłaszcza w ostatnich latach, krzepnięcie silnego patriotyzmu lokalnego u młodego pokolenia łódzian. Ten niespodziewany kapitał utożsamiania się ich z miastem, w którym żyją, mógł narodzić się tylko w wolnej Łodzi. I jest to jedna z najważniejszych wartości minionego dwudziestolecia.

Prezydent Miasta Łodzi



Jerzy Kropiwnicki

pierwsze kolumny

Rzeczpospolita samorządna łódzka

Budowanie demokracji terytorialnej

Włodzimierz Tomaszewski

str. 9

Co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce

Początki Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego

Mirosław Wieczorek

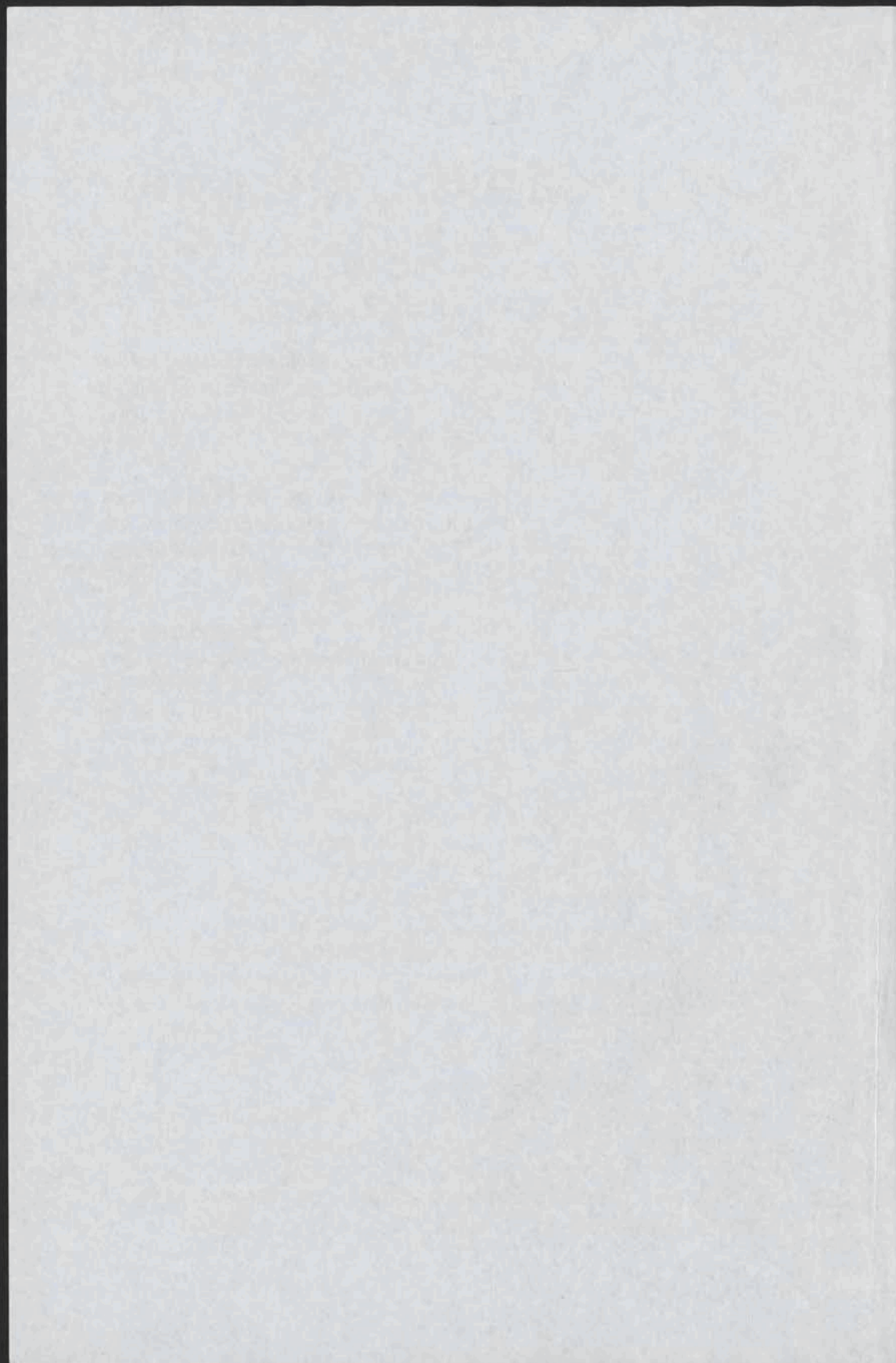
str.27

20 lat wolnej Łodzi

Samorząd – władza czy strażnik wartości?

Dyskusja redakcyjna

str. 31



Rzeczpospolita samorządna łódzka

Budowanie demokracji terytorialnej

pierwsze kolumny

Rok 1989 otworzył praktyczną drogę do odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce, także samorządu łódzkiego. Mogliśmy wkroczyć w krainę wolności, ucząc się jej i ją kształtując. Początek był jednak u źródeł wspólnoty czyli w „Solidarności”.

Od samorządu pracowniczego do samorządu terytorialnego

Pierwszy z 21 Postulatów Gdańskiego MKS, sformułowanych w dniach 16–17 sierpnia 1980 roku, dotyczył *Akceptacji niezależnych od partii i pracodawców, wolnych związków zawodowych, wynikających z ratyfikacji przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy*. Poczucie niezależności i samorządności w organizacji związkowej stało się tak istotną wartością – kluczem do prawdziwie demokratycznych przemian ustrojowych w Polsce – że nie tylko ujęto ten zapis jako pierwszy postulat, ale jeszcze uwypuklono dobitnie w nazwie nowego Związku „Solidarność” zaczynającej się właśnie od słów: **Niezależny Samorządny**. Doświadczenie niezależności i samorządności szybko przenoszono na kolejne obszary życia pracowniczego – zawodowego, by w konsekwencji sformułować postulat objęcia nim całego kraju, nie tylko w wymiarze organizacji pracowniczych i społecznych, ale także terytorialnym. Zaczęły odzywać aspiracje lokalne, odradzać się ruchy regionalne.

Fascynacja, z jaką wówczas traktowano rady pracownicze w zakładach pracy, była świadectwem szukania antidotum na gospodarczą niewydolność socjalistycznych przedsiębiorstw – niejako obok nieznannej gospodarki rynkowej. Ważniejsze było jednak smakowanie pełni demokratycznych procedur, które złączone z debatą programową stawały się podstawą ugruntowanego planu przemian ustrojowych, których samorząd miał być kluczem.

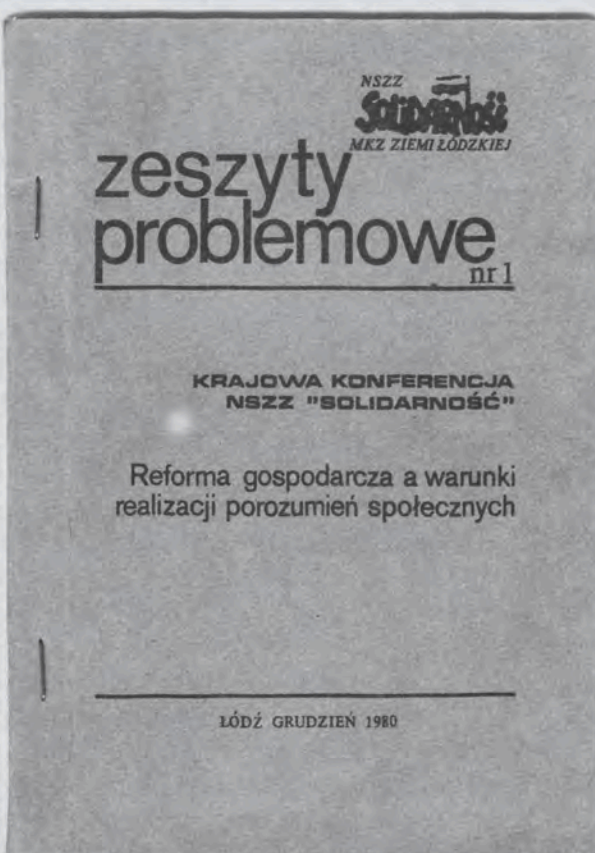
Łódź wyznacza kierunki

Jeszcze w grudniu 1980 roku (w dniach 20–21) – na fali solidarnościowego zrywu – na Uniwersytecie Łódzkim odbyła się ogólnopolska konferencja *Reforma gospodarcza a warunki realizacji porozumień społecznych* gromadząca osobistości polskiej ekonomii. Byli i mówili wszyscy: lubiani i nielubiani przez władze, starsi i młodszy. Gośćmi konferencji byli m.in. prof. Edward Lipiński i prof. Czesław Bobrowski. Uczestniczyli w niej

także liczni dziennikarze (m.in. Stefan Bratkowski), ale także przedstawiciele 32. Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich NSZZ „Solidarność” z całego kraju.

Inicjatorem konferencji była „Solidarność” z Instytutu Ekonomii Politycznej UŁ. Przedstawiciel Uniwersytetu w Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, a zarazem pracownik tego Instytutu – Jerzy Kropiwnicki sprawił, że MKZ oficjalnie wystąpił o organizację konferencji do „Solidarności” Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, przez co sprawa trafiła do przewodniczącej Anny Fornalczyk. Jednocześnie w listopadzie 1980 roku Jerzy Kropiwnicki pojechał razem z Andrzejem Słowikiem na posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, gdzie uzyskał krajowe poparcie Związku dla tej inicjatywy. Bardzo aktywnym w organizowaniu konferencji był ówczesny pracownik Uniwersytetu i członek „Solidarności” – Jacek Saryusz-Wolski, pełniąc funkcję sekretarza konferencji. Mało kto dziś to wie, że właśnie podczas tej debaty największe uznanie większości jej uczestników zdobyła koncepcja reformy młodego doktora Leszka Balcerowicza. Był to wówczas projekt łagodnego przejścia z gospodarki planowej do gospodarki pół-wolnorynkowej opartej na samorządach pracowniczych.

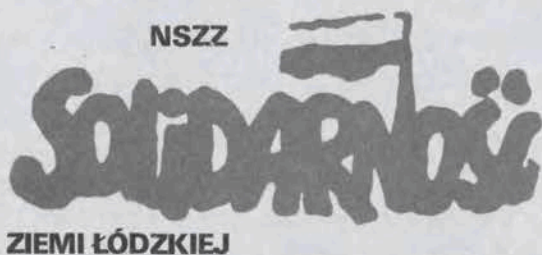
17 kwietnia 1981 roku na łamach Tygodnika „Solidarność” zostały opublikowane przygotowane w lutym i marcu tegoż roku tezy do dyskusji programowej pt. *Kierunki działania Związku w obecnej sytuacji kraju*. W dokumencie tym znajdujemy zarys opisu spraw gospodarczych, w tym źródeł kryzysu, próby identyfikacji zasad i zadań niezbędnych dla przeprowadzenia reform, jak też wyznaczniki przywrócenia praworządności i demokracji. Poparcie dla działań na rzecz prawdziwej samorządności odnoszono do funkcjonowania samorządu w różnych środowiskach i grupach zawodowych. Jednocześnie pojawił się końcowy wniosek określający potrzebę podjęcia starań o zmianę ordynacji wyborczej do rad narodowych i *przeprowadzenia przed upły-*



wem 1981 r. nowych wyborów do rad narodowych w oparciu o zdemokratyzowaną ordynację wyborczą.

W Łodzi chcieliśmy większej konkretyzacji programu Związku. Wkrótce więc „Solidarność” Ziemi Łódzkiej zorganizowała kolejną krajową konferencję. Była to konferencja programowa „Solidarność” obradująca w dniach 4–5 lipca 1981 roku. Wybory wewnątrz Związku szły tu w parze z przygotowaniami do I Zjazdu Krajowego. W konferencji obok pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego uczestniczyli także m.in. prof. Andrzej Tymowski i dr Ryszard Bugaj. W programie był m.in. referat na temat *Organizacji i demokracji wewnątrzwiązkowej* Jadwigi Staniszkis (wówczas doc. dr hab.). W referacie prof. Jana Waszczyńskiego z UŁ zatytułowanym *Ruch odnowy a prawa obywatelskie* podnoszony był zdecydowanie m.in. problem ograniczania prawa wyborczego oraz prawa zrzeszania się w Polsce. Jako jeden z głównych referentów wystąpił ponownie w Łodzi dr Leszek Balcerowicz, mówiąc o *Sposobie realizacji reformy gospodarczej*, ugruntowując tym swoją pozycję ekspercką.

pierwsze kolumny



KRAJOWA KONFERENCJA

nt. PROGRAM „SOLIDARNOŚCI”

Łódź, 4–5 lipca 1981

W radach programowych obu łódzkich konferencji jako przedstawiciel władz regionalnych Związku znalazł się Jerzy Kropiwnicki. W obu aktywny udział brał też Grzegorz Palka jako wiceprzewodniczący łódzkiej „Solidarność”.

Ta wymiana myśli zaowocowała już na I Zjeździe Krajowym „Solidarność” w Gdańsku bardzo dojrzałymi i zdecydowanymi projektami zarówno gospodarczymi, jak i samorządowymi.

Mieścił się w tym program gospodarczy Związku, jaki przedkładał Grzegorz Palka na Zjeździe Krajowym wraz z profesorem Stefanem Kurowskim (także absolwentem UŁ). Był to jednak program radykalnej konwersji gospodarki, który poszedł o wiele dalej niż propozycje łagodnego przejścia prezentowane na łódzkich konferencjach. W programie tym przewidywano jego instytucjonalne zabezpieczenie właśnie poprzez samorządy (gospodarcze i terytorialne) oraz w oparciu o referendum ogólnonarodowe jako procedurę rozstrzygania sporów.

Program Palki – Kurowskiego zyskał wielki aplauz delegatów Zjazdu Krajowego. Ale ostatecznie w Programie Związku umieszczono go w Aneksie wraz z pozostałymi dwoma propozycjami, które nie miały takiej akceptacji delegatów. W ten sposób uczyniono zeń jedynie materiał dyskusyjny. Jednak zapewne poprzez uznanie aktywności Grzegorza Palki na tym polu powierzono mu w Prezydium Komisji Krajowej Związku odpowiedzialność za negocjacje z rządem w kwestii reformy gospodarczej. Zatem w praktyce mógł odwoływać się do własnych koncepcji reformy gospodarczej.

Kiedy w 1989 r. Tadeusz Mazowiecki tworzył swój rząd i nie mógł znaleźć kandydata na najtrudniejszą funkcję osoby odpowiedzialnej za reformę gospodarczą i finanse, przypomniano mu o Leszku Balcerowiczu, o jego uznaniu na konferencjach w Łodzi i aktywności jako członka rady ekspertów ekonomicznych Związku „Solidarność”. Tak doszło do „Planu Balcerowicza”. Tyle że ów plan w radykalności bliższy już był zdecydowaniu projektu Palki – Kurowskiego, niż sposobowi łagodnego urynkwiania gospodarki socjalistycznej proponowanemu przez Balcerowicza z 1981 roku. Jednocześnie nowa koncepcja Leszka Balcerowicza nastawiona była na rygorystyczny monetaryzm, co nie spodobało się już Stefanowi Kurowskiemu, ale także Jerzemu Kropiwnickiemu. Można tu więc pokusić się na sformułowanie, że do wypromowania Balcerowicza przyczynił się Jerzy Kropiwnicki poprzez łódzkie debaty, a wraz z wywalczonym – także z udziałem Kropiwnickiego – efektem wolności słowa i demokratycznych procedur, mogli oni od 1989 r. toczyć swobodny spór o polskie drogi do gospodarki rynkowej, o politykę monetarną i budżetową, o kreowanie rozwoju gospodarczego.

Profesor Kurowski pozostał w swym zdecydowaniu gospodarczym wspierał jako współautor tzw. „Planu Beksiaka” opracowanego właśnie w 1989 r. na zlecenie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Jednocześnie stał się zdecydowanym krytykiem Balcerowicza. *Ostrzegałem – mówił prof. Kurowski – że bez stymulacji krajowej produkcji nie uda się utrzymać korzyści płynących ze stabilizacji polityki finansowej, którą prowadził Balcerowicz. Chodzi o to, że ograniczył on dopływ pieniądza do gospodarki.*

Grzegorz Palka zaś zaczął już wtedy tworzyć łódzkie podstawy odrodzenia samorządu lokalnego. I nie zabrakło mu zdecydowania i w tym dziele.

„Wybuch” demokracji

Masowość Związku „Solidarność” przełomu lat 1980/1981 przyciągającego rzesze Polaków smakiem wolności sprawiła, że stanął on wtedy wobec wyzwania przeprowadzenia gigantycznej operacji wyborczej. W Łodzi do liczenia głosów wyborczych w trakcie wyborów do władz regionalnych i delegatów na Zjazd Krajowy „S” zaangażowano – po raz pierwszy chyba w historii jakichkolwiek wyborów w Polsce – ośrodek obliczeniowy, czyli łódzkie ZETO. Wybory ze względu na ilość delegatów odbywały się w Teatrze Muzycznym, ale mimo spędzonego w nim całego dnia i nocy i tak trzeba było obrady kontynuować w terminie następnym. Wybory te poprzedzone były szeroką kampanią informacyjną. Takie rozprzestrzenianie się procedur demokratycznych stawało się najgroźniejszym dla totalitarnej władzy przygotowaniem do samorządu. Dlatego starano się podstępem ograniczać zarówno wiedzę o wyborach, jak i ich skali. Przygotowana wówczas w Łodzi ulotka informacyjna została właśnie w taki sposób – już w trakcie druku – pozbawiona tego fragmentu, który mówił o wyborze delegatów na Zjazd Krajowy.

SOLIDARNOŚĆ — znaczy JEDNOŚĆ

Zbliżamy się do niezwykle ważnego momentu w życiu naszego Związku. Wybory do władz regionalnych zdecydują o tym, komu z licznego grona naszych związkowców powierzymy odpowiedzialne funkcje związkowe — przewodniczącego, członka zarządu, członka komisji rewizyjnej, delegata na Regionalne Walne Zebranie Delegatów. Jedno jest pewne — ludzie, których chcemy obdarzyć mandatem zaufania winni mieć to na względzie, że będą reprezentantami całej organizacji regionalnej, będą występować w interesie nas wszystkich członków związku: tkaczek i nauczycieli, sprzątaczek i profesorów, tókarzy i inżynierów, itd.

Siłą naszego Związku jest jedność wszystkich jego członków — bez względu na wykonywany zawód — stąd statutowo przyjęta struktura terytorialno-zawodowa „Solidarności”. Jeśli więc wybierać będziemy władze regionalne — wybierać też musimy ludzi prężnych, oddanych, sprawdzonych w dotychczasowym życiu Związku — ludzi świadomych istoty „Solidarności”.

Zgodnie z obowiązującą ordynacją delegatów na Regionalne Walne Zebranie Delegatów wybieramy w organizacjach zakładowych w proporcji 1 delegat na pełne 500 członków. Przykład: 850 członków — 1 delegat (od 501 — 1000); 1300 członków — 2 delegatów — itp. Zakładowe organizacje liczące mniej niż 500 członków wyboru delegatów dokonują na Międzyzakładowych Konferencjach Delegatów (klucz tych konferencji opracowują sekcje zawodowe i branżowe).

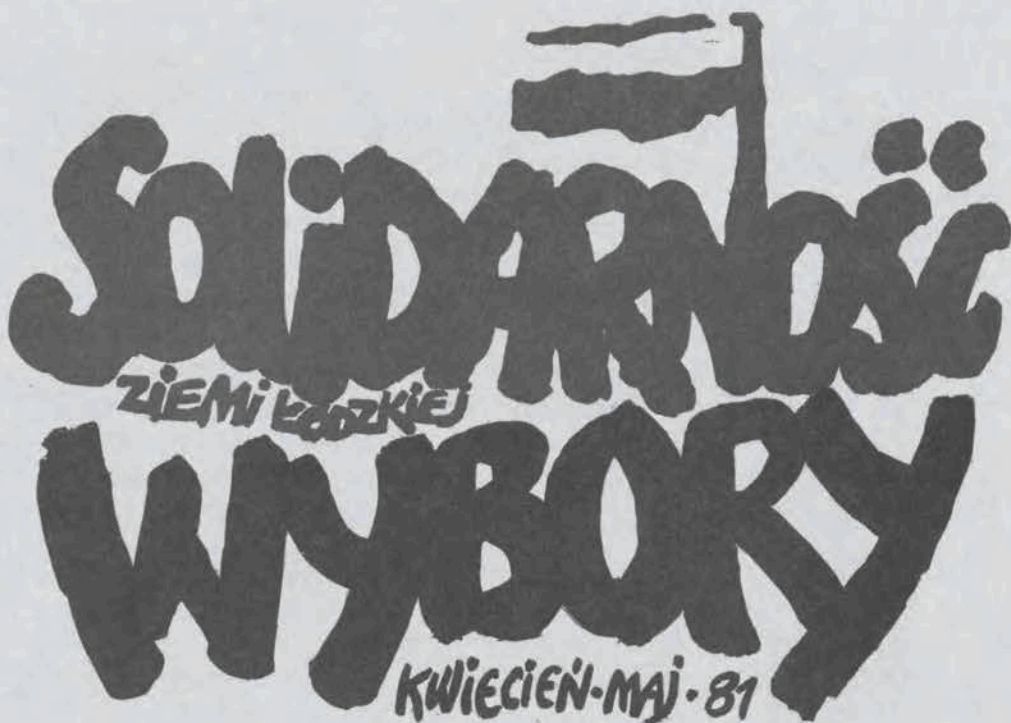
Kandydatury na poszczególne funkcje związkowe w regionie zgłaszane będą przez delegatów, reprezentujących opinie swoich organizacji zakładowych, na Kandydackim Walnym Zebraniu Delegatów.

Następnie odbędzie się przynajmniej 3 tygodniowa kampania wyborcza, w trakcie której prezentować się będzie poszczególnych kandydatów. Po okresie kampanii wyborczej na Wyborczym Walnym Zebraniu Delegatów dokona się wyboru władz związkowych z pośród kandydatów zgłoszonych i wpisanych na listy wyborcze na Kandydackim Walnym Zebraniu Delegatów. Wszystkie uwagi i zapytania dotyczące przebiegu akcji wyborczej w Regionie Ziemi Łódzkiej prosimy kierować do Komisji d.s. Wyborów: MKZ, ul. Piotrkowska 260, II piętro, pokój 60, godz. 10—17 (tel. 632-59).

OPD 1 01 11 01000 K-894

WŁODZIMIERZ TOMASZEWSKI
DZIAŁ ORGANIZACYJNY MKZ

Wybieramy
Władze
Regionalne
NSZZ
„Solidarność”
Ziemi
Łódzkiej



Solidarność

ZIEMI ŁÓDZKIEJ

WYBORY

KWIECIEŃ-MAJ-81

Samorządowy dorobek I Zjazdu Krajowego

Jeszcze w trakcie I tury Zjazdu „Solidarność” 9 września 1981 roku podjęto uchwałę stanowczo przeciwstawiającą się ogłoszonym właśnie przez Zespół Rady Państwa *Założeniom do projektu ustawy o radach narodowych*, utrzymującym dalej totalitarny wymiar procedury wyborczej poprzez Front Jedności Narodu (FJN).

W ramach 37 tez zawartych w Programie NSZZ „Solidarność” uchwalonym przez I Krajowy Zjazd Delegatów 7 października 1981 roku już **teza 1** akcentowała samorządowy wymiar postulowanych zmian – poczynając oczywiście od samorządu pracowniczego – i brzmiała: *Domagamy się wprowadzenia – reformy samorządowej i demokratycznej na wszystkich szczeblach zarządzania, nowego ładu społeczno-demokratycznego, który skojarzy plan, samorząd i rynek.*

W **tezie 12**, wskazującej, że Związek dąży do skierowania rozbudzonej w protestie społecznym inicjatywy ku zaspokojeniu potrzeb najbliższego otoczenia, obok krytyki centralistycznego systemu polityki społecznej wskazuje się na konieczność jej uspołecznienia.

Dlatego wraz z opisem zadań struktur związkowych w pkt. 2 wprost się stwierdza, że *wsparcie ze strony silnych Komisji Zakładowych sprzyjać będzie rozwojowi samorządu lokalnego*; zaś w pkt. 3 czytamy, że *Osiedlowe samorządy miesz-*

kańców i różnorodne lokalne stowarzyszenia oraz inicjatywy społeczne powinny pełnić rolę pomocniczą dla samorządu terytorialnego, podejmującego decyzje, dotyczące problemów społecznych w szerszej skali oraz godzącego sprzeczne Interesy załóg. Dalej w wymienionej tezie podkreśla się znaczenie kontroli społecznej podejmowanej przez aktywne przedstawicielstwa społeczne.

W **tezie 17** znajdujemy postulat przywrócenia autonomii spółdzielniom mieszkaniowym (pkt. 3).

Wreszcie cały **dział VI** Programu zatytułowany **Samorządna Rzeczpospolita** jest przeglądem różnych form samorządności, do jakich chciał dążyć Związek, a u podstaw których stał szeroko rozumiany pluralizm. Stąd zaczyna się ten dział od **tezy 19** w brzmieniu: *Pluralizm światopoglądowy, społeczny, polityczny i kulturalny powinien być podstawą demokracji w Samorządnej Rzeczypospolitej*. W pkt. 1 podkreśla się, że reformy życia publicznego *powinny doprowadzić do trwałego wprowadzenia samorządności, demokracji i pluralizmu*. Dlatego – jak czytamy – Związek będzie dążył zarówno do przebudowy struktury państwa, jak i do tworzenia i wspierania niezależnych i samorządnych instytucji we wszystkich sferach życia społecznego.

Dalej w **tezie 20** podkreśla się, że Autentyczny Samorząd pracowniczy będzie podstawą samorządnej Rzeczypospolitej, by w **tezie 21** stwierdzić, że **Samodzielne prawnie, organizacyjnie i majątkowo samorządy terytorialne muszą być rzeczywistą reprezentacją społeczności lokalnej**. Ta bardzo dojrzała teza została obudowana następującymi fundamentalnymi sformułowaniami:

- Podstawą autentycznego samorządu terytorialnego musi być wyłonienie go w wolnych wyborach. [...] W tym celu do dnia 31 XII 81 r. przygotowany zostanie projekt nowej Ordynacji wyborczej, który po konsultacji wśród członków Związku zostanie przedstawiony Sejmowi,
- Organy samorządu terytorialnego muszą uzyskać uprawnienia do decydowania o całości kształcie spraw lokalnych, w tym zakresie mogą podlegać jedynie uregulowanemu ustawowo nadzorowi organów państwowych, służącemu kontroli przestrzegania prawa. W razie sporu między samorządem a organami administracji rozstrzygnięcie należeć powinno do sądu,
- Niezbędna jest też możliwość zawierania porozumień między samorządami,
- Dla realizacji swych zadań samorządy muszą mieć osobowość publiczno-prawną oraz prawo do uzyskiwania samodzielnie środków finansowych (podatki lokalne),
- Pierwszy Zjazd NSZZ „Solidarność” zobowiązuje Komisję Krajową do opracowania projektu ustawy o samorządach terytorialnych, która realizować będzie wyżej wymienione zasady. Zostanie ona poddana konsultacji analogicznej, jak projekt ustawy o ordynacji wyborczej, i następnie przedstawiona Sejmowi.

Kolejne tezy tak opisują Samorządną Rzeczpospolitą:

- **teza 22** określa, że Organizacje i ciała samorządowe powinny uzyskać reprezentację na szczeblu najwyższych władz państwowych,

- **teza 23** opisuje drogi do gwarancji *podstawowych wolności obywatelskich, respektowania zasady równości wobec prawa wszystkich obywateli i wszystkich instytucji życia publicznego* (w tym poprzez respektowanie prawa międzynarodowego, odpowiednie zapisy w Konstytucji, porządkowanie prawa, powołanie niezawisłego Trybunału Konstytucyjnego orzekającego o zgodności prawa z Konstytucją i z ratyfikowanymi aktami prawa międzynarodowego, zmiany ustaw o zgromadzeniach, o stowarzyszeniach i o paszportach, oraz wprowadzenie pełnej jawności życia publicznego),
- w **tezie 24** Zjazd dopomina się o poddanie społecznej kontroli aparatu ścigania, o niezawisłe sądownictwo, w tym o pełen samorząd sędziowski, jak też o niezależność samorządu adwokackiego,
- w **tezie 29** znajdujemy deklarację, że *Związek będzie popierał i chronił wszelkie niezależne poczynania zmierzające do samorządności w kulturze i edukacji*,
- w **tezie 30**, że *Związek będzie popierał swobodę badań naukowych i samorządność środowisk naukowych*,
- w **tezie 32** Związek, domagając się przestrzegania konstytucyjnej zasady wolności słowa, dostępu do pełnej informacji, jednocześnie wskazuje na rolę samorządu dziennikarskiego.

Już w **dziale VII** Programu poświęconego sprawom wewnątrzwiązkowym, obok podkreślenia pełnej samorządności i demokracji w Związku, wskazuje się także na istotną z punktu widzenia przemian demokratycznych rolę – obok demokracji przedstawicielskiej – demokracji bezpośredniej, odwołując się tu zwłaszcza do formy referendum.

Wreszcie w końcowym **dziale VIII** i zarazem końcowej **tezie 37** „Solidarność” domaga się nowego porozumienia społecznego, w tym obok Porozumienia antykrzysowego, Porozumienia w sprawie reformy gospodarczej, także Porozumienia dla samorządnej Rzeczypospolitej, które musi wyznaczać kierunki i sposoby demokratyzacji życia publicznego: Sejmu, władz politycznych, terytorialnych, gospodarczych, sądownictwa, oświaty itp. Realizacja tego porozumienia – jak dalej czytamy – ustali właściwe stosunki między obywatelami a państwem. Droga ku samorządnej Rzeczypospolitej jest jedyną drogą, by Polska silna wewnętrznie stała się wiarygodna jako równorzędny partner dla innych narodów – stwierdzali delegaci na I Zjazd „Solidarności”.

Dalekowzroczność tych ustrojowych – a zatem także samorządowych – tez Programu I Zjazdu „Solidarności” jest do dziś niedoceniana, bo chyba zbyt mało rozpowszechniona. A przecież każdy samorządowiec od 27 maja 1990 roku może się z nimi w pełni identyfikować. „Kłopoty” z ich wdrożeniem w latach osiemdziesiątych, czyli nałożony na kraj totalitarny kaganiec, sprawił, że przygotowanie do samorządu przejęli jego akademicy entuzjaści. I działo się to także w Łodzi.

Czas akademicki

W środowisku akademickim znaczenie prawdziwego samorządu dla lokalnego rozwoju zaczął propagować prof. Jerzy Regulski jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych. Był on uczestnikiem zawiązanego w 1978 r. – pod egidą Kolegium Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej – Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Patrzący na samorząd z perspektywy ekonomii i urbanistyki Jerzy Regulski w latach 1980–1981 zaczyna mieć partnera w dyskusji – poszerzając ją o aspekt ustrojowo-prawny – w osobie dr. Michała Kuleszy z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (ale urodzonego w Łodzi).

Po ataku na „Solidarność” i wydarzeniach stanu wojennego praca nad prawdziwym samorządem koncentrowała się w ramach ośrodków badawczych związanych z prof. Jerzym Regulskim:

- w Zakładzie Ekonomiki Rozwoju Miast Uniwersytetu Łódzkiego,
- w Zakładzie Gospodarki Regionalnej Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN,
- oraz we współpracy z dr. Michałem Kuleszą, w ramach zespołu badawczego z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Trudno powiedzieć, z jaką to było świadomością ówczesnych władz, ale materialną bazą dla debaty o samorządzie stał się zdobyty przez przedstawicieli wymienionych zespołów badawczych pod kierunkiem prof. Regulskiego i dr. Kuleszy grant na badania finansowane przez państwo – w ramach tzw. Problemów węzłowych – program 11.10 w tym VI grupa tematyczna: *Środki i narzędzia działalności gospodarczej władz terenowych*. Był to oficjalny powód dla wielu dyskusji i opracowań, które w rzeczywistości tworzyły zręby reformy samorządowej w przyszłości. Prace te trwały intensywnie przez cztery lata – od 1982 r. począwszy. W 1985 r. program wstrzymano. Pozostało po nim wiele opracowań roboczych oraz publikacji artykułowych i książkowych, w tym m.in. opracowanie zbiorowe *Miasto i jego władze – studia nad ekonomiczną teorią rozwoju miast* – (pr. zb. pod red. J. Regulskiego, Ossolineum 1984), 5-tomowy zbiór opracowań prawniczych pt. *Model władzy lokalnej w systemie reformy gospodarczej* pod red. M. Kuleszy (wyd. Uniwersytet Warszawski 1982–1985), *Polska bibliografia prawnicza samorządu terytorialnego 1840–1983* autorstwa A. Wiktorowskiej, (Ossolineum 1986). I najważniejsze, co pozostało z tego dorobku, to przekonania uczestników tych prac co do tego, jaki samorząd terytorialny powinien być naprawdę. A więc z demokratycznego wyboru, z gwarantowaną samodzielnością – w tym finansową i z majątkiem własnym. Kontynuowano także wzajemne kontakty, podejmowano inne prace nawiązujące do problematyki samorządowej. W dekadzie lat osiemdziesiątych właśnie w ramach Zakładu Ekonomiki Rozwoju Miast Uniwersytetu Łódzkiego debaty samorządowe odbywały się wielokrotnie.

Okrągły stół

Obrady Okrągłego Stołu poprzedziło powstanie 18 grudnia 1988 roku Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. W Komitecie tym znalazł się prof. Jerzy Reguński. Okazało się jednak, że w obradach okrągłostołowych dorobek samorządowy I Zjazdu „Solidarności” wcale nie miał swego odzwierciedlenia. Można by rzec, że *Samorządna Rzeczpospolita* uległa wręcz marginalizacji. Miało to swoje dobre i złe strony. Zła z pewnością była próba oderwania się od pierwszej „Solidarności”, która stawiała się dla jej pomysłodawców sposobem na forsowanie własnych wyborów personalnych i programowych. Dobrą stroną były nowe szanse po Okrągłym Stole.

W rzeczywistości w ramach okrągłostołowych prac problematykę samorządową uwzględniono dopiero po interwencji prof. Reguńskiego, spychając ją przy tym do grupy zajmującej się stowarzyszeniami. Uczestniczący w tych pracach po stronie solidarnościowej Jerzy Reguński i Michał Kulesza zaproponowali podział tej grupy na dwa „podstoliki”: jeden ds. stowarzyszeń, drugi ds. samorządu terytorialnego. Tak też się stało, przy czym w ramach podstolika samorządowego nie doszło do żadnych uzgodnień i powstał tylko protokół rozbieżności.

Ustawa o samorządzie terytorialnym

Wybory czerwcowe w 1989 r., powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego otworzyły nowe możliwości, a fakt, że podczas obrad Okrągłego Stołu niczego nie ustalono, nie wiązał rąk solidarnościowym parlamentarzystom w podejmowaniu nowych inicjatyw. Ich miejscem w zakresie samorządu stał się wyłoniony w pełni wolnych wyborach Senat, gdzie prawie 100% mandatów zdobyli kandydaci Komitetu Obywatelskiego. Senatorem został także prof. Jerzy Reguński. Tu już sprawy poszły ekspresowo. W lipcu 1989 roku Senat podjął uchwałę o restytucji samorządu terytorialnego. We wrześniu J. Reguński został pełnomocnikiem rządu Tadeusza Mazowieckiego ds. samorządu terytorialnego. Rozpoczęto jednocześnie prace nad projektem ustawy o samorządzie terytorialnym, którymi ze strony Senatu kierował senator Jerzy Stępień (przewodniczący Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej Senatu). Michał Kulesza brał w tych pracach udział jako główny ekspert, przygotowując projekt ustawy.

W grudniu 1989 roku dokonano zmian w Konstytucji umożliwiających zaistnienie odrodzonego samorządu, a w styczniu 1990 roku Senat podjął już uchwałę o inicjatywie ustawodawczej, przesyłając ustawę o samorządzie terytorialnym do Sejmu.

W sejmie prace trwały praktycznie sześć tygodni, a ich sprawne przeprowadzenie umożliwił przewodniczący sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego – Walerian Pańko. Ustawa o samorządzie terytorialnym została uchwalona 8 marca 1990 roku.

Jerzemu Regulskiemu przypadła rola kierowania pracami projektowymi w rządzie, które wymagały nie tylko jednej inicjatywy ustawodawczej, ale całego zestawu zmian ustawowych i przepisów wdrażających (ustawa kompetencyjna i ustawa wprowadzająca). Pełnomocnik koordynował też wprowadzenie reformy w życie, powołując we wszystkich województwa swoich delegatów odpowiedzialnych za praktyczne wdrożenie nowego systemu. Od strony prawnej na każdym etapie reformy gminnej uczestniczył prof. Michał Kulesza, który w późniejszych latach był jeszcze dwukrotnie pełnomocnikiem rządu ds. reformy administracyjnej, odpowiadając za przygotowanie projektów reformy w gabinetach Hanny Suchockiej i Jerzego Buzka.

Reprezentacja samorządu

Postulat zawarty w Programie I Zjazdu „Solidarności” (także w Aneksie autorstwa Grzegorza Palki), mówiący o potrzebie wyłonienia jakiejś reprezentacji samorządu na szczeblu krajowym, (choć odwoływał się do różnego rodzaju samorządu) wcale nie stracił na aktualności, ale paradoksalnie – w trakcie debat sejmowych nad ustawą o samorządzie terytorialnym – stał się ofiarą walki z centralizmem. Zapisy mówiące o krajowej reprezentacji samorządu znajdujące się w projekcie ustawy zostały wykreślone na fali trwającej wtedy w Sejmie likwidacji dawnych central (np. spółdzielczej), narzuconych przez totalitarne państwo. W ten sposób pozbawiono już na starcie odradzający się samorząd możliwości instytucjonalnego partnerstwa – a w zasadzie twardego wówczas dialogu – z kolejnymi rządami. Przecież dzielenie się władzą przez resortowe struktury administracji rządowej nie było łatwe, nawet jeśli szef rządu i jego doradcy tego chcieli.

Łódzkie pierwsze

W wymiarze samorządowym (choć nie tylko) Łódź wykazywała wyjątkową aktywność i samodzielność, stając się nie tylko inicjatorem, ale i prekursorem wielu perspektywicznych rozstrzygnięć, równocześnie nadrabiając te niedostatki, jakie zawsze w rewolucyjnych zmianach się zdarzają.

Już na początku, w 1990 roku Łódź ochroniła się przed „rozbiciem



dzielnicowym", jakim „uszcześliwiono” Warszawę poprzez utworzenie z dzielnic stolicy praktycznie samodzielnych gmin, których połączenie w jeden miejski organizm wymagało kilku lat wysiłków. Jednocześnie pierwsze wolne wybory w Łodzi, w przeciwieństwie do całego kraju, nie były kontynuacją walki „nowego” ze „starym”: czyli komitetów obywatelskich z reprezentantami instytucji starego ustroju. Rywalizacja wewnątrz łódzkiej „Solidarności” spowodowała, że łodzianie mogli koncentrować się na wyborze między dwoma komitetami wyborczymi wywodzącymi się z „nowego”: czyli między Łódzkim Porozumieniem Obywatelskim (ŁPO) a Wojewódzkim Komitetem Obywatelskim (WKO). Zwycięskie ŁPO wzięło bezwzględną większość w Radzie Miejskiej, drugą siłą stało się WKO, zaś reprezentanci formacji, tkwiących korzeniami w dawnym ustroju, zdobyli zaledwie kilka mandatów w ówczesnej 80-osobowej radzie. W ten sposób wykrystalizował się najbardziej funkcjonalny model zarządzania, w którym rządzące ugrupowanie mogło skutecznie przeprowadzać reformatorskie zmiany, zaś silna opozycja (i to bez etykiety starego ustroju) mogła także skutecznie sprawować funkcję kontrolną. Dla podkreślenia tego podziału funkcji przewodniczącym Komisji Rewizyjnej w Radzie Miejskiej wybrano przedstawiciela opozycji (z WKO).

Lider ŁPO – Grzegorz Palka wybrany na pierwszego prezydenta Łodzi w wyniku w pełni demokratycznych wyborów, wraz ze swoim ugrupowaniem i współpracownikami wykorzystał tę szansę maksymalnie, wyznaczając nowe kierunki rozwoju Łodzi na następne dziesięciolecie. Start jego ekipy odbywał się w warunkach





potężnego zadłużenia miasta. Kiedy kończyła się pierwsza kadencja odrodzonego łódzkiego samorządu, Łódź nie tylko nie miała długów, a jednocześnie budżet miasta został ukierunkowany prorozwojowo poprzez przeznaczenie prawie 34% wydatków na inwestycje.

Oczywiście, nie był to proces łatwy i prosty. Przecież wszyscy wtedy uczyliśmy się dopiero samorządu, gdyż przez lata poprzedniego ustroju nie było szans na jego praktykowanie. Pamiętam, jakie skojarzenia budziła na początku wśród urzędników ustawa o samorządzie terytorialnym. Mówiono: co to za władza zajmująca się „psami, pomnikami i trawnikami”. Nie dostrzegano jeszcze wówczas tego fundamentu samorządowego, jakim była pełnia samodzielności, własne dochody i majątek. Charakterystyczna była wówczas ucieczka urzędników do nowo tworzonej rządowej administracji wojewódzkiej i rejonowej.

Kiedy jako przedstawiciele solidarnościowych formacji zaczynaliśmy pracę w administracji, mieliśmy za sobą jeden atut: nie byliśmy niewolnikami starych struktur i byliśmy zdeterminowani do realizacji naszych marzeń, czyli budowy normalności praktykowanej w starych sprawdzonych i prawdziwych demokracjach. To wymagało dotknięcia, poznania i przerobienia niemal całej administracyjnej rzeczywistości – po prostu budowaliśmy nowy ustrój. Bardzo wiele przy tym skorzystaliśmy z kontaktów z naszymi miastami partnerskimi: Stuttgartem i Lyonem. W krótkim też czasie zatrudnienie w administracji samorządowej stało się bardziej atrakcyjne.

Samoorganizacja samorządu

W bardzo krótkim czasie po wyborach zaczęły się wzajemne kontakty między samorządami, które owocowały powstawaniem organizacji samorządowych. Łódź była bardzo aktywna w tych kontaktach. Na forum restytuowanego Związku Miast Polskich udzielała się Elżbieta Hibner (występując wówczas jako wiceprezydent miasta). Pierwsze kontakty dużych miast zapoczątkowane spotkaniami w Warszawie, Krakowie, ostatecznie przyniosły organizacyjne efekty w Łodzi, gdzie w 1991 r. zdecydowano o powstaniu Unii Metropolii Polskich. Jej pierwszym prezesem został Grzegorz Palka. W ten sposób powstała jedna z najefektywniejszych organizacji samorządowych, która poprzez możliwości szybkiego reagowania (szybki proces uzgadniania stanowisk między 12 największymi miastami Polski wchodzącymi w skład UMP) i mobilny zarząd (pierwszy zarząd działający w latach 1992–1996 był w całości zarządem łódzkim), sprawiła, że Unia Metropolii stała się najbardziej aktywnym podmiotem w relacjach z administracją rządową oraz z parlamentem. Odtworzeniu przyszłego dużego regionu (województwa) łódzkiego zaczęły służyć dwie powołane z inicjatywy Łodzi struktury:

- jedna bardziej formalna, czyli utworzony w oparciu o ustawę samorządową Związek Gmin Regionu Łódzkiego,
- druga mniej sformalizowana, czyli Zespół Przedstawicielski Gmin Centralnego Regionu Polski.



Metropolitalność

Rola dużego miasta, rola metropolii w państwie – to stało się łódzką specjalnością na forum krajowym. Od początku w ramach Unii Metropolii Polskich przedstawiciele Łodzi zabiegali, by polskie regulacje uwzględniały prawidłowość, że im większy stopień zurbanizowania, tym większy zakres wydatków komunalnych służących ogółowi ale i napędzających jednocześnie procesy rozwojowe. O politykę miejską państwa upominano się poprzez hasło *Im więcej miasta, tym więcej państwa*. Gospodarowaniu środkami publicznymi nakierowanymi na rozwój miały służyć odpowiednie regulacje w specjalnie zamówionym projekcie ustawy o finansach gmin, który na zlecenie UMP napisała prof. Teresa Dębowska-Romanowska z Uniwersytetu Łódzkiego, która została też ekspertem Związku Miast Polskich. Projekt został wniesiony do Laski Marszałkowskiej przez posłów dużych miast, jednakże rozwiązanie Parlamentu w 1993 r. spowodowało, że prace nad tym ważnym aktem prawnym zostały przerwane. Metropolitalność wciąż więc czeka w polskim prawie na unormowania. W tym też kierunku zwróciła się Unia Europejska, dostrzegając w dużych ośrodkach miejskich ważną podstawę dla rozwoju opartego na innowacyjności i wiedzy. Z łódzkiego ośrodka metropolitalnego na rzecz finansowych unormowań służących samorządowi udzielał się też aktywnie prof. Włodzimierz Nykiel. Dla procesu delimitacji lokalnej, powiatowej i wojewódzkiej cenne były konsultacje z prof. Markiem Koterem. Natomiast prace następcy prof. Regulskiego w Zakładzie Ekonomiki Rozwoju Miast Uniwersytetu Łódzkiego – prof. Tadeusza Markowskiego stanowią bazę dla podejmowanych prób regulacji w zakresie problematyki metropolitalnej.

W Trybunale, w parlamencie, w rządzie, na forum międzynarodowym

O prawa samorządu łódzianie zabiegali w różnych miejscach. W Trybunale Konstytucyjnym miałem okazję występować wraz z łódzkimi prawnikami: prof. Eugeniuszem Smoktunowiczem i prof. Małgorzatą Szafnicką, uzyskując korzystne rozstrzygnięcia (np. w sprawie terenów ogrodów działkowych).

Najwięcej jednak działań dotyczyło kształtowania i wdrażania prawa określającego funkcjonowanie samorządu, jak też dalszej decentralizacji władzy. To właśnie w Łodzi podpisano jako pierwsze w kraju porozumienie wprowadzające tzw. Pilotaż miejski, pozwalające na przejęcie kolejnych zadań od administracji rządowej. Byliśmy też głównymi partnerami w tworzeniu tzw. ustawy miejskiej. To łódzkim dobrom jest zapis w regulaminie prac sejmiku umożliwiający udział (w trybie obowiązku zasięgnięcia opinii) przedstawicieli ogólnopolskich organizacji samorządowych w pracach nad regulacjami dotyczącymi funkcjonowania samorządu. Podobny łódzki zapis udało się wprowadzić do regulaminu prac rządu. Łódź zawdzięcza odciążenie od pozostawionego w 1990 r. długu po starej administracji i radzie narodowej – ministrowi solidarnościowych rządów, Jerzemu Kropiwnickiemu. Temu samemu ministrowi samorządy województw zawdzięczają niektóre uprawnienia majątkowe wydarte w trakcie wdrażania kolejnego etapu reformy administracyjnej w 1998 roku.

Także z ministrem Kropiwnickim – jako pierwszym szefem Ministerstwa Rozwoju Regionalnego – miałem sposobność (jako jego zastępcę) budować podstawy polskiej polityki regionalnej i ją wdrażać w postaci kontraktów wojewódzkich, które w kształcie programów operacyjnych wprowadzały nas w rzeczywistość wykorzystywania środków Unii Europejskiej. To w ramach kontraktu z województwem łódzkim była finansowana budowa Filharmonii Łódzkiej, kontraktem ujęte było Centrum Kliniczno-Dydaktyczne AM i hala wielofunkcyjna. Późniejsze zmiany kontraktów przez następny rząd nie były dla Łodzi korzystne, ale kompensowały je decyzje indywidualne na rzecz Łodzi podjęte przez premiera Marka Belkę i jego współpracowników z ministerstwa infrastruktury.

W ramach swoich kompetencji rządowych bardzo wspierali bądź wspierają:

- Łódź akademicką: minister Michał Seweryński,
- Łódź komunikacyjną: minister Cezary Grabarczyk,
- Łódź sportową: minister Mirosław Drzewiecki.

Ważną regulacją, która niestety nie doczekała się wdrożenia, była ustawa z dnia 25 sierpnia 2001 roku o dochodach jednostek samorządu terytorialnego przygotowana i uchwalona przed wyborami w 2001 roku. Prace nad tą ustawą nadzorowała w Ministerstwie Finansów wiceminister Elżbieta Hibner (szefem tego resortu był wówczas także łódzianin – Jarosław Bauc). Ustawa ta miała być spełnieniem postulatów samorządów w zakresie bezpiecznej dywersyfikacji źródeł ich dochodów (także z udziałem

łem w podatku pośrednim – VAT) i zapewnić też odpowiednie środki dla samorządów województw – jako partnerów polityki regionalnej państwa. Niestety, ustawa ta została zawetowana przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a następne regulacje nie były już tak korzystne dla samorządów.

Przedstawiciele Łodzi wykorzystują do dziś każde forum dla inicjowania i przeprowadzania korzystnych dla samorządu – a tym samym dla Polski i Łodzi – projektów. Naszą zasadą jest, że tam, gdzie się pojawiajemy, nie tylko coś opiniujemy, przedkładamy wnioski i postulaty, ale przede wszystkim idziemy z konkretnymi projektami prawnych rozstrzygnięć i regulacji.

Praktyka rzeczowego, wyprzedzającego uczestnictwa (czyli w odpowiednim czasie i z propozycjami rozwiązań) i to w możliwie najszerszym zakresie tematycznym, liczne inicjowane i przeprowadzane własne projekty ustaw i aktów wykonawczych, sprawiły, że to w naszych rękach znalazła się duża część drugiego etapu reformy samorządowej.

Jako doradca premiera ds. samorządowych w latach 1997–2001 koordynowałem i realizowałem prace prowadzone wspólnie z Pełnomocnikiem Rządu ds. Reform Ustrojowych Państwa – na forum Rządu i Parlamentu – nad ustawami określającymi wszystkie zmiany kompetencyjne i wybrane przepisy wdrożeniowe, pozwalającymi urzeczywistnić od 1 stycznia 1999 roku reformę ustrojową. Współdziałało tu ze mną wielu łódzian w tzw. zespołach rządowo-samorządowych (m.in. Wojciech Dyakowski, Karol Chądzyński), czy też jako konsultanci (np. prof. Małgorzata Szafnicka).

Członkami Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, tak ze strony samorządowej, jak i rządowej byli i są łódzianie: Grzegorz Palka, Włodzimierz Tomaszewski, Elżbieta Hibner, Jerzy Kropiwnicki.

Jesteśmy aktywnie obecni w trzech ogólnopolskich korporacjach samorządowych: Związku Miast Polskich, Unii Metropolii Polskich i w Związku Powiatów Polskich (w stałych kontaktach z tymi organizacjami pozostaje pełnomocnik prezydenta – dr Jan Maciej Czajkowski). Od samego początku obecności Polski w Unii Europejskiej jesteśmy w jej instytucjach zarówno poprzez aktywność własnego przedstawicielstwa w Brukseli, jak też poprzez bezpośrednie uczestnictwo prezydenta Jerzego Kropiwnickiego w Komitecie Regionów, gdzie powierzano mu rolę przewodnictwa. Łódź od lat uczestniczy w stowarzyszeniu miast „Eurocities”. Walnemu Zgromadzeniu Europejskiego Stowarzyszenia Wspólnot Przemysłu Tekstylnego „ACTE” przewodniczy aktualnie prezydent Jerzy Kropiwnicki.

Ponownie „Ziemia Obiecana”

Równoległe z wejściem Polski do struktur europejskich Łódź stała się miejscem wielkich możliwości, miastem bardzo atrakcyjnym – nawet wzorem przekształceń i dynamicznego odrabiania zaległości. Zmiana oblicza Łodzi, która nawiązuje do dziedzictwa wszyst-



pierwsze kolumny

kich kultur i grup etnicznych, religijnych, które ją tworzyły, wielki proces przywracania pamięci i współodczuwania z tymi, których prześladowały okupacyjne władze niemieckie w **Litzmannstadt Ghetto** – to zasadnicze wyznaczniki otwarcia naszego miasta na świat. Zwróciło to uwagę wielkich przedsiębiorców, którzy jednocześnie znajdując w Łodzi dobrą obsługę, związali z nią swoje dalekosiężne plany, przyciągając tym samym kolejnych inwestorów. Zwiększanie atrakcyjności odbywa się na kilku polach:

- **dostępność komunikacyjna:** przez tworzenie z Łodzi centralnego węzła komunikacyjnego Polski (uruchomienie międzynarodowego lotniska i perspektywa lokalizacji centralnego lotniska dla Polski między Łodzią a Warszawą), realizacja autostrad krzyżujących się koło Łodzi, perspektywa ringu łódzkiego – A1, A2, S8, S14, i modernizowanie komunikacji publicznej z perspektywą budowy kolei wysokich prędkości,
- **tworzenie przyciągającego miejsca do życia:** przez rewitalizację dawnej zabudowy, zwłaszcza pofabrycznej i nadawanie jej nowych funkcji (mieszkalnych, kulturalnych, usługowych i handlowych); realizację nowego centrum na dawnych obszarach kolejowych z wykorzystaniem starej zabudowy EC-1; budowę nowych miejsc publicznych (w tym hali wielofunkcyjnej, z perspektywą modernizacji stadionów), oraz inwestycje środowiskowe (w tym zielone otoczenie, dostęp do wody o najlepszych cechach) itp.,
- **proponowanie atrakcyjnych zdarzeń artystycznych i kulturalnych** zwłaszcza w łódzkich specjalnościach (kultury filmowej i sztuki współczesnej) w wymiarze wielokulturowym.



Łódź staje się polskim liderem wykorzystania technik informatycznych zarówno w wymiarze:

- gospodarczym: produkcyjnym (Dell), usługowym (BPO),
- jak też publicznym: administracyjnym (obsługi mieszkańców) oraz w zakresie dostępu do sieci.

Interesujący jest zapewne fakt, że te atuty Łodzi i dokonujące się zmiany bardziej są dostrzegane i doceniane przez podmioty zewnętrzne – zwłaszcza przez gości i inwestorów zagranicznych – niż przez samych Łódzian. Bo proces przekształcenia Łodzi w nowoczesne miasto europejskie z tradycjami i o ugruntowanym wizerunku jeszcze trwa.

Włodzimierz Tomaszewski
I wiceprezydent Miasta Łodzi

Zdjęcia pochodzą z archiwum autora

Co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce

*Początki Łódzkiego Porozumienia
Obywatelskiego*

pierwsze kolumny

W początkach lat 90. ubiegłego stulecia modne stało się hasło „Co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce”. Jego uzasadnienie bywało różnorodne, zarówno pozytywne w swojej wymowie dla solidarnościowej prawicy, jak i całkiem negatywne. Bo chociaż przodowaliśmy w kształtowaniu się sceny politycznej po prawej stronie, to jednak właśnie w Łodzi okazało się już w 1991 r., że wybory w odrodzonej Polsce może wygrać Leszek Miller, niedawny działacz komunistyczny.

Zajmijmy się jednak tymi pozytywnymi początkami. Gdy na przełomie 1988 i 1989 r. cała Polska szykowała się do „Okrągłego Stołu” w regionach zajmowały się tym lojalne wobec Lecha Wałęsy zarządy regionalne „Solidarności”. W Łodzi było jednak inaczej. Po uwolnieniu z internowania, więzienia i aresztów miejscowych liderów „Solidarności” w połowie lat 80. XX wieku powstały tu dwie równorzędne struktury działającego w podziemiu związku. Były to: Zarząd Regionu, stojący na gruncie statutu z 1980 r. z Andrzejem Słowikiem, Jerzym Kropiwnickim i Grzegorzem Palką jako liderami, oraz Regionalna Komisja Wykonawcza jako platforma organizacyjna lojalna wówczas wobec Lecha Wałęsy. Kiedy doszło do wspólnego zjazdu obu struktur, ich przedstawiciele po dramatycznych obradach doszli do porozumienia i wybrali Andrzeja Słowika na przewodniczącego, a Janusza Tomaszewskiego (przedstawiciela RKW) na wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu „S”.

W strukturach związkowych nastąpiła więc integracja. Inaczej jednak było w dynamicznie rozwijającym się ruchu obywatelskim, który prowadził do kształtowania się przyszłego systemu partyjnego. Oczywiście, powstał w Łodzi, tak jak w całym kraju, Wojewódzki Komitet Obywatelski, ale nie wszystkim działaczom odpowiadał jego charakter, który konserwował w jakimś stopniu brak pluralizmu. Wielu członkom rodzącego się obywatelskiego ruchu nie odpowiadały zbyt powiązania ideowe z KOR-em, a zbyt małe z ruchami chrześcijańskimi czy kombatanckimi.

Dlatego w początkach 1989 r., w łódzkim Klubie Inteligencji Katolickiej, kierowanym wówczas przez Jana Mędrzaka, zrodziła się myśl powołania odrębnej od WKO platformy porozumiewawczej środowisk niezależnych i opozycyjnych,

związanych ideowo z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), dawnym Zarządem Regionu „S” i organizacjami chrześcijańskimi.

Idea ta wkrótce przybrała realny wymiar. Na spotkaniu w KIK-u, 5 marca 1989 roku, powołano organizację o nazwie – Łódzkie Porozumienie Obywatelskie (proponowano także nazwę Obywatelski Komitet Porozumiewawczy Ziemi Łódzkiej). W zebraniu założycielskim uczestniczyli przedstawiciele następujących organizacji, z których większość stała się pierwszymi sygnatariuszami historycznego porozumienia (w kolejności alfabetycznej):

1. Chrześcijańsko-Demokratyczny Klub Polityczny im. S. Kaczorowskiego
2. Klub Inteligencji Katolickiej
3. Klub Pisarzy przy Duszpasterstwie Środowisk Twórczych
4. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Łódzkiego
5. Konfederacja Polski Niepodległej (Obszar III)
6. Łódzkie Towarzystwo Gospodarcze
7. Niezależne Zrzeszenie Studentów (struktura lokalna)
8. Niezależny Ruch Kombatantów Armii Krajowej
9. NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych (struktura lokalna)
10. Polska Partia Zielonych (struktura lokalna)
11. Ruch Młodej Polski (struktura lokalna)
12. Ruch Wolnych Demokratów
13. Społeczny Komitet Pamięci Józefa Piłsudskiego
14. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (Oddział Łódzki)
15. Towarzystwo Przyjaciół Powściągliwości i Pracy
16. Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność”
17. Związek Akademicki „Civitas Academica”

Zgodnie z przyjętym wówczas założeniem programowym członkami Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego były organizacje, a nie osoby fizyczne.

W okresie późniejszym deklarację ŁPO podpisały kolejne organizacje, a mianowicie:

18. Klub „Wolność i Solidarność”
19. Klub Konserwatywny
20. Stronnictwo Pracy (Oddział w Łodzi)
21. Stowarzyszenie Architektów Polskich (Oddział w Łodzi)
22. Stowarzyszenie Historyków Sztuki (Oddział w Łodzi)
23. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (Oddział w Łodzi)
24. Stronnictwo Narodowe (struktura lokalna)
25. Polski Związek Katolicko-Społeczny (struktura lokalna)

26. Stowarzyszenie Adwokatów Polskich (struktura lokalna)
27. NSZZ „Solidarność” Rzemieślników w Łodzi
28. Ruch Narodowo-Liberalny (struktura lokalna)
29. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Menadżerów (struktura lokalna)
30. Poleskie Porozumienie Obywatelskie
31. Widzewskie Porozumienie Obywatelskie
32. Śródmiejskie Porozumienie Obywatelskie
33. Porozumienie Obywatelskie Górna
34. Bałuckie Porozumienie Obywatelskie
35. Obywatelski Komitet Andrespol
36. Ozorkowskie Porozumienie Obywatelskie
37. Konstantynowskie Porozumienie Obywatelskie
38. Zarząd Wojewódzki Ochotniczych Straży Pożarnych
39. NSZZ „Solidarność” Taksówkarzy
40. Instytut Historyczny im. Romana Dmowskiego
41. Związek Kupców
42. Światowy Związek Żołnierzy AK (Oddział w Łodzi)
43. Związek Sybiraków (Oddział w Łodzi)
44. Towarzystwo Polska – USA

Pierwszym znaczącym sukcesem ŁPO było wprowadzenie dwóch kandydatów na listę wyborczą Komitetu Obywatelskiego Lecha Wałęsy do Sejmu (tzw. kontraktowego) w 1989 roku. W rezultacie wyborów Andrzej Kern i Stefan Niesiołowski zostali posłami – członkami Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, odgrywając w nim znaczącą rolę szybko dostrzeżoną w skali ogólnopolskiej.

Jednocześnie w wyniku powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego otworzyła się w Łodzi możliwość powołania solidarnościowego prezydenta-wojewody. Kandydatów zgłosił zarówno Wojewódzki Komitet Obywatelski, desygnując na to stanowisko Jerzego Drygalskiego, jak i Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, wskazując Waldemara Bohdanowicza. Po burzliwych dyskusjach ówczesna Rada Narodowa po kilku turach głosowań wybrała na prezydenta Waldemara Bohdanowicza. Wkrótce na swojego zastępcę powołał on Grzegorza Palkę, wówczas już lidera nowo powstałej partii ZChN w Łodzi.

Innego rodzaju sukcesem było skuteczne desygnowanie związanego z ŁPO Marka Markiewicza na szefa Oddziału Łódzkiego Telewizji.

Łódzkie Porozumienie Obywatelskie jako organizacja lokalna stała się od początku ważnym podmiotem społecznym w wyborach samorządowych. Ten obszar aktywności wydawał się najbardziej naturalny w przededniu zbliżających się wyborów, ponieważ rok 1990 to początek odrodzenia w Polsce samorządu terytorialnego. W pierwszych wolnych wyborach do Rady Miejskiej Łódzkie Porozumienie

Obywatelskie zdobyło większość mandatów, wprowadzając aż 50. radnych do 80-osobowej Rady. W wyniku tego zwycięstwa powołany został jednolity ŁPO-wski Zarząd Miasta z Grzegorzem Palką jako prezydentem na czele. Ale o szczegółach tego wydarzenia i kolejnych wyborach napiszemy za rok.

Wracając zaś do tezy ze wstępu artykułu, myślę, że opisane fakty w pełni potwierdzają pionierską rolę ŁPO w utrwaleniu w kraju pluralizmu politycznego. To dopiero rok później miała nastąpić słynna „wojna na górze”, która doprowadziła do żelaznych podziałów i wykrystalizowania się partii o jednoznacznym obliczu politycznym.

Dziś po wielu rozmaitych roszadach i przeobrażeniach wykształciły się dwie partie zdecydowanie dominujące w obozie solidarnościowym. To Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. Czy jest przesadą stwierdzenie, że ich prawnymi wzorami były łódzkie WKO i ŁPO? A więc, co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce...

Mirosław Wieczorek
– wiceprezydent Miasta Łodzi

20 lat wolnej Łodzi

Samorząd

– władza czy strażnik wartości?

Dyskusja redakcyjna, w której udział wzięli radni bieżącej kadencji Rady Miejskiej w Łodzi: Tomasz Kacprzak – przewodniczący RM, prof. Grzegorz Matuszak i Krzysztof Piątkowski – wiceprzewodniczący RM oraz Marian Papis – radny senior, a także Wojciech Michalski – radny pierwszej kadencji RM. Z ramienia redakcji „KMŁ” uczestniczyli w dyskusji Gustaw Romanowski i Małgorzata Golicka-Jabłońska.

Gustaw Romanowski: Z czym w 1989 r. u progu zmiany ustrojowej mógł się panom kojarzyć samorząd lokalny? Myślę, że to jest pytanie raczej do starszych radnych.

Marian Papis: Zasiadam w Radzie od 1994 r. i myślę, że półtorej dekady mojego doświadczenia pozwala mi analizować przebytą drogę przez nasz samorząd wyjątkowo pragmatycznie. Przypomnijmy, że to Sejm Rzeczypospolitej ustawą o samorządzie terytorialnym z 1990 r. dokonał naprawy ustroju państwa. Dał możliwość utworzenia wspólnoty samorządowej gminy, która w wolnych, demokratycznych wyborach mogła dokonać wyboru swoich przedstawicieli. W Łodzi wybrano wtedy 80. radnych, a ustawa o samorządzie terytorialnym gwarantowała wolne i odpartyjnione wybory. Chcę tu przywołać przykład mojej formacji – Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego, gdzie trzon stanowią wprawdzie działacze ZCHN, ale zawsze zwraca się uwagę, żeby na płaszczyźnie samorządu wybory te maksymalnie odpolitycznić. I do tej pory staramy się możliwie najrzetelniej przestrzegać tej zasady. Co się zaś tyczy funkcjonalnego umocowania samorządu w naszym systemie demokratycznym, to istotą problemu byłoby zastanowienie się nad przestrzeganiem zasady płynnego przekazywania władzy od szczebla centralnego do szczebla gminnego, czyli od najwyższego do najniższego. Mam na myśli zadania w sferze kultury, zdrowia, komunikacji. To przekazywanie władzy od początku pociągało za sobą – co jest naturalne – przekazywanie środków. Tutaj jednak napotkaliśmy kłopoty, bo władza centralna z tego zadania się nie wywiązała. Obserwuję więc od 1994 r., jak brakuje pieniędzy np. na kulturę, choć państwo deklarowało nie tylko przekazywanie zadań, ale i środków. Do dnia dzisiejszego stale brakuje też pełnej subwencji na oświatę. Musimy więc sami „na dole” wygospodarować środki na zadania mimo niepełnej subwencji. Pamiętam w latach 90., jak gmina była z tego powodu zadłużona,

pierwsze kolony



w jak bardzo trudnej sytuacji byliśmy. Uważam, że aby gmina miała swoje dochody, to powinna dysponować szerzej własnym majątkiem, więc np. tym, który należał do skarbu państwa i nie został dotąd skomunalizowany. Sytuacja odwrotna nie wzmacnia poczucia władztwa gminy na swoim terenie. Tym bardziej, że gmina nie partycypuje także nawet w najmniejszym stopniu w podatku VAT i to też osłabia jej władztwo.

Tomasz Kacprzak: W 1989 r. miałem 11 lat. Oczywiście wiedziałem, że coś się zmienia, bo w domu się o tym głośno mówiło, ale gdzieś około 1994 r. byłem już czynnym obserwatorem życia publicznego. Z tych moich obserwacji i uczestnictwa w życiu publicznym mogę stwierdzić, że w ciągu 20 lat widać jak stawaliśmy się społeczeństwem obywatelskim i dzisiaj samorząd terytorialny odbiera się powszechnie jako coś bardzo potrzebnego, a jednocześnie naturalnego. Mogę powiedzieć z pewną satysfakcją jako młody radny, że samorząd podoba się ludziom, którzy przychodzą obserwować sesje Rady Miejskiej, bo wiedzą, że tu formułują się odpowiedzi na nurtujące ich pytania. I widzą, jak w swobodnej debacie klaruje się jakieś konkretne stanowisko w ważnej dla lokalnej społeczności sprawie, a potem jak się to obleka w konkretny przepis lokalnego prawa.

Wojciech Michalski: Wprawdzie samorząd urodził się w 1990 r., ale nie zreformował jeszcze wtedy państwa. Przypomnijmy, jak trudny był ten „poród”. Niezależnie od tego, czy była to gmina licząca 3,5 tys. mieszkańców, czy jak Łódź – największa wtedy gmina

w Polsce (Warszawę, jak pamiętam, podzielono na kilka odrębnych gmin). Więc taka wielka gmina jak Łódź miała identyczne uprawnienia i – można powiedzieć – identyczne źródła dochodów, jak gmina mała. Dlatego duże miasta znalazły się w sytuacji bardzo trudnej. Samorząd stanął przed ogromnym wyzwaniem – stał się właścicielem znacznego majątku, którym miał zarządzać. Formalnie nieruchomy majątek miał być przekazany samorządom w 3 miesiące. Komunalizacja mienia nie zakończyła się do tej pory, co podyktowane jest nie opieszałością, ale trudnością materii.

Samorząd stanął też przed koniecznością zarządzania dużą ilością cudzego majątku, co zawsze powoduje pokusy korupcyjne. Udało się – tak samorządowi łódzkiemu, jak i samorządom w Polsce – uniknąć drastycznego rozwoju korupcji. Nie można powiedzieć, że nigdy w samorządzie korupcja nie występowała, ale jej skala w stosunku do braku uregulowań prawnych – jak choćby braku przepisów zamówień publicznych – nie była duża.

Po drugie, znaczna część kompetencji, które dzisiaj posiada samorząd, należała do rządu. To m.in. edukacja. Pamiętam burzliwe sesje, w czasie których toczyła się dyskusja nad przyjęciem przez samorząd Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Mieliśmy w tym przypadku możliwość wyboru. Z punktu widzenia budżetowego było to posunięcie dla miasta niekorzystne; z punktu widzenia świadczenia usług – dla mieszkańców jak najbardziej potrzebne. I to wyzwanie samorząd przyjął. Kolejna kwestia, o której wspomniał Marian Papis – to fakt, iż pierwszy samorząd był samorządem niepolitycznym. Weszli do niego przedstawiciele różnych organizacji społecznych i obywatelskich komitetów wyborczych. Generalizując, byli to doświadczeni działacze szczebla lokalnego. Charakterystyczny był też wiek samorządowców – który nie był niski. Myślę, że miało to dobry wpływ na jakość tego pierwszego samorządu, bo podejmowanie decyzji w czyimś imieniu – a na tym polega działanie samorządu – jest trudne. Dlatego przydatne jest zawsze dłuższe społeczne doświadczenie.

Grzegorz Matuszak: Inaczej zapamiętałem początek samorządu niż moi przedmówcy, panowie Michalski i Papis. Przypomnijmy, że pierwsza, osiemdziesięcioosobowa Rada Miejska wybrana w czerwcu 1990 roku dzieliła się na trzy segmenty: 50 radnych z ŁPO, 24 z WKO i 6 z SdRP. Jedynie SdRP była organizacyjnie jednolita. Pozostałe ugrupowania tworzyły bloki koalicyjne szeregu innych partii i organizacji społecznych. Czas początków samorządu był więc czasem dużego zróżnicowania politycznego. W połowie lat 90. istniało w Polsce ponad 300 partii politycznych. Można więc przyjąć, że Rada pierwszej kadencji – analizując tylko przynależność partyjną radnych – posiadała przedstawicieli 8–10 partii tworzących bloki wyborcze. Nie było też na początku specjalnej skłonności do współpracy na rzecz samorządu. Od początku zaczął się spór, głównie pomiędzy ŁPO i WKO. Jednocześnie uczyliśmy się samorządności oraz umiejętności pewnej polemiki politycznej. Pamiętam kilku bardzo ostrych polemistów, sam wtedy też należałem do matadorów słowa.

Obecnie z satysfakcją obserwuję i uważam za pozytywny przejaw ewolucji owych 20 lat, że radni, należący do konkurujących ze sobą ugrupowań, prywatnie utrzymują pomiędzy sobą stosunki koleżeńskie, czego w pierwszej kadencji raczej nie obserwowano. A w początkach wręcz manifestowano wzajemną niechęć, co przekładało się na temperaturę polemik politycznych. Początek nie był więc wcale sielankowy. Wszyscy uczyliśmy się samorządności i niewątpliwie popełnialiśmy wiele błędów. Na przykład powołanie wówczas tzw. funduszu świadczeń dobrowolnych. Nie oznaczało to przestępstwa, ale powstał pewien dyskomfort etyczny i tworzenie miejskiego „zaskórniaka” zostało ostatecznie prawnie zakazane. Przypomnijmy, że ustawa z 1990 r. była wielokrotnie nowelizowana, a kolejne nowelizacje zmierzały do uściślenia roli samorządu. Nowela z 2002 r. ograniczyła liczebność radnych i właściwie uniezależniła w znacznej części organ wykonawczy od rady gminy. Dziś prezydent, burmistrz, wójt, radę gminy może widzieć jako pewien organ dekoracyjny. To jest ewolucja, która zmierza do ograniczenia roli przedstawicielskiej samorządu na rzecz wzmocnienia jednoosobowego organu wykonawczego. Ja tego nie oceniam, ale taka jest tendencja tej ewolucji.

Drugim powodem pewnej ułomności systemu samorządowego jest to, że ustawy przyznają samorządom szerokie uprawnienia, natomiast „kasa” gminy jest w Ministerstwie Finansów. Dotacje i subwencje zależą od budżetu państwa, a one stanowią aż 2/3 budżetu miasta. Agendy skarbowe, które zbierają u nas podatki, tylko w minimalnym stopniu zwracają je potem miastu.

Krzysztof Piątkowski: Funkcję radnego pełnię pierwszą kadencję. Kiedy powstawał łódzki samorząd, rozpoczynałem studia historyczne. Wtedy wprawdzie interesowaliśmy się z kolegami ówczesnymi przemianami i spieraliśmy – może jak mało kto – o sprawy publiczne, a jednak najmniej interesowaliśmy się wówczas sprawami samorządu. Bardziej ciekawiło nas, co działo się w Warszawie, daleko od nas. Stąd o powstawaniu samorządu mogę mówić bardziej z punktu widzenia ówczesnego studenta i historyka, niż samorządowca. Niewątpliwie powstanie nowoczesnego i mądrze skonstruowanego – aczkolwiek niepozbawionego wad – ustroju samorządowego w Polsce jest jednym z największych sukcesów. Jako radny, po wysłuchaniu opinii moich bardziej doświadczonych kolegów, uważam, że obecna kadencja nie różni się od pierwszej. W mojej ocenie każda kadencja samorządowa jest upolityczniona. I występuje w tym zakresie pewna analogia – tego, co działo się w okresie pierwszej Rady Miejskiej i tego, co się działo w pierwszym kontraktowym Sejmie. Myślę o szerokim spektrum przedstawicieli wielu ugrupowań wchodzących w skład koalicyjnych komitetów wyborczych. Nawiązując zaś do słów dotyczących stosunkowo przyjaznej atmosfery pomiędzy obecnymi łódzkimi radnymi, myślę, że nie jest to kwestia innych czasów, ale wyjątkowej sytuacji w Łodzi. Słyszałem, że w wielu innych samorządach radni omijają się nadal szerokim łukiem, kłócą, spierają, wręcz nie wypada im nawiązywać między sobą kontaktów. W Łodzi nato-

miast potrafimy obecnie bez żadnych zahamowań ze sobą rozmawiać i spotykać się, co być może jest także twórczą zasługą tych polemik, które miały miejsce 20 lat temu.

T. K.: Na początku lat 90. istniał ostry spór między starą i nową władzą, odwoływano się do minionych podziałów, sprzed 1989 roku. Podobnie było też w drugiej kadencji. Pamiętam to z perspektywy syna ówczesnego radnego (Grzegorz Kacprzak był radnym w latach 1994–1998 – przyp. red.). W dzisiejszej Radzie Miejskiej, w której mamy trzy główne kluby radnych, spory polityczne ustąpiły miejsca sporom merytorycznym. Rozmawiamy o problemach i możliwościach ich rozwiązania: o mieszkaniach, komunikacji, ochronie zdrowia. Dzisiaj otwartych polemik politycznych w Radzie Miejskiej nie ma i jest to z korzyścią dla działalności Rady – bo gospodarka infrastrukturalna czy mieszkaniowa nie mają barw politycznych. A nasza rola w samorządzie to rozwiązywanie problemów mieszkańców, bo w sprawach wodociągów czy komunikacji nie ma żadnych politycznych wątków. I to dobrze.

W ciągu 20 lat zaszły duże zmiany w ustawodawstwie. Pragnę przypomnieć, że koncepcję bezpośrednich wyborów prezydentów, wójtów i burmistrzów zgłosiła w 2001 r. Platforma Obywatelska i na jej wniosek przyjęto tę ustawę. Uważam, że ten system funkcjonuje sprawnie, wskazuje jasno na osobę odpowiedzialną za rządy w mieście. Za kolejną dobrą decyzję uważam ograniczenie liczby radnych. W wielu miastach europejskich i amerykańskich, w których samorządy mają długoletnią tradycję – liczba radnych jest niewielka, a zarządzanie miastami niezwykle skuteczne.

Z pewnością samorządom brakuje udziału w podatkach VAT. Skierowanie do kasy miejskiej części dochodu z tego tytułu z pewnością byłoby motywacją dla władzy do starań o lepszy rozwój gospodarki. Uważam, że jest to istotny temat do dyskusji między samorządowcami, a parlamentarzystami, tak, aby część kompetencji rządu przekazać do samorządów. Bo tam, gdzie jest więcej pieniędzy, tam jest większa władza. A samorządy mają przecież wpływ na rozwój przedsiębiorczości, a więc i na wypracowanie podatku VAT.

W. M.: Niewątpliwie w pierwszym samorządzie występował problem oceny kolegów z SdRP. My jako ludzie „Solidarności” patrzyliśmy na nich, może nazbyt emocjonalnie, jak na pogrobowców PZPR. Nie jest to obraza, ten problem istniał po obu stronach. Był to rzeczywiście spór nadmierny ideologicznie, ale takie było uwarunkowanie historyczne. Natomiast stosunki personalne pomiędzy WKO i ŁPO były bardzo dobre, a istniejące spory były przede wszystkim sporami merytorycznymi. Wiele sporów okazało się w istocie pozornych, bo próbowaliśmy wyważać otwarte drzwi, jako że nie mieliśmy żadnych doświadczeń w działaniu samorządowym.

W zakresie upolitycznienia samorządu należy przyjrzeć się przepisom. Zmieniła się wielkość samorządów, gdzie wybory są proporcjonalne, a radni wybierani z list, i tych, w których są wybory większościowe. Było kryterium 40 tys.

mieszkańców a jest 20 tys., co oznacza więc dalszy krok w kierunku głosowania na listy. We wszystkich samorządach byli działacze samorządowi, niestartujący z list partyjnych. Od trzeciej kadencji – za wyjątkiem ŁPO – takich przypadków już nie ma. Kolejną kwestią jest zmniejszenie liczby radnych, które przełożyło się na zwiększenie konkurencji między radnymi, czyli zwiększenie siły najsilniejszych ugrupowań – a więc partii politycznych.

Podstawowym problemem samorządu jest, czy samorząd ma być reprezentantem społeczności lokalnej, czy ma mieć charakter menedżerski, czyli dbać o gospodarkę miasta. Dylemat ten jest trudny do rozwiązania w systemie ustrojowym, a przekłada się na zakres władzy przekazanej prezydentowi lub Radzie. Jeśli priorytetem jest gospodarka, to pewnie skuteczniejszy jest prezydent-menedżer, niż obstawanie przy wariacie silniejszego organu przedstawicielskiego. To dotyczy rozwiązań systemowych wszystkich dużych miast w Polsce.

G. R.: Chciałbym zapytać więc, czym jest obecnie samorząd przedstawicielski w opinii samych radnych Łodzi? Czy władzą, czy też inspiracją dla władzy wykonawczej? A może strażnikiem wartości? Co jest według panów najważniejsze?

K. P.: Z przykrością stwierdzam, że samorząd przedstawicielski nie jest inspiracją dla władzy wykonawczej. Tak to odczuwamy jako radni. Natomiast w rozumieniu samych mieszkańców miasta ewidentnie postrzegani jesteśmy jako władza. W percepcji samych radnych Rada Miejska jako organ demokratyczny jest strażnikiem wartości – pomagamy ludziom, interweniuje, kontrolujemy. Objawia się to nie tylko poprzez wyjątkową aktywność i pracowitość Komisji Rewizyjnej, ale także wszystkich funkcjonujących komisji. Na co dzień zajmujemy się kontrolowaniem władzy wykonawczej i usiłujemy inspirować podejmowane w mieście decyzje. Są to jednak zaledwie próby, ponieważ w praktyce rzadko udaje się to zrobić. Dlatego przede wszystkim samorząd jest strażnikiem wartości, nie inspiracją.

G. M.: Myślę także, że Rada Miejska jest obok mediów także głosem opinii publicznej. Ostatnio taką kwestią, która połączyła radnych niezależnie od opcji politycznej, była kwestia kopalni Rogoźno.

T. K.: Z pewnością Rada Miejska nie stała się inspiracją dla prezydenta. Prezydent – w mojej ocenie – bardzo rzadko realizuje pomysły przedstawiane przez Radę. Rada jest na pewno organem kontrolnym w ramach posiadanych przez nią kompetencji. W tym zakresie radni mogą liczyć także na wsparcie mediów – jako przykład wspomnę próbę wyjazdu urzędników do San Francisco na forum gospodarcze, które okazało się być wycieczką szkoleniową. Do innych koncepcji, w moim odczuciu dyskusyjnych,



pierwsze kolumny

należy pomysł remontu nawierzchni placu Dąbrowskiego, bez brania pod uwagę – na co zwróciło uwagę wielu mieszkańców miasta i architektów – możliwości zbudowania parkingu podziemnego pod tym placem. Mimo wyrażenia sprzeciwu przez Radę, prezydent swojego zdania nie zmienił. Obserwując podróże zagraniczne pana prezydenta oraz ich nierewelacyjne wciąż efekty, wydaje mi się, że narasta pewien rozdźwięk, gdyż obecny sposób prowadzenia urzędu jest źle odbierany przez mieszkańców. Znalazło to potwierdzenie także w sondażach prasowych. Myślę, że świadczy to nie tyle o złym postrzeganiu urzędu prezydenta, co o prowadzonej przez niego polityce miejskiej.

M. P.: Chciałbym przypomnieć, że prezydent miasta opracowuje strategię rozwoju Łodzi i przedstawia to Radzie. Taki jest strukturalny podział kompetencji władz samorządowych. Od początku kadencji Jerzego Kropiwnickiego 1/3 dochodu jest przeznaczana na inwestycje w mieście. Dzięki temu miasto się rozwija. I jeśli prezydent tę koncepcję przedkłada w projekcie budżetu Radzie, to oczekuje tu inspiracji poprzez debatę. Warto

podkreślić, że przecież często przyjmuje sugestie i pomysły w tym zakresie. Ale równie często Rada nie chce przyjąć koncepcji, które służą miastu. A warto przełamywać pewne konserwatywne punkty widzenia, pewne rozwiązania standardowe. Plac Dąbrowskiego jako przestrzeń widokowa i amfiteatralna może się stać prawdziwą „perłą” turystyczną Łodzi. I jednocześnie przedłużeniem widowni Teatru Wielkiego podczas wielkich imprez artystycznych, w których dzięki tej inwestycji będzie mogło uczestniczyć kilkanaście tysięcy łodzian. A na wielki parking znajdzie się miejsce w pobliżu, na ul. Węglowej.

G. M.: Zastanawiam się, w jakiej mierze relacje między organem wykonawczym (prezydentem, wójtem, burmistrzem) a radą gminy zależą od osobowości człowieka, a w jakiej mierze od rozstrzygnięć prawnych. Myślę, że w obecnych rozstrzygnięciach prawnych, gdy mamy do czynienia z politykiem, który traktuje partnersko samorząd, to ta koabitacja może się układać nawet bardzo dobrze, nawet jeśli Rada Miejska będzie miała inne przekonania polityczne czy światopoglądowe niż reprezentant władzy wykonawczej. Jeśli dominują u polityka pewne autokratyczne cechy, to pole konfliktu łatwo się pojawia. Relacje między prezydentem a radnymi powinny być partnerskie, co oznacza wysłuchanie i zgodę przynajmniej na część sugestii Rady. Ale myślę też, że prezydent powinien także przedstawiać Radzie i przekonywać do swoich koncepcji nie tylko na sesji, w obliczu głosowania, ale także wcześniej. Dlatego cenię sobie opinie wygłaszane przez pana wiceprezydenta Włodzimierza Tomaszewskiego, ponieważ on stara się nas przekonywać. Kiedy natomiast dyktuje się nam opinie z pozycji władzy prezydenta, budzi to opór radnych. Poziom partnerski ułatwia poszukiwanie rozwiązań kompromisowych także w interesie mieszkańców.

W. M.: Radni ślubują, że będą służyć Łodzi, a nie że będą reprezentować opinię publiczną mieszkańców. Oni mają służyć miastu. Nie zawsze opinia publiczna jest zgodna w ocenie z kierunkiem rozwoju miasta. Biznes rozwojowy ma to do siebie, że idzie wbrew pewnej opinii publicznej, tej bardziej konserwatywnej. Moim zdaniem, Łódź jest miastem o ograniczonych walorach turystycznych. Żeby te walory podnieść, powinna mieć obiekty unikalne. Przebudowany plac Dąbrowskiego takim unikalnym obiektem niewątpliwie będzie.

T. K.: Nie zgadzam się z poglądem pana Michalskiego, kiedy mówi, że nie zawsze mieszkańcy mają rację, bo niekiedy władza ma rację. Nie chciałbym nigdy mieć władzy, która wie lepiej i uważa, że łodzianie mogą się mylić, ale historia jest po naszej stronie. Są to objawy raczej autorytatywne, a na pewno nie do końca demokratyczne. Nie wiem, czy wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, kiedy w 2002 r. zmieniona została ustawa samorządowa i nastąpiły zmiany z systemu „parlamentarno-gabinetowego” – w którym prezydenta wybierała rada gminy miejskiej – i znaleźliśmy się w systemie prezydenckim, gdzie rada jedynie kontroluje i zatwierdza decyzje prezydenta wybranego w wyborach

bezpośrednich. Ta kontrola wobec prezydenta została niejako systemowo znacznie ograniczona, zwłaszcza kontrola polityczna. Dlatego prezydent miasta praktycznie nie obawia się odwołania.

G. R.: Z czego wobec tego panowie, jako radni, możecie być dumni? Co uważacie za rzecz dobrą, potrzebną dla Łodzi, którą udało się wam zrealizować?

T. K.: Przede wszystkim cieszę się, że przez ostatnie dwa lata w budżecie miasta coraz większe środki są przeznaczane na bezpieczeństwo. Pozytywnym akcentem jest także rozpoczęta dyskusja na temat komunikacji. W ubiegłym roku Rada przyjęła propozycję wydłużenia ważności biletów MPK na czas remontów, co było bardzo istotne z punktu widzenia mieszkańców obciążonych dodatkowymi kosztami wobec wydłużonego czasu przejazdu. Żałuję, że tak długo trwa przygotowanie strategii rozwoju transportu. To jest pewnie porażka całego samorządu.

M. P.: Zasiadając 16. rok w Radzie Miejskiej, mogę stwierdzić, że Łódź się bardzo poważnie zmieniła. O Łodzi mówi się częściej, lepiej i bardziej pozytywnie i w Europie, i w świecie. W mieście pojawiło się i nadal przybywa wielu poważnych inwestorów, co jest bardzo ważne, zwłaszcza w dobie obecnego kryzysu. Cieszy mnie również, że coraz więcej środków przeznaczanych jest na kulturę, poprawił się zwłaszcza budżet teatrów. Największa część środków przeznaczana jest na infrastrukturę i to dobrze, bo zmienia się centrum, zmieniają się ulice. To jest proces, ale on trwa. Zakończę więc to podsumowanie może nieco sarkastycznie, słowami ks. Stanisława Konarskiego: *Racja nie leży po stronie mądrzejszych tylko liczniejszych*. I to należy brać również pod uwagę.

W. M.: W 1990 r., kiedy samorząd rozpoczynał swoje działania, Łódź była najszybciej upadającym miastem w Polsce i to z powodu kryzysu przemysłu włókienniczego. Możemy być chyba dumni, że samorządowi udało się w ciągu tych lat przekształcić Łódź w wielofunkcyjne miasto, z wieloma bardzo dobrze rozwijającymi się dziedzinami. Myślę, że drugą zasługą samorządu jest rosnące zaangażowanie młodych ludzi, nieetatowe, niepartyjne, społeczne po to, aby w Łodzi coś zrobić, zmienić, poprawić. Ci młodzi nie żądają, ale sami zaczynają tworzyć, pokazują możliwą drogę działania. Jest to wielki sukces samorządu, bo ma wartość inspiracyjną, twórczą.

G. M.: Odniosę to pytanie bezpośrednio do siebie. Wielu radnych było przeciwnych budowie „Manufaktury”. Ja od początku popierałem pomysł dla dawnej fabryki Poznańskiego, że trzeba szukać nowej furtki, bo inaczej będzie tam ruina i zupełna klęska. Udało się. Chwała tym, którzy się do tego przyczynili. Czuję w tym część swojego sukcesu jako łodzianin i jako radny. Myślę, że sukcesem jest także to, że udało się już

w znacznej mierze zdjąć z Łodzi odium miasta antysemitckiego. Byłem w Izraelu w 1998 r., rozmawiałem z ziomkostwem łódzkich Żydów, którzy wskazywali mi różne tego przykłady i pytali dlaczego tak się dzieje. Duża zasługa w poprawie wizerunku miasta należy niewątpliwie do obecnego prezydenta, ale nie wyłącznie. Te kwestie już wcześniej podejmowaliśmy w drugiej i trzeciej kadencji. Dlatego muszę podkreślić, że na obecne sukcesy składa się dorobek kilku kadencji radnych i kilku prezydentów. Prezydent Jerzy Kropiwnicki okazał tu pewnie największą determinację. Co natomiast uważam za porażkę samorządu i swoją własną? Wygląd miasta. Zaniedbane fasady kamienic, całe ulice, których wygląd szokuje przyjezdnych, brudne, zaśmiecone podwórka, fatalny stan dróg, brak porządku, przywrócenie którego nie wymaga szczególnych inwestycji. To odczuwam jako porażkę własną jako samorządowca i całego samorządu.

K. P.: Myślę, że wielu radnych tej kadencji, a również poprzednich może być zadowolonych z tego, że radni zaczęli być rozpoznawani przez mieszkańców naszego miasta jako osoby aktywne, że stali się ludźmi otwartymi na kontakty, że komunikują się i słuchają mieszkańców Łodzi. Kontakty radnych z mieszkańcami nie ograniczają się wyłącznie do spotkań podczas dyżurów i angażowania się w sprawy osób, które mają problemy. Radni często również spotykają się i kontaktują z ludźmi, którzy mają jakąś wizję i wiedzą, jakby chciały zmieniać nasze miasto. Są to przedstawiciele organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, ale również różnych obywatelskich grup nieformalnych, jak ta wymieniana przez pana dyrektora Michalskiego – Grupa Pewnych Osób, która zadziwiła wszystkich swoją niezwykle społeczną aktywnością. Te osoby chcą z nami rozmawiać i to jest ewidentnie nasz sukces, bo myślę, że tak dawniej nie było. Uważam, że jest dobrze, kiedy radni traktują swój obowiązek jako swoisty społeczny kontrakt, liczą się z tym, że zostaną rozliczeni. I to też jest sukces – oczywiście tych radnych, którzy tak myślą, bo to świadczy o tym, że są odpowiedzialni. Sukcesem radnych jest to, że niektórzy z nich mają jakąś wizję zmian i wiedzą, w jakim kierunku miasto powinno się rozwijać. To przejawia się chęcią tworzenia strategicznych planów dla miasta oraz lansowania często niepopularnych stanowisk w kwestiach, które mogą się stać ważne i potrzebne dla Łodzi. Wszystko to świadczy o aktywności radnych, o tym, że chcą coś zmieniać, przekształcać. Objawia się to w konkretnych uchwałach – chociaż wszyscy jesteśmy zgodni, że nie jest rolą Rady Miejskiej, aby większość uchwał projektować od początku, ale aby uchwalać potrzebne i użyteczne prawo lokalne. Sukcesem radnych, ale przede wszystkim prezydenta, jest to, że Łódź zyskała reputację miasta interesującego, pasjonującego i awangardowego. Porażką jest natomiast to, że przez większość ludzi przyjeżdżających do nas Łódź postrzegana jest nadal jako miasto brudne i szare. Porażką jest także i to – i będę się przy tym upierał – że jesteśmy nadal zbyt rozpolitykowani, a polityka bierze zbyt często górę przy podejmowaniu decyzji. To jest smutna refleksja, bo oznacza moralną porażkę wizji odpolityczniania samorządu i jest wciąż największym wyzwaniem dla nas w przyszłości. Myślę, że zasiadając w Radzie, powinniśmy czuć się

mieszkańcami i obywatelami, a najmniej politykami. Nasze ambicje powinny się kończyć na tym, co jest najważniejsze dla miasta.

W. M.: Politykować można z zaciętrzewieniem, a można też racjonalnie przedstawiać sposoby rozwiązywania problemów np. w sferze polityki społecznej, polityki pomocy itp.

T. K.: Cechą charakterystyczną ostatniej kadencji Rady jest wiek radnych. Jest to najmłodsza w historii Rada Miejska. Co więcej, jest to tendencja nie tylko łódzka, ale i ogólnopolska. Nastąpiła w samorządach zmiana pokoleniowa. Jesteśmy także najbardziej z informatyzowaną Radą Miejską. Mamy bezpośredni kontakt z mieszkańcami za pomocą stron internetowych, komunikatorów, więc radni spotykają się z mieszkańcami już nie tylko na tradycyjnych, ale również na wirtualnych dyżurach, co pozwala nam szybciej pozyskać więcej informacji i zdecydowanie łatwiej planować pracę.

pierwsze kolumny

G. R.: Jest już pewną prawidłowością, że z samorządu wyłaniają się później parlamentarzyści. Również z łódzkiego na przestrzeni tych blisko dwudziestu lat przeszło do pracy w parlamencie kilku radnych. Jak panowie oceniają pracę tych parlamentarzystów zarówno z historycznego, jak i obecnego punktu widzenia?

G. M.: Z samorządu trafiłem na jedną kadencję do Senatu. To, co robiłem w samorządzie, znakomicie przydało mi się w Parlamencie. Pracowałem w Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej. Kiedy więc przygotowywałem ustawę samorządową, to miałem to już przetrenowane na własnej skórze. Ponadto sądzę, że znajomość problemów miasta jest większa u radnego, który staje się potem posłem, czy senatorem, niż u człowieka, który przychodzi spoza samorządu. Myślę, że aktywność w samorządzie to jest dobry przedśionalek do Parlamentu i takiej kolejności należałoby przestrzegać.

G. R.: W jaki więc sposób, zdaniem panów, i czy w ogóle praca posłów i senatorów powinna przekładać się na interes Łodzi?

T. K.: Posłowie są reprezentantami narodu i powinni podejmować decyzje w imieniu całego narodu, więc raczej wystrzegać się jakiegoś partykularnego regionalizmu w swojej pracy. Patrząc na działalność posłów, widzimy, że często ciąży im miłość do swoich okręgów wyborczych. Widać, że wielu parlamentarzystów, bez względu na opcje polityczne, dba szczególnie o interesy swoich miast. Każdy zapewne widzi

w tym też swoją misję – bo skoro został posłem z Łodzi, to powinien czasem coś zrobić dla tego miasta. I takie efekty często było widać. Mam tylko żal do jednego parlamentarzysty, który moim zdaniem nie wykorzystał pewnej szansy dla Łodzi. Kiedy Leszek Miller startował w wyborach, mówił emfaticznie, że nadchodzi czas dla Łodzi. Został premierem i szkoda, że w tym czasie nie powstała autostrada między Łodzią, a Warszawą, co bynajmniej nie byłoby partykularnym faworyzowaniem Łodzi. Myślę, że Łódź rozwijałaby się szybciej, gdyby ta autostrada powstała już kilkanaście lat temu. Premier był za mało skuteczny.

W. M.: Posłowie powinni reprezentować dobre dla kraju interesy swojego regionu. Chciałbym zauważyć, że niestety jest odwrotnie. Jeżeli przeanalizujemy podział środków unijnych na lata 2007–2013, to największym ich beneficjentem – także dzięki bardzo silnemu lobby poselskiemu – jest miasto stołeczne Warszawa. Możemy się zastanawiać, czy nadal cały naród powinien budować swoją stolicę, bo po wojnie to hasło było słuszne i potrzebne dla podniesienia z gruzów Warszawy. Ale dziś to jest sprawa innego już wyboru, skoro silne lobby spowodowało znacznie większą koncentrację środków dla jednego miasta, osłabiając rozwiązywanie problemów w innych regionach.

T. K.: Chcę zwrócić uwagę na to, jaki wpływ mogą mieć posłowie na rozwój miasta. W ostatnich latach toczyła się debata na temat przebiegu drogi krajowej S-8, co leżało w kompetencji władz centralnych. Poseł Cezary Grabarczyk, obecny minister infrastruktury, obiecał, że będzie walczył i z pomocą ponadpartyjnej koalicji udało się osiągnąć korzystny dla Łodzi przebieg trasy. Zadaniem parlamentarzystów jest zatem zwrócenie uwagi także na interesy własnych miast przy podejmowaniu decyzji ważnych dla całego kraju. Nie wyobrażam sobie, aby metropolia łódzka traciła przy podejmowaniu decyzji na szczeblu centralnym. Myślę, że kluczowa dla Łodzi będzie w przyszłości decyzja o lokalizacji centralnego lotniska pomiędzy Łodzią i Warszawą, oraz budowa linii kolejowej łączącej te miasta, a także dróg szybkiego ruchu.

M. P.: Mam bardziej sceptyczną ocenę naszych posłów. Jest ich obecnie dziesięciu. Nie udało im się jednak pozyskać dodatkowych funduszy na Łódzki Tramwaj Regionalny. Minister kultury deklarował dofinansowanie Specjalnej Strefy Sztuki. Ta dotacja również została zawieszona – a posłowie milczą.

K. P.: Mówimy o posłach jako wybrańcach narodu, zobowiązanych kierować się wyłącznie interesem państwa. Odnoszę jednak wrażenie, że jakby z pewnym zażenowaniem oczekujemy tego, żeby przy okazji pełnienia swego mandatu poseł zajmował się także sprawami łódzkimi. Chciałbym zwrócić uwagę, w jaki sposób posłowie są wybierani, co umieszczają na swoich plakatach i ulotkach. Przecież oni wcześniej mówią wyłącznie o tym, co będą robić dla naszego miasta. Potem zwykle odżegnują się od składa-

nych wyborczych obietnic, co powoduje rozdziwki wobec oczekiwań wyborców i jest przejawem jakiejś pseudopragmatycznej schizofrenii. Uważam, że posłowie połowę swojej energii powinni wkładać w zajmowanie się okręgiem, miastem, w którym zostali wybrani. Są dobre zwyczaje sprawdzone w wielu krajach świata np. w Anglii, gdzie parlamentarzysta uważa za swój obowiązek poświęcić jeden z pięciu dni urzędowania na rzeczywiste zajmowanie się miastem i lokalną społecznością, skąd został wybrany. Obowiązkiem każdego posła jest dotrzymanie złożonych obietnic.

G. M.: Różnice w parlamencie przebiegają nie tylko według przynależności politycznej, ale także reprezentacji interesów terytorialnych. Dlatego koalicję zawierali ze sobą parlamentarzyści różnych ugrupowań ze Śląska czy Wielkopolski, i tego być może brakuje w tradycji łódzkich posłów i senatorów. Tego rodzaju stałego porozumiewania w sprawach szczególnie istotnych jest moim zdaniem za mało, także w kontakcie z Radą, prezydentem, marszałkiem i wojewodą. Każdy z tych parlamentarzystów funkcjonuje jako wolny elektor, poczuwający się przede wszystkim do lojalności partyjnej i klubowej, natomiast interes lokalny – o którym wspominał Krzysztof Piątkowski – schodzi na dalszy plan. Uważam, że to jest niedostatek wspólnego działania.

G. R.: Obserwujemy zjawisko rozwijania się pewnych tendencji centralistycznych w programach ugrupowań, a częściej może w praktyce ich realizacji. Czy tendencje te szkodzą interesom gminy, czy może jednak są przydatne, kiedy np. mamy w Warszawie „swojego człowieka”?

G. M.: Nie można stwierdzić tego jednoznacznie. Centralistycznie można zarówno uszczęśliwić, jak i unieszczęśliwić. Osobiście optuję za szerokim systemem przedstawicielskim. Uważam, że wszelki centralizm – niezależnie od ugrupowań, które chciałyby go lansować – czy to z lewicy, prawicy, czy centrum – jest szkodliwy dla funkcjonowania społecznego.

W. M.: Doświadczenie w pracy w samorządzie jasno skłania do stwierdzenia, że im więcej władzy na dole, tym lepiej. Są jednak kwestie, które muszą być rozpatrywane centralnie – jak np. budowa portu lotniczego dla Polski, czy autostrad, i nie sposób decydować o nich oddolnie i „demokratycznie”. Przypomnijmy choćby nasze wielkie przedwojenne inwestycje unowocześniające Polskę. W dyskusji o centralizacji należy rozdzielić materię: w sprawowaniu władzy jak najwięcej udziału samorządu, w inwestycjach – czyli strategicznej gospodarce infrastrukturalnej – to dysponent finansów powinien mieć tu decydujący głos i być na tyle odważny, żeby to zrobić. Niestety, ostatni podział środków unijnych dokonany w poprzedniej kadencji parlamentarnej został przeprowadzony metodą nazbyt demokratyczną – każdemu po trochu. Rozwiązanie to jest

pierwsze kolumny

pewnie dobre z punktu widzenia demokracji, jednak nie do końca skuteczne z punktu widzenia zwiększania konkurencyjności Polski. Bo to zmarnowanie szans.

T. K.: Obserwując zmiany, jakie dokonały się w ustroju samorządowym na przełomie ostatnich 20 lat, możemy mówić bardziej o decentralizacji, a nie centralizacji. Coraz więcej kompetencji przekazywano samorządom, a decentralizacja władzy rządowej postępuje cały czas. W 1999 r. powstały województwa samorządowe. Podejmowano także różne próby reformy jednostek pomocniczych w naszym mieście. Myślę, że grupowania partyjne można podzielić z punktu widzenia ich programów na bardziej lub mniej centralistyczne. Jednak to czy koncepcję rządzenia scentralizowanego ktoś będzie realizował, zależy przede wszystkim od wyborców. Uważam, że tu nie ma niebezpieczeństw, bo raczej widzimy kierunek tendencji ustrojowych jako decentralizacyjnych. Sądzę więc, że Rada Miejska również powinna włączać się w ten proces, przekazując część swoich kompetencji radom osiedli.

K. P.: Uważam, że wokół zagadnienia centralizacji krąży wiele mitów. To jest problem tego, czy radni podejmują decyzje samodzielnie, czy też politycy centralnie wpływają na ten proces. Myślę, że zależy to w głównej mierze od samych ludzi, nie od ustroju. Przecież to w głowach konkretnych kandydatów na polityków oraz funkcjonujących już polityków tworzą się takie mechanizmy, które powodują, jakie podejmują oni decyzje. A powinni podejmować decyzje dobre dla gminy czy dla środowisk, z których są wy-



bierani, a nie kierować się wyłącznie partyjnymi dogmatami. Do tego powinien zmierzać ideał samorządu. I chyba idziemy w dobrym kierunku.

W. M.: I dlatego należy stworzyć w wyborach samorządowych jednomandatowe okręgi wyborcze. To się sprawdziło w małych okręgach. Mieliśmy kolegów, którzy wybory do Rady wygrali „metodą chodzona” od domu do domu, od mieszkania do mieszkania.

K. P.: Jeśli będzie okręg bardzo mały, to jest niebezpieczeństwo, że radny będzie przez całą kadencję zajmował się budową jednej drogi, czy nawet połową drogi lub jedną fontanną, a następnie osiągnie najlepszy wynik wyborczy, bo będzie miał opinię wyjątkowo skutecznego. I powiem więcej: to się wiąże z takim ryzykiem, że wygrywać będą ci radni, którzy będą reprezentować ugrupowanie, z którego kandydował aktualny prezydent. Bo to on ma największe możliwości, by wspierać takiego radnego.

G. R.: Mamy już trochę doświadczenia z pomocniczymi jednostkami samorządowymi. Działają one różnie, niektóre dobrze, inne mają problem z aktywnością, są ospałe. Może to wina zbyt małych kompetencji rad osiedli. Czy zdaniem panów należy dalej dzielić się kompetencjami z tymi najmniejszymi strukturami samorządowymi?

W. M.: Zdecydowanie im więcej władzy na niższych jej szczeblach, tym lepiej. Decyzje dotyczące remontu ulic osiedlowych i ich oświetlenia, chodników, placów zabaw czy szkół powinny być podejmowane na poziomie dzielnic i osiedli. Rada Miejska powinna rozwiązywać strategiczne problemy miasta, więc myślę, że ten praktyczny zakres działalności jednostek pomocniczych jest właściwie rozstrzygnięty. Obowiązuje przecież coroczny konkurs na zadania inwestycyjne dla tych jednostek – należy tylko walczyć o zwiększenie środków przeznaczanych na ten cel. Chodzi więc o stałe zwiększenie dochodów w budżecie miasta, a to się przełoży jednocześnie na zwiększenie realnej władzy tych jednostek.

G. M.: Dopóki jednostki te nie będą miały osobowości prawnej, dopóty będą stanowiły kluby dyskusyjne.

M. P.: Przekazujemy już mienie komunalne jednostkom pomocniczym...

T. K.: Ale ile tego mienia one przejęły? To dwa place zabaw... A konkurs dla tych jednostek też jeszcze nie decyduje o wszystkich. Taki konkurs trzeba najpierw wygrać. Jednostka może tylko zgłosić pomysł. Wygranie konkursu nie zależy już od rady osiedla. Uważam, że trzeba iść w kierunku większego usamodzielnienia samorządów osiedlowych. Przecież w zakresie potrzeb mieszkańców na obszarze konkretnej jednostki

pomocniczej, najlepszymi „decydentami” są ci, którzy w tym rejonie mieszkają i potrafią odnieść się do tych potrzeb bezpośrednio. Ci ludzie wiedzą to najlepiej. Powinni mieć zatem decydujący wpływ np. na to, remont jakiej ulicy w ich osiedlu powinien być uznany za priorytet, gdzie zostanie zbudowany chodnik, plac zabaw. To nie powinna być w przyszłości kompetencja radnego Rady Miejskiej, tym bardziej, że będzie nas coraz mniej. Miasto będzie żyć i rozwijać się tylko wtedy, gdy ludzie będą chcieli brać odpowiedzialność w swoje ręce.

G. M.: No właśnie. Warto przypomnieć o pewnej koncepcji, zgodnie z którą podatek PIT stanowiłby dochód gminy, natomiast CIT i akcyza zasilabyły budżet państwa. Ograniczyłyby to zdecydowanie dochody budżetu państwa, a na to jednak żadna władza centralna się nie zgadza, co świadczy jednak o tendencjach centralistycznych.

W. M.: Wszyscy powinniśmy więcej przyłożyć się do nauki odnoszącej się do identyfikacji interesu miasta. To jest ważne w warunkach konkurencji światowej. Wszyscy: więc władza uchwałodawcza i wykonawcza. Tego nam wszystkim brakuje i tego się trzeba uczyć, bo wszyscy jesteśmy niedouczeni, choć się staramy. A uczymy się i robimy to po to, aby nasze miasto dobrze funkcjonowało. Z racji swego wieku chyba mi wolno tak powiedzieć, że młodzi mają w tym zakresie szczególnie dużo do zrobienia. To ich zadanie.

T. K.: Sukcesem samorządu będzie to, kiedy jak najwięcej osób będzie chciało wspólnie coś zrobić. Było kilka takich pomysłów, które nas radnych połączyły. Pan prof. Matuszak wspominał o uchwale w sprawie Rogoźna, mieliśmy też sprawę ucywilizowania problemu torebek foliowych, o co walczył pan przewodniczący Piątkowski, czy biletów komunikacyjnych na czas remontu. W sprawach ważnych dla mieszkańców potrafimy się jako radni jednoczyć.

K. P.: Skończmy z dzieleniem Łodzi na kolory kojarzone politycznie, bo Łódź jest w jednym kolorze. To kolor przyjaznego dla mieszkańców miasta. I tak się identyfikujemy.

G. R.: I tą pozytywną konstatacją kończymy naszą redakcyjną wymianę poglądów na ważne dla naszego miasta tematy. Dziękując panom za udział w dyskusji, liczę na jej kontynuację na łamach „KMŁ”.

(Jest to skrócony zapis dyskusji, która odbyła się 27 lutego 2009 roku w gabinecie Przewodniczącego Rady Miejskiej. Dyskusję opracowali: Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat, Gustaw Romanowski).

Fot. Marek Strąkowski

nauka

Od traumy do poczucia sukcesu

Transformacja systemowa w Łodzi

Marcin Kieruzel

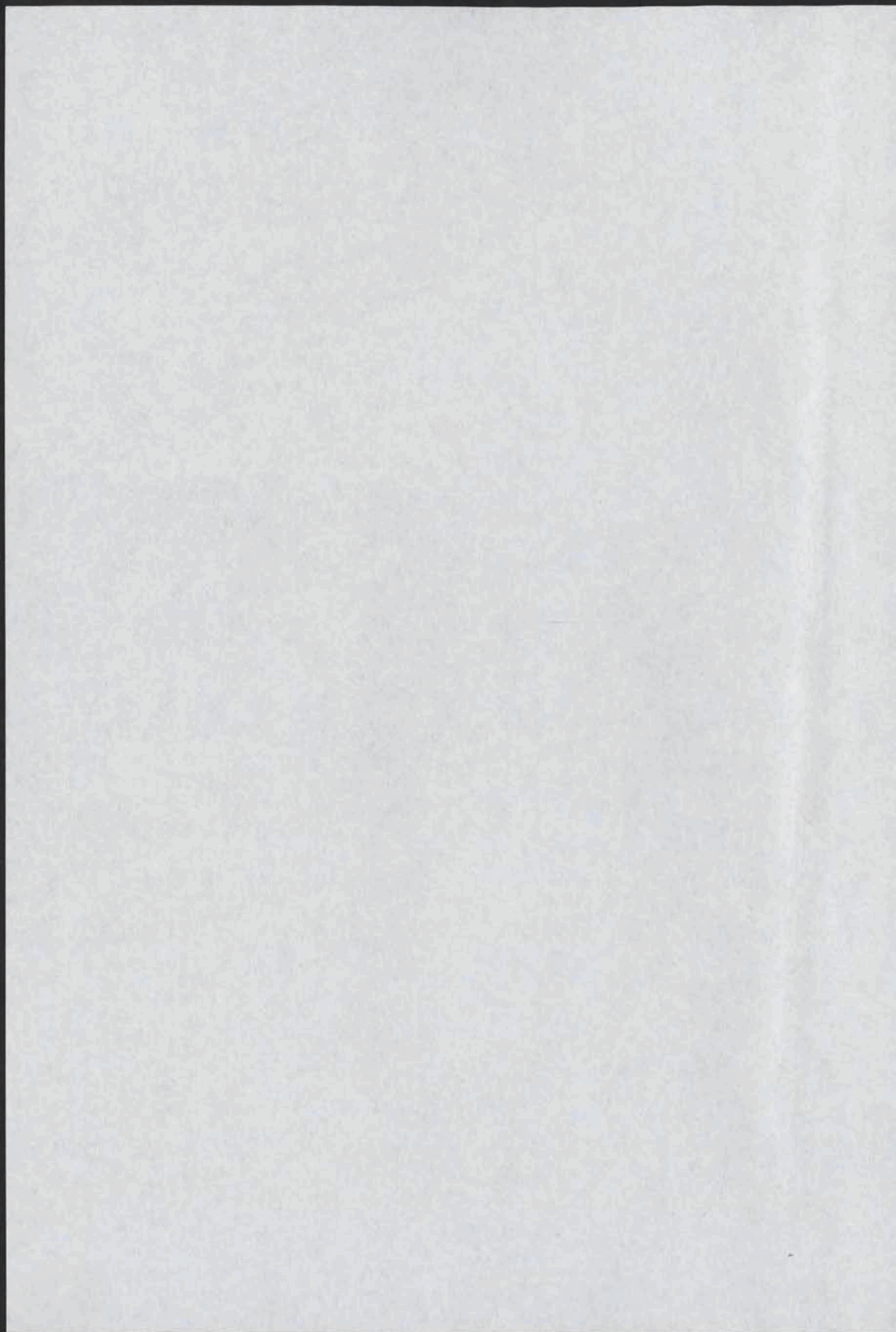
str. 49

Niebieskie szlaki

Łódzkie krajobrazy nadrzeczne

Barbara Gortat

str. 57



Od traumy do poczucia sukcesu

Transformacja systemowa w Łodzi

nauka

Upłynęło dwadzieścia lat, kiedy 6 lutego 1989 roku rozpoczęły się w Warszawie obrady Okrągłego Stołu. Był to ostatni etap owej „bezkrwawej rewolucji”, w wyniku której po ponad czterdziestu latach komunistycznego totalitaryzmu odzyskaliśmy jako społeczeństwo polityczną wolność. Wokół samych okrągłostołowych obrad narosło do dzisiaj sporo, jeśli nie mitów to na pewno sprzecznych interpretacji na temat tego, co właściwie stało się wczesną wiosną 1989 roku w Pałacu Namiestnikowskim i Magdalence. I trudno się temu dziwić. Oddziaływanie Okrągłego Stołu to nie tylko faktyczne decyzje polityczne podjęte podczas jego obrad, dzięki którym możliwe były wybory z 4 czerwca 1989 roku, zwycięstwo „Solidarności”, uformowanie niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, a w końcu faktyczny upadek komunizmu w Polsce, co lapidarnie wyraziła podczas dziennika telewizyjnego aktorka Joanna Szczepkowska pamiętnym komentarzem: *Proszę państwa, 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm*. To dzisiaj stanowi już symbol o globalnej wymowie.

Okrągły Stół w świadomości zachodnich komentatorów był zwiastunem końca geopolitycznego dziedzictwa Jałty, a co za tym idzie również końca zimnej wojny. Wiosną 1989 roku Polska ponownie stała się areną przemian, na które z zapartym tchem patrzył cały świat. Zburzenie muru berlińskiego w listopadzie 1989 roku, a potem kolejne narodowe przełomy obalające dalsze komunistyczne rządy bloku wschodniego, nie pozostawiały wątpliwości: w perspektywie globalnej komunizm przegrał, a społeczeństwa, które pojałtański porządek wiązał za żelazną kurtyną, wkraczały na drogę dynamicznych zmian. Szybko miało się jednak okazać, jak krętymi ścieżkami owe zmiany miały przebiegać.

Elity solidarnościowe, które w wyniku czerwcowych wyborów parlamentarnych przejęły realną władzę polityczną w kraju, stanęły przed nowym – i jak się okazało – co najmniej równie trudnym zadaniem przekierowania całego systemu politycznego i gospodarczego na nowe tory. Droga miała wieść ku demokratycznemu i obywatelskiemu systemowi politycznemu oraz kapitalistycznej gospodarce (choć właściwie oficjalnie nazywano ją – co się musiało lepiej kojarzyć – systemem wolnorynkowym). Pokłosiem tych zmian była jeszcze jedna, trochę pomijana, a na pewno niedoceniana – ale jak się okazało – najbardziej istotna, a mianowicie – zmiana mentalna. Po ponad

czterdziestu latach komunistycznej indoktrynacji mieliśmy jako społeczeństwo niemal z dnia na dzień przystosować się do zupełnie innej rzeczywistości, co okazało się trudniejsze niż można się było spodziewać. Co więcej, u początku transformacji nie powstało nic na kształt raportu otwarcia, który mógłby podsumować stan polskiej gospodarki i stan społeczeństwa. Polityka rządu Tadeusza Mazowieckiego odcięła przeszłość „grubą kreską”, co było zapewne szczytnym gestem zwycięskiej formacji politycznej. W sensie jednak bardziej ogólnym – pozbawiło społeczeństwo dystansu do przeszłości i zatarło granice między starym, złym systemem i nową Polską.

Kapitalizm modernizacyjny

Warto jeszcze raz zwrócić uwagę na symboliczną doniosłość Okrągłego Stołu i wyborów czerwcowych – w pewnym sensie jest ona bowiem kluczem do zrozumienia kierunku polskiej transformacji systemowej. Globalny odwrót od komunizmu, jaki zapoczątkował między innymi Okrągły Stół, był też znakiem wyczekiwanego moralnie zwycięstwa Zachodu nad Sowietami. Zimna wojna podzieliła świat na dwa obozy, na czele których stały Stany Zjednoczone i ZSRR, dlatego w 1989 r. alternatywa żelaznej kurtyny była wyjściem na sprawdzoną drogę „zachodnich wzorów”. Latem 1989 roku amerykański socjolog – Francis Fukuyama opublikował w magazynie „The Nation Interest” słynny artykuł, w którym – zapewne również pod wpływem wydarzeń w Polsce – sformułował tezę o końcu historii: [...] *w ostatnich latach wyraźnie zwycięża pogląd o wyższości liberalnej demokracji, która kolejno pokonała rywalizujące z nią monarchię dziedziczną, faszyzm i w końcu komunizm, nad innymi ustrojami politycznymi. Co więcej, może ona oznaczać „ostatnią fazę ideologicznej ewolucji ludzkości”, a tym samym ukonstytuować „ostateczną formę rządu”, która stanowić będzie rzeczywisty „koniec historii”. Tylko liberalna demokracja nie jest obciążona fundamentalnymi wadami, sprzecznościami wewnętrznymi oraz niedostatkiem racjonalności, czyli tym, co wiodło dawne ustroje do nieuchronnego upadku.* Symboliczne zwycięstwo Zachodu w zimnej wojnie szybko stworzyło przekonanie, że to właśnie zachodni model liberalnej demokracji jest modelem najbardziej sprawiedliwym i zapewniającym największy poziom społecznej wolności i dobrobyt. Elity „solidarnościowe”, które w sposób trochę niespodziewany przejęły w Polsce władzę, entuzjastycznie przyjęły taką właśnie wizję świata po zimnej wojnie. Stąd nie sformułowały żadnej specyficznie polskiej drogi od komunizmu, która mogłaby uwzględnić bagaż polskiej tradycji i ponad czterdziestu lat totalitarnej indoktrynacji. Pielęgnowany w części środowisk opozycyjnych polski etos narodowy, oparty na identyfikacji religii i narodu, miał być zastąpiony liberalnym systemem demokratycznym. „Solidarnościowy” etos sprawiedliwości społecznej tworzony przez robotników i wspierającą ich inteligencję szybko musiał się zdezaktualizować wobec etosu przedsiębiorcy lansowanego przez autorów zmian. Transformacja systemowa w Polsce przybrała tym samym cechy **imitacji**, przebiegała – jak ujął to Lech Wałęsa – *według sprawdzonych zachodnich wzorów*. W komentarzach socjologicznych pod-

kreśla się jeszcze dwa aspekty zmiany społecznej, jaka rozpoczęła się w 1989 roku. Transformacja systemowa w Polsce czerpała przede wszystkim ze **wzorów liberalnych**. Motyw wolności politycznej i gospodarczej po ponad czterdziestu latach faktycznej niewoli w totalitarnym systemie stał się modelem przewodnim.

Ponadto model przemian miał charakter wybitnie **konstruktywistyczny**, był swego rodzaju zaprogramowaną i odgórnie sterowaną rewolucją. Gospodarka wolnorynkowa oraz liberalne demokracje państw zachodnich były wynikiem długotrwałej ewolucji gospodarczej i politycznej, tym samym oparte były na kształtujących się przez pokolenia zasobach materialnych i kulturowych. Do takich należały między innymi: poszanowanie własności, etos przedsiębiorczości, zaufanie społeczne i szacunek dla państwa i wiele innych cnót obywatelskich. Modernizacja polskiego społeczeństwa skupiła się – i w pewnym sensie wobec zacofania komunistycznego systemu skupić się musiała – na czynnikach makrospołecznych. Polska droga do systemu wolnorynkowego od 1989 r. nie była drogą naturalnej ewolucji, ale odgórnie wprowadzoną modernizacją, czy inaczej – kapitalizmem modernizacyjnym.

Łódź w okresie transformacji

Łódź należała do miast, które przekształcenie systemu zmieniło najbardziej, ale również do miast najdotkliwiej ponoszących koszty owej transformacji. Na taką sytuację składała się specyficzna przemysłowa funkcja Łodzi oraz jej społeczne i gospodarcze dziedzictwo. Główną cechą naszego miasta był zawsze jego monodziałowy system gospodarczy z dominacją przemysłu włókienniczego, który na przełomie XIX i XX wieku wytwarzał aż 54% produkcji globalnej całego Królestwa Polskiego. Utrzymywała się także równie wyspecjalizowana struktura zatrudnienia – w dwudziestoleciu międzywojennym średnio około 80% zatrudnionych pracowało w przemyśle włókienniczym. Przy tym rozwój pozaprzemysłowych funkcji miasta pozostawał na poziomie niezbędnego minimum, z bardzo małym skanalizowaniem, brakiem szkół, szpitali, a także niezwykle wysoką gęstością zaludnienia i złą sytuacją mieszkaniową. Co więcej, Łódź bardzo późno, bo dopiero w 1919 r., zaczęła pełnić funkcje administracyjne wobec otaczających ją terenów.

Po drugiej wojnie światowej Łódź stosunkowo szybko powróciła do swojej przedwojennej kondycji, a wobec zdewastowania Warszawy stała się niemal nieformalną stolicą kraju. Już w 1948 r. poziom produkcji przemysłowej osiągnął stan sprzed wojny. Dogmatem gospodarczym komunistycznych reformatorów było lokowanie inwestycji w już istniejące ośrodki przemysłowe – stąd umacniała się jeszcze po wojnie wysoce wyspecjalizowana struktura gospodarcza miasta, oparta na przemyśle włókienniczym, który ponownie znalazł dla siebie chłonny rynek na wschodzie. Znaczny ubytek ludności w czasie wojny został szybko zrekompensowany przez szeroki napływ nowych mieszkańców z okolic wiejskich. Dopiero plan modernizacyjny z lat 70. XX wieku przyczynił się do pewnego rozwoju przemysłu spożywczego i budowlanego, którego symbolem była wyrastająca na obrzeżach miasta nowa dzielnica mieszkaniowa.

wa – Retkinia. Współczynnik specjalizacji gospodarki miejskiej zmniejszył się do około 55% w 1975 roku. Nie rozwiązało to jednak problemów miasta. Pomimo potencjału ludnościowego, drugiego pod tym względem w Polsce po Warszawie, Łódź nie mogła pełnić należnych jej funkcji metropolitalnych. Dominacja przemysłu lekkiego i spożywczego uzależniała gospodarkę miejską od kaprysów koniunktury oraz sprawiała, iż średnie zarobki w Łodzi, a także średni poziom wykształcenia pozostawały na znacznie niższym poziomie niż w innych większych miastach kraju. Ponadto reforma administracyjna z 1975 r. radykalnie odcięła miasto od wpływu na otaczające tereny, a granice województwa łódzkiego nie pokrywały się nawet z granicami aglomeracji.

Łódź u zarania transformacji była więc swego rodzaju kolosem na glinianych nogach. W systemie gospodarki nakazowo rozdzielczej pełniła przede wszystkim funkcję „eksportowej fabryki włókienniczej” Polski. Stagnacja w gospodarce miejskiej trwała już co prawda od początku lat 80. XX wieku, jednak dopiero uwolnienie rynków zbytu w okresie transformacji i załamanie się handlu ze Wschodem doprowadziły miasto do prawdziwej recesji.

Wśród problemów i kosztów modernizacji lat 90. ubiegłego stulecia wymienia się odnośnie Łodzi przede wszystkim problem bezrobocia, które od 1989 r. rosło lawinowo. W 1990 r. wynosiło ono 9,6%, rok później 15,4%, a w 1992 r. już prawie 20%. Owe wskaźniki nie oddają jeszcze pełni załamania w gospodarce miejskiej, które zaniżał odpływ ludności z miasta i starzenie się jego struktury społecznej. Bezpośrednim efektem rosnącego bezrobocia była pauperyzacja i marginalizacja ludności. W latach 1989–1992 liczba mieszkańców uzależnionych od wsparcia pomocy społecznej w Łodzi wzrosła z 28 do 104 tysięcy, a wśród owych 104 tys. znaczna liczba posiadała wykształcenie nie tylko średnie, ale i wyższe. W 1994 r. 17,9% mieszkańców Łodzi deklarowało, iż w ich gospodarstwach domowych nie wystarcza pieniędzy na żywność i opłacenie mieszkania, a aż 17,2% respondentów musiało wybierać, których z owych wydatków będą musieli poniechać. Bezrobocie na trwałe stało się systemową cechą gospodarki miejskiej. Do tego trzeba dodać bardzo złą sytuację ekologiczną i zdrowotną mieszkańców. Wskaźniki umieralności niemowląt i długości życia były w początkach transformacji jednymi z najwyższych w kraju, podczas gdy współczynniki nowo zawieranych małżeństw i dzietności kobiet stały się jednymi z najniższych. Poziom wykształcenia łódzian również znacznie odbiegał od średniej w innych dużych miastach kraju. Dla porównania: w podobnym pod względem potencjału ludnościowego Krakowie w 1995 r. mieszkało około 107 tys. osób z wyższym wykształceniem, podczas kiedy w Łodzi jedynie 69 tysięcy.

Trauma po entuzjazmie

Początkowy entuzjazm, z jakim społeczeństwo polskie i jego elity przyjęły zmiany polityczne w kraju, szybko ustąpił klimatowi pewnego rozczarowania i niepewności. Zmiana społeczna, która miała nas wyrwać z cywilizacyjnej zapaści, miała też swoje

koszty i to często koszty olbrzymie, mierzone dla wielu rodzin osobistą tragedią bezrobocia, biedy i niepewności. Konstruktystyczny model modernizacji zastosowany w Polsce skupiał się przede wszystkim na czynnikach makroekonomicznych i za pomocą terapii szokowej aplikował społeczeństwu kapitalizm, wychodząc z założenia, że społeczeństwo się do nowych warunków szybko dostosuje. Podstawową wadą takiej strategii było pominięcie w niej czynników społecznych i psychologicznych. Nowa rzeczywistość wymagała nie tylko nowych rozwiązań politycznych i ekonomicznych, ale też i nowej mentalności. Jak pisała Anita Miszalska: *Transformacja systemowa jest zawsze, w ostatniej instancji, zmianą sposobów myślenia, wartościowania i działania ludzi, i dopóki one się nie zmieniają, dopóty trudno mówić o ostatecznym końcu dawnego systemu*. Przetransformowanie systemu gospodarczego na nowe tory było więc w pewnym sensie łatwiejsze niż zmiana nawyków myślenia odziedziczonych po komunizmie. Zmiana systemowa musiała się też stać kulturową. To właśnie w odniesieniu do niej Piotr Sztompka użył metafory pochodzącej z dyskursu psychiatrycznego, mówiąc o **traumie wielkiej zmiany**. Tę ową traumę była niedostatecznie dobrze określona różnica kulturowa między nawykami odziedziczonymi po komunizmie a etosem obywatelskim, jakiego wymagało sprawne funkcjonowanie demokracji i wolnego rynku. Polskie społeczeństwo oczywiście ani nie witało z otwartymi ramionami komunistycznej rzeczywistości, ani też świadomie go nie przyswoiło – raczej w swojej większości oportunistycznie zaadoptowało się do warunków „tamtej rzeczywistości”. Wiązało się to między innymi z ucieczką w sferę prywatną, poniechaniem działalności publicznej, etatyzmem, kulturą cwaniactwa i omijania prawa. Kolektywizm charakteryzujący system komunistyczny pozwalał się jakoś „schować” przed odpowiedzialnością. Indywidualna aktywność nie była w cenie, przeważała przede wszystkim tendencja do niewychylania się przed szereg. Ów zestaw świadomościowych nawyków odziedziczonych po komunizmie ks. Józef Tischner nazwał dziedzictwem *homo sovieticus*, a wielu komentatorów życia społecznego przytaczało również w tej perspektywie koncepcję „wyuczonej bezradności” Martina Seligmana. Polskie społeczeństwo w większości nie widziało wielkiego przełożenia między własnymi wysiłkami a indywidualnym losem, a „winę” za wszelkie problemy ponosił zazwyczaj system. Frustracja powodowała społeczną apatię, lęk, depresję, wrogość. Wśród owych traumatogennych zjawisk związanych z transformacją na pierwszy plan wysuwa się bezrobocie, które Łódź dotknęło w sposób szczególny. I to nie tylko rzeczywiste pozostawanie bez pracy było związane z traumą, ale i zagrożenie jej utratą, w cieniu którego w 1995 r. znajdowało się według danych CBOS aż 58% pracujących.

Drugim negatywnym zjawiskiem podkopującym szacunek dla pieniądza i etosu oszczędzania była inflacja, która na początku transformacji wynosiła około 30–40% w skali rocznej. Dla bardzo dużej części społeczeństwa zmiana ustrojowa i nowy system gospodarczy oznaczały drastyczne zubożenie a nawet biedę, której świadomość pogłębiał jeszcze fakt wzrastającego rozwarstwienia społecznego. Nowo wy-

rastające ogromne fortuny kłuły w oczy proporcjonalnie coraz biedniejszy ogół społeczeństwa. Wśród traumatogennych zjawisk należy również wymienić kryzys wymiaru sprawiedliwości, mało skuteczną i słabą kadrowo policję, niewydolne sądy oraz związaną z tym eskalację przestępczości oraz nowe zjawiska mafijne. Syndrom wyuczonej bezradności oraz realne problemy społeczno-ekonomiczne początku transformacji przełożyły się na fatalny obraz samoświadomości Polaków w tym okresie. Z badań przeprowadzonych przez Anitę Miszałską w 1991 r. w Łodzi wynika, iż aż 36,5% mieszkańców naszego miasta określało swoją sytuację życiową po roku 1989 jako zdecydowanie gorszą i mającą się jeszcze pogorszyć, a tylko 6,9% patrzyło na nową rzeczywistość ze zdecydowanym optymizmem. Hierarchia postaw wobec transformacji rozciągała się od zdecydowanego pesymizmu, przez niepewność, stagnację i poczucie ambiwalencji. Równie fatalnie wyglądało poczucie indywidualnej podmiotowości. Na pytanie: *Jaki wpływ zwykli obywatele mają dziś* (tj. w 1991 r. – przyp. aut.) *na decyzje i poczynania władz na szczeblu państwowym?* 42% respondentów odpowiedziało, iż niewielki, a 44,5%, że żaden.

Powrót optymizmu

Pesymizm początku lat 90. XX wieku szybko zaczął ustępować tak w Łodzi, jak i w innych miastach w Polsce, a to za sprawą kilku czynników. Przede wszystkim stały wzrost gospodarczy, postępujący spadek bezrobocia związany z inwestycjami zagranicznymi oraz rozwój rodzimej przedsiębiorczości stworzyły warunki stabilizacji dla społeczeństwa. Bezpieczeństwo geopolityczne związane z przystąpieniem Polski do NATO i Unii Europejskiej pozwoliło otrząsnąć się z cywilizacyjnego zapóźnienia i stworzyło warunki stabilnego rozwoju Polski w ramach globalnej polityki i ekonomii. Ale – i co zauważają socjologowie – również społeczeństwo zmieniło się w zasadniczy sposób i to na takich współrzędnych jak zaufanie do instytucji publicznych i wolnego rynku, optymizm wobec przyszłości, zadowolenie z własnej sytuacji życiowej. Pokolenie dzisiejszych 20–25-latków komunizm pamięta już właściwie tylko z opowiadań i w tym sensie coraz mniej doświadcza „cywilizacyjnej niekompetencji” wywołanej przez tamten zbankrutowany system. Niewątpliwym sukcesem transformacji systemowej w Łodzi jest postępująca zmiana struktury gospodarczej miasta, które zrywa ze swoją dawną wyłącznie włókienniczą specjalizacją, stając się istotnym centrum różnicowanych inwestycji. Ponadto reforma administracyjna z 1999 r. uczyniła Łódź na nowo stolicą dużego województwa, stwarzając miastu wizję rozwojową jako lidera regionu. Wydaje się jednak, że przy tych wszystkich sukcesach i porażkach transformacji na pierwszy plan wydostaje się nasz akces do „wolnego świata”. Dwadzieścia lat po Okrągłym Stole możemy się cieszyć – nawet wobec realnych problemów społeczno-ekonomicznych – z należnego miejsc wśród cywilizowanych społeczeństw demokratycznych.

Rozczarowanie towarzyszące przemianom społecznym początku lat 90. ubiegłego stulecia zaczęło powoli ustępować, a to za sprawą kilku istotnych

czynników. Utrwały się w Polsce procedury demokratyczne; od 1989 r. siedmiokrotnie wybieraliśmy parlament, czterokrotnie prezydenta i pięciokrotnie władze samorządowe. Niemal w każdym z tych przypadków wybory wiązały się z realnym przekazaniem władzy opozycyjnej formacji politycznej. Ważnym czynnikiem zmian był także notowany stale od połowy lat 90. XX wieku wysoki wzrost gospodarczy. Przyczyniły się do niego udane reformy gospodarcze z początku transformacji oraz powstanie nowej, kapitalistycznej infrastruktury z bankami, giełdą papierów wartościowych, domami maklerskimi, towarzystwami ubezpieczeniowymi i funduszami powierniczymi.

Łódź w nowej rzeczywistości stanęła przed szczególnie trudnym zadaniem przeistoczenia swojej anachronicznej spuścizny gospodarczej opartej na monokulturze przemysłowej. Miasta zachodnie o głębokich tradycjach przemysłu włókienniczego, jak Manchester, Tampere czy Saint-Etienne przeszły transformację już w latach 60. XX wieku. W jej wyniku upadła większość dużych fabryk tekstylnych, a struktura zatrudnienia przeniosła się w kierunku sektora usług. Łódź przejście do gospodarki postindustrialnej zaczęła po roku 1989, wciąż jeszcze wlokąc ogon kryzysu gospodarczego schyłku PRL. Towarzyszyła temu dramatyczna wręcz skala bezrobocia strukturalnego w mieście oraz relatywne zubożenie części mieszkańców. Wyzwaniem dla miasta stało się w takiej sytuacji popieranie przedsiębiorczości oraz szukanie inwestycji zagranicznych. W 1997 r. powstała Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna, która w zamian za inwestycje na terenie strefy i tworzenie miejsc pracy oferuje długoletnie zwolnienia z podatków. Pojawił się też wielu inwestorzy, dostrzegający atrakcyjność miasta, posiadającego silne środowisko akademickie, kształtujące wysokokwalifikowane kadry pracownicze. Ważne także stało się położenie Łodzi obok centralnych szlaków komunikacyjnych. Te czynniki razem z aktywną polityką magistratu przyczyniły się do sprowadzenia do miasta takich firm jak: „Dell”, „Gillette”, „Bosch-Siemens”, „Indesit”. Według Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową w 2008 r. Łódź była najatrakcyjniejszym podregionem w Polsce dla inwestycji w sektorze usług, drugim w tej klasyfikacji dla inwestycji zaawansowanych technologicznie, oraz trzecim dla inwestycji przemysłowych. Wynikiem tego był duży spadek bezrobocia rejestrowego, które w 2007 r. wyniosło 8,5% w porównaniu do 15,5% w 2000 r. oraz prawie 20% w roku 1992. Tym samym dokonana się realna zmiana struktury gospodarczej miasta.

Zmieniło się równocześnie samopoczucie społeczne łodzian oraz stosunek do zmian ustrojowych zapoczątkowanych sceptycznie odbieranymi wcześniej obradami Okrągłego Stołu. Według danych CBOS około 70% Polaków w 2009 r. jest zadowolonych ze swojej sytuacji życiowej, podczas gdy na początku przemian w 1994 r. odsetek ten przekraczał niewiele ponad 50%. Podobny wzrost zadowolenia notuje się w odniesieniu do sytuacji materialnej, z której zadowolonych jest ponad połowa mieszkańców kraju wobec około zaledwie 20% w 1994 roku. Generalnie, również łodzianie w zdecydowanej większości pozytywnie oceniają dwadzieścia lat przemian ustrojowych w kraju. Od 1997 r. dwukrotnie, według CBOS, wzrósł odsetek tych, którzy uważają, iż

na zmianach ustrojowych zyskali, 82% twierdzi, iż warto było podjąć wyzwanie transformacji (w 1994 r. twierdziło tak 60%), a 80% uważa, iż od jej początku zmieniło się w Polsce na lepsze (w 1991 r. uważało tak 50%). Z perspektywy czasu 49% łódzian uważa, iż zmiany ustrojowe w Polsce wiązały się z dużymi, ale wartymi poniesienia kosztami, podczas gdy 18% uważa je za o wiele za duże.

Po dwudziestu latach

Nie jest jeszcze łatwo dokonywać podsumowania dwudziestu lat transformacji systemowej w Polsce. Pierwsze lata były przede wszystkim czasem przemian gospodarczych i politycznych, które – pomimo ogromnych kosztów – można uznać za udane. Wydaje się, że dzisiaj kwestią, być może nawet ważniejszą, staje się budowanie prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego, opartego na silnym poczuciu tożsamości i racjonalnej dumie z naszych osiągnięć. Taka potrzeba pozytywnej akceptacji drogi, jaką przebyła „mała ojczyzna”, dotyczy w sposób szczególny Łodzi – miasta, które w wyjątkowy sposób, zwłaszcza wobec pokutujących jeszcze negatywnych stereotypów na jego temat i pewnej zapaści demograficznej, przebudowało już w znacznym stopniu swój wizerunek. Zauważyło to już młode pokolenie, któremu zależy na umacnianiu silnej tożsamości lokalnej Łodzi.

Marcin Kieruzel
– student socjologii UŁ

Bibliografia:

1. *Imponderabilia wielkiej zmiany*, Warszawa–Kraków 1999.
2. P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000.
3. A. Miszańska, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1996.
4. *Ryzyka transformacji systemowej na przykładzie Łodzi*, pod red. W. Warzywody–Kruszyńskiej i J. Grotowskiej-Leder, Łódź 2000.
5. F. Fukuyama, *Koniec historii*, Zys i S-ka, Poznań 1996.
6. A. Dorożyńska, T. Drożyński, E. Karasiński, A. Mendera, *Przesłanki rozwoju Łodzi jako ośrodka przemysłowego i centrum handlu międzynarodowego*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2004.

Niebieskie szlaki

Łódzkie krajobrazy nadrzeczne

nauka

Topografia Łodzi może inspirować do zadawania pozornie absurdalnych pytań, np. co łączy staw Chachuły z siedzibą sztabu Armii Łódź, albo jaki związek ma młyn Borowy z Olędrami Wiskickimi? Czy park Ocalałych ma coś wspólnego z „Manufakturą”? Okazuje się, że te zaskakujące połączenia są logicznie uzasadnione przebiegiem łódzkich rzek. Na co dzień nie pamiętamy o nich, choć obok funkcji odbiornika wód deszczowych, retencyjnej czy przeciwpowodziowej, każda z nich nadal niesie z sobą historię włókienicznej Łodzi, tworzącej zręby współczesnego wizerunku miasta.

Odzyskać sieć strumieni

Ten właśnie aspekt, coraz bardziej powszechny przy analizowaniu roli sieci łódzkich strumieni, służy zarówno łódzkim naukowcom, jak i lokalnym władzom za podstawę do tworzenia nowych opracowań dotyczących koncepcji rozwoju miasta, a przy okazji korzystania z ich zasobów w celu zachęcenia do uprawiania miejskiej turystyki. Przyjmując jako bazę sieć tych niewielkich rzek, w 2008 r. w magistrackim Wydziale Gospodarki Komunalnej opracowany został przewodnik pt. *Z biegiem łódzkich rzek*. To wydawca jak najbardziej nieprzypadkowy. Od lat 90. ubiegłego wieku łódzkie rzeki przeszły bowiem, na mocy stosownych umów, spod zarządu marszałka województwa pod opiekę miasta, co spowodowało konieczność ich „ujawnienia”. Obecny dyrektor wydziału, Sławomir Turkowski, wspomina ten proces jako szczególne wyzwanie. Szczątkowa dokumentacja znajdująca się w archiwach wymusiła dokonanie szczegółowej inwentaryzacji rzek – zarówno tych ujętych w podziemne kanały, jak i odcinków, które przetrwały na powierzchni ziemi. Przypomina także, że od okresu powojennego łódzkie rzeki były traktowane w sposób odbiegający od standardów dziś uznawanych za normy. Uregulowane odcinki cieków stanowiły w rzeczywistości kanały odprowadzające wszelkiego kolorytu i aromatu płynne nieczystości zarówno sanitarne, jak i przemysłowe bezpośrednio do rzek. I to bez ich jakiegokolwiek oczyszczania. Na taki proceder zezwalały bowiem obowiązujące ówczesne przepisy prawa.

W efekcie prac „lokalizujących” te zapomniane łódzkie strumienie dziś możemy mówić o istnieniu osiemnastu małych rzek i szeregu drobniejszych, często nawet nienazwanych strug, których charakter zaczyna coraz bardziej przypominać prawdziwe ciek. Anita Waack-Zając – od kilkunastu lat nadzorująca realizowane przez wydział prace konserwacyjne i inwestycyjne na łódzkich rzekach – podaje szereg czynników, które mają w tym procesie znaczenie. Jednym z ważniejszych jest zakaz wprowadzania

do rzek ścieków sanitarnych i przemysłowych oraz budowa i modernizacja rozdzielczych sieci kanalizacyjnych. Kolejnym ważnym czynnikiem stała się skuteczna działalność łódzkiej oczyszczalni ścieków. Niewątpliwie na poprawę jakości wód mają wpływ coraz liczniejsze zbiorniki wodne oraz prowadzone działania renaturyzacyjne – wetlandy i podczyszczalnie wód deszczowych.

Wraz z poprawą jakości wód zasilających cieki obserwuje się zjawisko szczególne: przywrócenie w wodach życia biologicznego. Powrót do martwych dotąd kanałów flory i fauny dodatkowo wspomaga procesy oczyszczania, jednocześnie zbliżając je do dawno utraconej świetności.

Jakie jeszcze działania można podjąć, aby łódzkie rzeki miały bliższy naturalnemu charakter? Wobec degradacji dolin rzek, powodowanej brakiem szacunku dla przyrody ze strony licznych mieszkańców, za priorytet należy uznać wykształcenie społecznej odpowiedzialności za to otoczenie, które stanowi wspólną, bezcenną wartość. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zbudowanie pozytywnej świadomości posiadania cennego zasobu, jakim są rzeki. Są one przecież częścią łódzkiej tożsamości – a więc częścią każdego łodzianina.

Ta idea przyświecała twórcom przewodnika, zachęcającego do samodzielnej eksploracji dolin rzek. Tym bardziej, że już dziś istnieje wiele malowniczych miejsc i odcinków dolin rzecznych, które warto poznać. Opracowanie *Z biegiem łódzkich*



Z biegiem łódzkich rzek

rzek zawiera cykl folderów, w których zamieszczono wytyczone trasy spacerowe, opisy najciekawszych miejsc na szlakach i wiele fotografii ukazujących Łódź w obiektywie historycznym i współczesnym. Przewodnik w przystępny i czytelny sposób zachęca do zwiedzania terenów, które dla wielu mieszkańców nie stanowiły dotychczas wartości poznawczej. W samodzielnym podejmowaniu wypraw pomagają także wskazówki w zakresie możliwości dotarcia do tras komunikacją miejską.

Osiem folderów

Na przewodnik *Z biegiem łódzkich rzek* składa się osiem folderów. Zgrupowano w nich poszczególne rzeki: to Sokołówka z Brzozą, Łódka, Ner, Olechówka, Aniołówka i Zimna Woda, Bzura i Łagiewniczanka, Jasień i Karolewka oraz Jasieniec i Miazga. Wybierając spacer doliną rzeki Sokołówki, turyści poznają urokliwy park Mickiewicza, kuszący malowniczymi stawami, a także będą mieli okazję zwiedzić klasztor sióstr karmelitanek bosych przy ul. św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz radogoskie Muzeum Martyrologii. Przede wszystkim jednak dolina Sokołówki kusi sielskim krajobrazem. Środkowy i dolny odcinek rzeki oparł się procesom urbanizacyjnym, dzięki czemu utrzymał charakter naturalnego, meandrującego swobodnie koryta.

Wybierając się nad Sokołówkę, warto przy okazji skusić się o eksplorację dolin kolejnych dwu niewielkich rzek: Aniołówki i Zimnej Wody. Niosące wody z północno-zachodniego krańca Łodzi prezentują się równie okazale i naturalnie jak Sokołówka, do której ostatecznie wpływają. Nie bez przyczyny przy ul. Spadkowej działało niegdyś należące do społeczności żydowskiej „Uzdrowisko” – ośrodek zdrowia dla rekonwalescentów i „piersiowo chorych”. Dziś funkcjonuje tu szpital psychiatryczny „Kochanówka”.

Spacer z biegiem rzeki Łódki to prawdziwa skarbnica wiedzy o Łodzi. Zaczyna się w rejonie Zakładu Karnego nr 1 przy ul. Beskidzkiej, który powstał w 1942 r. jako hitlerowski obóz pracy wychowawczej. Dalej dolina prowadzi przez rejon dzielnicy Doły, zachęcając do odwiedzenia kilku istniejących tu cmentarzy, na których spoczywa wielu wybitnych łódzian, jak: Jerzy Wojciech Hass, Adam Szponar, Józef Litwin, Roman Mann, Katarzyna Kobro, Jacek Bierezin itd. Znajdują się tu także groby łódzkich przemysłowców: Poznańskiego, Silbersteina i Czamańskiego. Poniżej rzeka Łódka przepływa u stóp wzgórza, na którym wznosi się gmach Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego, następnie malowniczo wije się przez park Ocalałych, by utworzyć kolejne zbiorniki w parku Helenów. Dalej rzeka ginie w podziemnym kanale, przepływając pod parkiem Staromiejskim i terenem „Manufaktury”, gdzie niegdyś napędzała imperium Izraela Poznańskiego. Ponownie pojawia się jako otwarta rzeka na terenie parku na Zdrowiu, w okolicy Ogrodu Botanicznego i terenów dawnego miasta Brus.

Aby poznać północne krańce miasta, wystarczy wybrać się na spacer dolinami rzek Bzury i Łagiewniczanki. Rozpoczynając wędrówkę w rejonie Rogów,

o których pierwsza wzmianka pojawiła się w 1369 r., można poznać uroki jednego z najpopularniejszych wśród Łódzian miejsca rekreacji – Arturówka. Bliskością zachęca także rezerwat „Las Łągiwnicki”, renesansowo-secesyjny pałac Ludwika Heinzla i zespół klasztorny oo. Franciszkanów.

Pozostałe foldery prezentują kolejne rejony miasta. Rzeka Olechówka gwarantuje fascynującą przeprawę południowym skrajem Łodzi; spacer nad Nerem pozwala poznać park 1 Maja, Stawy Stefańskiego, Rudzką Górę, zajezdnię w Chocianowicach i nowoczesną Grupową Oczyszczalnię Ścieków aglomeracji łódzkiej. Jasieniec i Miazga to wędrówki skrajem wschodniej i zachodniej granicy Łodzi. Folder opisujący Jasień i Karolewkę snuje historię Bielnika Kopischa, Białej Fabryki Geyera i Księżego Młyna.

Nadzieje Ryszarda Bonisławskiego

Autorem części merytorycznej przewodnika (tekstu oraz wytyczonych szlaków spacerowych) jest wybitny znawca Łodzi – Ryszard Bonisławski. Zmierzenie się z tematem opracowania przewodnika nie było dla niego zadaniem nowym. Polegało ono raczej na usystematyzowaniu części szlaków, którymi dotychczas prowadzone były wycieczki oraz wyznaczeniu kilku nowych.

Dzisiaj zainteresowanie eksploracją dolin rzecznych – szczególnie w okresie wakacji – jest coraz większe. Doliny rzek sprawiają, że w ciepłe, letnie dni przyjemności przedzierania się przez zarośnięte trawami łąki doświadczają coraz liczniejsze rzesze miejskich turystów. To są nowe przyjemności Łódzian, bo choć odbywają się w granicach miasta, charakterem odpowiadają zdecydowanie bardziej wędrówkom przez wiejskie, sielskie krajobrazy. Takie właśnie niezwykle doświadczenie – poczucie bliskości miasta, wynikające choćby z możliwości szybkiego przedostania się na trasy spacerowe autobusem czy tramwajem, a jednocześnie doświadczenie klimatu wolnej przyrody – stanowi wyjątkową wartość spacerów w dolinach rzek.

Ryszard Bonisławski wspomina, że pomysł wydania przewodnika promującego spacerowanie dolinami rzek pojawił się w Towarzystwie Przyjaciół Łodzi stosunkowo dawno. Głównie z przyczyn finansowych pomysł ten nie był realizowany. Pojawienie się więc w tym zakresie zbieżności potrzeb Wydziału Gospodarki Komunalnej i TPL dało w stosunkowo krótkim czasie ciekawy efekt. Niewielka powierzchnia ulotek wymusiła zarówno na autorze, jak i na wydawcy pewne objętościowe ograniczenia, jednak mimo to udało się stworzyć aktualny i rzetelny materiał, pozwalający doznawać przyjemności spacerowania „z biegiem łódzkich rzek”.

W opinii autora, dotychczas prowadzone wytyczonymi trasami wędrówki pokazują, że Łódzianom zaczyna coraz bardziej zależeć na aktywnej turystyce. Polubili oni spacerować przez najmniej zurbanizowane obszary Łodzi, często mało uczęszczanymi ścieżkami, których urok powoduje, że kolejne osoby – czerpiąc z tego ogromną satysfakcję – wcielają się w rolę przewodników, prowadząc przetartymi szla-

kami własne grupy. Dzięki temu mieszkańcom miasta „oddano do dyspozycji” szereg małych cieków, które wobec braku w Łodzi rzeki na miarę Wisły, Warty, czy nawet Pilicy próbują wypełnić tę lukę. Dzisiaj za wyjątkową wartość Ryszard Bonisławski uznaje rodzące się wielopokoleniowe porozumienie miłośników spacerów dolinami rzek.

Sam autor największym sentymentem darzy dwie z nich: Sokołówkę i Olechówkę. Pierwsza z nich, płynąca w północnej części miasta, prowadzi praktycznie na całej swej długości przez tereny mało zurbanizowane. Sokołówka na całej niemal długości inkrustowana jest zbiornikami wodnymi: od tych w parku Julianowskim, przez Zgierską i Teresy, po okoloną lasem Pabiankę. Ku ogromnemu zaskoczeniu na Sokołówce autor przewodnika odnalazł półmetrowy próg, tworzący opadający z szumem niewielki wodospad. Olechówka natomiast, malowniczo opływa południową część Łodzi, dając dużo satysfakcji spacerowiczom, dzięki możliwości obcowania z wyjątkowym krajobrazem i przyrodą, ale nie tylko. Jej funkcją jest także łączenie miejsc i wydarzeń ważnych dla dziejów Łodzi, bo rzeka spaja Chojny i Rudę Pabianicką z odległym od nich Olechowem.

Wypada się jednak zgodzić z niepokojem Ryszarda Bonisławskiego, który spogląda w przyszłość zielonych dolin, obserwując równocześnie budowle wznoszące się nad rzekami i zbiornikami wodnymi. To np. ingerujący w krajobraz budynek w kształcie łodzi, który góruje nad zbiornikiem „Zgierska”. Choć symboliczna koncepcja kształtu apartamentowca nawiązująca do nazwy miasta mogła się wydawać uzasadnio-



na, to jednak swoimi rozmiarami znacznie zakłóciła harmonijny dotychczas krajobraz, wynosząc dach budynku powyżej linii okalających teren drzew. Te obawy nie są bezpodstawne, gdyż doliny rzek przyciągają nie tylko turystów, ale i inwestorów, chętnie lokalizujących nowe osiedla w bezpośrednim sąsiedztwie wód.

Naukowcy proponują

Jak przeciwdziałać tego typu praktykom? Najlepszym narzędziem regulującym możliwość lokalizacji inwestycji są akty prawa miejscowego. Jednak prace nad miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego są czasochłonne. W międzyczasie pojawiają się deweloperzy, a doliny rzek zapełniają się nowymi inwestycjami w szybkim tempie.

Odpowiadając na obawy o los dolin rzek, ciekawe koncepcyjne rozwiązanie zaproponował w 2009 r. Uniwersytet Łódzki. W Katedrze Ekologii Stosowanej i w Międzynarodowym Instytucie Europejskie Regionalne Centrum Ekohydrologii pod auspicjami UNESCO PAN powstała *Nowa koncepcja zagospodarowania przestrzennego Łodzi – Błękitno-Zielona Sieć*. Autorem koncepcji jest prof. Maciej Zalewski, a nad jej merytorycznym kształtem pracował zespół ekspertów: dr Iwona Wagner, dr Kinga Krauze i Monika Dzięgielewska-Geitz. Proponowane trasy rowerowe opracował Łukasz Kamiński, przedstawiciel organizacji „Łódź Rowerowa”. Projekt jest efektem analizy potrzeb mieszkańców Łodzi oraz wyzwań, jakie stoją przed miastem i trudności, z jakimi się ono boryka dzisiaj. *Patrząc w przyszłość, staraliśmy się stworzyć koncepcję, która przybliżałaby rozwój miasta w kierunku zrównoważonego rozwoju. Stworzenie i zastosowanie rozwiązań Błękitno-Zielonej Sieci może w wyraźny sposób poprawić jakość życia jego mieszkańców* – mówi dr Iwona Wagner.

Koncepcja ta jest wynikiem realizacji projektu SWITCH (Zintegrowane Zarządzanie Wodą to Zdrowie w Mieście Jutra), a zapoczątkowały ją działania prowadzone na rzece Sokołowce, związane z renaturyzacją rzeki. Odnosi się ona także bezpośrednio do opracowanego w 2008 r. przez Uniwersytet Łódzki planu zagospodarowania dolin rzek w mieście – pomysł, w którym zastosowano trzystrefowy podział dolin rzecznych. Zawiera on rozwiązania, które w pierwszej strefie zapewniają funkcjonowanie rzeki jako ekosystemu i odbiornika wód burzowych, gwarantując tym samym zwiększenie retencji wody oraz poprawę samooczyszczania, w drugiej ustanawiają obszar buforowy z przeznaczeniem dla funkcji rekreacyjnych, w trzeciej natomiast wprowadzają przestrzeń dla niskiej zabudowy.

Powstał zamysł, który w harmonijny sposób łączy miejską zieleni i zasoby wodne. Zakłada wykorzystanie istniejącego – a w miejscach, gdzie istnieje taka możliwość – rehabilitowanego systemu rzek i obszarów zielonych miasta. Jednocześnie nawiązując do terenów już istniejących kreśli szlaki rowerowe pozwalające przemierzać Łódź wzdłuż i wszerz. Co istotne, szlaki rowerowe wytyczył praktyk, który specyfikę łódzkich ścieżek zna nie tylko po mapy – osobiście przemierzał miasto na dwu kołach w poszukiwaniu najlepszych połączeń.

Kręgi zieleni, tradycji, kultury

Błękitno-Zielona Sieć spaja dotychczas funkcjonujące w tym zakresie opracowania: koncepcję zielonego kręgu wokół miasta oraz zielonego kręgu tradycji i kultury. Pierścień zieleni okalający miasto daje dostęp do cennych, wielkoobszarowych terenów rekreacyjnych. Jego ważną funkcją jest także fakt „zamykania” miasta, nie pozwalając mu nieskończenie się rozrastać. Utrzymanie tkanki w skondensowanej formie zapewnia z jednej strony wydajność komunikacyjną i techniczną, z drugiej zaś dostępność niezbędnych prawidłowemu funkcjonowaniu terenów rekreacyjnych. Równie istotna jest obecność obszarów zielonych w mieście – nie tylko z uwagi na najważniejsze aspekty zdrowotne i klimatyczne. Roślinność w mieście reguluje mikroklimat, temperaturę, wilgotność – a więc zmniejsza zapylenie, poprawia warunki życia. Łódź, jako miasto o dość intensywniej zabudowie, silnej urbanizacji, zwłaszcza w obszarach centralnych, powinna szczególną wagę przykładając właśnie do zwiększenia powierzchni czynnych biologicznie. Tym bardziej, że – jak podkreślają twórcy sieci – z przeprowadzonych badań wynika, że nasze miasto w kontekście zdrowia mieszkańców nie wypada najlepiej na tle innych dużych miast Polski. Jest to spowodowane w dużym stopniu brakiem możliwości regeneracji psychofizycznej, korzystania z rekreacji, ruchu. Łódzkiego społeczeństwa, jako niezbyt zamożnego, w dużej części nie stać na płatne zajęcia w siłowni, na kortach tenisowych, czy w klubach fitness, często również na wakacyjne wyjazdy poza miasto. Badania medyków pokazują, że intensywny ruch trzy razy w tygodniu po 1–1,5 godziny zmniejsza ryzyko zapaadalności na zawał serca nawet o 90%. Istnieje więc ogromna potrzeba, aby zapewnić mieszkańcom możliwość ruchu na co dzień.

Jednym z celów opracowanej koncepcji był więc pomysł, aby mieszkaniem każdego osiedla w Łodzi był w stanie w ciągu nie więcej niż 10 minut dotrzeć pieszo do najbliższego skrawka zieleni. Tereny te miałyby być połączone ze sobą w ciąg korytarzy, którymi można byłoby przemieszczać się praktycznie po całym mieście. Stworzony, niezależny od samochodowego, pieszo-rowerowy ciąg komunikacyjny pozwalałby komunikować się z pierścieniem tradycji i kultury oraz zielonym okręgiem wokół miasta – a więc tworzył kompleksową sieć rekreacyjną. Naukowcy za pośrednictwem forum internetowego zaprosili mieszkańców miasta do budowania sieci. Pojawiły się już pierwsze wskazówki dotyczące miejsc, które warto do sieci włączyć. Nikt lepiej niż łodzianie mieszkający w poszczególnych osiedlach nie będą w stanie wskazać kierunku rozwoju koncepcji. Jednocześnie jest to dla nich szansa na współtworzenie obrazu swojego miasta. *Udział w procesie tworzenia miasta jest najlepszą drogą do poczucia współodpowiedzialności za nie – identyfikacji z nim. Tego nam w Łodzi bardzo potrzeba – dużej identyfikacji mieszkańców i wiary w to, że to miasto może być naprawdę pięknym miejscem do życia* – twierdzą autorzy.

Dr Iwona Wagner – podobnie zresztą jak Ryszard Bonisławski – odnosząc się do zagospodarowania przestrzeni miejskiej, obserwuje w Łodzi praktyki dalekie od pożądanych. Przykładem jest obecna koncepcja zagospodarowania placu

Wolności, który powinien stanowić centralny punkt miasta i przyciągać mieszkańców i turystów, stwarzając atmosferę sprzyjającą spacerom i relaksowi. Koncepcja w obecnym kształcie jest alarmująca. Planowane wyłożenie placu nieprzepuszczalnym materiałem, bez zachowania nawet części istniejącej obecnie powierzchni zielonej spowoduje, że w czasie lata miejsce to będzie pustą, nieprzyjazną przestrzenią z gorącym, przesuszonym powietrzem. To obraz daleki od ideału, w którym można wyobrazić sobie kilka punktów zieleni i wodę tryskającą z fontanny. Realizacja obecnie promowanej idei z pewnością nie przysłuży się popularności tego placu. Nie rozwiąże jego obecnych problemów, a wręcz je pogłębi. *Elementy zieleni to nie tylko kwestia estetyki miasta. Trzeba zrozumieć, że są one kluczowe dla stworzenia przyjaznego mikroklimatu, poprawy jakości powietrza, retencji wody, a tym samym podniesienia jakości zdrowia i życia, dostępu do terenów rekreacyjnych, tak potrzebnych w Łodzi – uważa dr Wagner.*

W koncepcji naukowców obok istniejących parków, lasów i obszarów chronionego krajobrazu wskazano też tereny do włączenia lub adaptacji w celu utworzenia sieci zielonych połączeń. Zaproponowane obszary nie wymagają dużych inwestycji – to głównie nieużytki, bądź przestrzenie zdegradowane, oraz miejsca pod budynkami przeznaczonymi do wyburzenia i przestrzenie zielone, które wymagają gruntownego uporządkowania i nie pełnią obecnie funkcji parkowych. Za wart naśladowania twórcy „sieci” podają przykład Madrytu, gdzie częstą praktyką jest przeznaczanie terenów po wyburzeniach pod funkcje publiczne, dzięki czemu pojawia się coraz więcej parków, placów miejskich, wprowadza się zieleni, fontanny, stwarza przyjemny klimat.

Analizując koncepcję naukowców wnioszek wydaje się oczywisty. Potencjał Łodzi w zakresie tworzenia zielonego, przyjaznego mieszkańcom miasta jest ogromny. Powstające na Bzurze żeremia bobrów potwierdzają przywracanie warunków środowiska bliskich naturalnemu. Realizowane inwestycje oddają do dyspozycji miasta coraz większe obszary, wypełnione coraz czystsza wodą. Odnowa Łodzi „staje się już”. Przywracanie szacunku dla dziedzictwa, które zostało na pewnym odcinku historii źle wykorzystane i zapomniane, postępuje. Nie są to działania, których wieloletni tok można zatrzymać, a tym bardziej cofnąć w jednej chwili. Najważniejsza w tym procesie jest jednostkowa odpowiedzialność za wspólną tożsamość. Tożsamość, której źródłem jest woda.

Barbara Gortat

kultura

Geo-Metro struktury

Twórcze poszukiwania Ryszarda Popowa

Gustaw Romanowski

str. 67

Iluminacja popkultury

„Camerimage” 2008

Marek Strąkowski

str. 72

Skala relacji

XV Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych

Marek Strąkowski

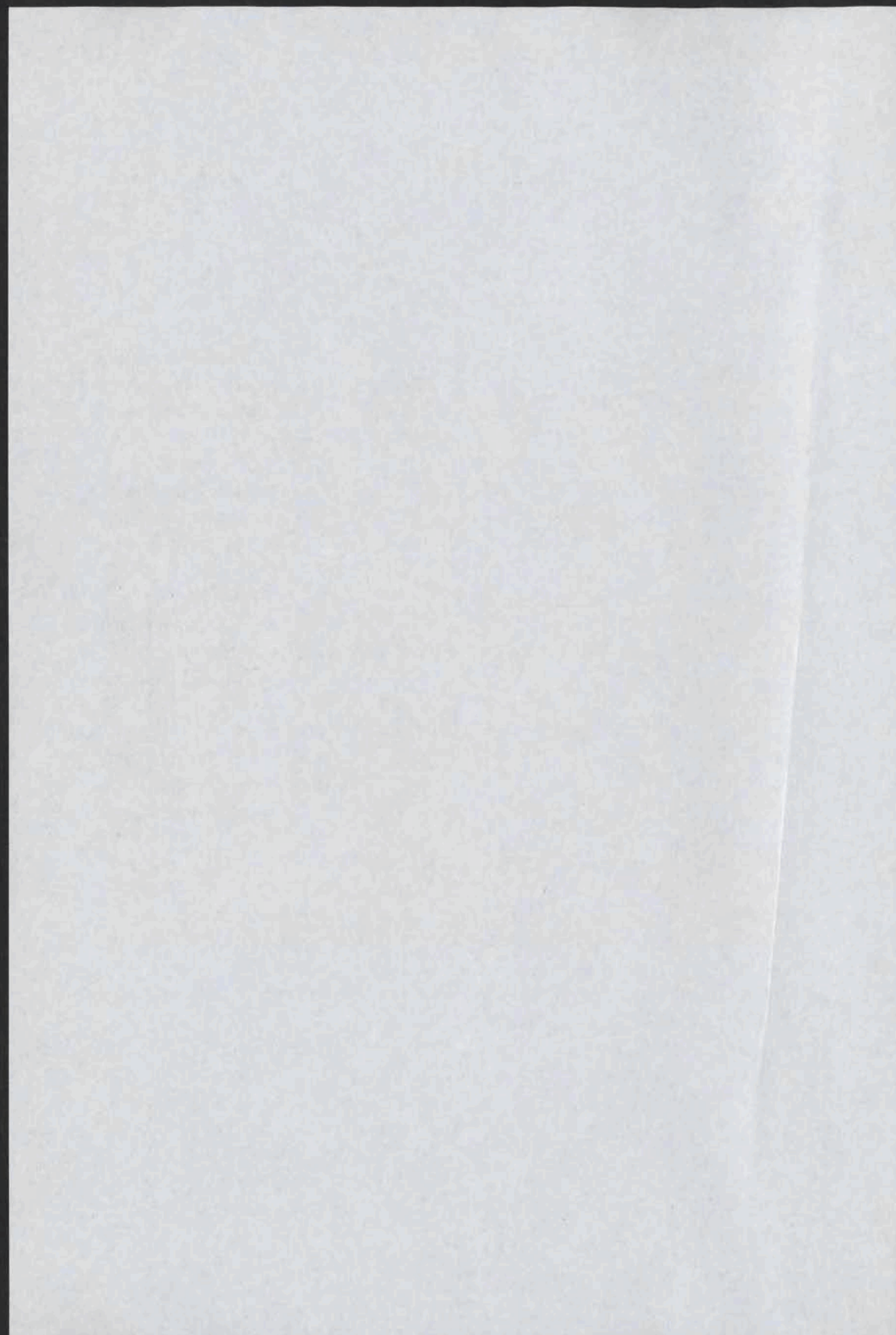
str. 81

Powrót artysty

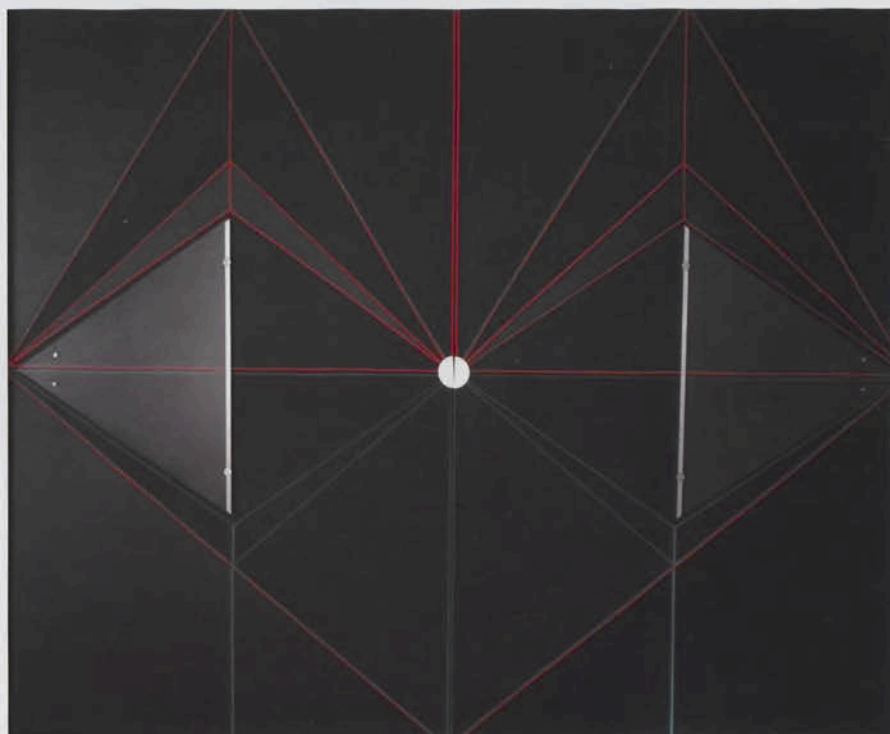
Rzeźby i rysunki Pawła Jocz

Gustaw Romanowski

str. 85



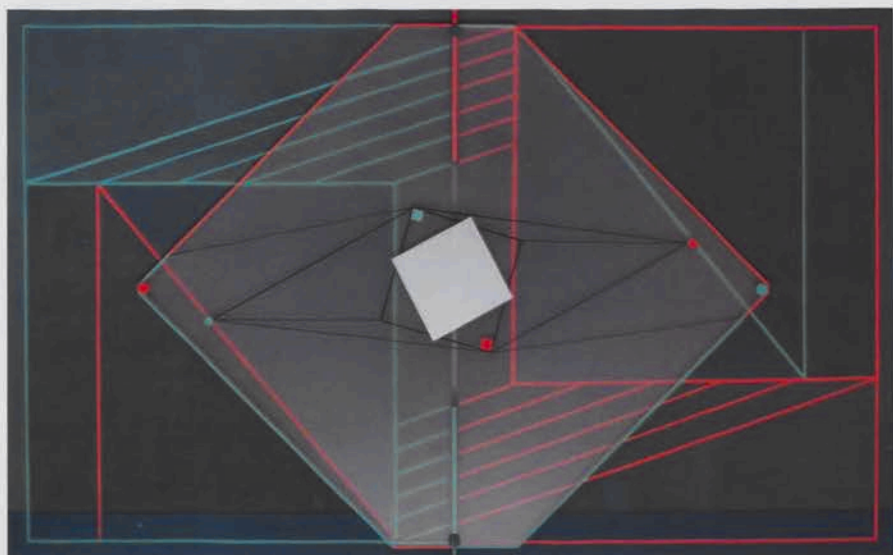
Geo-Metro struktury
Twórcze poszukiwania Ryszarda Popowa



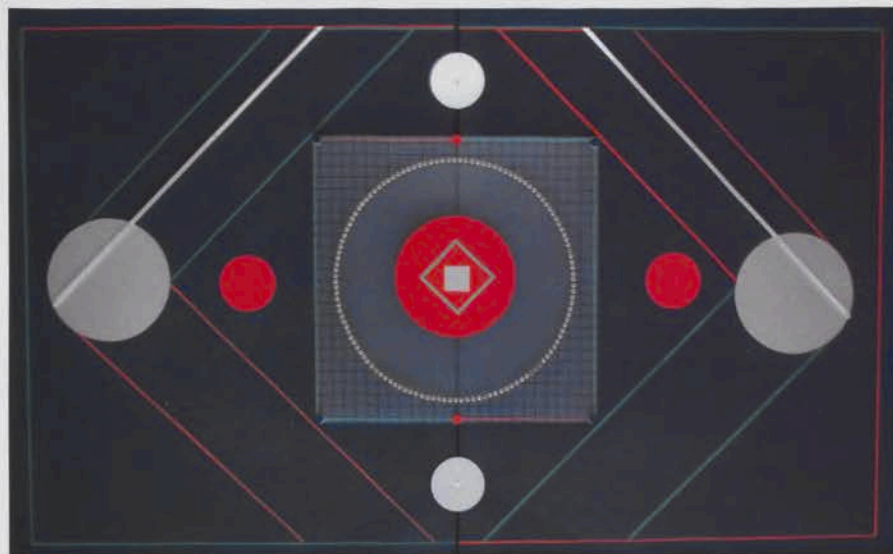
Obraz GM I.4



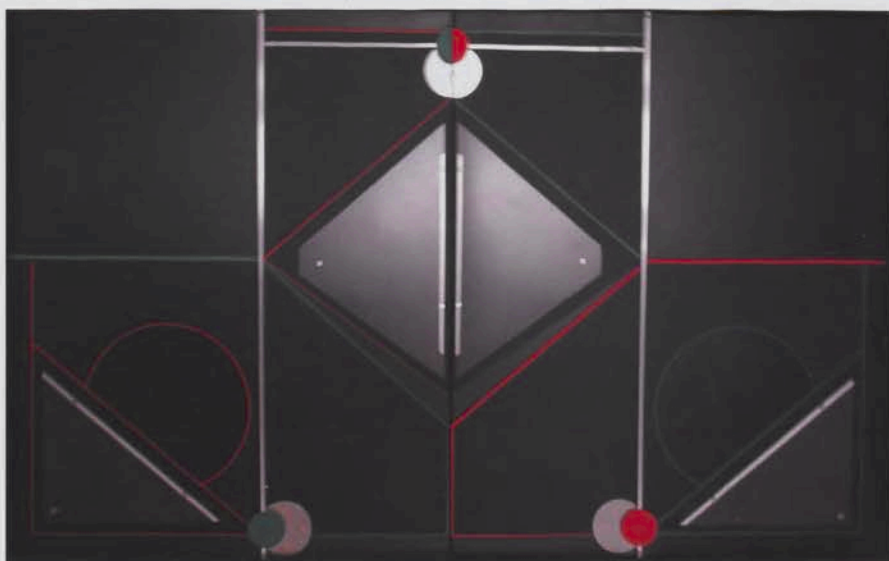
Obraz GM 1.5 (fragment)



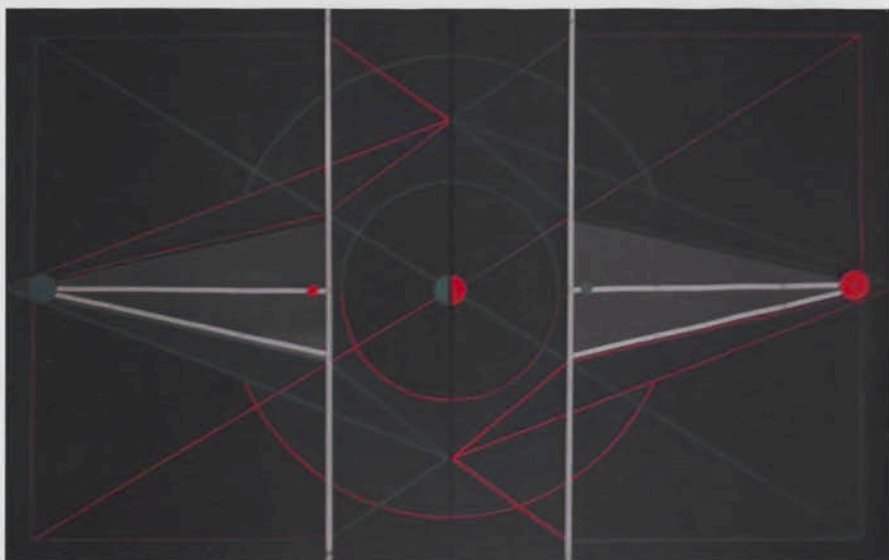
Obraz GM II.8



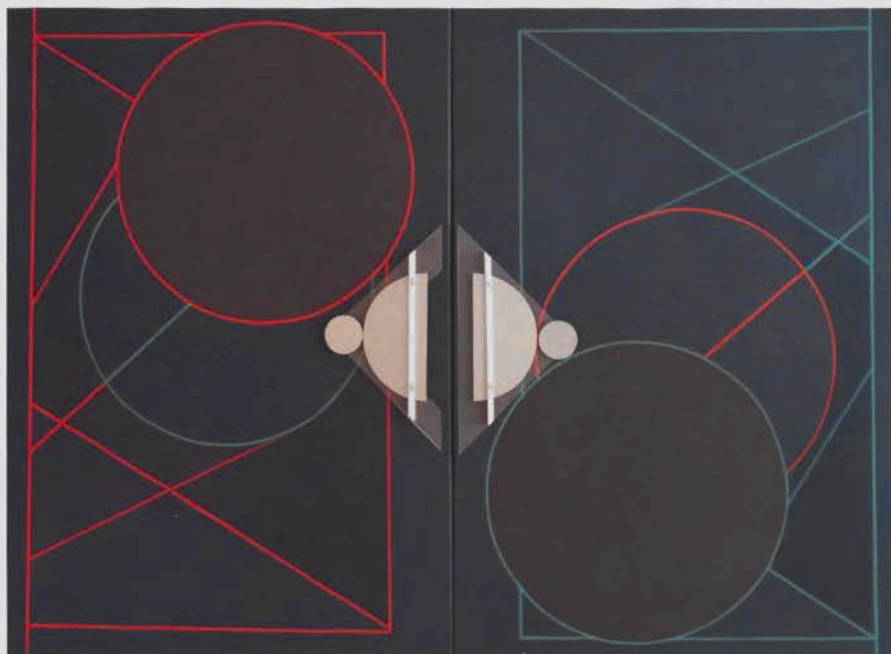
Obraz GM I.9



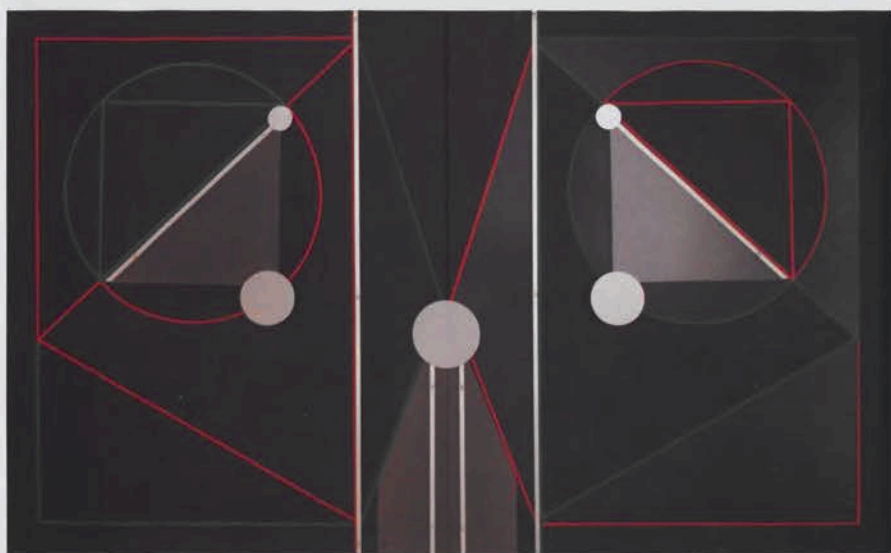
Obraz GM II.6



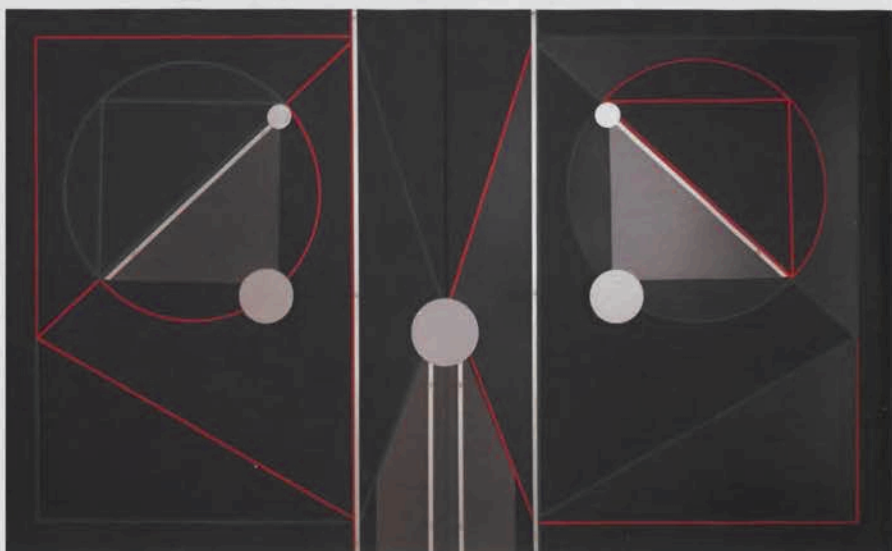
Obraz GM II.16



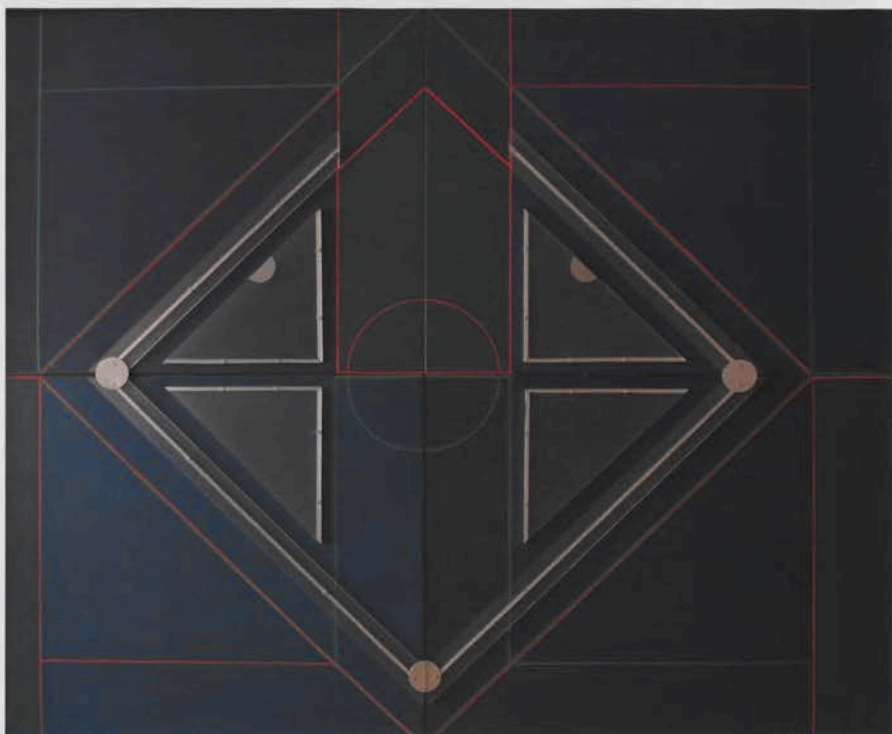
Obraz GM II.7 (fragment)



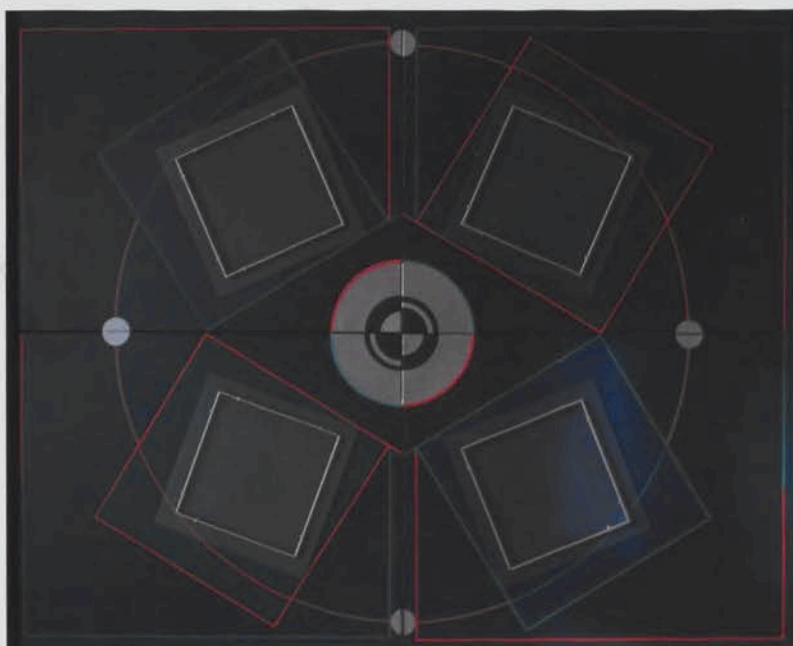
Obraz GM II.10



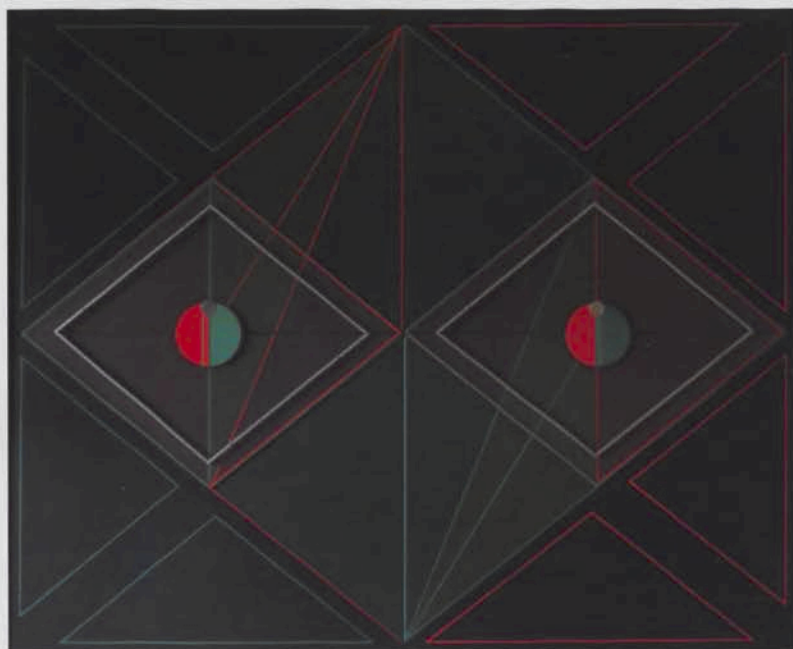
Obraz GM II.9



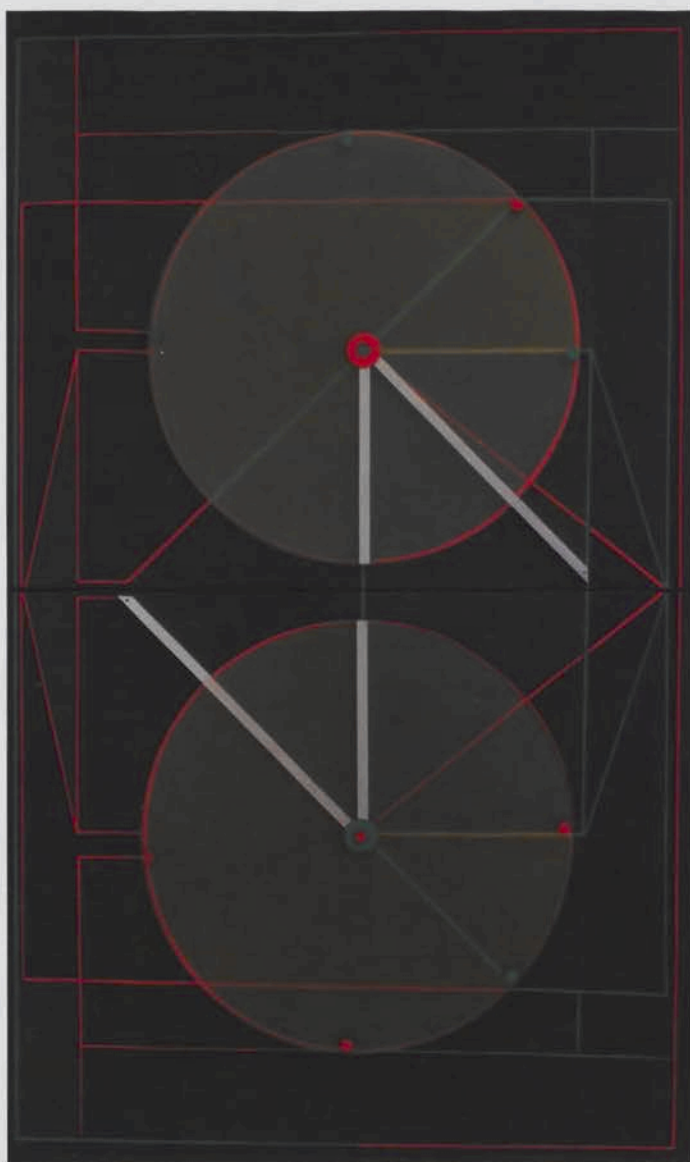
Obraz GM I.2



Obraz GM 1.7



Obraz GM 1.6



Obraz GM II.12

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Geo-Metro struktury

Twórcze poszukiwania Ryszarda Popowa

kultura

W lutym 2009 roku w Galerii „Willa” Państwowej Galerii Sztuki łódzianie mogli poznać wybór obrazów Ryszarda Popowa z jego najnowszego cyklu *Geo-Metro struktury*. Nad cyklem tym artysta pracuje od około dwóch lat, ale niech jednak nikogo nie zwiedzie data umieszczona na tych dużych formatowo płótnach. Popow konsekwentnie uważa, że obraz jest swego rodzaju komunikatem, który zaczyna istnieć dopiero od momentu publicznej prezentacji. Skoro więc dzieło sztuki rozpoczęło swój żywot społeczny w dniu pokazania go na pierwszej wystawie, to cała seria obrazów świeżo udostępniona widzom jako czas powstania wskazuje rok 2009. To przekorne działanie dobrze ilustruje sposób myślenia tego artysty o sztuce. Jest to najbardziej chyba namacalny wyraz postawy postmodernistycznej, której Popow jest we współczesnej polskiej plastyce jednym z najbardziej konsekwentnych realizatorów.

Ryszard Popow – malarz, rzeźbiarz, autor instalacji, na scenę artystyczną wszedł w 1970 r. wraz z dyplomem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (dziś Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego). Wyniósł z tej uczelni określony bagaż doświadczeń plastycznych odwołujący się do kanonu sztuki geometrycznej, mierzalnej, optycznie zrationalizowanej. Ten kanon był niewątpliwie zawsze bliski Popowowi. Nim bowiem rozpoczął studia artystyczne, miał już także za sobą wieloletnie doświadczenie dydaktyczne, m.in. jako nauczyciel matematyki.

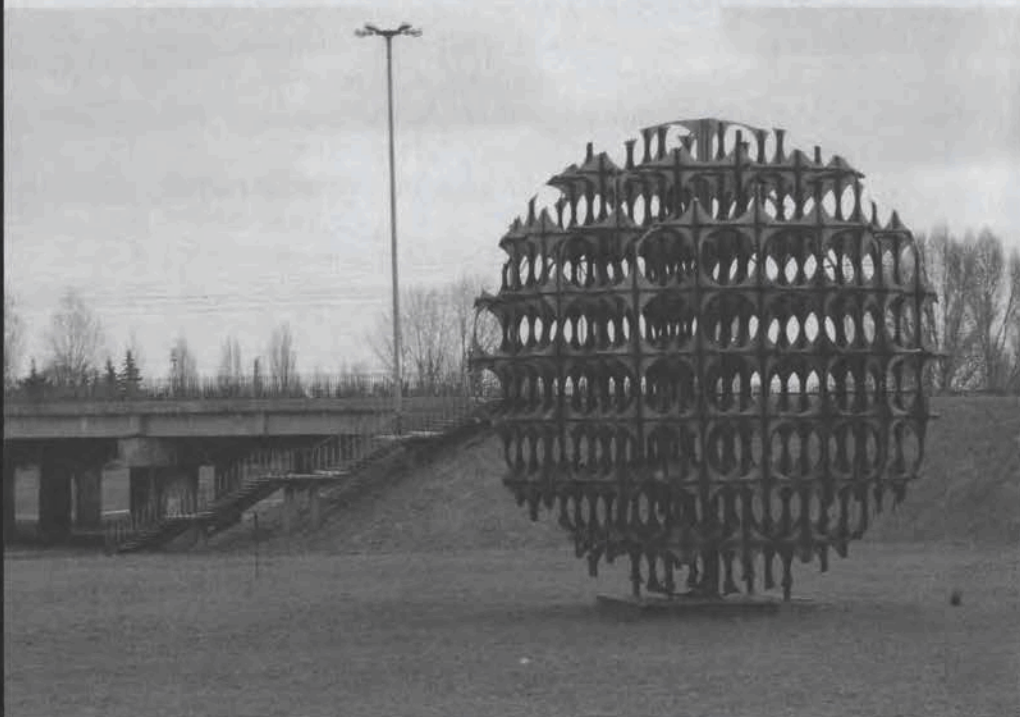
Łódzianie, zwłaszcza mieszkańcy Retkini, przez lata oswajali się z wykonaną w metalu wielką, kulistą rzeźbą zdobiącą skwerek u zbiegu ulic Maratońskiej i gen. Jankego. To tak zwana *Retkińska morela*, pierwsze sztandarowe dzieło Ryszarda Popowa, które artysta zrealizował w 1975 r. przy współpracy z rzeźbiarzem Janem Hryckiem. Nazwa *Retkińska morela* to rodzaj żartobliwego dialogu z brzmieniem nazwiska francuskiego artysty François Morelleta, którego rzeźba *Kula – raster* została po raz pierwszy zaprezentowana na wystawie w Muzeum Sztuki w Łodzi w 1973 r., a dzisiaj stanowi jeden ze znanych eksponatów nurtu sztuki optycznej w zbiorach tego muzeum. *Kula* Morelleta w łódzkim muzeum to niewielka kopia pierwowzoru tej rzeźby, która powstała we Francji w 1962 r. i miała średnicę 3 metrów. Morellet skonstruował ją z krzyżujących się pod kątem prostym polerowanych prętów metalowych. Popow zaś, traktując swoją *Morelę* jako polską replikę eleganckiej rzeźby francuskiego artysty, zastosował rozwiązanie iście „plebejskie”. Zdobiącą retkiński skwerek imponujących rozmiarów ażurową bryłę o średnicy sześciu metrów, polski artysta wykonał bowiem z tzw. wykrojek, czyli metalowych odpadów poprodukcyjnych. Udowodnił tym samym,

że pomysł na dzieło sztuki nie musi mieć muzealnego piedestału, jako że może też zaistnieć w przypadkowej przestrzeni brzydkiego łódzkiego osiedla i wyniknąć z symbiozy najprostszego surowca oraz precyzyjnie zrealizowanej wizji plastycznej.

Retkińska morela nie była bynajmniej pastiszem *Kuli* Morelleta, którą Popow potraktował tylko jako zręczną inspirację swojego projektu. Łódzki artysta stworzył ażurowy fantom, który oglądany ze wszystkich stron prezentuje z każdego punktu pozornie taki sam układ geometrycznych kształtów. Tak jednak nie jest, bo wraz ze zmianą miejsca obserwatora w kolistych prześwitach rzeźby pojawiają się zmieniające się fragmenty krajobrazu – mieszkalnych bloków, ulicy, przejeżdżających samochodów. I choć otoczenie tej rzeźby jest zaniedbane i tkwi jakby w niedokończonej urbanistycznie przestrzeni, to jednak dzieło Popowa nadaje temu miejscu Retkini dużo niepowtarzalnej atmosfery.

Warto też przypomnieć, że inną przestrzenną rzeźbę plenerową, nawiązującą kształtem do piłki, zaprojektował Popow dla stadionu Widzewa. Miała także kształt kuli, ale utworzonej z nakładających się równolegle kół. Projekt ten nie wyszedł jednak poza stadium makiety, podobnie jak kilka innych przestrzennych kompozycji artysty.

Kiedy u schyłku lat osiemdziesiątych XX wieku artysta zajął się malarstwem, wydawało się, że tamten okres geometryzmu sam uznał za zamknięty.



Tymczasem decydując się na powrót do tradycyjnego warsztatu malarskiego, Ryszard Popow – jakby na przekór poprzednim doświadczeniom – zaprezentował w cyklach obrazów o refleksyjnej i symbolicznej wymowie wysoce profesjonalną biegłość warsztatową. Eksperymentując w duchu popularnej w owym czasie sztuki metaforycznej, pozostał jednak w swoich kompozycjach nadal wyznawcą geometrii. Jego obrazy utrzymane w lekko barokowej manierze, choć przedstawiały postaci i konkretne przedmioty, odwoływały się jednocześnie do określonych figur geometrycznych zaznaczonych na płótnach prostymi, jasnymi liniami. Namalowana figura geometryczna: linia, trójkąt, koło sygnalizowała, że obrazem, zawierającym na pierwszy rzut oka jakąś realistycznie namalowaną scenę, rządzi ściśle zorganizowana struktura, dająca się sprowadzić do stosunków liczbowych.

Potem artysta zaczął eksperymentować z obrazami odwołującymi się do zjawiska tzw. powidoku. *Intelektualna przekora wobec sentymentalizmu i łatwych uproszczeń eksploatowanych w owym czasie w sztuce metaforycznej zaprowadziła Popowa pod koniec lat osiemdziesiątych do fascynujących doświadczeń z powidokami. Nakładając na siebie na jednym płótnie dwa niezależne obrazy utrzymane w realistycznej konwencji, artysta starał się wyrazić jeszcze głębiej relatywizm czasu. Na monolityczny krajobraz będący jakby powtórką z polskiego malarstwa pejzażowego, nanosił artysta ślad zupełnie innej rzeczywistości. Taki ślad – niczym błada kalka jakichś scen z udziałem postaci ludzi i zwierząt, lecących ptaków czy zatrzymanej jakby we śnie przyrody – stał się iluzyjnym zapisem pamięci zdarzenia, które wypełniło się i zgasło bezpowrotnie. I tylko krajobraz pozostał ten sam. W cyklu liczącym kilkadziesiąt bardzo efektownych obrazów, utrzymanych w refleksyjnym, melancholijnym nastroju, odwołał się Popow do zjawiska fizjologii wzroku. Znamy je wszyscy. To optyczny ślad poprzedniego refleksu wzrokowego, jaki siatkówka oka zachowuje przez sekundę, mimo że patrzymy już na inny wycinek rzeczywistości.*

Dzisiaj „powidokowe” obrazy Ryszarda Popowa należą do zamkniętego epizodu w jego twórczości. Ku rozczarowaniu wielu zagorzałych entuzjastów tych obrazów artysta nie chciał kontynuować twórczości w konwencji – jego zdaniem – na zbyt kojarzącej się z literaturą.

W 1995 r. Popow rozpoczął eksperymenty malarskie, wykonując pierwszą serię obrazów inspirowanych architekturą. Te nowoczesne weduty nie odzworowywały bynajmniej konkretnej architektury, choć w niektórych pracach można było zauważyć wyraźne reminiscencje włoskich monumentalnych budowli kojarzących się np. z rzymską dzielnicą E.U.R. Powtarzające się w tych obrazach wizerunki architektonicznych arkad stanowiły jednak tylko jeden z elementów, które złożyły się na iluzję nakładających się na siebie zgeometryzowanych przestrzeni. Bliższa analiza tych obrazów pozwoliła wychwycić, że pozorne „wariacje na temat architektonów” zawierają logiczne projekty różnych układów konstrukcyjnych. To działanie artysty, wzorowane jakby na funkcjonowaniu tomografu, zapoczątkowało dalsze eksperymenty nad iluzją

przestrzeni. Był to śmiały powrót do malarstwa abstrakcyjnego opartego na zgeometryzowanych stosunkach liczbowych. Oznaczał on kolejny eksperyment artystyczny, któremu Ryszard Popow miał poświęcić następnych kilkanaście lat twórczości.

Eksperyment rozpoczął się w 1997 roku. Posługując się coraz większymi formatami prac, Popow zaczął tworzyć kolejne wizje przekształcających się migotliwie form geometrycznych inspirowanych sferycznymi modelami kosmosu. Przenikające się formy nabrały dynamiki, sugerując ruch odśrodkowy zgeometryzowanych struktur, które artysta nazwał *Geostrukturami*. Te efektowne obrazy stały się odtąd wyzwaniem i artystycznym manifestem Popowa. Wychodząc od twierdzenia Władysława Strzemińskiego, iż *rytm czasoprzestrzenny jest wynikiem oddziaływania głębi dzieła sztuki*, malarz postanowił unaocznić nie tylko prawdziwość, ale także bezbronność tej tezy. Przyswajając z teorii Strzemińskiego myśl, że władzę nad moralnym sensem dzieła sztuki sprawuje niepodzielnie trafny układ stosunków liczbowych wpisanych w jego formę, Popow zdecydował się na zilustrowanie swoją sztuką całkowitej względności tego dogmatu. Artysta przyjmując więc twierdzenie autora *Teorii widzenia*, iż sens dzieła sztuki może być zawarty w liczbach, jednocześnie udowodniał, że liczby – nawet najlepiej dobrane – nie tworzą jeszcze same przez się przepisu na powstanie obrazu. *Zręczna malarska iluzja przestrzeni potrafi zilustrować pozorność złudnej głębi dwuwymiarowego obrazu* – twierdzi Popow. Ale głębia może rozciągać się w nieskończoność tylko dlatego, że nasz aparat wzroku jest ograniczony, a ułomność ludzkiego postrzegania będzie mnożyła coraz piękniejsze „portrety czasoprzestrzeni”.

W czerwcu 2001 roku w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza Ryszard Popow pokazał 49 obrazów będących ilustracją tej filozofii. Oparte na porządkach liczbowych kompozycje oprócz wyraźnie zaznaczonego ładu geometrycznego zawierały całe bogactwo czysto malarskich kombinacji kolorystycznych i walorowych. Manifestując w tych obrazach skrzyżowanie niejako dwóch różnych programów stylistycznych, został już wówczas Popow uznany przez krytykę za reprezentatywnego przedstawiciela polskiego postmodernizmu w sztuce.

Późną jesienią 2001 roku powstał *Obraz CCCLXIII* będący osobistą reakcją artysty na atak terrorystyczny w Nowym Jorku. Obiekt ten (dedykowany Narodowi Amerykańskiemu) zapoczątkował cykl wielkoformatowych obrazów, które artysta tworzył w latach 2002–2003. Była to kontynuacja tych samych doświadczeń rozgrywanych na granicy między abstrakcyjnym geometryzmem a tradycyjnym warsztatem kolorysty. Wielkie formaty (przeciętnie były to płótna o wymiarach 1,50 x 3,00 m) pozwoliły Popowowi zaprezentować rozległą paletę układów kompozycyjnych opartych o porządek symetrii. Osiemnaście tych wielkich obrazów, podporządkowanych nadal cyklowi *Geostruktur*, publiczność łódzka mogła obejrzeć w czerwcu i lipcu 2003 roku na imponującej rozmachem wystawie w Galerii „Ars Nova” przy ul. Piotrkowskiej. Niestety, łódzkie media nie zauważyły tej ważnej prezentacji oryginalnego a przede wszystkim bardzo pracowitego artysty.

Kolejne pięć lat poświęcił Ryszard Popow na eksperymentowanie z symetrią traktowaną jako oś kompozycyjna obrazów. W styczniu 2009 roku otwarta została kolejna wystawa artysty w Galerii „Willa” pokazująca kierunek tych eksperymentów. Wyraźnie dało się zauważyć inspirację teorią gier, gdzie układy geometryczne układają się wobec siebie w systemie lustrzanego odbicia. Artysta zrezygnował z kolorystycznych popisów warsztatowych, budując zwarte figury geometryczne zaciągnięte równo kładzioną farbą. Jednocześnie te wykonane nadal w olejnej technice płótna wzbogacił Popow akcentami przestrzennymi, nakładając na malarską powierzchnię dodatkowe elementy z metalu i półprzezroczystego szkła organicznego.

Powstały w ten sposób finezyjne obiekty o wyraźnych walorach dekoracyjnych, będące czymś pośrednim między płaskorzeźbą a instalacją. *Geo-Metro struktury* – bo tak artysta nazwał ten nowy cykl prac – można w jakiejś części odnieść do doświadczeń rzeźbiarskich Popowa z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Zarówno bowiem w rzeźbach z tamtego okresu, jak i w malarstwie ostatnich lat, dominuje bardzo silne umiłowanie symetrii, a poszerzenie oddziaływania obrazów poprzez dodawane im elementy przestrzenne może wskazywać, że artysta z wolna zmierza ponownie w kierunku rzeźby.

Niewątpliwie Ryszard Popow jest w plastyce polskiej artystą bardzo osobnym, a jego twórczości nie da się przyporządkować wyraźnym w sztuce ostatnich lat trendom. Postawa postmodernisty pozwoliła mu utrzymać wyraźny dystans wobec tych trendów. Dzisiaj można tylko wyrazić zdziwienie, że ta oryginalna twórczość jest wciąż mało znana w zwykłym kulturalnym obiegu. Artysta wystawiał w Japonii, gdzie ceni się sztukę geometryczną, ale nie miał nigdy żadnego pokazu choćby w Warszawie. Ma niewielką pracownię i aż dziw bierze, jak potrafił w niej stworzyć tyle wielkogabarytowych obrazów.

Ryszard Popow nie zabiegał nigdy o popularność. W swojej sztuce jest prawie obsesyjnie skupiony na rozwiązywaniu problemów plastycznych. Problemów zapewne bardziej uniwersalnych niż zauważa to przeciętny rynek sztuki zogniskowany głównie na modnych nazwiskach twórców często tylko sezonowych.

Jednocześnie artysta ten bardzo niechętnie pozbywa się swoich obrazów. Szkoda, bo jego wielkoformatowe prace o dużych walorach dekoracyjnych mogłyby wzbogacić otoczenie estetyczne wielu publicznych wnętrz.

Gustaw Romanowski

Ryszard Popow, *Geo-Metro struktury*. Miejska Galeria Sztuki w Łodzi – Galeria „Willa”.
Wystawa od 21 stycznia do 21 lutego 2009.

Cytaty pochodzą z tekstu *Portrety czasoprzestrzeni* zamieszczonego w katalogu R. Popowa wystawy w Miejskiej Galerii Sztuki w 2001 r.

Iluminacja popkultury

„Camerimage” 2008

16. Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „PLUS CAMERIMAGE” odbywał się w Łodzi w dniach od 29 listopada do 6 grudnia 2008 roku.

Konkurs Główny Festiwalu oceniało jury w składzie: **Gabriel Beristain, Steven Goldblatt, Ryszard Horowitz, Pierre Lhomme, Nicola Pecorini, Steven Rosenblum, Juan Ruiz Anchia, John Toll, Nigel Walters.**

Spośród szesnastu obrazów biorących udział w tej prezentacji nagrodę główną – Złotą Żabę otrzymał **Anthony Dod Mantle** za zdjęcia do filmu pt. *Slumdog Millionaire*, Srebrna Żaba przypadła **Cesarowi Charlone** – autorowi zdjęć do filmu *Blindness*, natomiast Brązową Żabę odebrał **Rainer Klausmann** – realizator zdjęć produkcji pt. *Der Baader Meinhof Komplex*.

Slumdog Millionaire wyreżyserował Danny Boyle (autor m.in. cennionego i nowatorskiego stylistycznie filmu *Trainspotting*). Obraz jest nawiązującą do konwencji Bollywood historią pokazującą na przykładzie wybranej jednostki problem społeczny o wymiarze uniwersalnym. Współczesna kultura masowa, uwalniając świat od prawdy i pozorów, narzuciła mu jednorodną rzeczywistość. Zdanie Friedricha Nietzschego: *Tłumiąc prawdziwy świat, stłumiliśmy również świat pozorów* okazało się w pełni prawdziwe dopiero po przetransferowaniu w świat filmowej iluzji.

Slumdog jest obraźliwym określeniem mieszkańców indyjskich slumsów ze szczególnym uwzględnieniem muzułmanów, dla których słowo „pies” stanowi najcięższą inwektywę.

Główny bohater filmu – Jamal – pochodzi ze slumsów i jest muzułmaninem. Scena, w której jego matka zostaje zabita podczas ataku hinduistów, opiera się na prawie dokumentalnym zapisie akcji. Nie wychodząc przy tym z ram lukrowanej narracji, reżyser sugeruje konflikt nie na poziomie stosunków społecznych w Indiach, ale odwołuje się do arystotelesowego modelu *bios praktikos*, co z dużą umiejętnością warsztatową zostaje udowodnione w trakcie ewolucji życia praktycznego Jamala. Bo tutaj zaczyna się bajka. Osieroceni bracia za wszelką cenę próbują przeżyć w warunkach, które egzystencję biedoty sprowadziły do oczywistości tak niezaprzeczalnej, że aby ją zanegować, należy użyć surrealistycznych środków przekazu.

Percepcja wszystkich ujęć świata współczesnego człowieka wynika z doświadczenia zbiorowego, uwikłanego w popkulturowy przekaz informacyjny, sprowadzający każdy komunikat do funkcji dystingujących poznanie kolektywne. Jednolitość masowej wiedzy o świecie sprawia, że świat pozbawiony transcendencji stał się jeszcze jedną rzeczą, w całości rzeczywistą, niemal namacalną, i przez to pozbawioną komentarza. Racja istnienia w świecie pozbawionym wartości wymiennej zmusza do szukania sztucznego odpowiednika rzeczywistości. Zaprzecza w ten sposób niedoskonałości dnia codziennego. Powstaje więc dwuwymiarowa nie-rzeczywistość: tworzenia rzeczywistości i obcowania z nią. *Nawet obiektywna rzeczywistość staje się bezużyteczną funkcją, swego rodzaju odpadem, którego wymiana i obieg sprawiają coraz większe trudności. Przekroczyliśmy obiektywną rzeczywistość ku czemuś nowemu, swoistej ultrarzeczywistości kładącej kres zarówno rzeczywistości, jak i złudzeniu* (Jean Baudrillard).

Świat wykreowany w filmie pokazuje hinduską rzeczywistość w sposób mocno odrealniony. Widok slumsów i ich mieszkańców nie wywołuje żadnych negatywnych odczuć. Przeciwnie: można odnieść wrażenie, że życie w nędzy ma swój urok i własne bogactwo przeżyć. Ma też swoje drogi do szczęścia, które – choć bywają długie i niebezpieczne – prowadzą w końcu do spełnienia: do świata, za którym nie trzeba niczego oddawać, bo jest częścią nienaturalnego, zbudowanego sztucznie systemu technicznej władzy.

Drogą spełnienia Jamal doszedł do finału teleturnieju „Milionerzy” i wygrał główną nagrodę. W tym miejscu zawiązuje się oś narracyjna filmu. Z kolejnych retrospekcji bohatera powstaje wiarygodna opowieść o tym, w jaki sposób niewykształcony herbaciarz z Bombaju posiadał wiedzę umożliwiającą mu zwycięstwo w telewizyjnym quizie wymagającym od uczestników dużej erudycji. Otóż, każdy etap jego praktycznego życia był szkołą dianoetycznych cnót. Zdobywał mądrość życiową w symetrii zależności pomiędzy cierpieniem a pragnieniem. Pragnął miłości. Miłość do porzuconej w dzieciństwie dziewczyny zaprowadziła go wprost do telewizji. Dzięki tej miłości odniósł sukces. Banał sprowadzony do zasady filozoficznej mówiącej, że sama cnota nie może zagwarantować eudajmonii. Zgrabna i popularna konstrukcja dramaturgiczna wyjaśniająca przyczyny, dla których pozorowana rzeczywistość, nie mogąc dać żadnego konkretnego odniesienia, posługuje się emocjami, aby uczynić prawdę dobrem jedynym i niepodważalnym. Wywołany model a *rebours* traktuje fałsz, który – będąc arystotelesowym złem – w funkcji przekazu formalnego, ustanawia zasady odczytania intencji poprzez zmitologizowanie wszystkich walorów poznawczych. W *mitach* przewija się myśl, że *głęboko, na samym dnie otchłani rozlega się głos zbawienia. Chwila, gdy naokoło jest tylko czerni, to chwila zwiastująca rychłe nadejście prawdziwej przemiany. W momencie największego mroku rozbłyśkuje światło* (Joseph Campbell).

Film może być również odczytany jako parodia bajkowego kina Bollywood, które proponuje zintegrowanemu światu totalną abstrakcję, zastępując to, co rzeczywiste sztucznymi obrazami wirtualnego spektaklu. Dominacja znaku sprawia

zmianę jego funkcjonowania. Przestaje być skojarzeniem pośrednim ilustrowanym ciągiem znaków wizualnych. Staje się werbalną metonimią, z którą obraz pozostaje w pełnej zależności. W tym przypadku odrealnionej.

Nazywanie tego obrazu amerykańskim mitem pucybuta rozgrywanym się w hinduskich realiach, choć jest uproszczeniem, to jednocześnie dowodzi standardowych uniwersaliów kultury w homogenicznym świecie posttranscendentnym. A nazywanie tej historii banalną w świecie, który schemat życia uczynił prawdą absolutną, jest po prostu niestosowne.

Zdobywca Srebrnej Żaby – *Blindness* w reżyserii Fernando Meirellesa – to film, w którym obraz przybrał funkcję znaku a znak – powtarzając za Michele Foucault – jest *przedstawialnością przedstawienia uznawanego za przedstawialne*. Miasto ślepców to trzeci film brazylijskiego reżysera; twórcy *Miasta Boga* i *Wiernego ogrodnika*. Scenariusz najnowszej dzieła Meirellesa oparty został na powieści Jose Saramago i tak jak materiał wyjściowy jest metaforą współczesnego człowieczeństwa, którego egoizm widzi w pojedynczym człowieku co najwyżej rywala do podziału konsumpcyjnych dóbr.

Epidemia ślepoty o niespotykanej skali zachorowań i gwałtowności występowania opanowała bliżej nieokreśloną metropolię. Zarażeni zostają odizolowani i osadzeni w nieczynnym szpitalu psychiatrycznym. Obiekt otoczony kordonem wojska i poddany kwarantannie funkcjonuje jak gułag z tą różnicą, że za poniżenie i upodlenie odpowiedzialni są sami pensjonariusze. Ingerencja z zewnątrz ogranicza się do dostarczania im żywności.

Spółeczność chorych tworzy hierarchiczną strukturę organizacji życia. Z socjologiczną dokładnością przedstawiona jest ewolucja zachowań w obrębie skazanych na siebie jednostek o tym samym statusie. Droga przebyta przez ślepych prowadzi od demokracji wprost do totalitaryzmu. Terroryzowani przez grupę kilku uzurpatorów chorzy sprowadzają swoją egzystencję do poziomu instynktu przetrwania. Wszystkie zwierzęta społeczne relacje grupowej współzależności warunkują przez instynkt. Ludzki mechanizm instynktów o podwójnym działaniu: nakazujący poprawne zachowanie w stosunku do swoich i wrogie wobec obcych, okazał się być mocno wdrukowany w kulturowy kościec człowieka nowoczesnego. Poddanie w wątpliwość korzyści pochodzących z humanistycznego rozwoju gatunku doprowadza zawsze do zakwestionowania potrzeb moralnych w sytuacji zagrożenia życia. Odrzucenie moralności na poziomie dialektycznym prowadzi wprost do końca kultury. Pozbycie się zasad etycznych w praktyce wieńczy dzieło anarchii. Anarchia, w której instynkty społeczne nie kontrolują działania jednostek, albo popędy skłaniające do destrukcji występują powszechnie, przeistacza się w masową degradację fizyczną.

Defekt fizyczności, jakim jest utrata wzroku, nie pozbawia człowieka godności. Godność odbiera brak chleba. Niedobory pożywienia stają się głównym powodem konfliktów i podziałów w społeczności zainfekowanych „białą chorobą”. Konflikt tożsamości indywidualnej i zbiorowej poszerza pole konfliktu. Okazuje się, że przynależ-

ność do rodzaju ludzkiego najlepiej jest identyfikować za pomocą reguł i zasad, które tworzą wartość człowieka w obrębie jego pola widzenia. Tam, gdzie nie dosięga wzrok, nie sięgają też ustanowione prawa i normy. Tam zaczyna się chaos, z którego nie zawsze wyłoni się nowy świat. Bo *cywilizacja śpi na ogromnej minie barbarzyństwa* (Guizot).

Zdjęcia Cesara Charlone oddają specyficzną nastrojowość filmu. Udany zabieg wizualny wyjaśniający nazwę „biała choroba” jest naznaczenie ślepoty bielą, a nie czernią. Niedobór widzialnego stanowi przestrzeń percepcji zmysłowej niewidomych. Jasność – niekontrastowana światłocieniem – czyni współobecność człowieka w otoczeniu rzeczy całkowicie uprzedmiotowioną. Pozbawia ludzkie oblicza wizerunków, chcąc sięgnąć do ich archetypicznych głębi. Zdjęcia nie przedstawiają tylko zewnętrznych atrybutów kompozycyjnych. Akcentują przede wszystkim iluminację świata pełnego życia. Odwzorowanie rzeczywistości pozostaje w relacjach z otoczeniem w sposób wykluczający poznanie podmiotowi narracyjnemu. Dla ślepców świat, który tworzą, jest przedmiotem niedoświadczalnym wzrokowo, a więc jego obcość jest zarazem jego pospolitością. Ten obraz przenikany wzrokiem ociemniałych przedstawia to, co niewidzialne.

Der Baader Meinhof Komplex w reżyserii Udi Edela to film poświęcony historii RAF (Rote Armee Fraktion – Frakcja Czerwonej Armii). Ta militarna grupa – szkolona w bazach wojskowych Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Jordanii i finansowana przez służby specjalne NRD – przez dwadzieścia osiem lat działalności terrorystycznej (1970–1998) „wypuściła” trzy generacje „bojowników”, którzy zamordowali trzydzieści cztery osoby.

Geneza powstania RAF związana jest z anarchistycznym Ruchem 2 Czerwca, który był odpowiedzią na zawiązanie się w Niemczech w roku 1966 tzw. Wielkiej Koalicji chadeków z CDU i socjalistów z SDP. Kanclerzem wybrano wówczas byłego członka nazistowskiej NSDAP – Kurta Georga Kiesingera. Götz Aly – wybitny niemiecki historyk i dziennikarz, w latach 70. członek radykalnie lewicowego ugrupowania „Rote Hilfe” – powie ponad trzydzieści lat później, że była to najbardziej pompatyczna koalicja w historii Niemiec. Wiosną 1968 roku jeden z członków Ruchu – Andreas Baader – w towarzystwie trzech współników podłożył ogień pod dwa domy towarowe we Frankfurcie. Zrobił to – jak zeznał w śledztwie – w proteście przeciwko wojnie w Wietnamie. Zatrzymani terroryści znaleźli nieoczekiwaną sojuszniczkę w osobie Ulrike Meinhoff – dziennikarce z politycznego magazynu „Konkret”. Szybko stała się ona jedną z czołowych postaci RAF, orientując działalność organizacji w kierunku zachowań przestępczych (napady na banki i budynki koncernu medialnego „Axel Springer”, zamachy na amerykańskie bazy wojskowe i posterunki policji). Wyznawała teorię, że „przemoc przeciw rzeczom” (np. podpalanie domów towarowych) jest w pełni uzasadnioną i usprawiedliwioną drogą do wywołania społecznej rewolty przeciw „świńskiemu systemowi” noszącemu wciąż znamię faszyzmu. Została aresztowana w czerwcu 1972 roku wraz z towarzyszami: Andreasem Baaderem (odbitym z aresztu w 1970 roku przez komando pod jej dowództwem), Gudrun Ensslin, Holgerem Meinsem, Janem-Carlem

Raspe. Nie doczekała końca procesu (7 kwietnia 1977 roku). Powiesiła się w celi więzienia Stammheim w Stuttgarcie rok wcześniej. W październiku tego samego roku samobójstwo popełnił też Baader, skazany wyrokiem sądowym na karę dożywotniego więzienia.

Dzisiejsza recepcja RAF odbywa się w czasie uświadomionego zagrożenia terroryzmem islamskim. I dlatego owa „rewolucja ludzi zasobnych” powoli zawęża swoje pole interpretacyjne, przyjmując coraz częściej etykietę buntu totalitarnego, zawierającego się w kolektywnym działaniu i jednostronności poglądów. Postawienie pytań o ideologiczne podstawy wybuchu rewolty w kraju usiłującym zamaskować zbrodnie faszyzmu zmusza do określenia roli utopii w programie walki RAF.

Utopijna jest taka świadomość, która nie pokrywa się z otaczającą ją „bytem” (Karl Mannheim). Byt Republiki Federalnej Niemiec, powierzchownie zdenazyfikowanej, zrodził protest pokolenia ‘68. Wychowani w dobrobycie gwałtownie zaprotestowali przeciwko demokracji, której reprezentantami byli hitlerowcy. Najważniejsze stanowiska w przemyśle, bankowości, mediach i często w polityce zajmowali ludzie związani ze strukturami militarnymi i administracyjnymi III Rzeszy. Faszyzm był w ich przekonaniu najwyższym stadium rządów burżuazji, a powojenna demokracja ich zawołaną kontynuacją. Raziła i budziła sprzeciw powszechna zgoda na taki *status quo*. Ten opór zrodził świadomość, która w myśleniu i działaniu skierowała się na czynniki, których nie zawierał popularny mit liberalnych Niemiec. Ta utopijna świadomość, stając się „transcendentną wobec rzeczywistości”, przeszła do działania, próbując rozbić istniejący porządek społeczny, czy – kontynuując myśl Mannheim’a – porządek bytu.

Rozsadzając „system zwyrodniałej egzystencji”, członkowie RAF sięgnęli po środki radykalne. Występując zbrojnie przeciwko zniechęconemu porządkowi, sami stali się elementami tego totalitaryzmu, tej myśli totalitarnej, którą chcieli zwalczyć. Nie widząc możliwości pokojowego uniknięcia zniewolenia przez chory system, odwołali się wprost do teorii radykalizmu Nietzschego, upatrując w niej jedyne rozwiązanie. Uznali „wydarzenie odrębności” za idealny model formowania się nowej rzeczywistości na błędach samego systemu. Odrębność ufundowana na radykalnym działaniu nie zostaje zaanektowana przez system wtedy, kiedy jej niezależność polega na gwałtownym przeciwstawieniu się jego wszechogarniającemu działaniu.

Okazało się, że dobrze zorganizowane w swojej kulturze niemieckie społeczeństwo skutecznie dyskredytuje jednostki i ich potrzeby w procesie kształtowania podstaw wszystkich zjawisk społecznych i kulturowych. *Spółeczeństwa są zorganizowanymi grupami jednostek, kultury zaś – w ostatecznej analizie – zorganizowanymi, powtarzalnymi reakcjami członków społeczeństwa* (Ralph Linton). Publikując w 1927 roku artykuł pt. *O niemieckim charakterze narodowym*, Oswald Spengler antycypował wydarzenia niedalekiej przyszłości, pisząc: *A wreszcie to, co najważniejsze: nasza bezgraniczna potrzeba służenia komuś, słuchania kogoś, czczenia kogokolwiek lub czegokolwiek, wiernie jak pies, ze ślełą wiarą, bez żadnych sprzeciwów. Żadna „sprawa”, żaden wódz – nawet jego*

karykatura – nie mogą być w innym kraju tak pewne bezwarunkowego posłuszeństwa: stanowi to ukryty skarb dla tego, kto umie go wykorzystać.

Nazywanie bojowników RAF „dziećmi Hitlera”, biorąc za kontekst warunki powstania nazizmu, jego cele i idee, jest pomimo wszystko komparatystycznym nadużyciem. Przyjmując fakt, że ich mentalność kształtował ten sam rdzeń społecznych doświadczeń i, że wzory kulturowe ich osobowości wyznaczał ten sam instynkt zbiorowy, to przecież potrzeby psychiczne obu pokoleń rozwijały się w reakcji na różne doświadczenie pamięci. Führer pozostawił po sobie wiele sierot, które mniej lub bardziej jawnie organizowały życie powojennych Niemiec. Przeciwno temu układowi zrodził się bunt, który był „wojną sześciu przeciwko sześćdziesięciu milionom”. Otwarte pozostaje pytanie: czy była to szóstka sprawiedliwych? I co w konsekwencji motywacji społecznych wyrażają takie proporcje liczbowe?

W koncepcji ideologii członkowie RAF poszukiwali rzeczywistości. Robili to z bronią w rękę, wyznając starą zasadę, że nadużywanie nie niweczy prawa do właściwego wykorzystania. W ten sposób dążenie do radykalnego przełomu i do nowego początku przeobraziło się w manifestacyjną nienawiść do ludzi karnie reprezentujących historyczną ciągłość państwowości niemieckiej.

Każdy system władzy swoją opresyjność wobec obywateli ustanawia *optima fide*. Wierze w to, że gwarantując prawo i porządek, legitymizuje jednocześnie ograniczanie swobód jednostki w imię prawa i porządku ogółu. Są jednak jednostki poszukujące idealnych relacji w układzie państwo – obywatel. Niestety, każda nawet najszlachetniejsza idea naznaczona jest znamieniem systemu, w którym została zrodzona, a każda władza demoralizuje.

Film Udi Edela nie jest zobiektywizowaną historią RAF. Nie przedstawia racji w sposób tendencyjny i wymierzony na osiągnięcie zamierzonego efektu. Jest to jednak film metodologiczny: metoda prezentacji podporządkowana została celowi, którym jest akademicka dywagacja na temat skutków działań terrorystycznych w kraju powszechnego poszanowania prawa. Szkoda, że z nieskrępowaną swobodą autor pomija przyczyny buntu. Daje to w konsekwencji dość spójny popularnonaukowy obraz bez pretensji do materiału wyższego lotu. Poprawnie zestrojone z narracją zdjęcia nie epatują ekspresją wyrazu. W swoim dyskretnym stylu fotografowania Rainer Klausman skrupulatnie dynamizuje akcję filmu, nadając jej pęd działania w warunkach, w których emocjonalność głównych bohaterów poddana zostaje kontroli umiaru. Autocenzura reżysera sprawiła, że zamiast filmu rozliczeniowego powstał co najwyżej obraz rozliczający RAF.

Konkurs Filmów Polskich

W Konkursie Filmów Polskich najlepszym obrazem festiwalu zostało *Boisko bezdomnych* w reżyserii Katarzyny Adamik, ze zdjęciami Jacka Petryckiego.

O filmach tego rodzaju mówi się, że są społecznie zaangażowane, sugerując przyjęcie wymaganego schematu interpretacyjnego. Zajmowanie się tematyką

społeczną – w kontekście spraw ducha ludzkiego – stało się działaniem praktycznym wielu twórców. Wyrażając swoją niechęć do usankcjonowanych przez państwo procedur, artyści powiększają idiosynkrazję własnych kompetencji. Przysposobienie sobie takiej tematyki przez kino stało się łatwym programem fałszowania świata: przedstawia ludzką koegzystencję w sposób uznaniowy, wyrażając życzenie określonych reakcji społecznych. Wchodząc w obszar współdziałania, obraz zastępuje prawdziwe życie, a konieczność jednoczenia się z cierpieniem bohaterów prowadzi wprost do zakwestionowania „istotowości istnienia” i uczynienia go „przedmiotem mniemanym”. W warunkach współczesnych dominacja dzieła nad życiem – choćby to było dzieło małego kalibru – ustanawia schemat, według którego – trawestując Theodora Adorno – miłość do ludzi bierze się z nienawiści do człowieka.

Film Adamik opowiada historię ludzi wykluczonych, realizujących projekt udziału w zawodach futbolowych bezdomnych. Barwne *spectrum* postaci tworzy antytezę klasowości głównego „obiegu społecznego”. Drużyna „wyrzutków” składa się z byłego piłkarza, któremu kontuzja przekreśliła karierę, nawróconego na ateizm księdza, „miejskiego” rolnika, marynarza, polityka, górnika i będącego w drodze do Niemiec Ukraińca.

Nie piłka nożna jest jednak kanwą tej opowieści. Każdy z zaprezentowanych „typów” próbuje wygrać z samym sobą. Walczy ze słabościami, które spychają w społeczny niebyt. Warszawski Dworzec Centralny idealnie ilustruje stosunek „zdrowej” części populacji do ich „ułomnych” braci. Odrzucenie następuje za sprawą prostej reakcji strachu przed popełnieniem życiowego błędu, który mógłby spowodować taką degrengoladę. Bo nie ma granicy, po przejściu której przestaje się być człowiekiem. Jest tylko sfera obiektywności procesu społecznego ustanawiania norm. Zasad bycia człowiekiem podporządkowujących życie regułom przydatności i użyteczności jednostki.

Film opiera się *implicite* na błędzie logicznym, który w myśleniu ponowoczesnym jest już tylko witkacowskim sofizmatem. Chodzi mianowicie o to, że współczesna kultura kłamstwa zmusza do akceptacji tworzonego na miarę współczesnego człowieka układu społecznego napędzanego powszechnym mechanizmem ignorancji i – co za paradoks – wiary w siłę kolektywnego modelu społecznego współżycia. Tymczasem to właśnie bycie poza układem wymaga silnego, niemal monadystycznego indywiduum. Bezdomni są zdani tylko na siebie. Swoje partykularne interesy realizują w zdrowym odruchu indywidualnego zaspokajania potrzeb. Odebranie im tego przywileju w *Boisku bezdomnych* i zmuszenie do uczestnictwa w świecie zbiorowego sukcesu sprowadza wymowę tego filmu do banalnej konstatacji o potrzebie grupowej identyfikacji. Sukces, którego wykładnią jest wspólne działanie, jest dzisiaj powszechnie uznaną pospolitą prawdą. Powtórzenie jej po raz kolejny nie uczyni z niej kłamstwa.

Jury Konkursu Filmów Polskich nie doceniło niestety *Lekcji pana Kuki*. Może dlatego, że obraz Dariusza Gajewskiego łagodnie kwestionuje zintegrowany schemat ponowoczesnej kultury. Reżyser zestawia to, co publiczne z tym, co prywatne. Nie twierdzi przy tym, że najważniejsze w każdym człowieku jest to, co dzieli z innymi

ludźmi, i że tylko to może być źródłem osobistego spełnienia. Twierdzi natomiast, że jest coś, co łączy wszystkie ludzkie istoty – kultura rzeczywista. *Kulturę rzeczywistą można rozpatrywać jako konfigurację złożoną z wielu wzorów, w większym lub mniejszym stopniu nawzajem dopasowanych i funkcjonalnie współzależnych* (Ralph Linton). Gajewski, zdając sobie wyraźnie sprawę, że Prawda – jako cel myślenia współczesnego człowieka – zastąpiona została celem myślenia jako prawdą ogólną, ustanawia dla swojej historii konwencję bajkowej przypowieści. Nierealistyczność przekazu ma dwie funkcje: stwarza dystans poznawczy, który skutkuje tym, że doświadczenie rzeczy transcendentnych jest wewnętrznym projektem jednostki i staje się przez to jej subiektywnym faktem i dowodzi, że indywidualizacja ludzi nie prowadzi wprost do izolacji.

Waldemar – główny bohater filmu – przygotowuje się do swojego pierwszego wyjazdu za granicę. Naiwną wiedzę o świecie czerpie od swojego preceptora – pana Kuki, który namawia go, aby pojechał do Wiednia. Stolica Austrii jest dla niego modelowym przykładem świata, w którym dążenie do całkowitego usystematyzowania ludzkiego życia spowodowało wiele ciekawych wynaturzeń legitymizujących system.

Na swojej drodze Waldemar spotyka interesujące przypadki osobnicze, z upodobaniem manifestujące swój indywidualizm (każda z postaci nabiera pełnego i odmiennego charakteru za sprawą wytrawnych zdjęć Wojciecha Szepela). Kategoria oddalenia sprawia, że zaczyna w tych obcych ludziach dostrzegać nie bezosobowych w swojej masie „ich”, ale „jednych z nas”. Przedstawiciele tego samego gatunku skazanych na życie w ramach jednego globalnego systemu. Nie tylko ekonomicznego, ale też – mentalnego.

Ten film mówi w zawoalowany sposób o archetypicznej ludzkiej potrzebie odkrywania nowych terytoriów. Różnice między narodami stymulowały poczucie indywidualizmu i odmienności. Zrodzona w ciągu ostatniego półwiecza unifikacja pozbawiła człowieka kulturowej tożsamości, odbierając mu tym samym potrzebę silnej identyfikacji wewnętrznej. Stało się tak, że człowiek utracił swoją podmiotowość na rzecz społeczności, która reprezentując jego interesy, wymaga solidarności grupowej. I jeżeli prawdą jest, że ludzka solidarność wywodzi się z prostego odruchu na obecność rzeczy człowiekowi immanentnej u innego człowieka, to mamy dzisiaj do czynienia z solidarnością pieniądza.

Przyzwoita poprawność filmu studenckiego

W Konkursie Etiud Studenckich nagrodzono:

1. Złotą Kijanką – **Aureliana Pechmeja** (INSAS, Belgia) za zdjęcia do filmu pt. *Dear Mom To Read If I Don't Wake Up*.
2. Srebrną Kijanką – **Bartka Cierlicę** (PWSFTVIT) za zdjęcia do filmu pt. *Grabarze*.
3. Brązową Kijanką – **Nadava Hekselmana** (Tel Aviv University Film & Tv Department, Izrael) za zdjęcia do filmu pt. *Roads*.

Film studencki powinien wyrażać nieprzerwaną chęć do progresywności rozwiązań formalnych i estetycznych. Jest to jednak oczekiwanie w ogóle nieprzystające do chęci artystycznej kreacji młodych twórców. Okazuje się, że najwygodniej jest chodzić po drogach, które są dobrze oświetlone blaskiem poprzedników i prowadzą wprost do celu. Myślenie o zmianach wywołuje u studentów niepokój o własny status, podtrzymywany troską o komfort odbiorcy, a więc przyjmujący jego kondycję intelektualną na poziomie średniej obniżonej: ujawnia jednocześnie myślenie korporacyjne, w którym każdemu działaniu przyporządkowana jest społeczna kontrola. Do takiego sposobu myślenia dopasowana zostaje cała struktura przydatności określonego produktu. A swobodna myśl twórcza stopniowo przystosowuje się do wykonywania wyznaczonych zadań. W rezultacie tego wszystko sprowadza się do schematu zadania, a pozbawiony autonomii zamysł artystyczny pojmując materię twórczą w kategoriach przydatności. Poniechany został całkowicie postulat sztuki mówiący, że ewolucja w sztuce jest jej główną siłą sprawczą i musi wyrażać się w stałej bipolarności pomiędzy tendencyjną potrzebą autonomii a skłonnością do syntetycznego przedstawiania rzeczywistości. Oddając się na służbę całkowitemu synkretyzmowi, film stał się dzisiaj estetycznym sykoфанtem, wyprowadzając poza pole widzenia swój podmiotowy desygnat: zobaczyć niewidzialne.

Niemal wszystkie krótkie filmy wyświetlone podczas tegorocznego festiwalu epatowały nadmiarem widzialnego do granic przyzwoitości. Takie cechy dzieła sztuki jak: oryginalność czy niepowtarzalność całkowicie zatraciły swoje programowe znaczenie procesu twórczego.

Ontologia współczesnej twórczości filmowej ograniczyła się do misterium uczestnictwa w przemyśle kinematograficznym. A jedynym zauważalnym przejawem postępu w kinie jest rozwój technologiczny produkcji filmowej.

Intencją kina było pobudzanie wyobraźni. To imaginacja widza uaktywniała intencje twórców. Spełniając zamówienia społeczne na film, sztuka kinowa degeneruje przede wszystkim odbiorców. Żal, że młodzi twórcy z taką radością starają się te zamówienia realizować.

* * *

Zaletą „Camerimage” pozostaje fakt, że festiwal jest wciąż otwartą konstrukcją. Wyznacza sobie cele, które służą jego przewodniej idei. A idea ta na razie skutecznie szuka punktu wspólnego ze sztuką na wykresie kultury popularnej.

Marek Strąkowski

Skala relacji

XV Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych

kultura

Podczas trwającego od 26 lutego do 22 marca festiwalu pokazano w Łodzi dziesięć spektakli programowo wpisujących się w jego założenia koncepcyjne. Zaprezentowane przedstawienia – w opinii organizatorów – wyraźnie ciążyły do denotacji przymiotnika „nieprzyjemne”. Okazuje się jednak, że nawet pojmowanie „nieprzyjemności” uległo współcześnie daleko idącej pojęciowej dekonstrukcji. Tak daleko poszło dekonstruowanie tego terminu, że sztuka *Anioły w Ameryce* w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego otrzymała nobilitujące miano „nieprzyjemnej”. I to właśnie *Aniołom w Ameryce* przyznany został tytuł najlepszego spektaklu tegorocznej edycji festiwalu.

Tony Kushner – amerykański dramaturg, autor tekstu, według którego powstała inscenizacja Warlikowskiego – ujawnia w nim swoje poglądy polityczne, seksualną orientację, a nawet narodowościowe pochodzenie: socjalista, gej i Żyd. Bohaterów dramatu wyposaża w reprezentatywne dla swojego środowiska cechy i postawy. Uznając zapewne, że *aby iść za wskazówkami instynktu, nie potrzeba wcale postrzegać przedmiotów, wystarczy rozróżniać własności* (Henri Bergson). W porządku rzeczy kształtujących obraz stworzonego przez Kushnera świata czas występuje jako przejaw pełnego doświadczania rzeczywistości. Znaczy to, że przyszłość nie istnieje w żadnym z wymiarów egzystencji. W deterministycznej wizji każdemu wydarzeniu autor przyporządkowuje gotową, ustaloną z góry rzeczywistość. Następstwo zdarzeń polega na dostosowaniu się do przeznaczenia zapisanego w odwiecznej księdze istnienia. Treść życia przestaje być procesem twórczym. Staje się abstrakcyjnym wymysłem użytym do celów praktycznych.

Krzysztof Warlikowski swoją wersją sceniczną adaptacji *Aniołów w Ameryce* chce wykazać, że tradycyjne kwestie wolności są prawomocne i rozwiązywalne. A ideę wolności należy rozpatrywać w kategoriach całkowitej swobody jednostek w dokonywaniu wyborów. Z założeniem, że społeczeństwo nie ma prawa kwestionować osobistych decyzji człowieka. Uznając za modelową społeczność homoseksualistów, reżyser dobitnie zaznacza, że jesteśmy wolni we wszystkim, co prywatne. Żyjąc w dwóch sferach: prywatnej, która musi pozostać autonomiczna i publicznej, która podlega zasadom społecznej oceny, człowiek zostaje zmuszony do obrony własnej niezależności. Fakt, że warunkiem istnienia wolności osobistej stały się gwarancje publiczne wymusił zmianę pojmowania tolerancji. Współczesna obrona swobód prywatnych polega na zmuszeniu do tolerowania ich przejawów w zorganizowanym życiu wspólnotowym.

Dzisiejszy obowiązek tolerancji nie wynika z wolterowskich pobudek poczucia sprawiedliwości i utrzymania praw ludzkich do głoszenia własnych przekonań: jest efektem wymuszonej poprawności, która z pozorów czyni probierz przyzwoitości. Tolerancja wyklucza prawdziwą wolność, bo wolność absolutna nie jest wspaniałomyślną zgodą większości na istnienie odstępstw od przyjętych norm. Jeśli wolność jest rzeczą pozbawioną ceny, to tolerancja jest świadectwem niewoli w świecie, w którym każda rzecz ma swoją cenę – również tolerancja. A Krzysztof Warlikowski chce uczyć tolerancji. Jakby nie wiedział, że w obecnym na politycznym rynku katalogu pojęć tolerancja uległa okrutnemu zmanipulowaniu. Stała się prostym synonimem obojętności. Obojętności kontrolowanej mechanizmem społecznego nadzoru. Przyjemnie jest być nauczycielem tolerancji w wyznaczonej przez siebie przestrzeni wykluczenia. Afirmując utwierdzony binarny podział na szlachetną mniejszość i prymitywną resztę.

Akcja dramatu rozgrywa się w nowojorskim środowisku prawniczym. W kraju, w którym prawo stanowi o uznaniowej wolności każdego obywatela. W którym każdy obywatel wobec prawa jest równy – pod warunkiem, że ma dobrego adwokata. Chociaż sądowa nierówność jest nie tylko przypadłością Stanów Zjednoczonych, to na przykładzie amerykańskiego systemu jurystycznego widać najlepiej niedoskonałość stworzonych przez ludzi i sfetyszowanych instytucji, które zaczynają przybierać boską moc sprawczą.

Jest w tej sztuce wszystko, co powinna mieć „dobra” telenowela. Więcej, ogląda się ją jak kolejne scenki rodzajowe kończące się i rozpoczynające jak odcinki serialu. Ta konwencja sprawia, że wielowątkowa struktura spektaklu staje się jasna i łatwo przyswajalna. Powstaje obraz obrazu, który na zasadzie reprezentacji spełnia epistemologiczny konflikt obrazu udającego samego siebie.

Bohaterowie *Aniołów w Ameryce* udają po prostu kogoś innego. Historia jest banalna i pospolita. Miłość i zdrada przeniesione w „realia” gejowskie nadal pozostają prostymi uczuciami wyrażającymi niezbywalne ludzkie potrzeby. Tak więc Louis odchodzi od śmiertelnie chorego partnera – Piora, a Joe porzuca żonę – Harper. Obaj spotykają się zrzędzonym przypadkiem losu, aby spędzić ze sobą oszukańczy miesiąc. I tak cikliwa opowieść o poszukiwaniu spełnienia mogłaby toczyć się linearnie, gdyby reżyser nie wybudował dodatkowego „nadrealnego” planu fabuły: zapowiadającego i komentującego niektóre wydarzenia z planu głównego. Obie warstwy narracji składają się na komplementarny obraz wydarzeń. A na scenie zaczyna dziać się więcej. Pojawia się Anioł – hermafrodyta. Nie przydaje on jednak przedstawieniu metafizyczności. Wprowadza jednoznaczny i zamknięty relację pomiędzy doświadczeniem iluzji a odpornością na realizm. W ten sposób spektakl przestaje być reprezentacją rzeczywistości, wnosząc w przestrzeń interpretacyjną świat sztuczny. Motywy iluzyjne kompensują „niedostatki” przekazu realnego. Jednocześnie – na zasadzie kontrapunktu – wzmacniają efekt naturalizmu, nadając prezentacji funkcję autonomicznej kreacji estetycznej.

Współczesna estetyka odnosi się z natury rzeczy do obecnego stanu materialnego i duchowego procesu cywilizacyjnego. Demokratyzacja sztuki ustano-

wiła jej formę zadaniową, w której odbiorcy nakazuje się pełnoprawne uczestnictwo w „produkcji” dzieła sztuki i zmusza do odczytania zawartych w nim sensów. Zgodnie z tą koncepcją idea i piękno jedynie służą procesowi artystycznemu. Upowszechnianie się sztuki prowadzi wprost do jej estetycznej degrengolady. *Wytwory sztuki muszą być zasadniczo tym bardziej złożone, oryginalne, atrakcyjne, nietrywialne, im więcej społecznych niedostatków i postrzeganych interesów zostanie w nich scalonych w sensowny wzorzec praktyczny* (Christian Enzensberger).

Krzysztof Warlikowski, wprowadzając do teatru codzienne doświadczenie, wyposaża swoje przedstawienia w „intymność szczegółu i spraw osobistych”. Intensywność, z jaką odtwarza swobodny ruch aktorski w czasie i przestrzeni teatru, nadaje temu medium skuteczność dotykania bezpośredniości i przypadkowości życia. Rezygnując z klasycznej logiki akcji, reżyser na jej miejsce wprowadza zwykłe szczegóły codziennego życia: umiejętność siadania na krześle, specyfikę podnoszenia filiżanki czy skuteczność zdejmowania ubrania. Tym sposobem forma dramatu zastąpiona zostaje misterium codzienności a odrzucona struktura dramatu oczekuje od widza jego własnego zaangażowania w przebieg wydarzeń.

Włączenie teatru w bieg normalnych ludzkich działań zbliżyło człowieka do sztuki, ale nie uczyniło jej bardziej humanistyczną. Estetyka teatru hołduje dzisiaj temu, co doczesne i przyziemne. Scena stała się teatrem życia, w którym zostaje pokazane wszystko, bo nie ma już nic do powiedzenia. Sam teatr, będąc już tylko dziełem kulturowego powtórzenia, poddany zostaje zjawisku dysjunkcji, które wyraźnie pokazuje przenikanie kulturowych treści przez granicę ludzkiej wyobraźni. Wyobraźni niemającej wygórowanych roszczeń.

Przemysł kulturalny, zmuszając współczesnego odbiorcę do mimetycznej regresji w upartym naśladownictwie własnych produktów, spowodował powszechne ludzkie pragnienie upodobnienia się do innych.

Próbując przystosować się do kulturalnej jednorodności, teatr udowodnił, że jest sztuką ludową posługującą się prawdą stereotypu, a stereotyp jest przeciwieństwem istoty sztuki ludowej. Istotą teatru staje się więc zapośredniczenie prowadzące ludzi do przedmiotów pozbawionych funkcji poznawczych, ale stanowiących o poznaniu rzeczy samej.

Fałszywą ambicją dzisiejszych twórców teatralnych jest stała gotowość do przyjęcia obowiązującej estetyki. Umiejętnie rozpoznają społeczne potrzeby i naiwnie przekonują samych siebie do obowiązujących poglądów. Wyprzedzając kolektywne zapotrzebowanie na produkty, wierzą w należyty im nimb prekursorów. W tym wielkim naśladownictwie są tylko „awangardą „ tego, co imitują.

Teatr Krzysztofa Warlikowskiego nie jest wolny od gangreny masowości, a sam reżyser nie robi nic nowego. Robi jednak na nowo to, co zwie się teatrem „nowoczesnym”.

* * *

Kapituła Łoży Teatru Powszechnego z mocy przysługującego jej prawa nagrodziła spektakl pt. *Sprawa Dantona* w reżyserii Jana Klaty.

Reżyser sam opracował tekst dramatu Stanisławy Przybyszewskiej, redukując go do aspektów obyczajowych i organizując jego przekaz w zgodzie z kanonem kultury masowej.

Akcja sztuki rozgrywa się w Paryżu w czasie dyktatury jakobinów. Jej treść ogniskuje się na przywódcach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Pokazuje konflikt racji zakończony upadkiem Dantona i procesem przeciwko Robespierrowi.

Pojęcie rewolucji w nowożytności osadziło się na myśleniu, że wraz z jej wybuchem historia rozpoczyna się od nowa. Z godną podziwu zapalczywością usiłowała ten program zrealizować Rewolucja Francuska, która dodatkowo posłużyła się – zgodnie z określeniem Hannah Arendt – „intrygą wolności”.

Gdy w 1793 roku Robespierre nazwał swój sposób sprawowania władzy „despotyzmem wolności”, stało się jasne, że użycie tego związku frazeologicznego wyklucza wolność z nadrzędnego celu tej rewolucji. Ten paradoks skomentował Condorcet: *Słowo „rewolucyjny” może być stosowane tylko do tych rewolucji, których celem jest wolność.*

Kłata konstruuje swój spektakl na podstawie istniejącego zasobu wiedzy empirycznej, ale celowo nadaje mu formę metafizyki popkultury. Wiąże w ten sposób współczesną percepcję człowieka z jego świadomym życiem i zwraca mu uwagę na obiektywność i uniwersalność problemu. Będąc intelektualistą, Kłata uznaje uwagę za czynnik pośredniczący w uświadomieniu prawdy przedmiotu. Sam akt uwagi już weryfikuje przedmiot, a zatem struktura przedmiotu wydobywana przez akt uwagi jest stanem kulturowej świadomości, którą usiłuje poszerzyć, wykorzystując narzędzia i formuły kultury współczesnej.

Problem władzy i jednostki w tę władzę uwikłanej stanowi dla reżysera punkt wyjścia dla formowania konstrukcji narracyjnej dramatu. Ze stosunku świata historycznego do jego „przeciwwymiaru” – a więc świata rzeczywistego – wyprowadza Kłata relacje, które jego zdaniem muszą występować między świadomą społeczną percepcją a jej wymiarem interpretacyjnym. Poszukując w teorii ideologii rzeczywistości, nie pozostaje on wolny od wartościowania pojęcia ideologii i nie stara się jednocześnie znaleźć takiego rozwiązania wartościującego, które w czasie powszechnej kulturowej reprodukcji mogłyby odwołać się do jakichś stałych elementów w doświadczaniu zjawisk formalnych.

Temporalność i dostępność bazowa dla zbiorowego funkcjonowania pojęć w kontekście historycznych odwołań uczyniły przedstawienie Jana Klaty nastawione na odbiór, choć może powinno ono być nastawione na odzew.

Marek Strąkowski

Powrót artysty

Rzeźby i rysunki Pawła Jocz

kultura

W Ośrodku Propagandy Sztuki, największej przestrzeni wystawienniczej, jaką dysponuje Miejska Galeria Sztuki, zmateriałizował się powrót do Łodzi artysty, któremu miasto wiele zawdzięcza, choć fizycznie opuścił je dawno, bo już w roku 1963. Ten powrót to wydarzenie ważne nie tylko dla ludzi kultury, ceniących twórczość Pawła Jocz od dawna. To także moralne zwycięstwo przedstawiciela pewnej szczególnej formacji polskich inteligentów. Tych, którzy wybierając życie na emigracji, nigdy nie zatracili poczucia więzi z krajem – i prezentując postawę otwartego na świat Europejczyka – zawsze potrafili dać dowód głębokiego i mądrego patriotyzmu.

Piszę o powrocie artysty, choć przecież Paweł Jocz nie doczekał tej swojej najbardziej okazałej wystawy w życiu. Zmarł w październiku 2008 roku w Paryżu, ledwie trzy tygodnie po powrocie z przedłużonych wakacji w Polsce, gdzie ustalał szczegóły tego ważnego dla niego samego pokazu twórczego dorobku. Wierzył, że wystawa w Łodzi pozwoli polskiej publiczności lepiej poznać i ocenić siłę i wartość jego sztuki, znanej od dawna za granicą, ale w ojczyźnie wciąż raczej tylko marginesowo.

I oto Łódź otrzymała wystawę pośmiertną artysty bardzo polskiego, choć całe jego twórcze życie upłynęło we Francji, w której osiadł w 1970 r. ze świeżo otrzymanym dyplomem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. To w Paryżu, gdzie mieszkał i miał pracownię, powstały jego najważniejsze dzieła rzeźbiarskie i licząca kilka tysięcy pozycji osobiwa rysunkowa opowieść o ludzkiej twarzy. Opowieść niedokończona, bo Jocz twarze rysował nieustannie i niemal w każdym miejscu, w którym przebywał. Mówił: *Twarz nie jest tylko fragmentem ludzkiego ciała, bo jest w niej zawarty cały człowiek z jego duszą i bólem, z jego złością i gniewem, z jego bezradnością i osamotnieniem, z jego radością i poczuciem szczęścia. Dlatego w każdej twarzy – tak jak w każdym człowieku – jest część zdrowa i część chora i dobrze, kiedy szukając harmonii w otaczającym nas świecie, potrafimy nad tymi stanami zapanować.*

Od pierwszej pracy rzeźbiarskiej, którą w 1965 r. zwrócił na siebie uwagę pedagogów warszawskiej ASP – a była to metaforyczna kompozycja *Ignac*, przedstawiająca starego modela pozującego od lat studentom tej uczelni – pozostawał Jocz wierny formom coraz mocniejszej ekspresji artystycznego wyrazu. Na łódzkiej wystawie, gdzie zgromadzono tylko kilkanaście mniejszych prac rzeźbiarskich artysty, można prześledzić tę narastającą z każdym rokiem bolesną deformację w kształtach brył inspirowanych zawsze ciałem człowieka. I to bez względu na to, czy inspiracja odnosi się do postaci człowieka sukcesu, jakim był np. światowy wirtuoz fortepianu

Artur Rubinstein, czy też cierpiący nędzę i nierozumiany przez rodaków wielki poeta Cyprian Kamil Norwid. To wyraz przekonania Jocz, że wielka sztuka rodzi się zawsze z przełamywania wewnętrznych kryzysów, lęków i gromadzących się w człowieku egzystencjalnych obaw. Mówił: *Lęk jest kamieniem filozoficznym i głównym motorem*



sztuki. Lęk jest naszą obroną przed złem, a narasta w nas po to, aby się zetknąć z rzeczywistością śmierci.

Można byłoby sądzić po tych cytatach, że był Paweł Jocz życiowym pesymistą. Nie jest to prawda. Był tylko człowiekiem bardzo głęboko przeżywającym cierpienia ludzi i niesprawiedliwości historii. Kiedy znalazł się na Zachodzie i zaczął podróżować przez terytorium NRD do Berlina Zachodniego, mógł zetknąć się z najgorszymi symbolami żelaznej kurtyny dzielącej Europę. Mówił: *Zasadniczym podziałem była niewola jednego i wolność drugiego świata i ów straszliwy, żelazny, nikczemny, straszący drutami kolczastymi, ogniem i bagnietami mur, który miałem poznać, jeżdżąc do Zachodniego Berlina i z powrotem. Był to czas, kiedy Europa nie zdążyła jeszcze zaleczyć swoich ran. Rany były bolesne, ale jednak nieporównywalne, jeśli chodzi o tych, którzy żyli po wschodniej stronie muru. Nie dość, że wykrwawili się w czasie wojny, to spychano ich całe jestestwo do poziomu niewolnictwa.*

Był uważnym obserwatorem ludzi i zdarzeń, na które jako artysta reagował często spontanicznie. I to właśnie rysunek stał się jego bieżącym notatnikiem. Paweł Jocz rysował bardzo dużo i stale oraz całkowicie niezależnie od swojej twórczości rzeźbiarskiej. Te notatki, których tematem były wyłącznie ludzkie twarze, układały się wprawdzie w chronologiczne cykle, ale tak naprawdę pozostały niekończącym się zapisem prawie rutynowej wrażliwości artysty. I jego reakcją na ludzi, których spotykał, ale przede wszystkim na tych, o których myślał, nigdy ich nawet nie poznając. Na łódzkiej wystawie można zobaczyć blisko sto rysunków powstałych w latach 1984–2008. To ledwie mały wybór z tej dziedziny twórczości, która coraz mocniej absorbowała siły twórcze Pawła Jocz. W ekspresyjnej, nerwowej kresce tych wszystkich pośpiesznie kreślonych prac zawarty został osobisty ładunek zmagania z postępującym kalectwem, którego pierwsze symptomy pojawiły się w 28. roku życia artysty. A przecież mimo dolegliwości fizycznych, prowadzących nieuchronnie do inwalidztwa, był Jocz wzorem pracowitości i wewnętrznej odwagi, kiedy – poruszając się już na wózku inwalidzkim – podejmował się nadal ciężkich realizacji rzeźbiarskich.

Szkoda, że na łódzką wystawę nie udało się sprowadzić choćby kopii wielkich prac rzeźbiarskich Pawła Jocz, które stoją dziś w różnych miejscowościach zachodniej Europy. Myślę o *Solidarności ludzi* znajdującej się w belgijskim Wielsbeke, monumentalnej *Elewacji* i *Śnie poety*, zdobiących podparyską dzielnicę Boulogne-Billancourt oraz o znajdującej się w posiadaniu Galerii Andre Simoncini w Luksemburgu, bardzo ważnej dla drogi twórczej artysty rzeźby *Homo Viator*. Nie udało się, bo koszty tej bardzo oczekiwanej w Łodzi wystawy były i tak trudne do pokonania przez dysponującą skromnym budżetem Miejską Galerię Sztuki. We Francji, Belgii, Luksemburgu i Izraelu pozostało wiele rzeźb i rysunków Jocz, ale także jego obrazów. Mało kto bowiem dziś uświadamia sobie, że w latach 70. XX wieku Jocz namalował kilkanaście przejmujących obrazów olejnych, które mogłyby zwiastować jego łatwą pewnie wówczas karierę malarską na Zachodzie. Ale artysta nie chciał być malarzem. Mówił: *Płaska malarska*





iluzja nie wypowiada człowieka. Ona tylko go kokieterijnie imituje. Ale kiedy kokieteria się wyczerpie, pozostaje tylko kicz albo koniec pieśni.

Paweł Jocz miał wiele marzeń, które zrealizował i kilka, których już urzeczywistnić nie zdążył. Z tych zrealizowanych w naszym mieście na stałej ekspozycji Muzeum Historii Miasta Łodzi znamy od lat studia portretowe Artura Rubinsteina, Aleksandra Tansmana i Karla Dedeciusa czy rzeźbę *Jacek*, stojącą na grobie przyjaciela artysty, poety Jacka Bierezina na Cmentarzu Komunalnym na Dołach. Nie dożył natomiast realizacji dzieła, którym od lat żył. To pomnik Cypriana Kamila Norwida, dla którego wybrał tuż przed śmiercią piękną lokalizację w parku im. H. Sienkiewicza. Upamiętnienie tego wielkiego poety-tulacza uważał za swoją misję polskiego artysty, który losy rodaków na emigracji nie tylko poznał, ale i w jakiś sposób dzielił. Wyjednał już nawet wstępną akceptację władz miasta dla swego projektu, tyle tylko, że nagła śmierć nie pozwoliła mu już dokończyć formalnych pertraktacji. Ale gotowy projekt pomnika wielkiego poety istnieje i ambicją łodzian powinno być ostateczne zmaturalizowanie planów zmarłego artysty. Artysty, dla którego Łódź była miastem dzieciństwa, młodości i wielu sentymentalnych powrotów.

Gustaw Romanowski

Paweł Jocz, *Rzeźbiarz i rysownik (1943–2008)*.
Miejska Galeria Sztuki w Łodzi. Ośrodek Propagandy Sztuki.
Wystawa czynna od 19 marca do 23 kwietnia 2009 roku.

Paweł Jocz urodził się 6 maja 1943 roku w Wilnie. Od 1945 r. mieszkał w Łodzi. Tu zdobył maturę. W latach 1963–1970 studiował w ASP w Warszawie, w pracowni znanego rzeźbiarza Jerzego Jarnuszkiewicza. Jeszcze jako student zaczął od 1967 r. wystawiać za granicą, co przysporzyło mu kłopotów w PRL. W 1970 r. osiadł w Paryżu, gdzie aż do śmierci w dniu 21 października 2008 roku mieszkał i tworzył. Miał za życia 43 wystawy indywidualne we Francji, Belgii, Polsce, Luksemburgu, Szwecji oraz na Litwie. W Paryżu należał do tego środowiska polskich emigrantów, które grupowało się wokół ośrodka intelektualnego oo. Palotynów. Jednocześnie dzięki wygrywanym konkursom ogłaszanych przez różne instytucje francuskiej kultury miał ugruntowaną pozycję niezależnego, wysoce profesjonalnego artysty. W Polsce po 1990 r. bywał często, zamieszkując w swoim remontowanym do ostatnich dni życia zabytkowym dworku w Cielcach koło Warty.

Powrót artysty
Rzeźby i rysunki Paweł Jocz



Artur Rubinstein, 1985



Georges, 1993



Quo vadis, 1991



Georges automne, 1993



Głowa Norwida, 2002



Bóg chmur, 1989



Elévation, 1993



Nuage de poète, 1993



Książniczka, 1995



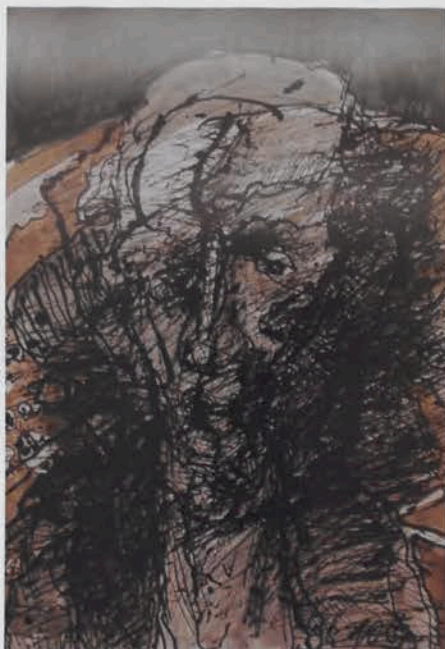
Beethoven, 1989



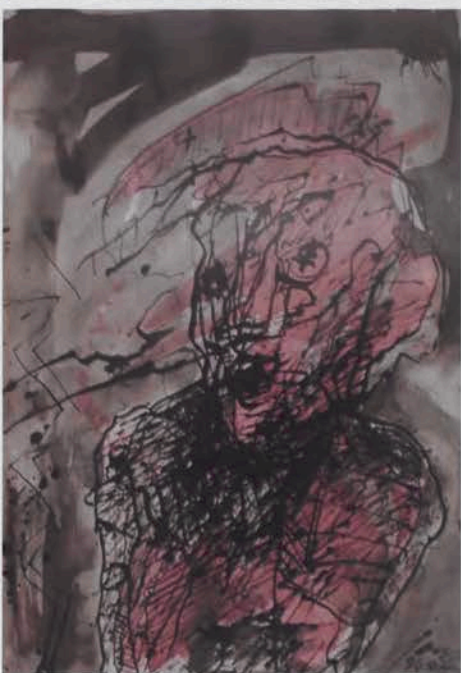
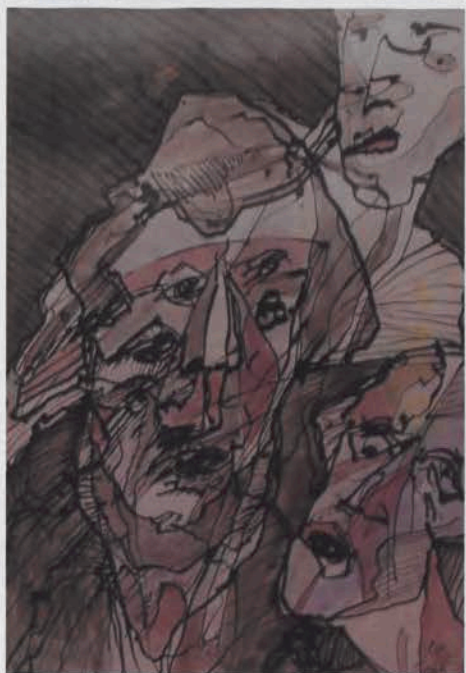
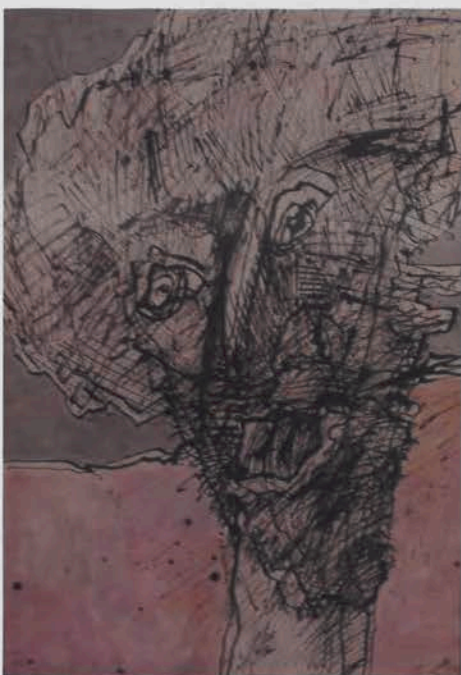
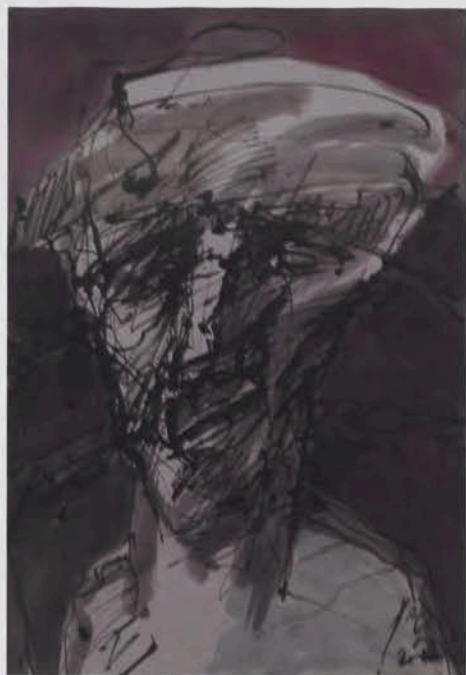
Georges II, 1993



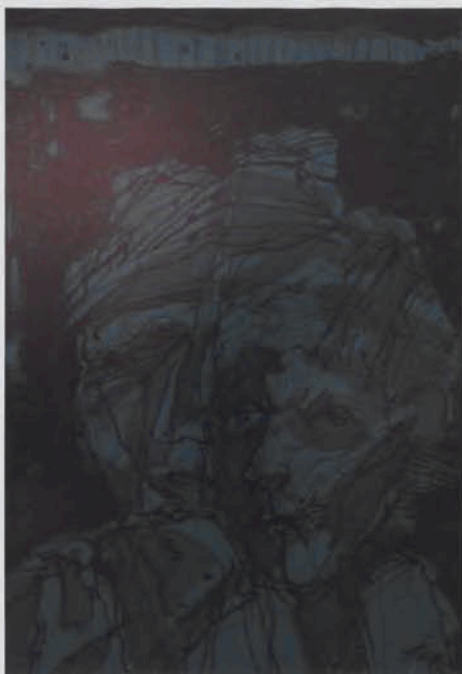
Starzec o dwóch twarzach, 2002



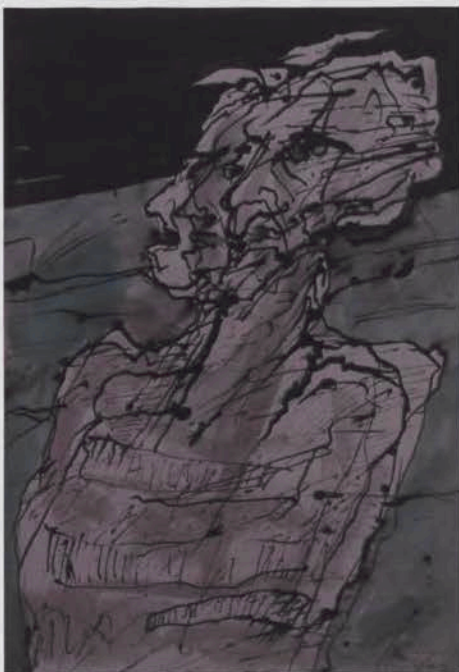
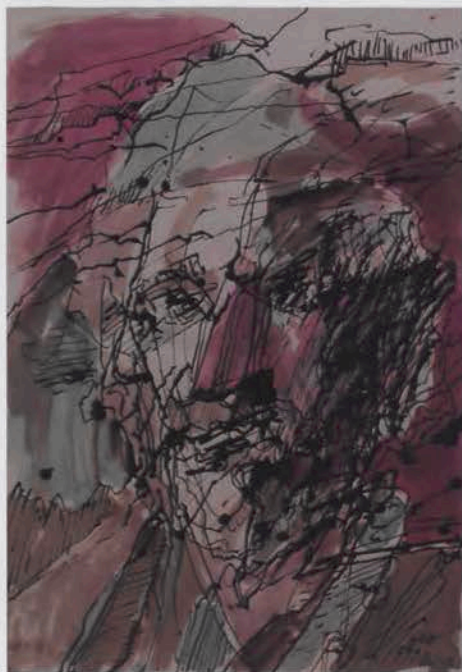
Rysunek. Bez tytułu



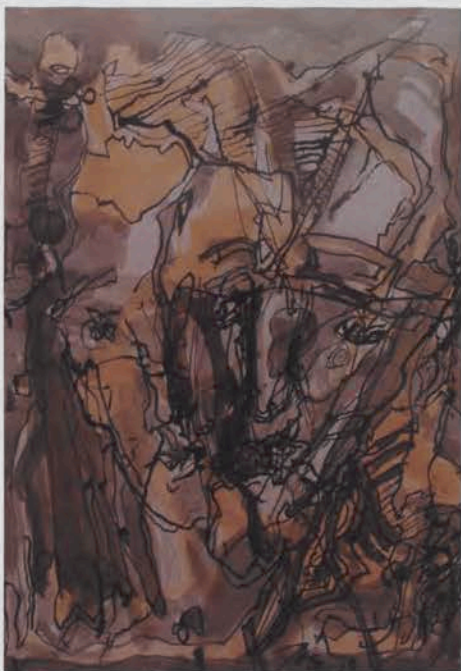
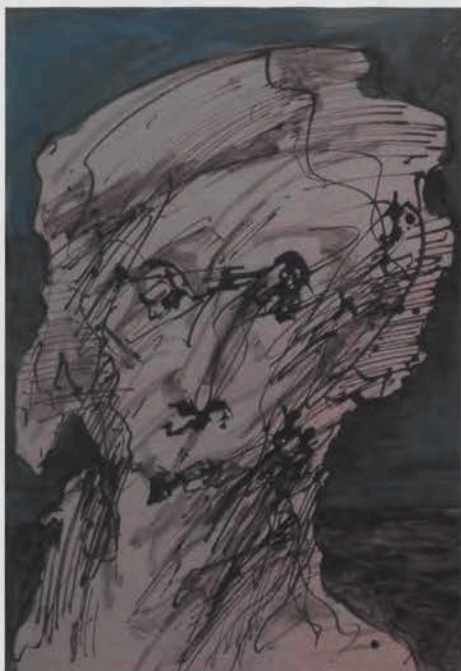
Rysunki z cyklu „Twarze losu”



Rysunki z cyklu „Twarze losu”



Rysunki z cyklu „Twarze losu”



Rysunki z cyklu „Twarze losu”

Prace z lat 1985–2008. Fot Marek Strąkowski

Powstanie styczniowe na Ziemi Łódzkiej

*Nieznane wspomnienia
Franciszka Łukomskiego*

historia

Temat powstania styczniowego posiada już bardzo wiele opracowań¹, lecz wciąż odkrywane są nowe materiały, które mogą mieć charakter ciekawego uzupełnienia. Kolejna rocznica wybuchu tego ważnego historycznego wydarzenia skłania więc do sięgnięcia do mało znanych dramatycznych wspomnień Franciszka Łukomskiego (1839–1919), mieszkańca Łodzi, uczestnika powstańczej kampanii. Tekst jego wspomnień i inne dokumenty oraz sygnet i czapka powstańcza znajdują się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk w Kórniku pod Poznaniem². Materiały te w roku 1961 zostały przekazane Bibliotece Kórnickiej przez Lecha Łukomskiego z Krakowa (najprawdopodobniej wnuka Franciszka Łukomskiego³), który zajmował się badaniem spuścizny po matematyku – Józefie Marii Hoene-Wrońskim (1776–1853), znajdującej się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN⁴, z której to tematyki napisał książkę⁵.

Franciszek Łukomski urodził się 20 stycznia 1839 roku w Gęsinie, w powiecie nieszawskim⁶, jako szlachcic z pochodzenia, co zostało potwierdzone przez wyciąg z *Heroldii Królestwa Polskiego nr 273*⁷. Nazwisko „Łukomski” jest odnotowane w *Spisie nazwisk polskich* autorstwa hrabiego Jerzego Sewera Teofila Dunin-Borkowskiego⁸ – jako „Łukomski herbu Drya” z Łukowa i miało pojawić się w 1618 r. w Kaliskiem, a w 1697 r. w Poznańskiem. Sam zaś Franciszek Sebastian Łukomski jest wymieniony w rejestrach szlachty polskiej z 1851⁹ i 2000 roku¹⁰. Nie pojawia się natomiast w *Spisie Alfabetycznym obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej z 1909 roku*¹¹. W chwili wybuchu powstania styczniowego mieszkał we wsi Drużbin. W powstaniu znalazł się 26 lipca 1863 roku wcielony do pułku z oddziałów dowodzonych przez gen. Edmunda Taczanowskiego. Walczył pod Złoczewem, Zielęcunami, Jędrzejewicami i Kruszyną, gdzie został ranny. Miesiąc był więziony na Pawiaku w Warszawie. Niestety, brak jest w historiografii polskiej pełnego spisu¹² uczestników powstania styczniowego, poległych czy rannych choć podejmowane były próby stworzenia takich wykazów¹³; istnieje również opracowanie dotyczące powstańczych mogił¹⁴. Dlatego nie można odnaleźć Franciszka Łukomskiego w istniejących, szczytkowych rejestrach (pojawia się tylko nazwisko – Wawrzyniec Łukomski¹⁵).

Po powstaniu gospodarował we własnym majątku, miał córkę i syna. Ostatnie lata życia spędził w Łodzi, mieszkał przy ul. Konstantynowskiej 13. U progu końca swych dni został zaproszony do prac Komisji Kwalifikacyjnej Sekcji Opieki – Wydział I – Referat Spraw Weteranów 1863 r. Ministerstwa Spraw Wojskowych, mającej stwierdzać udział weteranów w powstaniu styczniowym, ustalać ich prawa do pobierania stałej pensji i posiadania stopnia oficerskiego. Nie zdążył jednak – zanim pismo datowane na 23 grudnia 1919 roku dotarło – adresat już nie żył. (Franciszek Łukomski zmarł 25 grudnia 1919 roku.) W łódzkim dzienniku „Rozwój”¹⁶ dwa dni później ukazał się jego nekrolog o treści:

Franciszek Sebastian Łukomski / weteran z 1863 roku, b. obywatel ziemski, opatrzony Św. Sakramentem, zakończył życie dnia 25 grudnia 1919 roku, przeżywszy lat 80 / Wyprowadzenia zwłok z domu przy ul. Konstantynowskiej No 13 do Drużbina (ziemi Sieradzkiej) ul. Konstantynowską nastąpi w sobotę, dnia 27 grudnia, o godz. 11-ej rano; nabożeństwo żałobne w kościele drużbińskim odbędzie się w poniedziałek, dnia 29-go grudnia, o godzinie 11-ej przed południem, poczem zwłoki złożone zostaną w podziemiach kaplicy familijnej znajdującej się przy tymże kościele / O tych smutnych obrzędach zawiadamiają / Żona, dzieci, wnuki.

Wspomnienia z Powstania 1863 roku, podyktowane przez uczestnika Franciszka Łukomskiego

(Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję;
śródtytuły pochodzą od redakcji).

Wezwanie otrzymałem z obozu w Kremy od Nacz. Sił zbrojnych Województwa Kaliskiego jednocześnie z Alfonsem Cieleckim, który z powodu wątłej kompleksji i wieku (18 lat) został zwolniony, a dla mnie wyznaczony został punkt stawienia się do oddziału w Wilamowie w dniu 26 lipca 1863 r.

Oddział powstańców pod dowództwem generała Taczanowskiego składał się z dwóch pułków kawalerii (ułańów), piechoty i kosynierów, razem około 2500 ludzi. Byłem zaliczony do 3-o szwadronu I-o pułku i maszerowałem w I-ej dwójce I-o plutonu. Dowódcą I pułku był Matuszewicz pułkownik, a oficerami tegoż pułku byli: Myszkiewicz – major I i II szwadron, Bojarski, III i IV, Uniewski, Rembowski, Miłkowski, Dąbski Władysław, Tymieniecki, Błeszczyński – rotmistrz, Rozdajczak, Zarembo, Zakrzewski, Okuniewski.

W sztabie gen. Taczanowskiego byli oficerami: Siemierński, Szeinitz (Pini). Szwadron składał się z 4 plutonów i zawierał również t. zw. Flankierów¹⁷, a pułk zawierał cztery szwadrony. Dowódca naszego pułku Matuszewicz, jak również majorzy: Myszkiewicz i Bojarski, byli wypróbowanymi oficerami z armii tureckiej.

Do Wilamowa stawilem się w dniu oznaczonym, t. j. 26 lipca 1863 r. i zabrałem ze sobą do usługi chłopą Tomasza Matusa, który był zaliczony również do 3-go szwadronu tegoż pułku.

Pułk nasz z Wilamowa maszerował w stronę Łasku i zatrzymał się pod Zielęciami, gdzie spotkaliśmy kozaków, prowadzących do Naczeln. Okręg. ros. Bremzena obywatela Kazimierza Leopolda z Tarnówki. Pod Zielęciami miała miejsce potyczka z kozakami ross. bez poważnych strat z jednej i drugiej strony.

Pułk nasz następnie zatrzymywał się: w Wrzeszczewicach, Wilamowie, Woli Krokockiej, Rudnikach i za Siedlątkowem przeszliśmy wpław rzekę Wartę podczas bardzo ciemnej nocy i ulewnego deszczu, przewodnik nasz nie mógł natrafić na łagodniejszy spadek i sporo czapek nagubiono, gdyż zabrzeg był wysoki i wpadając w głębie z koniem, każdy cały zamoczył się całkowicie. Po przejściu Warty zatrzymaliśmy się na noc w Skączniewie, mój Mateusz zdobył wiązkę słomy, którą rozdrapali pod głowy moi towarzysze i rano zastałem zaledwie resztki; zmarznięci rano suszyliśmy ubrania, bieliznę, burki i posiliwszy się (kucharz Pogorzelski z naszego 3-o szwadronu zawsze nam dość smacznie przyrządzał); wyruszyliśmy przez Goszczanów pod Błaszki przez Gruszczyce.

Złamtąd pod Złoczew, gdzie zmuszeni byliśmy zrobić odwrót w normalnym szyku z powodu spotkania artylerii huzarów i kozaków armii rosyjskiej. Padały granaty i kartacze, lecz w porę doszliśmy do lasu z małymi bardzo stratami w koniach. Blisko 2 doby nie zsiadaliśmy z koni.

Następnie zatrzymaliśmy się w Niechmirowie. Z Szejnecem całą nocą objeżdżaliśmy dwory po furaz i po powrocie do pułku zaraz maszerowaliśmy dalej pod Sędziejowice, gdzie spotkaliśmy się z II-m pułkiem w nocy. Widety¹⁸ i podjazd I pułku natknęły na widety II pułku i jedni i drudzy w przekonaniu, że mają przed sobą nieprzyjaciela dali ognia, dopiero mowa polska zdradziła i wówczas przy śpiewach nastąpiło połączenie obu pułków.

Potyczka w Sędziejowicach

W Sędziejowicach zjawiał się również Oddział Bąkowskiego z Oksińskim połączony, goniony przez 40 z górą czerkiesów i oficerów armii rosyjskiej, którzy prześladowując oddział Bąkowskiego wpadli do Sędziejowic i dali ognia. Byłem o 11-ej rano z Kaweckim z Suchej na śliwkach, gdy usłyszeliśmy strzały. Wybiegliśmy do koni, spotkawszy prowadzonego rannego hr. Szembeka. Nasz pierwszy pluton dowódca Matuszewicz wysłał na czaty, by nie wypuścić nieprzyjaciela i obserwować: czy nie nadchodzi większa siła, na wzgórze w bliskości dworu, zkąd obserwowaliśmy cały przebieg bitwy.

Rossjanie, widząc duże siły nasze wpadli do stodoły chłopskiej i ztamtąd ognia dawali, polecono podpalić stodołę, wówczas wybiegli i wpadli naprzeciw bramą na cmentarz grzebalny, ogrodzony parkanem drewn.

Skoro ze strony czerkiesów i oficerów padło sporo koni i ludzi pod strzałami naszych flankierów, wówczas ks. Urusow podniósł chusteczkę, prosząc o pardon i poddając się. Matuszewicz nasz dowódca wysłał od przeciwnej cmentarza 2 szwadron, by odebrał broń. Skoro się jednak zbliżyli nasi pod komendą Uniewskiego pod mury cmentarza, pijani czerkiesi, nie zważając na pardon ks. Urusowa, dali ognia, raniło w rękę ciężko Uniewskiego i w nogę oficera Rembowskiego i kilku innych. Wówczas 2 szwadron ułanów został cofnięty nazad, a na cmentarz od strony bramy wejściowej komenderowani kosynierzy i piechota, którzy rąbali i zabijali wszystkich napotkanych, ocalał jedynie ks. Urusow i Watman, którzy na siebie wciągnęli trupów i temu tylko zawdzięczają życie.

Zdarzył się smutny objaw, że kosynierzy rewidowali kieszenie trupów i grabili monety, zegarki i kosztowności. Obaj pozostali przy życiu Urusow i Watman, udając trupów, również ograbieni zostali.

Zwolnieni na „słowo honoru”

Pod dowództwem Zaremby wydelegowano pluton ułanów dla skonstatowania rannych, których na wozach odstawiono do dworu; Graewe – baron żył jeszcze strasznie porąbany, lecz zmarł w parę godzin. Gdyby nie Zaremba kosynier już zamierzał ciąć ks. Urusowa, który ze słowami: „pókim żyw, litości proszę”⁹ zwrócił się i w porę Zaremba oficer powstrzymał zapal kosyniera. Wszyscy prawie Rossjanie byli pijani i w kieszeniach mieli flaszki z wódką i jabłka zdobyte w drodze. Ocaleni dwaj cali Urusow i Watman odstawieni byli do generała Taczanowskiego i pod Kruszną zwolnieni na słowo honoru, że nigdy nie podniosą broni przeciw Polsce, z biletami uwalniającemi Nacz. Sił Zbroj. Wojew. Kał.

Podług opowiadań ocalonych, na jednym, balu dworskim w Petersburgu, była mowa o powstaniu polskim pod dowództwem Taczanowskiego i kilku krewkich oficerów, naigrawając się z sił powstańców, zobowiązało się słowem honoru, że dostawią żywego Taczanowskiego. W ten sposób zebrała się garstka oficerów z bar. Graewe na czele w liczbie 23-ch i każdy miał swego czerkiesia do usługi i wyruszyli do Polski. Oficerowie ci należeli do wybitnej bogatej szlachty rosyjskiej i wpadli w Królestwie na Oddział Bąkowskiego, a przypuszczali, że ścigają Taczanowskiego. Bąkowskiego z konińskiego osaczyli i gonili prześladować strzałami. Bąkowski wpadł w Sędziejowicach na pułk Taczanowskiego, a za nim nie przewidując znacznych sił polskich, zjawili się owi oficerowie z Czerkiesami i tutaj zostali w sposób opisany pobici i w pierń wysieczeni.

Na cmentarzu w Sędziejowicach wystawiono poległym pomnik; zwłoki jednak Graewego zostały przewiezione do Rossji.

Po wyjściu pułku z Sędziejowic byłem komenderowany z Dąbskim po podwody; i nad ranem powróciliśmy do pułku, umęczeni zasnęliśmy, gdy nagle zbudził nas sygnał alarmowy, który nastąpił z powodów następujących: Żołnierz z piechoty uciekał, obłowiwszy się ograbionymi pieniędzmi w Sędziejowicach i spotkał naszą widetę, do której wypalił, na strzał nadbiegł nasz podjazd i puścił się w pogoń za uciekającym i żywego odstawił do pułku.

Odczytano nam rozkaz dzienny o skazaniu na karę śmierci zbiega -złodzieja, co wykonane zostało na wzgórzu niedaleko Kruszyny. Po rozstrzelaniu zbiega i skonstatowaniu śmierci, zwłoki spoczęły w przygotowanym dole, który zasypiano i zrównano po przemaszerowaniu pułku ułanów. Pod wieczór stanęliśmy pod Kruszną (było to w piątek) i gen. Taczanowski długo lornetował pozycje okrążającej nas armii rosyjskiej, składającej się z wielkiej siły piechoty, artylerji, kawalerji i kozaków. Nasz 3-ci szwadron odkomenderowany został w stronę Borowna, by z całą siłą zaatakować nadciągających z tamtej strony kozaków. W pełnym galopie ruszyliśmy i koń mój, przesadzając przez rów, potknął się nagle i wyrzucił mnie z taką siłą, że znalazłem się w odległości kilkunastu kroków na nogach. Z jakim pędem biegliśmy do ataku świadczy wymownie upadek mój z konia na nogi, przy czym obydwie podeszwy mocnych butów odpadły, jakby je nożem odcięto. Było to pod wsią Zdrowa, do której dobiegłem i dostałem buty i konia kozackiego, na którym dogoniłem mój szwadron (mój koń naturalnie bez jeźdźcy popędził dalej po owym niefortunnym wypadku potknięcia się). Zaledwie zrównałem się ze szwadronem moim, atakującym na bardzo blizki dystans kozaków, godzi strzał w mego kozackiego konia, koń padając mocno rozbił mój bok, a ja pozostałem w sytuacji nader krytycznej: sam jeden otoczony kozakami, którzy szczęśliwie nie dostrzegli mnie, pełzającego rowem do jałowców w stronę wsi Zdrowej. Noc zapadła skoro dostałem się do krzaków i spotkałem kolegę Tarczyńskiego ze zranioną ręką. Obydwaj wówczas spędziliśmy noc, jakiej do śmierci żaden nie zapomni, gdyż lada moment mogli nas dojrzeć kozacy i skończyć z nami; już co chwila zdawało się nam, że się do nas zbliżają, lecz, dzięki Bogu, minęli nas i cały oddział kozaków przemaszerował galopem w odległości najwyżej 20 kroków od nas, a piechotę z drugiej strony obserwowaliśmy, idącą drogą. W zaroślach pozostawaliśmy noc całą, szukając jakiegoś światełka, by się dostać do chaty, gdyż ze światłem moglibyśmy być zauważeni przez nieprzyjaciół. Idąc za światłem doszliśmy nad ranem do folwarku, należącego do dóbr Kruszyna, strasznie utrudzeni i umęczeni, przy czym mnie bolał mocno stłuczony bok, a mój towarzysz narzekał na rękę i rządcą dał mnie konie do Chorzenicy (majątku Pstrokońskiej), tam otrzymałem ubranie cywilne i zastałem ocalonych dwóch oficerów rosyjskich z pod Sędziejowic, Urusowa i Watmana, uwolnionych przez gen. Taczanowskiego. Konferowałem z nimi, nawiązawszy przyjazny stosunek; ks. Urusow proponował mi wpisanie swego nazwiska do notesu, obiecując ze swej strony gorące poparcie w razie jakiej potrzeby, lecz w obawie wpisałem zmyślone nazwisko.

Wyprawiliśmy oficerów rosyjskich Urusowa i Watmana do Nowo-Radomska w powozie zamkniętym, a następnie dali mnie bryczkę, którą wyruszyłem. Na szczęście jednak zaraz po wyjeździe spadło koło i wróciłem nazad do dworu, a gdybym był wyjechał, spotkałbym w drodze kozaków, których furman pierwszy ujrzał przebiegających.

Kłeska pod Kruszyną

Nocowałem w Chorzenicy w oranżerii i rano rządca dał znać, że nadciągają kozacy i na jego propozycję przechowywałem się w stodole w owsie i przez szparę pod dachem obserwowałem obchodzących i rewidujących stodołę kozaków w poszukiwaniu powstańców. Była chwila, że zamierzali podpalić stodołę, by zgładzić powstańców, gdyby się tam znajdowali. Przeszedłem chwilę nader krytyczną, widząc, że lada chwila mogą zginąć od kuli, bagnetu lub w płomieniach.

Kozacy upewniwszy się od badanej służby i chłopów, że oficerowie Urusow i Watman, których mieli nakaz pilnować i konwojować, zostali odesłani do Nowo-Radomska, wyjechali z Chorzenicy. Skoro się oddalili, wyszedłem z kryjówki w stodole i odesłano mnie na folwark, następnie do Lgoty, a zamtąd do Grocholic do ks. proboszcza Głuchowskiego, który bardzo serdecznie i gościnnie mnie podejmował i u niego nocowałem. W nocy zostaliśmy zaalarmowani, że złodzieje są w kościele, czy też wojskowi, gdyż słychać było duży huk. Otworzywszy drzwi do wnętrza kościoła przekonaaliśmy się, że to nad wielkim ołtarzem oberwał się i spadł na ziemię anioł. Pomodlił się ks. proboszcz, dziękując Bogu, że ten anioł nie spadł podczas mszy św., gdyż swym ciężarem mógłby zabić na miejscu odprawiającego mszę proboszcza.

Pocziwy ks. Głuchowski sam mnie odwiózł do Bełchatowa do dworu. Podjeżdżając do miasteczka widzieliśmy wyjeżdżających inną drogą z miasta kozaków. Po sutości śniadaniu we dworze w Bełchatowie prosiłem o konie do Wilamowa i wyruszyłem piękną czwórką cugantów do samego miejsca, zabrawszy ze sobą Arleta.

W sam dzień św. Idziego, dnia 1 września, przybyliśmy wieczorem do Wilamowa, nie zastawszy nikogo. Późnym wieczorem przyjechali właściciele Bolesławowstwo Kozarscy z Szadkowic i pierwszym pytaniem pani Salomei Kozarskiej było: co się dzieje ze mną? Dowiedziałem się, że matka moja z narzeczoną przebywają w Szadkowcach i są zrozpaczone nie mając o mnie wieści, a sporo ocalonych z bitwy pod Kruszyną już powróciło, gdy tymczasem o moim losie znikąd nie można było żadnej zdobyć wiadomości. W tej chwili tymi samymi końmi w nocy wyruszyłem z Wilamowa do Szadkowic, gdzie zastałem matkę i narzeczoną, przebywające w domu Antonioństwa Leopoldów. Trudno opisać radość z powodu mego szczęśliwego ocalenia po ostatecznej strasznej porażce pod Kruszyną.

Wojska nasze były otoczone pod Kruszyną z 3-ch stron przez artylerię, kawalerię i kozaków armii rosyjskiej, z czwartej strony ataczały nas błota, ciężkie do przebycia. Siły armii rosyjskiej były olbrzymie w porównaniu z naszymi przy słabem

jeszcze wyćwiczeniu i uzbrojeniu i nie rozporządzaliśmy wcale armatami. Odwrót okazał się niemożliwym, gdyż błota były nie do przebycia, ponieśliśmy zatem szalone straty, padło parę setek trupem w ostatecznej z nieprzyjacielem utarczce, ocaleni przedzierali się bądź miejscami przez błota, bądź przez wojska rosyjskie; w nieładzie jak kto mógł ratował życie. Rozbicie naszego oddziału pod Kruszyną uważać można za ostateczny koniec powstania, które zakończyło się klęską z powodu zawodu zaznanego w oczekiwanej interwencji Francji.

Dowódca Matuszewicz ocalał z małą garstką z I pułku ułanów i jeszcze parę tygodni nie rozpuszczał oddziału.

Generał Taczanowski również ocalał i wyjechał na zawsze z Królestwa.

Łukasz Jastrząb

– dr historii z Poznania; autor książek o Poznańskim Czerwcu

Przypisy:

1. Z. Ćwiek, *Powstanie styczniowe 1863. Poradnik bibliograficzny*, Biblioteka Narodowa, Instytut Bibliograficzny, Zakład Bibliografii Zalecającej, Warszawa 1963; J. Gąsiorowski, *Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863–65*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Wydawnictwa Centralnej Biblioteki Wojskowej nr 7, Warszawa 1923; E. Kozłowski, *Bibliografia powstania styczniowego*, Wojskowy Instytut Historyczny, Zakład Historii Dawnego Wojska Polskiego, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1964.
2. Sygn. BK 2679 lub mikrofilm Mf 2350. Biblioteka Kórnicka PAN posiada stronę internetową: <http://www.bkpan.poznan.pl>.
3. Patrz *Księga akcesji* Biblioteki Kórnickiej PAN z 1961 r.
4. Z częścią katalogów Biblioteki Kórnickiej PAN można zapoznać się w internecie: <http://www.bkpan.poznan.pl/katalogi/index.html>.
5. L. Łukomski, *Twórca filozofii absolutnej. Rzecz o Hoene Wrońskim*, wyd. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982; fotografia Lecha Łukomskiego na zdjęciu 29 we wkładce na końcu książki.
6. Obecnie w gminie Brzeźnio, powiat sieradzki, województwo łódzkie.
7. Na temat Heroldii patrz np.: *Heroldia Królestwa Polskiego 1836–1861. Inwentarz*, opracowała Małgorzata Osiecka, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum Główne Akt Dawnych, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1999.
8. J.S. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Nakład Księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1887, s. 229.
9. *Spis szlachty Królestwa Polskiego, z dodaniem krótkiej informacji o dowodach szlachectwa*, Drukarnia S. Orgelbranda (takie samo wydanie nakładem Księgarni Stanisława Strąbskiego, Warszawa 1851), Warszawa 1851, s. 140. Wersje tytułu: *Списокъ дворянамъ Царства Польскаго, съ приобщениемъ краткихъ свѣдѣній о доказательствѣхъ дворянства*; *Spisok' d'vorjanam' Carstva Pol'skago, s' prjubszeniem' kratkich' sv'd'nij o dokazatel'stvach' d'vorjanstva*. Reprint: *Spis szlachty Królestwa Polskiego*, [reprint wykonano z egzemplarza ze zbiorów prywatnych w drukarni Interdruck GmbH w Lipsku – kopia faksymilowa], Bibliofilska Edycja

- Reprintów, BGW, Warszawa 1991. W cytowanym dziele występuje *Franciszek Sebestyan Łukomski, syn Wincentego*.
10. *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, oprac. Elżbieta Sęczys, przygotował do druku Sławomir Górzyński, Seria: „Szlachta Polska”, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Polskie Towarzystwo Heraldyczne, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2000, s. 402 – zapis: *Łukomski h. Drya Franciszek Sebastian s. Wincentego i Anny Stemowskiej*.
 11. *Spis Alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej*, Nakład i druk E. Skowroński, Księgarnia „Kronika Rodzinna”, Warszawa 1909.
 12. W internecie jest lista Polaków, uczestników powstania styczniowego, zesłanych na Zachodnią Syberię autorstwa M. S. Anatolewny [Мулина Светлана Анатольевна, *Участники польского восстания 1863 года в западносибирской ссылке*, Омск, 2005] – <http://kdkv.narod.ru/1864/Ssilka-ZapSib.html#15> oraz wersja w języku polskim w opracowaniu Elżbiety Sieczkowskiej i Janusza Stankiewicza – <http://www.stankiewicz.e.pl/index.php?kat=23&sub=441>. Nie wiadomo, czy wykaz ten ukazał się drukiem, choć można natrafić na informację, że opracowanie ma 498 stron.
 13. H. Stupnicki, *Imionospis poległych i zmarłych w 1863/1864 r.*, M. F. Poremba, Lwów 1865; W. Śliwowska, *Kartoteka uczestników powstania styczniowego w Instytucie Historii PAN*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864*, pod red. W. Cabana, W. Śliwowskiej, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005; W. Truszkowski-Fidler, *Wykaz Wielkopolan uczestników powstania 1863 r.*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1938.
 14. T. Swat, *Gloria victis. Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863–1864 roku na ziemiach polskich*, Wydawnictwo Ajaks, Fundacja na Rzecz Tradycji Artylerii, Pruszków 2004.
 15. *Zesłańcy Powstania Styczniowego z Królestwa Polskiego. Wykaz nazwisk z akt w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych*, opracowała Zofia Strzyżewska, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2001, s. 107.
 16. „Rozwój. Dziennik polityczny, społeczny i literacki” nr 346, z dnia 27.12.1919 r., s. 3.
 17. Żołnierze konni z grupy ubezpieczającej z boku oddział kawalerii
 18. *Wideta* – straż, czujka.
 19. W oryginale słowa te zapisane są cyrylicą; wolne tłumaczenie.

Marzec 1968

*Nie udało się mnie zmusić do milczenia...
Z prof. Jerzym Szapiro rozmawia
Paweł Spodenkiewicz*

historia

– Chciałbym, żeby opowieść o Marcu 1968 w Łodzi zaczął pan od wykładu inauguracyjnego ogłoszonego trzy lata wcześniej w Akademii Medycznej.

– Ten wykład co roku wygłaszał profesor innej specjalności a w październiku 1965 roku to zadanie powierzono mnie. Wybrałem temat: *Z historii powstania i rozwoju neurochirurgii*. Pod koniec odczytu powiedziałem, że starałem się wydobyć z zapomnienia nazwiska wielkich lekarzy i badaczy, których niepohamowane dążenie do prawdy oraz ludzkie pragnienie przyjscia z pomocą chorym stawały nieraz w konflikcie z obowiązującymi kanonami. Mówiłem, że warto o tym przypomnieć, kiedy nagromadzono już olbrzymią wiedzę, którą trzeba zamknąć w okresie studiów akademickich. W rezultacie dziś niemal na całym świecie studenci przepajani są podczas studiów jednolitymi schematami myślenia. Tymczasem w nauce jest miejsce dla heretyków. Jak pisał Huxley: *Prawda rodzi się jako herezja, a umiera jako zabobon*. Powiedziałem, że na szczęście w niektórych z nas tli się jeszcze płomień nonkonformizmu. W mojej klinice zawsze chciałem, żeby moi współpracownicy trochę się buntowali, nie tylko przeciwko mnie, ale przede wszystkim przeciwko klatce dogmatów naukowych, w której tak łatwo dać się zamknąć.

– Jaka była reakcja sali?

– Na widowni – oklaski na stojąco. Klaskali głównie studenci i asystenci, ale także goście z pierwszych rzędów i ze sceny – ci już chyba z mniejszym przekonaniem. Po wykładzie zaproszeni goście i profesorowie spotkali się przy lampce wina. Podszedł do mnie sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR i powiedział coś niemiłego. Ja tę wypowiedź oceniłem jako wyraz braku poczucia humoru lub może dezaprobaty dla sposobu przedstawienia przeze mnie w zbyt lapidarnych sformułowaniach treści naukowych, ale mój przyjaciel, prof. Jan Goldstein, sprowadził mnie na ziemię, mówiąc, że na górze postanowiono już, że trzeba się ze mną rozliczyć i nie jest to żadna tajemnica. Mogłem się domyślać, o co chodzi. Od lat czułem się jak na huśtawce. Okresy spokoju bądź pozytywnego podejścia do mnie przeplatane były dokuczliwie okazywaną



dezaprobatą. Przypomniałem sobie, o co byłem oskarżany w latach 1952–1954: o krytykowanie tak zwanego pawłowizmu i odrywanie go od Pawłowa, o uleganie wpływom „reakcyjnej” neurofizjologii angloamerykańskiej, o popieranie łże-nauki, to jest cybernetyki, o zacieklą obronę prof. Jerzego Konorskiego, wybitnego ucznia Pawłowa, którego oskarżano o to, że zdradził swojego mistrza. Nie chodziło tylko o sprawy ideowe, były też w tym elementy porachunków osobistych i zawiści, które maskowano argumentami ideologicznymi. Zapamiętałem próby nacisku, poparte niekiedy szantażem, zmierzające np. do wymuszenia zmiany treści odczytu, czy też usunięcia jakichś fragmentów pracy przeznaczonej do druku. Atmosferę sądów partyjnych, które urządzano w mojej sprawie, znosiłem źle, ale na szczęście nie dawałem sobie narzucić roli zastraszonej zwierzyny, którą można łatwo upolować.

W 1956 roku trafiłem do Łodzi jako kierownik Kliniki Neurochirurgii AM. Pierwszy rok nie był dla mnie dobry. Dostałem naganę za odmówienie wygłoszenia wykładu na temat powstania na Węgrzech w oparciu o tezy zaczerpnięte z „Notatnika Agitatora”, co mi złośliwie zaproponowano po moim zgłoszeniu się na Węgry w charakterze lekarza-ochotnika. Kąśliwie też wypominano mi „inteligenckie odchylenie”. Pracowałem jednak wtedy bardzo dużo i praca moja była doceniana. Ożywiło się życie naukowe w klinice i rozpoczęły się doktoraty, a ja zacząłem być popularny. Pewnego dnia rozeszła się zadziwiająca pogłoska, że jestem typowany na stanowisko I sekretarza Akademii Medycznej w Łodzi. Członkiem partii byłem już długo. Nie będę się rozwodził nad tym, jak doszło do mojego upartyjnięcia. Powiem tylko, że niemalą rolę odegrało tu poczucie moralnego zadłużenia, powstałe w czasie okupacji, kiedy byłem ukrywany przez prawie 22 miesiące.

Wróćmy teraz do roku 1958, kiedy to przyjechał do mnie z Komitetu Łódzkiego pewien uroczy pan, skądinąd nawet wartościowy człowiek. Powiedział mi, że poprzednio na stanowisko I sekretarza byli typowani wyłącznie towarzysze uchodzący

za stalinowców. Teraz nastąpiła zmiana. W moich aktach, które nadeszły z Warszawy, jest zła opinia partii o mnie z czasów stalinowskich. I to bardzo dobrze, bo teraz tylko taki towarzysz może objąć stanowisko I sekretarza. Była odwilż. Zgodziłem się.

Po roku zapowiedziałem swoją dymisję. Mnożyły się objawy wielkopaństwa, a raczej wielkochamstwa. Były już pierwsze oznaki, że zaczynają podnosić głowy sieroty po Stalinie i ci, tchórzliwie milczący w tamtych latach, co się potem bezwstydnie powoływali na to, że Tadeusz Kotarbiński też milczał. Zaczęły tworzyć się zarodki przyszłych frakcji, a Komitet Łódzki zaczynał testować teren, czy odwilż jest jeszcze traktowana na serio. Jeden z sekretarzy KŁ zażyczył sobie stworzenia przy organizacji partyjnej w AM kartoteki studentów. Oficjalnie chodziło o to, żeby zorientować się w ich sytuacji materialnej. Moim zdaniem świadczyło to jednak o zamiarze inwigilacji środowiska. Odmówiłem. Zaproponowałem w zamian stworzenie kartoteki cyklistów.

Niech pan nie myśli, że w swoim życiu zawsze dokonywałem dobrych wyborów. Zdarzały mi się, wcale nie tak rzadko, wybory wprawdzie logicznie umotywowane i pozornie słuszne, ale takie, których dziś nie zaliczam do właściwych. Kiedyś wybierałem to, co moim zdaniem było dobre, zwłaszcza, kiedy było związane z walką przeciwko krzywdzie. Dopiero z wiekiem, a zwłaszcza ze zdobywanym doświadczeniem, nauczyłem się wystrzegać tworzenia alibi dla niecznych środków służących szczytnym celom.

Gdy już przestałem być I sekretarzem, rozpoczął się festiwal krytyki moich posunięć. Po pewnym czasie odkryłem, że jest to proces sterowany. Przechodzono od pozorów merytoryczności do ataków personalnych. Zarzucono mi na przykład, że za moich czasów wyrzucono z partii trzech członków i nie przyjęto nikogo, co było akurat zgodne z prawdą. Jeden z zasłużonych urzędników Akademii, demonstrujący swoje oddanie dla mnie, był – jak się okazało – stałym czytelnikiem poczty wysyłanej przeze mnie i do mnie jako I sekretarza, a potem prodziekana do spraw klinicznych. Na pewno nie czynił tego wyłącznie przez ciekawość, choć był z natury wścibski. Kiedy wpadł, zadowolilem się wyłączeniem spod jego kurateli spraw pocztowych oraz udzieleniem ostrzeżenia. Patrzył na mnie nie ze skrucą, tylko z wyrzutem. Wierzył, że mi pomaga.

– Ta gorliwość mu nie pomogła, bo w 1968 roku i tak go zwolniono. Przejdźmy teraz do samych wydarzeń marcowych.

– W marcu jechałem z Zakopanego do domu i spotkałem dr. Plewińskiego, sekretarza POP Szpitala im. N. Barlickiego. Powiedział mi: *Wracam z urlopu, zostałem nagle odwołany, tam się coś ważnego dzieje.* W Warszawie zdążyłem już porozmawiać z przyjaciółmi: z Władkiem Bieńkowskim, Antkiem Szymanowskim, Stefanem Żółkiewskim. Rozmawiałem też z żoną i synem. Wyjaśniłem synowi, co się dzieje, i że muszę zabrać głos między innymi w imieniu takich ludzi jak on, jego rówieśników, maturzystów i studentów. Dodałem jeszcze: *Wśród twoich przodków, rów-*

no od strony Bar Kochby, jak i Mieszka I, prawie w każdym pokoleniu były sytuacje, w których krzywdzono całe grupy ludności. Ja z synami rozmawiałem otwarcie. Tomek pamięta do dziś, że gdy miał siedem lat, powiedziałem mu: Idziesz do szkoły. Gdy ktoś ci powie: „parszywy Żyd”, daj mu w łeb. A jak ty komuś tak powiesz, to ja ci dam w łeb.

Gdy tylko zjawiłem się w Akademii, spotkałem się z prof. Ludwikiem Mazurkiem. Było to o siódmej rano, jeszcze przed pracą. Powiedziałem mu: *Zobaczysz, będą dwie obrzydliwe sprawy, jedna antystudencka, druga antyżydowska.* Bo w gazecie był duży artykuł o synach ludzi, którzy byli na stanowiskach, a teraz te dzieci są przeciwko. Podawano przy tym nazwiska Żydów, członków partii sprzed wojny. Wyrzucono ich. Mówiono wtedy, że Gomułka nie lubił KPP. Wiedziałem, że niektórzy Żydzi się przestraszą i będą odbierali Marzec wyłącznie jako sprawę antyżydowską. Ja się żydostwa nie wypieram, przeżyłem Holocaust, ponadto przed wojną stałem na studiach w okresie getta ławkowego i mam 9-centymetrową bliznę na głowie od uderzenia żelaznym kijem w prosektorium. Zapowiedziałem, że jak tylko usłyszę pierwsze słowo propagandy antyżydowskiej, powiem – „faszyści”. Ocenię to jako równoważne z ideologią nazistowską. Ale mówiłem też do Mazurka – to odważny człowiek, z dobrej rodziny: *Nie daj się nabrać na Żydów, ta sprawa ma szersze tło.* Spytałem go: *Co ci mogą zarzucić? „Jestem opiekunem młodzieży zetemesowskiej”* – powiedział. *To masz niewielkie szanse. Radzę ci, nie zabieraj głosu jako człowiek tłumaczący się. Jeśli mają nas wyłać, i tak to zrobią. A tłumaczenie się w tych warunkach jest po prostu poniżające.* To tak, jak w *Ryszardzie III* Szekspira – ludzie, którzy się bali, dawali się zeszmacić; potem i tak przegrywali, a w dodatku byli zeszmaceni. Nie ukrywam, że w Marcu martwiliśmy się – jako zwykli ludzie i jako członkowie tej partii, kompromitującej się ponad wszelką miarę. Każdy z nas martwił się więc podwójnie.

19 marca Gomułka miał znane wystąpienie antysemityczne. W Łodzi partia też zarządziła wiec na placu Zwycięstwa. Ja na niego nie poszedłem, bo miałem zaplanowaną operację. Rok wcześniej była podobna sytuacja. Klajman, bliski współpracownik sekretarza KŁ – Hieronima Rejniaka, powiedział mi wtedy: *Wezwwała was towarzysza Tatarkówna, a wyście powiedzieli, że jesteście zajęci operacją. To niedopuszczalne. W takich sytuacjach wszystko się odwołuje.* Ja powiedziałem: *Nie mogłem, bo ta pacjentka, która za chwilę miała leżeć na stole operacyjnym, nazywała się Klajman.* Wiedział, że kpię z niego. Była to rzecz prawie nie do uwierzenia – miałem przerywać operację, bo mnie wzywał sekretarz partii!

– Chyba dobrze pan zrobił, nie idąc na plac Zwycięstwa, bo tam trzymano transparenty „Precz ze sługusami syjonistów”.

– W mojej klinice początkowo nic się nie działo, nie było żadnej propagandy. Ale ustalono termin następnego zebrania władz uczelni ze studentami, na które zostali zaproszeni profesorowie. To było chyba 25 marca. Już wiedziałem, że dwóch

studentów wzięto do wojska i wysłano do Braniewa. Byłem wściekły. Zebranie zorganizowano w dużej sali budynku przy ul. Narutowicza. Usiadłem w pierwszym rzędzie z profesorami, a na górze siedzieli studenci. Nie przyszedł żaden z moich asystentów, poza moim przyszłym następcą. Powiedziałem mu, że się wypowiem tak jak trzeba, bo to jest walka o to, co się dzieje w kraju, i jest za dużo kłamstwa i hipokryzji. Najpierw wystąpił jakiś młody student, którego przemówienie było odbiciem poglądów władz. On po prostu ułatwiał władzom to zebranie. Nie pamiętam jego nazwiska, a bym podał, bo to, co robił, było obrzydliwe. No i zaczęło się. Nie padło ani jedno słowo o Żydach. Przedstawiciele władzy mówili, że studenci ulegli podszeptom innych studentów i jakiejś grupy, która jest nie tylko przeciwko władzy, ale też przeciw całemu ładowi społecznemu. Ponadto ta młodzież źle się odnosi do władzy, gdy ta zarządza podwyżki, i że wykorzystuje jako pretekst sprawę *Dziadów*. Podniosłem rękę i czekałem. Ale zaczęli mówić studenci. Mówili nie zawsze zgrabnie, ale był w tym gniew i żal. Oklaskiwałem każde ich przemówienie. Obok mnie siedział Andrzej Alichniewicz, chirurg, porządny człowiek, znamienity lekarz i powiedział: *Co ty robisz? Oni ciebie wykończą. Nie możesz siedzieć spokojnie? Masz być nieobecny na tym całym zebraniu*. Ja powiedziałem: *Nie mogę być nieobecny, przecież tam, wśród nich, mógłby się wkrótce znaleźć mój syn*. Pani prorektor Jerzmanowska, która nic nie rozumiała, biduła, zażądała, żeby mnie dopuszczono do głosu. Ale jej powiedzieli: *Nie, nie. To jest rozmowa władz ze studentami*. Stanisław Cwynar, prorektor, profesor psychiatrii, zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością i powiedział do studentów to straszne zdanie: *Panowie, niepotrzebnie krzyczycie i jesteście przeciwko. Nie wiecie o tym, że być może wśród was na tej sali siedzi ktoś z wywiadu Izraela i NRF*. A przecież Cwynar to była sama porządność. Powiedział potem do mnie: *Wiem, co powiesz. Żeby rzucić legitymację. Ale sam nie rzucasz*. Odpowiedziałem: *Nie chcę oddać legitymacji. Ja muszę być wyrzucony. A ty pamiętaj – nie idź na lep propagandy władz, bo przegrasz swój sens życia*. Wiedziałem, że Stanisław Cwynar miał przed wojną ładną kartę, bo występował w obronie Ukraińców i innych mniejszości narodowych, a w czasie jakiejś demonstracji policjant najechał na niego koniem.

– *Więc dlaczego tak się zachował w Marcu?*

– Wyłącznie ze strachu. Jego syn był znanym pieśniarzem i on bał się, że synowi nie pozwolą śpiewać. Obawiał się też, że jego samego zdejmą ze stanowiska prorektora, a ponadto posadzą mu przy katedrze kogoś zaufanego... co zresztą zrobili. Ale wracam do wiecu. Zostało jasno powiedziane, że tylko władza i studenci mogą zabierać głos. Student prowadzący zebranie dyktował prawie, kto ma mówić. Jeden ze studentów tłumaczył się z zarzutu syjonizmu. Wyjaśniał, że w czasie karnawału studenci bawili się i ktoś włożył opaskę na oko, udając gen. Dajana. To była tylko zabawa, a władze potraktowały ją jako demonstrację poglądów syjonistycznych. W Marcu sprawa młodzieżowa była kamuflażem dla sprawy żydowskiej, a sprawa żydowska

kamuflażem dla młodzieżowej. Tylko że władza wszędzie walczy z młodzieżą, w Ameryce też, więc jakoś się można tłumaczyć, a ze sprawy żydowskiej niełatwo się oczyścić.

– *Pamięta pan nazwiska studentów, którzy zabierali głos?*

– Nie znałem ich. Jako neurochirurg miałem wyłącznie zajęcia ze studentami IV i V roku, a na wiecu były wszystkie roczniki. Oni nie zapełnili całej sali, ale było ich wielu. Co jakiś czas ktoś wstawał i mówił: *To nieprawda, myśmy niczego takiego nie zrobili. Prasa kłamie, telewizja kłamie*. Nikt nie powiedział słowa „Żyd”. Postanowiłem, że jeżeli komuś wypomną żydowskie pochodzenie, zacznę atak na fa-szystowskie skrzydło we władzy. Nie doszło do tego. Niedługo po zebraniu moja bliska koleżanka powiedziała, że już dzwonił do niej ktoś i powiedział, że Szapiro klaskał jak szalony, a przecież chyba wiedział, co go czeka.

– *Reakcja władz była szybka...*

– Nazajutrz rano przyszedł do mnie do kliniki dr Plewiński i oświadczył: *Przychodzę teraz, bo wiem, że pan profesor ma zaraz obchód. Chcę powiedzieć, że dzisiaj o pierwszej jest zebranie egzekutywy POP. Mamy do pana bardzo ważne pytania w związku z zachowaniem na zebraniu i nieobecnością na wiecu*. Poszedłem tam. Była profesor Torzecka, miła pani, ale jednocześnie żona działacza partyjnego, klasycznego betonu, oraz kilka innych osób, w tym elektryk Wieczorek. Wspominam go dlatego, że on na zebraniu, jeszcze przed moim przyjściem, powiedział: *Towarzysza Szapiro znam z najlepszej strony*, a oni napisali w protokole: *Towarzysza Szapiro znam dobrze*. Sfałszowali protokół. Podczas zebrania powiedziano mi, że jest szum, bo ja oklaskiwałem studentów, a przecież nie mam chyba wątpliwości, że były to okrzyki przeciwko władzy. Odpowiedziałem: *Jestem przeciwko nadużyciom władzy podobnie jak każdy z was, jeśli nie boi się tego ujawniać. Ale to nie ma nic wspólnego z tą sprawą. W każdym ustroju, choć nie w każdym kraju, większość społeczeństwa jest zazwyczaj krytyczna wobec władzy*. Jednak zebranie z 25 marca było jedną wielką napaścią na studentów. Przyznałem, że jestem razem ze studentami i myślę dokładnie to, co oni, tyle że studenci nie zawsze wyrażają to w kulturalny sposób. Ale, za przeproszeniem, od kogo się mają tego uczyć? Mówiłem, że mam też różne zastrzeżenia do tego, w jaki sposób władza traktuje studentów. Że do wojska wysyła się kogoś z wrzodem żołądka lub wadą serca. To jest podwójny grzech, bo to dzieje się nie tylko na wyższej uczelni, ale i na uczelni lekarskiej, i tego studenta posyła do wojska ktoś, kto jest nie tylko profesorem, ale również lekarzem. Powiedziałem, że nie zamierzam protestować, jak ktoś mi podszeptował, w postaci podawania czy niepodawania ręki, tylko będę się w tej sprawie wypowiadał. Nie będę łapał kogoś za guziki i mówił: *Muszę ci coś powiedzieć, tylko, jeśli będzie okazja do wypowiedzi publicznej, wyrażę swoje zdanie*. Nikt mnie do

milczenia nie zmusi groźbą ani nie skusi przekupstwem, w postaci łagodzenia wyroków na mnie – podkreśliłem na koniec.

Oni wiedzieli, że nie będę milczał, bo wcześniej też różnych ludzi broniłem, skrzywdzonych plotką lub podejrzeniami, bez względu na to, czy byli endekami czy komunistami. Doc. Antoni Blichowski był podobno niemożliwy w swoich wypowiedziach antysemitycznych. Ale to był bardzo dobry adiunkt, opiekujący się młodzieżą. Nie był ani o jotę gorszy moralnie od niejednego partyjnego, tyle, że ten partyjny siedział cicho. Blichowski chodził do Kurii i za to chodzenie go wyrzucili. Ponadto on – na co dzień tak surowy wobec studentów – mówił do nich: *Idźcie na wiec. Potrzeba, żebyście mówili i powiedzieli, gdzie jest prawda.*

– Nie było akcentów antysemitycznych na tym zebraniu?

– Pani profesor Torzecka spytała: Pan mówił kiedyś, że nie zmienił nazwiska w czasie okupacji. To w jaki sposób pan ją przetrwał? Odparłem: Miałem kenkartę na nazwisko Bielecki, ale nigdy jej nie używałem, bo przez 650 dni nie wychodziłem na ulicę. W okupację nikt z moim prawdziwym nazwiskiem nie mógł chodzić w świetle dziennym. Ale rozumiem, o co pani chodzi. O odpowiedź niech się pani zwróci do tych władz, które kazały zadać to pytanie, bo nie wierzę, że upadła pani tak nisko, by zadać mi je z własnej inicjatywy.

Ludzie byli zgorszeni stosunkiem do mnie nie tyle władz partyjnych, ile władz Akademii. To, że w mojej sprawie istniał wątek żydowski, nie mam wątpliwości. Był tylko wyraźnie zamaskowany. Władze na głowie stawiały, żeby mnie wyrzucić nie jako Żyda, tylko jako obrońcę chuligańskich studentów. Mnie to odpowiadało, bo broniłem sprawy szerszej niż żydowskiej. Nie sprowadzamy więc wszystkiego w Marcu do antysemityzmu. Skądinąd wśród tych Żydów, którzy wyjechali po Marcu, byli i ludzie szlachetni, i tacy, którzy bynajmniej nie byli uosobieniem cnót. Dlatego filosemityzm traktowany mechanicznie jest takim samym wrogiem prawdy jak antysemityzm.

Pod koniec zebrania powiedzieli: *Jest bardzo przykra historia. Już przedtem nalegaliśmy, żeby pan za swoje zachowanie został ukarany, ale teraz pan podpisuje się pod tym, co panu wcześniej może nie zawsze słusznie zarzucano. Już czas, żeby pana usunąć z partii.* Odparłem: *Nie możecie mnie wyrzucić z partii, bo jestem członkiem egzekutywy, możecie tylko wystąpić z takim wnioskiem. Może będzie to kiedyś waszą chlubą, bo tłumacząc się dzieciom powiecie, że przecież mnie nie wyrzuciliście. Na ulicy podszedł do mnie doktor Plewiński i powiedział: Pewnie któregoś dnia mi pan ręki nie poda. W ogóle to panuje pogląd, że w naszej organizacji partyjnej nie wybrano na obiekt ataku właściwego Żyda. Plewiński to był łagodny chłopak, leczący chorych, niezajmujący się partią, ale ponieważ był taki dobry, to go wybrali na sekretarza. I wzięli podstępnie tego niewinnego człowieka, żeby mnie zaatakował jako pierwszy.*

– Co działo się po tym pamiętnym zebraniu?

– Zaczęli telefonować lub przychodzić do mnie różni ludzie, na przykład mój asystent, który na mnie donosił. Kilka lat później, w roku 1972, gdy rektor Kotelko złożył mi wizytę, mówiąc: *Czas pana szykanowania się skończył, ów asystent powiedział: Pragnę pana też przeprosić. Pan jest teraz głosem ludu, a ja byłem owładnięty czadem nacjonalizmu*. Bo był to człowiek obracający się na wszystkie strony.

Wszyscy znosili mi informacje o zarzutach. Że mam Renault 16, że ukrywałem syna Leszka Kołakowskiego. Umierałem ze śmiechu, bo Leszek nie dochował się nigdy syna. Ma tylko córkę Agnieszkę. Naliczyłem siedemnaście zarzutów. Na przykład „wpływ kochanek na kierowanie kliniką”. Powiedziałem: *Dajcie mi chociaż ich adresy*. Minęło kilka dni. Zebranie komitetu uczelnianego AM wyznaczono na 19 kwietnia. Mieli być wszyscy z egzekutywy i ktoś z Komitetu Łódzkiego. Powiedziałem żonie: *Jadę na tydzień do Zakopanego. Muszę z nich wszystkich najlepiej wyglądać*. Ale nie było mi wesoło. Zastanowiłem się, co robić i przyjąłem następującą linię obrony – postawię sobie wszystkie zarzuty, które oni mnie stawiają, i doprowadzę do tego, że sami będą je odwoływali, tak jak zarzut o rzekomym synu Kołakowskiego.

Na zebraniu egzekutywy siedziało 19. ludzi. Niektórzy mieli blade, ziemiste, nienawidzące twarze. Zwłaszcza personalny, Henryk Lewandowicz. W trakcie zebrania przyszedł ktoś z Komitetu Łódzkiego i z palącymi oczyma przekonywał, jak bardzo to, co robię, jest sprzeczne z marksizmem. A dyrektor administracyjny Akademii powiedział: *Byłem dzisiaj w Komitecie, tam wasi pacjenci oddawali legitymacje. Jeden w ogóle z awanturą przyszedł*. To byli normalni, zaci ni ludzie, bo ci, którzy znali mój życiorys, wiedzieli, że traktowałem swój zawód neurochirurga jako rodzaj premii od losu – pacjentowi się niekiedy prawie duszę przywraca, nie tylko zdrowie fizyczne. Wtedy personalny Lewandowicz, którego uważano za człowieka bezpieki, powiedział, że nie powinienem sobie pozwalać na tak poważnym zebraniu zachowywać się tak, jakby to była rozmowa a nie sąd. *To jest sąd* – twierdził.

– I stawiał pan sobie te zarzuty?

– Stawiałem, a oni mówili: „nie”. Więc powiedziałem: *Skoro towarzysze już obalili te wszystkie zarzuty, to o co jeszcze chodzi?* Wtedy, jeszcze nim przyszedł przedstawiciel Komitetu Łódzkiego, powiedziano o mojej aprobacie dla okrzyków studenckich. Nadal nie padło słowo „Żyd” i ja to podkreślam. Czyli to był jakiś rodzaj wstydu albo kamuflażu. Była to wyłącznie walka polityczna z człowiekiem, który krytykował partię, nie odchodząc z niej.

– Jak się nazywał przedstawiciel Komitetu Łódzkiego obecny na tym zebraniu?

– Nie jestem pewien. Chyba Stefaniuk. Przyszedł z niszczącym mnie trzyminutowym przemówieniem. Potem głosowano. Wszyscy bez wyjątku głosowali przeciwko mnie, za usunięciem z partii – co rozumiałe – ale i pozbawieniem katedry. To już była patologia. Myślałem, że dwie osoby wstrzymają się od głosu. Nikt się jednak nie wstrzymał. Nawet prof. Jerzmanowski, który dwa lata wcześniej mnie bronił. Tam był też pan Działek, szef związków zawodowych, mąż lekarki, przypominający negatywne figury dickensowskie. Wcześniej wszędzie zgłaszał możliwości ukarania mnie za rozmaite rzeczy i podłożył do moich akt fałszywy dokument.

– *Jak długo trwało to posiedzenie?*

– To było wieczorne zebranie, trwało pewnie od siódmej do dziewiętej. Po tym zebraniu zaczęły się ataki w prasie. Pierwszy artykuł był ogłędny. Sekretarz partii domagał się bardzo ostrej notatki o moim wyrzuceniu, po tym, jak im zepsułem wiec. Ale ostatecznie potraktowano mnie ulgowo, niemal na zasadzie porozumienia ze mną. Podano, że usunięto mnie *za zajęcie stanowiska sprzecznego z linią partii*.

Potem w „Głosie Robotniczym” ukazał się artykuł o sukcesie w Klinice Neurochirurgii AM w Łodzi – że wyjęto prawie całą półkulę mózgu z wynikiem pomyślnym. Zadzwonił ktoś z „Polityki” z pytaniem o nazwisko tego, który operował. Powiedziano, że ja, a jakiś emeryt napisał do redakcji: *Dlaczego pominęto nazwisko Szapiro, skoro to on operował?* I musieli je wydrukować, ale jednocześnie napisali, że teraz na neurochirurgii będzie nowe życie. O mojej sprawie napisały też gazety zachodnie, na przykład „Le Monde” i „New York Herald Tribune”. Ale sytuacji to nie zmieniło.

– *Jaka była ogólna atmosfera w Łodzi w tym czasie?*

– Na uczelni dominowały reakcje milczące. Ludzie byli zastraszeni, nie wiedzieli, co robić. Bardzo mi przykro z powodu niektórych moich kolegów profesorów. Część z nich udawała, że nic nie wie o antysemityzmie i krytykowała studentów. Na ulicach, a także w niektórych urzędach – wydawało się neutralnych – w autobusach i tramwajach, odgrażano się „bananowej młodzieży i syjonistom”. Do Komitetu Łódzkiego zgłaszały się delegacje zakładów pracy z problemem, że u nich nie ma Żydów i nie wiedzą, kogo mają wyrzucać. To nie jest dowcip, tak naprawdę było.

Parę miesięcy później, już po 21 sierpnia, po wejściu do Czechosłowacji, mówiłem na obchodzie: *Nie słuchajcie głosów Rejniaka, że mnie się wyrzuci z Łodzi. Ja tu będę tak długo, aż udzielię bratniej pomocy wszystkim donosicielom.* I panowie W. i J. umierali ze strachu. Jeden alkoholik, akowiec, drugi PZPR, karierowicz. Jeden jeszcze żyje, ma 80 lat. Większość moich wrogów już przeniosło się do wieczności. Jeden z nich mówił przed Marcem: *Kocham tylko pana i moją żonę.* A ja mu na to: *Ale przecież żonę zdradziłeś miesiąc temu.* Pan J. mówił mi jeszcze w lutym 1968

roku: *Moczar dochodzi do władzy. Pan nie wie, do czego jestem zdolny ze strachu.* I był zdolny. Chodził do sekretarza Hieronima Rejniaka, nawet wynosił mi książki z biblioteki. Jak u Leca: *Karły, żeby rosnąć, potrzebują cudzych kości.* Oni nie mogli nie dołożyć komuś, kto był bity. Sami się zresztą bali tego Marca, bo to była jakaś zmiana. Ale w pewnej chwili część z nich uległa złudnemu przekonaniu, że może teraz rzeczywiście dojdą do głosu akowcy, bo tak ich kusila moczarowska propaganda.

– *Wszystko to jest dosyć ponure...*

– Naprawdę wielki kryminał był w latach 1952–1953. Wtedy było dużo trudniej się bronić. W 1952 r. kazali mi potępiać żydowskich lekarzy, którzy truli Stalina. Pan nie ma pojęcia, ile tych zebrań było. Krążył nawet dowcip: *Czy w ogóle istnieje życie pozazebraniowe?* A w 1968 r. miałem jednak przekonanie, że jest spora część społeczeństwa, którą nazywano złośliwie „sferą zażydzenia”. To byli nie-Żydzi, bardzo często ludzie wierzący, którzy pluli na ludzi robiących Marzec. Mówili: *To jest przecież podstęp. Nas się kupuje.* Przecież było tych docentów marcowych niewielu. Były też inne korzyści, bo wyjazdy opróżniły mieszkania i tak dalej...

– *Po wyrzuceniu z PZPR i odebraniu Katedry Neurochirurgii AM w Łodzi spotkał się pan z Mieczysławem Rakowskim, redaktorem naczelnym „Polityki”.*

– Stanisław Gajewski, nasz ambasador w Paryżu, poradził mi, że bym poszedł do Rakowskiego i powołał się na to, że w roku 1952 czy 1953 badałem Władysława Gomułkę w szpitalu MBP, dokąd przewieziono go z miejsca odosobnienia. Wtedy wspólnie z profesorem Degą i doktorem Strumieniem wystąpiliśmy o zmianę środka zapobiegawczego z uwagi na stan zdrowia więźnia. Poszedłem do Rakowskiego. Ten już wcześniej wysłał Gomułce notatkę o skandalicznych wydarzeniach w Łodzi, w tym o wnioskach partyjnych podjętych w stosunku do mnie. Rakowski był zdania, że moją sprawę trzeba przedstawić osobiście i podeprzeć ją formalnie, to znaczy złożyć jakieś pismo na dziennik podawczy. Napisałem je. Rakowski poszedł z nim do Cyrankiewicza, ale po rozmowie z premierem zrezygnował z oficjalnego złożenia dokumentu. Uważam, że trzeba było złożyć ten list, chociaż jeden z moich synów jest zły, że w ogóle go napisałem. Rakowski przekazał mi, że znalazł Cyrankiewicza w złym stanie. Ostrzegał Rakowskiego, żeby nie szedł jego drogą, bo skończy się wpadnięciem w takie samo bagno, w jakim on tkwi. Ludzie się za wcześniej zaczęli bać. Nic im nie groziło, najwyższej utrata apanaży.

– *W roku 1981 Senat Akademii Medycznej przeprosił pana za marcowe szykany.*

– Ta uroczystość była w maju, wzięli wszystkich moich asystentów. Przepraszono mnie i napisano, że dostanę Katedrę Neurochirurgii, jeżeli powstanie. Uprzedziłem, że przyjmę katedrę, jeżeli ten, który mnie zastąpił, pozostanie kierownikiem kliniki. To władze muszą płacić za błędy, a nie mój następca. Proponowano mi stanowisko dyrektora instytutu, ale nie przyjąłem go. W końcu nic z tego, co zapisano w uchwale Senatu AM, nie zostało wykonane. Było pół roku do stanu wojennego. Mam żal do rektora Leszka Woźniaka, to był liberalny człowiek, szef mojej komisji rehabilitacyjnej. Proponował mi wszystkie stanowiska, tylko nie szefa katedry. Dlatego, że kilka lat wcześniej utworzono instytut. Wszyscy byli przeciwni ich tworzeniu, chcieli zachować katedry, ale ówczesny pierwszy sekretarz Łatkowski, laryngolog, kategorycznie się uparł mimo 31 głosów przeciwnych. I stosunkiem głosów 1:31 instytutu powołano.

– *W Marcu równoległe do pańskiej sprawy rozgrywał się dramat pańskiego brata Marka.*

– To były dwie różne sprawy. Rewizję, którą w czerwcu 1968 roku przeprowadzono u mnie i u mojego ojca, zarządzono z powodu brata. Brat w roku 1964 wyszedł z Akademii Medycznej w Łodzi. Dostał docenturę, ale nie został szefem katedry i zwolnił się. Zatrudnił się w Warszawie, a żona i dzieci zostały w Łodzi. Odwrotna sytuacja niż u mnie. On miał przyjaciółkę w Warszawie i do niej pisał listy. Uważał, że jak wrzuci kopertę z adresem warszawskim, to ona ten list dostanie. Dostawała, ale przedtem każdy jego list był przez bezpiekę fotografowany. Tej dziewczynie, którą babcia nauczyła antysemityzmu, starał się go wyperswadować. Pisał, jak to było przed wojną i tak dalej. Ale najbardziej denerwowało władze, że napisał tej dziewczynie: *Zobacz, co teraz robi ta karmazynowa burżuazja.*

– *Dlaczego akurat pańskiemu bratu zrobiono sprawę sądową?*

– To był skutek donosu. Napisał do władz instytucji, w której pracował, że wykrył nadużycia finansowe i bierze w nich udział kierownik. Wtedy – w kwietniu 1968 roku – kiedy ja biłem brawo w Akademii Medycznej, jemu się nic złego nie działo. Ale w czerwcu przyszli na rewizję do jego mieszkania i o tej samej porze do mnie i do mojego 80-letniego ojca, znanego w Łodzi dentysty. Ojciec mówił: *Czym się panowie zajmujecie? U mnie jest wszystko, co powinno być u 80-letniego Żyda. Proszę, oto piękne zdjęcie Uniwersytetu Jerozolimskiego.* Ojciec jeszcze raz się godnie zachował. Spotkał w sklepie spożywczym pacjenta, dziennikarza – Piotra Goszczyńskiego. Poprzedniego dnia przeczytał jego obrzydliwie antysemitowski artykuł o premierze Izraela – Goldzie Meir. Ojciec chwycił laskę i się na niego zamachnął. Tamten uciekł ze sklepu. W tym samym czasie ubecy byli u mnie, zabrali mi jedną książkę polityczną – *Yogi and the Commissar* Arthura Koestlera. Po rewizji mój asystent, który był zawsze wrogiem bezpieki, ale miał z esbekami

jakiś kontakt towarzyski, powiedział: *Panie profesorze, dzwoniłem do bezpieki, jest pan w porządku, ta sprawa pana nie dotyczy.* Brat odsiedział 8 miesięcy. Był w jednej celi z Kuroniem, grał z nim w szachy, jedną partię za drugą. Nie chciał wyjeżdżać z Polski, z więzienia pisał, że będzie drwa rąbał, ale nie wyjedzie. Ale w końcu wyjechał, bo jego 11-letnie córki, bliźniaczki, zaczęły się spotykać z antysemitkami szukanami w szkole.

Prof. Jerzy Szapiro, ur. 7 lutego 1920 roku w Warszawie w rodzinie lekarza-dentysty. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1937 rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie okupacji był więźniem getta warszawskiego. Od stycznia 1940 do lipca 1942 roku pracował w Żydowskim Szpitalu Zakaźnym „Czyste” i jednocześnie uczęszczał na Kurs Przystosowania Sanitarnego do Walki z Epidemią, który był zakonspirowaną formą studiów medycznych. Studiami tymi kierowali wybitni uczeni: prof. Ludwik Hirsfeld i prof. Juliusz Zweibaum. W trakcie pracy w szpitalu „Czyste” Jerzy Szapiro współuczestniczył w badaniach naukowych nad skutkami neurologicznymi duru plamistego. W drugiej połowie 1942 roku czteroosobowa rodzina Szapiro – ojciec, matka i dwóch synów: Marek i Jerzy przedostali się do Wawra pod Warszawą, gdzie znaleźli schronienie w domu dawnego pacjenta ojca – elektryka Stefana Petri. Tam doczekali wyzwolenia, we wrześniu 1944 roku. Po ukończeniu studiów w roku 1947 Jerzy Szapiro pracował w Klinice Neurochirurgii Akademii Medycznej w Warszawie, a w latach 1956–1968 kierował Katedrą i Kliniką Neurochirurgii Akademii Medycznej w Łodzi. Po wydarzeniach marcowych został pozbawiony wszystkich funkcji. Pracował w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym nr 1 im. N. Barlickiego w Łodzi jako zwykły lekarz. W 1981 r. uchwałą Senatu AM został zrehabilitowany. Dwa lata później przeszedł na emeryturę. Mieszka w Warszawie.

Dr hab. Marek Szapiro (1917–2002) był również neurologiem, a ponadto wybitnym szachistą. W roku 1968 został aresztowany pod zarzutem przekazywania informacji *szkalujących dobre imię PRL* w prywatnej korespondencji. W 1970 r. wyjechał z Polski do Szwecji i aż do emerytury pracował w szpitalu w Örebro. Był autorem okupacyjnego dziennika *Nim słońce wszędzie... Dziennik pisany w ukryciu 1943–1944*, Warszawa 2007 oraz wspomnień *Moje szachowe życie*, Warszawa 2005.

Paweł Spodenkiewicz
– publicysta, pracownik IPN Oddział w Łodzi

Porażka na granicy wolności

Zapomniany strajk studencki

historia

Łódzkie strajki studenckie z 1981 r. przeszły do historii jako ważne wydarzenia w procesie umacniania obywatelskiej podmiotowości studiującej młodzieży. Zarówno ówczesny strajk lutowy, jak i wywołany ogłoszeniem stanu wojennego protest grudniowy obrosły już legendą. Mniej znanym wydarzeniem zarówno w historii Łodzi, jak i niezależnego ruchu studenckiego był strajk na Uniwersytecie Łódzkim z maja 1989 roku. To ostatni widoczny protest młodzieży akademickiej podjęty głównie z inspiracji nielegalnego NZS w końcowym okresie PRL.

Jak doszło do tego strajku?

Na jesieni 1988 roku na Uniwersytecie Łódzkim coraz śmielej zaczęła dawać o sobie znać działalność konspiracyjnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Na różnych wydziałach uniwersytetu, głównie zaś na prawie, historii czy filologiach angielskiej i polskiej, działacze NZS, praktycznie nie ukrywając swojej tożsamości, przeprowadzali akcje ulotkowe i umieszczali tekturowe, nieporadnie czasem wykonane, gabloty z informacjami o prowadzonej przez siebie działalności. Zachęceni bezczynnością Służby Bezpieczeństwa i coraz ostrożniejszym wyczekiwaniem tych przedstawicieli profesury uniwersyteckiej, którzy wcześniej wykazywali się nadgorliwą postawą wobec komunistycznej władzy, członkowie NZS zaczęli działać praktycznie z pominięciem rygorów konspiracyjnych. Na przykład w Instytucie Historii UŁ, z inicjatywy tajnej jeszcze komisji NZS, już 11 listopada 1988 roku odbyły się pierwsze uroczystości patriotyczne upamiętniające Święto Niepodległości. Konfidenci SB, a także znani ze swej proreżimowej postawy pracownicy naukowcy nie odważyli się przeszkadzać w organizacji spotkania (po raz pierwszy nie zrywano informacyjnych plakatów NZS, ręcznie malowanych na pakowym papierze, które porozwieszano w całym Instytucie). Tu także jesienią 1988 roku, w holu przy sekretariacie, działacze NZS powiesili tekturową tablicę upamiętniającą przetrzymywane ofiary UB w budynku Instytutu Historii, który po II wojnie światowej służył oprawcom spod znaku Moczara. W gmachu tym bowiem, przy ul. Kamińskiego 27a znajdowały się m.in. cele, w których więziono ubeckie ofiary. Powieszenie tej tablicy było pomysłem grupy studentów historii, wśród których znajdowali się m.in.: Mariusz Goss, Paweł Perzyna, Miłosz Wika i Piotr Wojtczak.

Wreszcie od schyłku 1988 roku zaczęło ukazywać się regularnie studenckie piśmko „Pro Patria” redagowane przez wyżej wymienionych studentów. „Pro Patria” jako organ Komisji Uczelnianej NZS było kolportowane na wszystkich kierunkach UŁ, a także na osiedlu studenckim przy ul. Lumumby. Na łamach pisma



poruszano zarówno tematykę bieżącą związaną z działalnością konspiracyjnego NZS, a także odnoszono się do ważnych wydarzeń z przeszłości, publikując felietony o tematyce historycznej czy politycznej. Podobne ożywienie jak w Instytucie Historii panowało także na Wydziałach Prawa i Filologicznym.

Mimo że Niezależne Zrzeszenie Studentów na przełomie 1988/1989 roku było na uczelniach łódzkich organizacją stosunkowo niewielką (na UŁ liczyło ok. 100 osób), łatwą do inwigilacji i ewentualnego rozbicia, nie odczuwało się praktycznie żadnej presji ze strony władzy dzierżącej przecież aparat przemocy w swoich rękach. Studenci nie zadawali sobie podówcześnie pytania o przyczyny tej nagłej bezczynności reżimowych nadzorców, wykorzystując szansę na poszerzenie zakresu swojej wolności.

Od sierpnia 1988 roku po kolejnej fali strajków, które przeszły przez niektóre miasta, elity komunistyczne z Jaruzelskim i Kiszcziakiem na czele zaczęły kusić „Solidarność” wizją tzw. „okrągłego stołu”.

Nastroje euforii z porozumień zawartych w kwietniu 1989 roku przy „okrągłym stole” prawie powszechnie wyrażane przez Polaków nie były entuzjastycznie podzielane przez działaczy NZS. Studenci skupieni w tej organizacji poczuli się oszukani i pozostawieni sami sobie przez „starszych” kolegów z „Solidarności”, którzy nie wymogli na komunistach zgody na ponowną legalizację Zrzeszenia. Na polskich uczelniach wyczuwało się atmosferę rozczarowania wśród członków NZS wobec niewiary w możliwość szybkiego i skutecznego rozwiązania tej kwestii. Padały jednak stale obietnice ze strony liderów „Solidarności”, że będą wywierać systematyczny nacisk na stronę rządową, aby rozwiązać ten palący dla studentów problem.

Niestety, 23 maja 1989 roku sprawdził się „czarny sen” tych działaczy NZS, którzy nie wierzyli, że władze komunistyczne zgodzą się na ponowne, bez konfrontacji, zarejestrowanie niezależnej organizacji młodzieży studenckiej. W tym dniu Sąd Najwyższy w Warszawie odmówił ponownego zalegalizowania NZS. W środowisku studenckim natychmiast zawrzało. Pospiesznie zwołana Komisja Krajowa NZS jeszcze tego samego dnia podjęła decyzję o rozpoczęciu akcji strajkowej na polskich uczelniach, przekształcając się jednocześnie w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. W zaistniałej sytuacji sprawę w swoje ręce wzięły komisje uczelniane NZS na poszczególnych wyższych uczelniach, bo na nie „krajówka” scedowała obowiązek podjęcia akcji strajkowej.

W Łodzi, 23 maja 1989 roku w godzinach wieczornych, na tajnym posiedzeniu zebrała się Komisja Uczelniana NZS uniwersytetu. W spotkaniu, które odbyło się w pomieszczeniach III Domu Studenckiego, uczestniczyli m.in.: Szymon Byczko, Krzysztof Dudek, Andrzej Jasionowski, Janusz Mikosik z Wydziału Prawa, studenci socjologii: Wojciech Duda i Paweł Sztoberek, studenci historii: Paweł Perzyna, Miłosz Wika, Piotr Wojtczak oraz Michał Pałkowski z filologii polskiej i Roland Żądziński z biologii. Po burzliwej dyskusji zapadła decyzja o rozpoczęciu nazajutrz rano strajku okupacyjnego w budynku Wydziału Filologicznego UŁ przy ul. Kościuszki 65. Miejsce lokalizacji przyszłej akcji strajkowej nie było wybrane przypadkowo. Tu przecież odbył się zwycięski strajk łódzkich studentów w początkach 1981 roku. Poza tym sam budynek położony w centrum miasta dawał możliwość rozpropagowania idei strajku wśród studentów innych uczelni i pozwalał skupić uwagę łódzian na tym ważnym proteście. Przywódcy NZS na UŁ mieli świadomość, iż ich strajk – jeśli się rozpocznie – nie będzie tak powszechny jak protesty studenckie w roku 1981, dlatego tak ważne było podkreślenie symbolu tego miejsca, tym bardziej, że nadal nie było możliwości dotarcia do społeczeństwa za pomocą mediów kontrolowanych wciąż przez dotychczasowy układ.

Członkowie Komisji Uczelnianej NZS uniwersytetu ustalili, że każdy z nich powiadomi najbardziej zaufanych członków Zrzeszenia na swoich macierzystych kierunkach celem zorganizowania „grupy szturmowej”, która z zaskoczenia opanowałaby gmach filologii. Ustalono, że akcja strajkowa zostanie podjęta następnego dnia o godzinie 10.00. Jeszcze tego samego wieczoru, 23 maja 1989 roku, Komisja Uczelniana NZS UŁ przekształciła się w Tymczasowy Komitet Strajkowy.

24 maja 1989 roku o godzinie 10.00. grupa ok. 20 działaczy NZS, wśród których byli między innymi: Szymon Byczko, Wojciech Duda, Krzysztof Dudek, Mariusz Goss, Hubert Horbaczewski, Andrzej Jasionowski, Janusz Mikosik, Michał Pałkowski, Paweł Perzyna, Jacek Reginia, Paweł Sztąberek, Miłosz Wika, Piotr Wojtczak i Roland Żądziński zajęła budynek Wydziału Filologicznego przy ul. Kościuszki 65. Zaskoczenie wśród przebywających wewnątrz studentów i pracowników naukowych było zupełne. Członkowie NZS, którzy wkroczyli do gmachu, poinformowali władze wydziału o rozpoczęciu akcji strajkowej. Równolegle członkowie Komitetu Strajkowego, którzy opanowali „filologię”, zaczęli usuwać z budynku takich studentów, którzy nieświadomi akcji strajkowej przyszedli na wcześniej zaplanowane zajęcia. Niektórzy z nich deklarowali, że chcą przyłączyć się do protestu.

Już w pierwszych chwilach strajku NZS zabezpieczył siecią „bramek” gmach filologii. Stałe „bramki” wystawiono przy wejściu głównym od ulicy Kościuszki, a także od ulicy Wólczarńskiej, gdzie mieściły się pomieszczenia gospodarcze i dziedzińiec. Natychmiast również oplakatowano cały budynek hasłami strajkowymi. Duży był w tym udział Miłosza Wiki i Agnieszki Wojciechowskiej (z filologii polskiej) wspomnianych przez grupę dziewcząt z tego wydziału. Nawiązany został kontakt ze studentami z Politechniki Łódzkiej, którym udało się opanować gmach Wydziału Włókiennictwa.

Najważniejsze były pierwsze godziny protestu, które mogły zdecydować o powodzeniu całego przedsięwzięcia. Organizatorzy strajku obawiali się, iż wsparcie braci studenckiej dla tego protestu może okazać się niewystarczające. Istniała zrozumiała obawa, że grupa dwudziestu kilku osób nie będzie w stanie długo utrzymać opanowanego budynku. Jednak już pierwszego dnia strajku, aczkolwiek bardzo powoli, do gmachu przy ulicy Kościuszki zaczęli ściągać nie tylko członkowie NZS. Pod wieczór liczba strajkujących wynosiła około 100 osób, a stanowili ją głównie studenci UŁ z chlubnym dopełnieniem w postaci kilkunastoosobowej reprezentacji członków NZS z Akademii Medycznej i Akademii Muzycznej.

Także tego samego dnia ukonstytuował się Komitet Strajkowy. Przewodniczył mu Andrzej Jasionowski z Wydziału Prawa UŁ. Oprócz niego w Komitecie Strajkowym znaleźli się: Szymon Byczko, Janusz Mikosik, Michał Pałkowski, Piotr Wojtczak – UŁ, Paweł Lewandowski, Marek Sobański – Akademia Medyczna i Kordian Zemler z Akademii Medycznej. Sekretarzem Komitetu został Michał Pałkowski, wykonując przez cały czas protestu ważną pracę organizacyjną. Wspomniana już powyżej Agnieszka Wojciechowska zajmowała się organizacją zaopatrzenia w żywność oraz dostarczaniem leków dla strajkujących, miała bowiem doskonałe kontakty z kościołem ojców Jezuitów przy ulicy Sienkiewicza i mogła liczyć na pomoc ojca Stefana Miecznikowskiego, który chętnie przekazywał studentom potrzebne medykamenty. Studenci prawa: Janusz Mikosik i Jarosław Śniady szukali skutecznie wsparcia finansowego dla strajku na zewnątrz. Zdobywane środki wydawali rozsądnie na akcję strajkową w porozumieniu z Michałem Pałkovskim, współodpowiedzialnym za finanse

z ramienia KS. Szymon Byczko, także student prawa, został wyznaczony do kontaktów z innymi strajkującymi uczelniami w Polsce. Wydawano także pismo strajkowe „LakiStrajk”, które drukowano na matrycach białkowych, a kolportowano je wśród strajkujących oraz na terenie Łodzi. Jego redakcją zajmował się Janusz Mikosik, wspólnie z nieżyjącym już Tomaszem Gadułą-Zawratyńskim. „Gaduła”, jak był nazywany przez znajomych i przyjaciół, wspomagał strajk z zewnątrz. Pisał teksty i pomagał w składaniu strajkowego periodyku. Przy redagowaniu codziennych komunikatów strajkowych, obok odpowiedzialnego za sprawy organizacyjne Michała Pałkowskiego, bardzo istotną rolę odgrywali m.in. Janusz Mikosik i Miłosz Wika.

Strajk o legalizację NZS w 1989 r. nie przypominał praktycznie w niczym zrywu studentów łódzkich z roku 1981 (21.01.1981–18.02.1981 r.). Przebiegał raczej w dość sennej atmosferze. Nie czuć było tym razem tego szczególnego nastroju uniesienia ze wspólnego przeżywania protestu, które było udziałem młodzieży z roku 1981. Strajk nie budził niestety większego zainteresowania u łódzian, którzy jak większość Polaków, byli raczej skupieni na zbliżających się wyborach do parlamentu, niż na mało dla nich zrozumiałym proteście studentów. Pojawiały się nawet głosy – i to czasami ze strony uznanych autorytetów z „Solidarności” – iż strajk ten należy jak najszybciej zakończyć, gdyż odwraca uwagę społeczeństwa od zbliżających się tzw. „kontraktowych wyborów”!



Na co zatem liczyli studenci, zarówno ci z ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego w Warszawie, jak i w poszczególnych ośrodkach akademickich? Zakładali, że władza poddana presji społecznej ustąpi i zalegalizuje NZS jeszcze przed wyborami do sejmu i senatu 4 czerwca 1989 roku. Równolegle działacze NZS, analizując sytuację społeczno-polityczną w kraju, przyjmowali z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż mimo słabości strajku na poszczególnych uczelniach (niewielka liczba strajkujących w skali ogólnopolskiej), władza po „okrągłym stole” nie zdecyduje się na rozwiązanie siłowe, które mogłoby ją ostatecznie skompromitować w oczach społeczeństwa.

Strajk łódzkich studentów trwający od 24 do 31 maja 1989 roku toczył się również przy śladowym zainteresowaniu ze strony mediów. Nie informowały o nim praktycznie lokalne radio i telewizja, nie interesowali się protestem także dziennikarze, tak jak to miało miejsce w 1981 roku. Jednym z niewielu reporterów, którzy odwiedzili strajkujących w gmachu przy Kościuszki 65, była Małgorzata Ziętkiewicz z łódzkiego ośrodka TVP.

W trzecim dniu protestu liczba strajkujących wynosiła już 150 osób, choć studenci Akademii Muzycznej przenieśli protest do swojej uczelni przy ul. Gdańskiej.

W międzyczasie rozwijała się akcja pomocy dla NZS na zewnątrz, a wszelkie przejawy solidarności studenci przyjmowali bardzo entuzjastycznie. Wśród darczyńców wspomagających strajk trzeba wymienić: „Solidarność Walczącą”, KPN, Zarząd Regionu „Solidarność”, RKO „Solidarność”, „Solidarność” Rolników Indywidualnych, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Duszpasterstwo Akademickie „Węzeł”, Wydawnictwo Społeczne „Fakt”, „Solidarność” Wydziału Prawa i Administracji UŁ, „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania, „Solidarność” przy I LO w Łodzi, „Solidarność” przy Zakładach Marchlewskiego, Kleryków z Seminarium Duchownego oraz doktor Marię Dmochowską i jezuitę Stefana Miecznikowskiego.

W czwartym dniu strajku, 27 maja 1989 roku, na wieczornym posiedzeniu Komitetu Strajkowego na wniosek Piotra Wojtczaka zapadła decyzja o rozpoczęciu strajku głodowego. Jej podjęcie było uwarunkowane dwojako. Przede wszystkim „głodówka” miała zdyscyplinować strajkujących. Kiedy odpadła obawa, że władza może użyć siły, codzienny widok studentek opalających się w strojach kąpielowych na trawniku przylegającym do Wydziału Filologicznego nie licował zbyt z powagą protestu. Taki widok mógł kojarzyć się obserwatorom z atmosferą majówki. Zatem zastosowanie ostrzejszej formy protestu, jaką był strajk głodowy, miało uświadomić mieszkańcom Łodzi determinację studentów i celowość podjętej przez nich walki o zalegalizowanie NZS.

O zaostrzeniu akcji protestacyjnej przedstawiciele Komitetu Strajkowego poinformowali prof. Annę Strokowską, reprezentującą wobec nich władze Wydziału Filologicznego. Prof. Strokowska, świadoma powagi sytuacji, przyjęła decyzję KS ze zrozumieniem.

28 maja 1989 roku ośmioro studentów, po uprzednim przebadaniu ich przez doktor Marię Dmochowską, rozpoczęło strajk głodowy. Do „głodówki” przystąpili m.in. Sławomir Macias i Piotr Wojtczak, którzy równolegle pełnili swoje „strajkowe” obowiązki.

Decyzja o podjęciu tej formy protestu przyniosła zaskakujące efekty. Z jednej strony – co nie było zamiarem inicjatorów „głodówki” – zwiększyła się ofiarność łódzian na rzecz strajkującej młodzieży. Widok leżących na chodniku przed Wydziałem Filologicznym głodujących studentów robił wyraźne wrażenie na mieszkańcach Łodzi. Znaczące kwoty na fundusz strajkowy przekazali w tym czasie tzw. „cinkciarze”, mający swój rewir w hotelu „Światowit”, wrzucający ostentacyjnie banknoty o dużych nominałach do studenckiej „skarbonki”. Wyraźnie poruszeni determinacją studentów przynieśli także strajkującym kosze z ówczesnie bardzo deficytowymi produktami jak czekolada i owoce cytrusowe. Jednocześnie w grupie liczącej prawie 150 osób okupujących „filologię” nastąpił wyraźny wzrost dyscypliny i zaangażowania na rzecz strajku. Odwagi głodującym dodawał także jezuita – ojciec Jacek Pleskaczyński, który nawet u Sławka Maciasa, mającego opinię „totalnego odjazdowca”, budził wielki respekt a później szacunek.

Podczas tygodniowego strajku Komitet Strajkowy na Uniwersytecie Łódzkim utrzymywał kontakty nie tylko z OKS w Warszawie, ale także z innymi ośrodkami studenckiego protestu w Polsce. Kontaktowano się głównie telefonicznie, ograniczając wymianę informacji do niezbędnego minimum ze względu na stałe podsłuchiwanie rozmów przez SB. W trakcie strajku przedstawiciele protestujących w Łodzi jeździli na spotkania OKS do Warszawy. Kontakty te nawiązywali m.in. Andrzej Jasionowski i Krzysztof Dudek z NZS UŁ.

30 maja nastąpiło załamanie akcji strajkowej. Wywołane to zostało decyzjami OKS w Warszawie o zawieszeniu strajku, pod którymi podpisali się delegaci z Łodzi – Andrzej Jasionowski i Krzysztof Dudek. W opinii wielu strajkujących podówczas na UŁ decyzja o zawieszeniu strajku została poparta przez reprezentantów łódzkich uczelni bez należytej konsultacji z ogółem protestujących. Dodatkowo niechęć do łódzkich delegatów wzbudził fakt, iż podpisali się oni pod decyzją o zawieszeniu protestu za Pawła Lewandowskiego z Akademii Muzycznej bez jego upoważnienia.

Wejściu do auli Wydziału Filologicznego posłańcom „złej nowiny” w dniu 30 maja towarzyszyło wymowne milczenie i takty marsza żałobnego Fryderyka Chopina, zagrane na stojącym na podium fortepianie przez jednego ze studentów z Akademii Muzycznej. Po krótkiej chwili wzburzona sala zaatakowała delegatów. Zarzucono Andrzejowi Jasionowskiemu i Krzysztofowi Dudkowi konformizm a nawet zdradę interesów strajkujących studentów. Olbrzymią rolę grały wówczas u protestujących emocje i zawiedzione nadzieje. W atmosferze podniecenia studenci odwołali z funkcji przewodniczącego Komitetu Strajkowego Andrzeja Jasionowskiego, a na jego miejsce powołali Piotra Wojtczaka z Wydziału Historycznego.

W zaistniałej sytuacji nie pozostawało już nic innego jak podporządkować się decyzji OKS w Warszawie i rozpocząć likwidację protestu.

Strajk w budynku Wydziału Filologicznego zakończył się 31 maja w godzinach popołudniowych. W tym czasie, licząca sto kilkadziesiąt osób grupa studentów, z transparentami NZS i hasłami strajkowymi, opuściła gmach przy ul. Kościuszki 65. Następnie, w zupełnej ciszy, orszak studentów ulicami Zamenhofs i Piotrkowską pomaszerował w kierunku placu Wolności. Przechodnie przygnębiłom studentom dodawali otuchy, głośno komentując w grupach słuszność ich protestu. Zdarzały się także sporadyczne okrzyki na cześć dzielnych żaków. Niestety, zdarzali się i tacy, którzy pytali ze wzburzeniem: *Po co była wam ta rozróbka?*

Dzisiaj, po latach nie ulega dyskusji, przynajmniej dla większości Polaków, że ten nieudany strajk był konieczną kontynuacją i pewnym dopełnieniem walki poprzednich studenckich roczników z niedemokratycznym PRL-owskim systemem, dla którego słowo „człowiek” było jedynie pustym frazesem.

Czy warto było protestować w te piękne majowe dni, w sytuacji, gdy cel, do którego zmierzano nie został osiągnięty, a studenci doznali gorzkości porażki? Większość dzisiejszych czterdziestoparolatków, którzy przeżywali swój „chrzest strajkowy” jako „piękni dwudziestoletni”, odpowie zapewne twierdząco. Wiedzą, że warto było poświęcić swój czas, energię, a czasami i zdrowie dla przybliżenia wizji wolnej Polski, w której wolność zrzeszania się i zgromadzeń są demokratycznym standardem.

Protest majowy na Uniwersytecie Łódzkim miał też swój jednostkowy, ludzki wymiar. To wtedy nawiązały się pomiędzy wieloma strajkującymi silne relacje i więzi koleżeńskie, które z czasem przeistoczyły się w trwałe przyjaźnie funkcjonujące do dzisiaj, a nawet małżeństwa. Obecnie te pary czterdziestoparolatków, które kontestacja komunistycznej rzeczywistości doprowadziła do ołtarza, wychowują już własne dzieci w może niedoskonałej, ale na pewno wolnej Polsce.

I jeszcze jedno drobne *post scriptum*. Otóż, strajk studencki w dniu 31 maja 1989 roku zakończył tzw. *siting* na placu Wolności, gdzie strajkownicy przy świecach i dźwiękach gitar, odgrzając się komunie, śpiewali z zapałem pieśni Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. Przenikniętego duchem wolności tego i kilku następnych *sitingów* pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki nie da się zapomnieć, zatracić w codziennym zabieganiu. Ta atmosfera otwartych serc i umysłów, mimo naturalnej egzaltacji, nie była ułudą. Była uosobieniem wiary w to, że można żyć pełniej i przyzwoiciej.

Piotr Wojtczak
– nauczyciel historii w XXXV Liceum Ogólnokształcącym
im. S. Batorego w Łodzi

Fotografie pochodzą z archiwum autora.

Wilnianie w Łodzi

Niebagatelny wkład w rozwój uczelni

historia

Wrzesień 1939 roku przyniósł tak dla naszego kraju, jak i całej Europy skutki, które są odczuwalne do dzisiaj. Podpisany w sierpniu 1939 roku układ między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim był w rzeczywistości nowym rozbiorem Polski. 1 września armia niemiecka napadła na Polskę, a 17 września agresji na nasz kraj dokonała Armia Czerwona. I to mimo umów o wzajemnej nieagresji, które – jak się okazało – jedynie teoretycznie, gwarantowały naszej ojczyźnie pokój i bezpieczeństwo.

Konsekwencją układu Stalin – Hitler, nazywanego też paktem Ribentrop – Mołotow był podział terytorium Polski na dwie mniej więcej równe części. Ten stan rzeczy przyjęła konferencja w Teheranie w 1943 r. z udziałem Stalina, Churchilla i Roosevelta oraz spotkanie tej trójki w Jaltie w lutym 1945 roku. Pod dyktando Stalina USA i Wielka Brytania zatwierdziły zdobycze sowieckie z sierpnia 1939 roku. Tym samym granica między Polską a ZSRR została ustalona na Bugu. W ten sposób USA i Wielka Brytania potwierdziły terytorialne „roszczenia” sowieckie wobec Polski. W polityce nie ma sentymentów, ale ta sytuacja była smutnym przykładem zdrady wielkich mocarstw wobec wiernego sojusznika, jakim był nasz kraj.

Na terenach Kresów Wschodniej Rzeczypospolitej rozpoczęło się brutalne niszczenie każdego przejawu trendów wolnościowych i niepodległościowych Polaków. Od Workuty i Saratowa po Kołymę niezliczone łagry „załadniły się” polskimi więźniami i zesłańcami. Tysiące Polaków zostało zamordowanych, a kaźnie Katynia, Miednoje, Charkowa są dziś symbolem polskiego losu na Wschodzie.

Polacy na Kresach doskonale wiedzieli, czym może skończyć się dla nich władza sowiecka. Jedni podjęli beznadziejną walkę, inni szukali ocalenia u Berlingowców, byli też tacy, którzy skapitulowali i zaczęli kolaborować z komunistami, ale ogromna większość rozpoczęła eksodus do Polski centralnej.

Już w styczniu – lutym 1945 roku ruszyły pierwsze transporty bydłych wagonów z Bugu. Warunki podróży były koszmarnie. W jednym wagonie koczowało czasami ponad dwadzieścia osób. Zdarzało się też, że wygnańcy jechali w odkrytych węglarkach lub na platformach. Transporty wlokły się, krążąc po Polsce przez wiele tygodni. Żywiono się tym, co kto zabrał jeszcze z domów. Kupienie czegoś po drodze było przeważnie niemożliwe.

W zasadzie transporty ewakuacyjne kierowano z terenów północnych Kresów na północ i centralne terytoria PRL, natomiast z Kresów południowych na Dolny Śląsk i południową część tzw. Ziemi Odzyskanych.

Część tych transportów trafiło do Łodzi. Przybyli w nich przede wszystkim wygnańcy z Wilna i Wileńszczyzny. Nie ma dotąd dokładnych danych, ilu ekspatriantów z tamtych terenów zamieszkało w tym mieście. Pierwsze lata powojenne charakteryzowały się wielkimi migracjami ludzi, które również przyczyniały się do zamazywania obrazu demograficznego. Według niektórych danych po 1945 r. osiedliło się w Łodzi ok. 30 tysięcy Kresowiaków. Wielu z nich opuściło Łódź, przenosząc się do innych miast. Ile osób z Wileńszczyzny i ich potomków pozostało w Łodzi w roku 2009 – nikt nie jest już w stanie odpowiedzieć.

Pierwszymi ekspatriantami, którzy pojawili się w Łodzi, były osoby o rodowodzie inteligenckim. To ta grupa, jak również żołnierze AK byli przede wszystkim narażeni na represje sowieckie. Zresztą Sowieci chętnie pozbywali się właśnie ludzi z wyższym wykształceniem, którzy mogli być potencjalnymi przywódcami oporu społecznego.

Odwrotnie było z ludnością wiejską i robotnikami. Im właśnie stwarzano różne utrudnienia z wyjazdem do Polski Ludowej. Przykład miasta i powiatu Jaszuny można chyba uogólnić. Stamtąd bowiem na wyjazd do Polski zarejestrowało się 33 552 mieszkańców, a wyjechało w 20 transportach zaledwie 7 565 osób, w tym Polaków było 7 021, Żydów – 470, innych narodowości – 114. Z tych danych wynika, że 78% ludności nie udało się uciec spod sowieckiego reżimu. Władze te wyszukiwały tysiące powodów, by siła robocza przyszłych kołchozów pozostała na miejscu.

Łódź w początkach 1945 roku otrzymała pokaźny zastrzyk wysoko wykwalifikowanej inteligencji przybyłej tu z Kresów. Już w lutym 1945 roku przyjechał do Łodzi, jako delegat KRN, prof. Bolesław Wilanowski, były profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i rozpoczął tu organizację studiów wyższych. Jego następcy dokonali dzieła i w maju 1945 roku zostały powołane nowe uczelnie – Politechnika Łódzka i Uniwersytet Łódzki.

Uczeni, którzy tworzyli łódzką naukę, pochodzili z różnych ośrodków naukowych przedwojennej Polski. Największą grupę stanowili naukowcy z Warszawy, ale niemały wkład w łódzkie uczelnie mieli też wnieść wygnańcy z Wilna.

Podwaliny studiów prawniczych tworzyli w Łodzi m.in.: Bolesław Wilanowski, Jan Adamus, Mikołaj Leonieni, Józef Rodziewicz; poważny wkład w nauki historyczne wnieśli Henryk Łowmiański i Stanisław Zajączkowski, a w archeologii – Rajmund Gostkowski. Prekursorami filologii klasycznej byli profesorowie: Jan Oko i Jan Popow, nauk przyrodniczych – Jakub Mowszowicz, twórcą Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego i jej wieloletnim dyrektorem był – Jan Łysakowski, który tę funkcję pełnił wcześniej na USB. Liczna grupa uczonych z Wilna tworzyła podwaliny nauk medycznych w Łodzi. W pierwszych powojennych latach Wydziały Lekarski i Farmacji stanowiły część UŁ, dopiero w 1950 r. powstała Akademia Medyczna.

Prof. Stefan Bagiński – histologia z embriologią – został zapamiętany jako wspaniały opiekun „pierwszoroczników”. Niezwykle barwną postacią był prof.

farmakologii – Emil Leyko, o którym krążyły bardziej lub mniej prawdziwe anegdoty. Wybitny uczony – Zenon Orłowski był prekursorem w dziedzinie balneologii, klimatologii, fizykoterapii. Badania te kontynuowała adiunkt Halina Łobzowa – adiunkt na USB, która po zwolnieniu z sowieckich łagrów i przyjeździe do Łodzi, kontynuowała pracę lekarza w II Klinice Chorób Wewnętrznych. Prof. Marian Winnicki zapisał się jako wspaniały dyrektor i ordynator Oddziału Dermatologicznego. Założycielem i wieloletnim kierownikiem Katedry Medycyny Sądowej był dr Wacław Lewiński, a kontynuatorem jego pracy naukowej – prof. Bronisław Puchowski, również wilnianin. Prof. Jan Szmurło, najstarszy wiekiem profesor Wydziału Lekarskiego, był założycielem Katedry Laryngologii, a następnie Katedry Historii Medycyny. Po nim „berło laryngologiczne” przejął prof. Józef Borsuk; obydwaj uczeni wywodzili się z USB.

Inni naukowcy UŁ mający korzenie wileńskie to: prof. Józef Sieroszewski – położnictwo z ginekologią, Bernard Zabłocki – bakteriologia. W tej samej katedrze pracowała absolwentka USB, adiunkt – Helena Dunin-Horkawicz, a jej mąż – Wiktor Dunin-Horkawicz, dyrektor Szpitala Okulistycznego w Wilnie, pracował w Łodzi jako okulista. Jako znakomici psychiatry zasłynęli w Łodzi absolwenci USB: Wojciech Pogorzelski i Wiktor Pieskow, znany wileński internista – Julian Gintrowicz był założycielem i wieloletnim dyrektorem Biblioteki Medycznej, a Edward Lipiński – słynnym pediatrą.

Ważny wkład w rozwój łódzkiej farmacji mieli również uczeni z Wilna, którzy przybyli do tego miasta w roku 1945. Jan Muszyński, kierownik Katedry Farmakognozji na USB, kontynuował badania w zakresie ziołolecznictwa, której to specjalności był pionierem w Polsce. Dzięki inicjatywie profesora powstał w Łodzi Ogród Botaniczny. Prof. Jakub Mowszowicz, szczęśliwy uciekinier z getta w Wilnie i uratowany przez Polaków, był badaczem systematyki i genetyki roślin, przez wiele lat pełnił obowiązki dziekana Wydziału Biologii i Nauki o Ziemi UŁ. Inne znane osobistości świata medycyny to: prof. Władysław Karafka-Korbut – chemia farmaceutyczna, Kazimierz Mańkowski – badania nad środkami spożywczymi, Eugeniusz Michalski – chemia analityczna.

Przed wojną nie było w Wilnie politechniki. Mimo tego wielu uczonych z USB podjęło pracę naukową na Politechnice Łódzkiej. Warto wspomnieć tu takie nazwiska profesorów jak: Aleksander Nowakowski, Jan Wojciechowski, Stanisław Chrzczanowicz, Eugeniusz i Marta Skorkowie.

Także w rozwój życia artystycznego nie miały wkład wnieśli Kresowiaci. W 1945 r. cały zespół wileńskiej sceny operetkowej „Lutnia” (przez dwa lata była to jedyna operetka w Polsce) przeniósł się do Łodzi. Wybitna solistka „Lutni” – Olga Olgina poświęciła się pracy pedagogicznej w PWSM, wychowując wielu wybitnych śpiewaków z Teresą Żylis-Garą na czele. Nie mniejszą rolę odegrała ekspatriantka z Wilna – Zofia Romaszkowa, kształcąca w tej samej uczelni wiele wybitnych śpiewaków. A Edward Ciuksza, notariusz wileński, założył przy Rozgłośni PR w Łodzi – cieszącą się w swoim czasie wielką popularnością – Orkiestrę Mandolinistów.

Wielki wpływ na powstanie i rozwój łódzkiej Filmówki miał Antoni Bohdziewicz, uważany za jednego z twórców tzw. polskiej szkoły filmowej. Ze względu na swoje wileńskie pochodzenie i przeszłość żołnierza AK, poddawany był stale represjom i dyskryminacji. Mógł mieć jeszcze większe dokonania, ale sytuacja polityczna nie pozwoliła mu w pełni zrealizować planów artystycznych. Złotymi zgłoszkami w prasie łódzkiej zapisali się dziennikarze sportowi: Jarosław Nieciecki i Lucjan Szumlewski.

Przybywszy z Wilna z trudem torowali swoje drogi w nieprzychylniej atmosferze w Łodzi. Komunistyczne władze z niechęcią, a nawet wrogością, traktowały Kresowiaków, widząc – nie bez racji – że są nieprzejednanymi wrogami narzuconego Polsce systemu. Mimo takiej atmosfery, ekspatrianci z kresowym uporem realizowali swoje życiowe plany, zajmując poczesne miejsce w życiu naukowym i kulturalnym Łodzi.

W Łodzi i okolicy znajdowało schronienie i warunki do pracy konspiracyjnej wielu żołnierzy AK. To tu, w budynku Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego przy ul. Wierzbowej 1/3, znajdował się punkt kontaktowy Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK. W 1948 r. nastąpiła „wsypa” i liczne aresztowania przez UB, zakończone tragicznymi procesami. W tym samym budynku, po przeniesieniu się WSGW do Warszawy, mieściło się potem Studium Wojskowe AM. W Łodzi aresztowano legendarnego Dowódcę Kedywu AK – gen. Emila Fieldorfa „Nila” i dowódcę 3 Brygady Wileńskiej AK – „Szczerbca” oraz setki żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Dla Kresowiaków z trudem szukających stabilizacji swego losu były to czasy złe, a nawet tragiczne. Terror stalinowsko-bierutowski szalał i każda „nieprawomyślna” wypowiedź kończyła się dramatem osobistym. Przyszedł Październik '56 i nastąpiła pewna „odwilż”. Kolejne lata, pod naciskiem społecznym, kruszyły PRL-owski system aż do politycznych skutków „pierestrojki” i powstania III Rzeczypospolitej. Kresowiaci wtopili się w społeczeństwo łódzkie. Młodsze pokolenia uważają to miasto za swoją „małą ojczyznę”.

Warto wspomnieć przy okazji, że w pierwszych powojennych latach aż do chwili aresztowania wielką rolę odegrał o. Tomasz Rostworowski. Przy Kościele Akademickim, obecnym kościele oo. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza, kapłan ten utworzył ośrodek pomocy i wzajemnego wsparcia młodzieży studenckiej. Zajmowano się tutaj rozdziałem pomocy materialnej, działalnością oświatową, kulturalną i udzielaniem wzajemnego wsparcia wszystkim akademickim rozbitkom wojennym. Tutaj działało także wielu Wilnian, przyszłych członków Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

*Władysław Korowajczyk
– lekarz, społecznik, opozycjonista,
prezes Oddziału Łódzkiego Towarzystwa
Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej*

Dom, którego już nie ma

Internat Szkół Artystycznych

historia

We wrześniu 1947 roku wraz z koleżanką Haliną Krauze¹ przyjechałyśmy do Łodzi z Radomia. Miałyśmy ze sobą świadectwa dojrzałości Liceum Humanistycznego, oraz pliki rysunków. Zamiarem naszym były studia artystyczne. Udałyśmy się do PWSSP przy ul. Narutowicza 77. Na pierwszym piętrze Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych przyjął nas artysta malarz, ówczesny dyrektor uczelni – Leon Ormezowski. Po krótkiej rozmowie profesor posadził nas przy sztalugach i kazał rysować martwą naturę. Po mniej więcej dwóch godzinach zostałyśmy zakwalifikowane na pierwszy rok studiów. Szczęśliwie zaczęłyśmy myśleć o urzędzeniu się w Łodzi. Halinka miała tu już ojca. Alfons Krauze wynajął nam pokój przy ulicy Pogonowskiego, a mnie zatrudnił jako opiekunkę swego młodszego syna, wówczas kilkuletniego Zygmunta.

Moje obowiązki polegały na spacerach z Zygmuśkiem i ogólnej nad nim opiece, a w domu na czuwaniu, aby ćwiczył wprawki fortepianowe zadane przez nauczycielkę. Chłopiec był typowany na wirtuoza fortepianu. Został nie tylko pianistą, ale przede wszystkim kompozytorem znanym głównie we Francji². Jako kompozytor budzi we mnie sympatię również dlatego, że zainspirowany „unizmem” Strzemińskiego³ postanowił w drodze eksperymentu przetransponować jego zasady do muzyki, co znalazło odzwierciedlenie w wielu jego kompozycjach.

Nauka gry fortepianowej Zygmunta Krauzego miała zabawny początek. W tym czasie muzyki uczył się także jego starszy brat – Tadzik. Nie lubił tego zajęcia, więc unikał ćwiczeń na różne sposoby. Wtedy dużo młodszy Zygmuś podkraadał się do fortepianu i próbował grać. Kiedy zauważyła to nauczycielka, postawiła warunek: będzie uczyć muzyki, ale Zygmuś, a nie Tadzik. Rodzice wyrazili zgodę. W ten sposób zostało uszczęśliwionych pięć osób jak mówiła Halinka: Zygmuś, że mógł grać, Tadzik, że nie musiał, rodzice, że mają utalentowanego syna, a nauczycielka, że nie straciła pracy. Po roku Zygmuś poszedł do szkoły, a ja w związku z tym musiałam znaleźć inną pracę, aby móc studiować dalej.

Od kolegów dowiedziałam się, że w Łodzi istnieje Internat Szkół Artystycznych prowadzony przez małżeństwo Borkowskich i że mogą tam mieszkać studenci wszystkich artystycznych uczelni. W roku akademickim 1947/1948 zostałam jego mieszkanką.

Mieścił się on przy al. Kościuszki 70, blisko skrzyżowania z ulicą Zamenhafa. Budynek ten należał kiedyś do jakiegoś skromnego fabrykanta i nie był okazały. Brama prowadziła do niewielkiego ogrodu i na parter budynku, z parteru

wchodziło się na piętra i do piwnicy. Pokoje były dwu- i dziesięcioosobowe i właściwie poza żelaznymi łózkami, które pełniły również funkcję krzeseł, nie były meblowane. Nie pamiętam ani szaf, ani stołów. Na pierwszym piętrze mieszkaly studentki, na parterze i drugim piętrze – studenci. Pokoje znajdowały się również na poddaszu. Początkowo przebywali tu także uczniowie Liceum Fotograficznego, którym służyliśmy za modele.

Lata wojny zróżnicowały wiek uczącej się młodzieży. Różnorodne były też dyscypliny nauki. To był internat szkół artystycznych, a więc mieszkali tu przyszli artyści plastycy, muzycy, aktorzy i filmowcy. Dodać należy, że wielu z nich studiowało równolegle na Uniwersytecie – najczęściej prawo – i na Politechnice. Pamiętam rodzeństwo Nowakowskich z Radomia. Siostra uczyła się w klasie fortepianu (chyba u prof. Kędry), a brat w klasie skrzypiec i na Wydziale Elektrycznym na Politechnice. Obie dyscypliny bardzo trudne. Prawo, jako dodatkowy kierunek, studiował także pianista – Przedecki. Najczęściej rodzice wyrażali zgodę na studia artystyczne pod warunkiem równoległych studiów na kierunkach praktycznych.

Nie brakło też znaczących indywidualności. Pamiętam dobrze Mariana Ośniałowskiego, który studiował w Szkole Teatralnej. Uprawiał również poezję i na poetę wyglądał. Często przychodził na nasze piętro, stawał w drzwiach między pokojami i rozprawał o literaturze, plastyce i muzyce. Miał też osobliwe poczucie humoru. Kiedyś o jakichś homoseksualistach grających na saksofonach powiedział z poważną miną: „homosaksofoniści”. Celem jego wizyt na naszej kondygnacji była niewidoma pianistka – Stefcia Skibówna. Marianek ćwiczył z nią francuski. Sam znał doskonale ten język. Jego dalsze smutne losy, zakończone samobójczą śmiercią na emigracji, opisała Joanna Siedlecka w jednej z książek z cyklu *Wypominki*⁸.

W internacie mieszkalo wówczas wielu przyszłych, znanych aktorów. Przebywali tam: Julia Themerson (ocalała z Auschwitz), Henryk Bąk, Stanisław Jasiukiewicz, Halina Łączyńska (dziewczyna o niezwyklej urodzie), Bogdan Baer i wielu innych, których nazwiska uleciały z mej pamięci. Zasilali oni najpierw teatr Schillera, potem „Nowy” Dejmka, który wielu z nich zabrał później do Warszawy.

Z uczelni muzycznych najlepiej pamiętam wspomnianą wcześniej pianistkę – Stefanię Skibównę, Krystynę Nyc-Wronko – śpiewaczkę sopranową, Romualda Spychalskiego – solistę Teatru Operowego w Łodzi, Janeczkę Małujło – świetną mezzosopranistkę, rodzinę Trojanowskich – dwu braci i siostrę. Często przychodziła do nas Iza Strzałkowska – najbliższa przyjaciółka Janki Małujło, również późniejsza solistka łódzkiego Teatru Operowego. Kontakty wśród studiujących na różnych uczelniach, a niekiedy mieszkających w internacie, były powszechne.

Ze Szkoły Filmowej mieszkali w internacie m.in. Bohdan Mościcki – późniejszy dokumentalista oraz Jurek Karwowski współpracujący do dziś z wieloma reżyserami. Z przebywających tam przyszłych plastyków dobrze pamiętam Stanisława Fijałkowskiego, Jankę Litwińską, Wandę Sułkowską, Alę Łasińską, Iwonę Zaborowską (późniejsza żona aktora Baera). Moje kontakty i przyjaźnie z nimi były o tyle naturalne,



1. Krystyna Burzanka, 1948r.
2. Stanisław Fijałkowski, 1945 r.
3. Romuald Spychalski, 1966 r.

że studiowaliśmy razem w PWSSP, a nasze sztalugi z powodu ciasnoty stykały się ze sobą. Wtedy też poznałam i cieszyłam się przyjaźnią Nory Szczepańskiej, żony znanego socjologa Jana Szczepańskiego. Nora – starsza od nas, bo studia ukończyła przed wojną – posiadała niewątpliwie dużą wiedzę, która dla nas początkujących była cenna. Szczepańscy mieszkali wtedy w Domu Literatów o przecznicy dalej od internatu. Nora czasami zapraszała mnie do siebie. W tym domu poznałam też kiedyś Zofię Nałkowską, kiedy profesor Strzeмиński poprosił mnie, abym coś jej przekazała. Pisarka powitała mnie z kotem syjamskim na ramieniu. Kiedy odchodziłam, zaproponowała mi swego kota. Niestety musiałam odmówić – mieszkalam w internacie i zwierzę, choćby najmilsze, nie byłoby tam mile widziane.

Muszę przyznać, że najserdeczniejsze przyjaźnie zawierałam ze studentami szkoły muzycznej. Mam głównie na myśli Stefcie Skibównę, pianistkę, uczennicę prof. Marii Wiłkomirskiej. Stefcia – niewidoma wychowanka zakonu w Łaskach – odznaczała się szerokimi zainteresowaniami. Niezwykła inteligencja i wrażliwość pozwalała jej mimo braku wzroku na wnikliwą ocenę wszystkiego, co działo się wokół. Lubiła dotykać twarzy i obrazów. Prosiła o dokładną relację, co dany obraz przedstawia. Mieszkała w jedynym dwuosobowym pokoju nad wejściową bramą z Julią Themerson,



studentką Szkoły Teatralnej. Gdy Julia wyprowadziła się z internatu – Stefcia zaproponowała mi zamieszkanie w jej pokoju. W porównaniu z 10-osobową salą, w której spałam, ta zmiana to był niesłychany luksus. Ucieszyłam się z tej propozycji także dlatego, że ze Stefcią przyjaźniłam się od dawna. Czytałam jej książki. Literatury wg Braille'a było wówczas niewiele, więc starałam się czytać szybko, aby przeczytać jak najwięcej. Do dziś został mi nawyk szybkiego czytania. Po Julii Themerson uzyskałam też pracę jako nauczycielka analfabetów. Byli to ludzie starsi – na ogół około pięćdziesiątki. Nie było im łatwo uczyć się i kojarzyć litery w słowa. Dla mnie był to ważny etap wspomnień i doświadczeń.

W 1951 r. Stefcia obroniła dyplom. Grała koncert fortepianowy Beethovena pod dyrygenturą Roberta Satanowskiego. Po dyplomie wyjechała do Lasek i tam poświęciła się uczeniu utalentowanych niewidomych i niedowidzących dzieci. Nie wiem dlaczego zrezygnowała całkowicie z kariery pianistycznej – uchodziła bowiem za osobę niezwykle utalentowaną, a przy tym miała bardzo miły wygląd, co jest nie bez znaczenia dla występujących solistów. Sądzę, że o takiej postawie zdecydowały jakieś zobowiązania wewnętrzne wynikające z osobistych przeżyć.

W tym samym czasie studia ukończył Edwin Kowalik – również niewidomy wychowanek Lasek. Często ćwiczył na internatowym pianinie – stąd go znałam. Obrął karierę pianistyczną, a także kompozytorską. Występował z powodzeniem na całym świecie, a wiadomości o jego sukcesach przekazywała mi Stefcia, z którą po studiach spotykałyśmy się regularnie. Stefa przyjeżdżała do Łodzi, zatrzymywała się w hotelu „Centrum” i dzwoniła do mnie. Od niej znałam więc dalsze losy Edwina Kowalika i przebieg jego kariery. Przez pewien czas oboje pracowali nad zunifikowaniem podręcznika do nut dla niewidomych. Edwin był laureatem wielu konkursów pianistycznych m.in. w: Brazylii, Belgii, Niemczech, Francji, USA i Kanadzie. Komponował głównie utwory dla dzieci. Był także inicjatorem i współautorem przekładu wszystkich dzieł Fryderyka Chopina na alfabet Braille'a.

O sobie Stefcia mówiła niewiele. Nie wiedziałam nawet, w jakim celu przyjeżdżała do Łodzi. Myślę, że były to sprawy zdrowotne. Nie żyje już od wielu lat. Wspominam ją ze smutkiem, odnosząc wrażenie, że w jej życiu krył się jakiś dramat i nie mam tu na myśli braku wzroku.

Wspominam też Janinę Małujło – serdeczną wilniankę. Postawna brunetka, utykała po wypadku podczas jazdy konnej. Po studiach wyjechała do Warszawy i straciłam z nią kontakt. Nie wiem, jak ułożyły się jej dalsze losy.

Pamiętam też śpiewaczkę-sopranistkę – Danusię Debichową, występującą sporadycznie w spektaklach operowych, podczas kiedy np. Romuald Spychalski dostawał duże role prawie w każdym przedstawieniu operowym. Miał wielu wielbicieli swego talentu w Łodzi⁵

Krystyna Nyc-Wronko – dysponująca silnym, mocnym sopranem, występowała natomiast w Teatrze Muzycznym, czyli jedynie w repertuarze operetko-

wym. Zapamiętałam ją, bowiem jako jedna z niewielu nie ćwiczyła wprawek głosowych w internacie.

Studentów Wyższej Szkoły Muzycznej, czyli Konserwatorium było wielu. Dzięki nim mieliśmy wstęp na koncerty w Konserwatorium przy ulicy Gdańskiej, a także na spektakle operowe. Poznałam wtedy Wandę Wiłkomirską, z którą utrzymuję kontakty do dziś. Stałym „podrywaczem” w naszej społeczności studenckiej był Józef Wiłkomirski, jej brat, późniejszy dyrygent. Poznałam go, mieszkając jeszcze na Pogonowskiego. Z Wandą widziałam się ostatnio na koncercie z okazji 100-lecia urodzin Kazimierza Wiłkomirskiego.

Podobnie było z kolegami ze Szkoły Teatralnej. Dzięki nim bywaaliśmy na próbach generalnych wszystkich granych ówczesnie spektakli. Nasza obecność nie przeszkadzała Leonowi Schillerowi, na którego wykłady również chodziliśmy. Uczestnictwo w próbach przedpremierowych było dla nas także doświadczeniem z zakresu plastyki. Niestety, kiedy na miejsce Schillera nastał Kazimierz Dejmek – nasza obecność przestała być mile widziana. Dejmekowi przeszkadzała dodatkowa publiczność podczas prób generalnych.

Wracając zaś do mieszkańców internatu... Jak już wspomniałam, Bogdan Baer po ukończeniu studiów aktorskich i kilkunastu lat pracy w „Nowym” przeniósł się wraz z żoną – Iwoną Zaborowską do Warszawy, kiedy Kazimierz Dejmek objął dyрекcję „Narodowego”. Kilka lat temu z inicjatywy Janki Litwińskiej spotkaliśmy się w Warszawie u Baerów. Spotkanie pełne zwierzeń i wspomnień okazało się dla niektórych z nas ostatnim. Rok później zmarł Bogdan Baer, który chorował na raka płuc. Trudno wtedy było w to uwierzyć, patrząc na Bogdana, słuchając jego śpiewu i dowcipów. Nieco później odeszła Iwona. Zostały tylko pamiątkowe zdjęcia z tamtego spotkania, w którym również wziął udział „internatowy” filmowiec – Jurek Karwowski.

Stanisław Fijałkowski – wybitny artysta, profesor Akademii Sztuk Pięknych, to mój internatowy kolega, któremu zawdzięczam otrzymanie stypendium w początkach studiów. Decyzja o jego przyznaniu zależała wtedy od akceptacji „czynnika społeczno-politycznego”, którym to „czynnikiem” był student – Bolesław Ołomucki. Ponieważ odmówiłam wstąpienia do ZMP, Ołomucki wydał mi opinię negatywną i stypendium oczywiście nie dostałam. Wtedy Fijałkowski wpadł na pomysł, żebym została sekretarzem uczelnianego „Bratniaka” – niezależnej jeszcze wtedy od politycznych nacisków organizacji studenckiej. Funkcja ta wiązała się z otrzymywaniem stypendium funkcyjnego – dzięki czemu moja egzystencja została uratowana.

Życie prawie rodzinne w internacie to dość zabawny zbieg różnych zdarzeń ilustrujących tamte trudne czasy. A więc wspólne obiady w stołówce PCK (przy dworcu Fabrycznym) składające się tylko z zupy. Na tych obiadach Stanisław Fijałkowski spotkał swoją późniejszą żonę – Walerię. Wszyscy byliśmy bardzo biedni, dlatego wzruszająco organizowano wówczas imieniny – choćby moje, gdy koledzy złożyli się i kupili dla mnie 10 ciastek, które musiałam zjeść sama pod nadzorem.

Byłam wtedy bardzo chuda i pewnie powinnam była utyć w sposób widoczny. A że nie było natychmiastowego efektu Staś Fijałkowski przyniósł jeszcze dwie napoleonki... Wspominam też swój ślub ze Stefanem Krygierem w kościele św. Krzyża, na który przybył cały internat oraz prezent ślubny – kryształowy komplet talerzy. Był to przecież ogromny wysiłek finansowy dla biednych darczyńców.

Pomagaliśmy sobie nawzajem. Ja np. często ratowałam ubiory koleżanek – umiałam szyć. Staś Fijałkowski do dzisiaj mi przypomina, że przyszywałam mu guziki do ubrania. Pamiętam też sylwestrowe popołudnie 1948 roku, kiedy po niezbędnych korektach naszych sukien pomaszzerowaliśmy zaśnieżonymi ulicami całą grupą do Szkoły Filmowej na bal. Któż wtedy myślałby o taksówce?

Moje internatowe kontakty zapewne w jakimś stopniu przyczyniły się do słuchania muzyki poważnej. Bywam regularnie w filharmonii, a z czasów studenckich pamiętam koncerty jazzowe, na Piotrkowskiej 102 – tam, gdzie później przez lata funkcjonowała Księgarnia Niezależna.

Nie pamiętam, kiedy internat przestał pełnić swoją rolę. Ja wyprowadziłam się stamtąd w końcu 1951 roku – jak większość mieszkańców z mojego pokolenia. W latach 60. XX wieku budynek internatu zburzono, a w jego miejscu został wzniesiony kompleks nieciekawych gmachów: hotel „Światowit” i wieżowiec ZUS-u.



Z niektórymi mieszkańcami internatu spotykam się do dziś. Z uwagi na rodzaj studiów, które ukończyłam, czuję się związana z absolwentami dzisiejszej ASP. Biorę udział w wydarzeniach związanych z plastyką – wystawach, spotkaniach, dyskusjach.

Analizuję opinie na temat wpływu Władysława Strzemińskiego na dzieje łódzkiej uczelni plastycznej. Dziwnym trafem w wypowiedziach niektórych z obecnych jej pedagogów⁶ wśród kontynuatorów tradycji Strzemińskiego nie wskazuje się najwybitniejszych uczniów i późniejszych pedagogów tej uczelni, jak np.: Stanisław Fijałkowski, Lech Kunka, Stefan Krygier, czy Antoni Starczewski, lecz malarzy, których zapamiętałam jako ówczesnych zdeklarowanych wrogów tamtej tradycji.

Pamiętam (a był to chyba rok 1953), kiedy wstąpiłam do mojej dawnej pracowni malarstwa przy ulicy Narutowicza 77 i jak ówczesny profesor Marian Jeschke krzyknął na mój widok: *Proszę natychmiast wyjść, nie potrzebujemy tu tych od Strzemińskiego!* Było mi przykro, lecz jednocześnie odczułam satysfakcję, że w dalszym ciągu utożsamiana jestem z „grupą od Strzemińskiego”.

Podkreślam, że był to rok 1953. Ledwie rok wcześniej zmarł Strzemiński – główny twórca programu PWSSP i jej najzdolniejszy pedagog oraz wybitny artysta, dziś o międzynarodowym znaczeniu. Został zwolniony z uczelni w roku akademickim 1949/1950 w trybie „natychmiastowym” przez ówczesnego Ministra Kultury, Włodzimierza Sokorskiego. Oczywiście, bez prawa do emerytury. Strzemiński, schorowany i kaleki (bez ręki i nogi), aby przeżyć – dekorował wystawy sklepowe. To Sokorski swoją decyzją o wyrzuceniu Strzemińskiego z uczelni przyczynił się do pogorszenia stanu zdrowia profesora, który zmarł na gruźlicę 26 grudnia 1952 roku. Późniejszą konsekwencją gorączkowego zacierania śladów działalności dydaktycznej Strzemińskiego była likwidacja Wydziału Plastyki Przestrzennej – na owe czasy kształcącego bardzo nowocześnie. To zmusiło studentów do zmiany kierunku studiów. A ja, podobnie jak mój mąż Stefan Krygier i kilku innych kolegów, przeniosłam się na Politechnikę Warszawską, kończąc tam architekturę. Tak zakończyła się moja przygoda z łódzką uczelnią.

Krystyna Krygier
– architekt

Przypisy:

1. Halina Krauze – ukończyła PWSSP w Łodzi. Uprawia malarstwo pejzażowe, poezję. Ostatnio wydany tomik to *Zwyczajność*.
2. K. Tarnowska-Kaczorowska, *Zygmunt Krauze. Między intelektem, fantazją, powinnością i zabawą*, Warszawa 2001.
3. Zygmunt Krauze [w:] *Encyklopedia muzyczna. Leksykon od A do Z muzyki*, 1995, s. 178.
4. J. Siedlecka, *Wypominki*, Łódź 1996, s. 248–258.
5. *Teatr Wielki w Łodzi – album, fotoserwis z przedstawień Opery Łódzkiej w latach 1954–1966*.
6. Wykład inauguracyjny prof. Andrzeja Joca pt. *Akademia a relatywizm ocen*, 3.10.2008 r.

historia

z cyklu: czarne dziury, białe plamy



SB na tropie MKK

Najlepszy przyjaciel TW „Derek”

Jacek Krakowski

str. 135

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

SB na tropie MKK

Najlepszy przyjaciel TW „Derek”

Wczesne wzmianki dotyczące ludzi związanych później z grupą działającą pod nazwą Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna (MKK) napotykamy w teczce pracy TW „Derek”¹ w notatkach z marca 1981 roku: *Ze strony Sekcji Włókna i Skóry „Solidarność” w obradach w Gdańsku 24.11.81 wezmą udział Tadeusz Szafrąński („Artach”) – skarbnik sekcji i Walenty Jacobson – doradca prawny sekcji [...].* 22 czerwca 1982 roku: *Tadeusz Szafrąński dostarczał papier Pawłowi Lipskiemu do druku pism bezdebitowych.* W sierpniu 1982 roku TW „Derek” pisze: *W dniu 4 bm. doszło w prywatnym mieszkaniu do spotkania przedstawicieli dużych zakładów pracy – 8 osób.* Wśród nich znajdował się anonimowy przedstawiciel „S” Centrali Rybnej, który w donosie z 29 października 1982 roku pojawia się jako były działacz „S” z Centrali Rybnej zamieszkały przy ulicy Rajskiej: *Nazwisko Ciechoński lub podobne w brzmieniu.* 7 grudnia 1982 roku: *Według wypowiedzi byłych działaczy „S” T. Szafrąńskiego i Ciechońskiego aktualnie w ramach tzw. zintegrowanych zakładów jest 38 dużych zakładów pracy aglomeracji łódzkiej.* 21 grudnia 1982 roku: *Grupa T. Szafrąńskiego i Ciecho(a)ńskiego aktualnie przygotowuje paczki dla dzieci internowanych. W zasadzie są zdeorganizowani. Niemniej mają dostęp do powielacza, chociaż nic aktualnie nie piszą i nie drukują.*

Adwokat-konfident

W notatkach sporządzonych w 1987 r. przez naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk. Czesława Chojaka czytamy, że Zygmunta Ciechańskiego jest czołowym działaczem opozycyjnych struktur z terenu Łodzi. Pełni funkcję szefa Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej (MKK)². TW „Derek” to Walenty Jacobson, adwokat urodzony w 1930 r. w Rydze, pozyskany do współpracy w październiku 1956 roku, przeznaczony do inwigilowania Związku Młodych Demokratów z Karolem Głogowskim na czele. Wyeliminowany w końcu 1973 roku, do „pracy” wrócił w roku 1978, penetrując środowiska Komitetu Obrony Robotników (KOR) i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO)³. W zakończeniu charakterystyki Jacobsona czytamy: *Przekazał nam informację, w wyniku której został aresztowany Lubera [Bogdan Lubera, drukarz, wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany – przyp. autora]. To go oddaje w nasze ręce na zawsze.*

Zygmunt Ciechański poznał bliżej Walentego Jacobsona pod koniec 1982 roku, kiedy udał się do kościoła Najświętszego Zbawiciela przy al. Włókniarzy po poradę prawną. Jacobson zainteresował się sytuacją rodzinną Ciechańskiego i obiecał

historia – czarne dziury, białe plamy

dostarczyć mu odżywki dla wnuczki. Z uwagi na to, że Jacobsonowie i Ciechańscy mieszkali niedaleko siebie, TW „Derek” zaczął bywać coraz częstszym gościem w mieszkaniu na Rajskiej, gdzie miał sposobność poznania wielu osób, które wraz z Zygmuntem Ciechańskim prowadziły działalność podziemną.

W dniu 28.07. br. (czwartek) ok. godz. 18 w mieszkaniu Ciechańskiego (działacza podziemnych struktur w zakładach pracy wchodzących w okresie „S” do Ogólnopolskiej Sekcji Włókna i Skóry, Rajska [...] inf. pominięta przez autora), 3 pokoje z kuchnią, zam. z żoną, dzieci dorosłe wyprowadziły się) odbyło się spotkanie zorganizowane z inicjatywy Nagórskiego (szefa grupy w strukturach podziemnych o nazwie „Akcja Konspiracyjna”), w którym uczestniczyli... Tak rozpoczyna się „Informacja operacyjna spisana na podstawie relacji TW”⁴, którą przyjął kierownik sekcji IX, młodszy chorąży Sykstus Mazurkiewicz 1 sierpnia 1983 roku. Funkcjonariusz na końcu zanotował: TW wyjaśnił, że żona Ciechańskiego nie uczestniczy w zainteresowaniach politycznych męża. Ciechański zostawia zwyczajowo klucze u sąsiada zamieszkałego w mieszkaniu na prawo (do Ciechańskiego wejście ze schodów na wprost). TW zwrócił uwagę na fragment dyskusji dotyczący uzasadnienia zarzutów wobec decyzji o ujawnieniu się MKO [Międzyregionalna Komisja Obrony powstała z inspiracji SB, część działaczy na czele z A. Mazurem TW „Wacław” ujawniła się w końcu lipca 1983 roku – przyp. autora]. Dyskutanci podnosili m.in. takie kwestie jak: czy dialog z władzą jest możliwy. [...] Generalnie stwierdzili, że nie jest możliwy. Uważano, że musi nastąpić faza uświadamiania ludzi, ponieważ są zaszokowani i niezdecydowani po okresie stanu wojennego.

Mecenas „Jarosław”

W informacji operacyjnej z 4 stycznia 1984 roku „Derek” donosi, że w ostatnich dniach Zygmunt Ciechański otrzymał – jako człowiek zaufany w strukturach podziemnych – propozycję organizacji kolportażu z kanału przerzutu z Wrocławia. Poza tym nawiązał z nim kontakt Antoni Chyliński⁵, chcąc zaangażować się w jakąś robotę konspiracyjną. Nawiasem mówiąc, działalność Chylińskiego dokładnie wówczas relacjonował też jego bliski znajomy z koła wspólnoty biblijnej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na Julianowie – mecenas Henryk Monkiewicz (TW „Jarosław”)⁶, który pozostawił ok. 300 stron ręcznie pisanych donosów⁷.

11 lutego 1984 roku: *Pomiędzy M. Czekalskim a Z. Ciechańskim nastąpiło porozumienie do współpracy (M. Czekalski wykorzystuje Z. Ciechańskiego, mając do niego zaufanie). M. Czekalski zorganizuje dostawę a odbiór i kolportaż Z. Ciechański. Z. Ciechański będzie rozliczał się finansowo z M. Czekalskim. Dotyczyć to ma zarówno kolportażu książek z Warszawy i innych wydawnictw.*

20 lutego 1984 roku doniósł, jaką prasą dysponował Ciechański: „Wolna Solidarność”, „Biuletyn Łódzki”, „Solidarni – wiadomości wojenne”, „Prześwit”, „Solidarność – RKK Ziemi Łódzkiej”, „Wola” (Warszawa), „Solidarność walcząca” (Wro-

claw), „*Biuletyn dolnośląski*” (Wrocław). Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, jakie ilości prasy bezdebitowej znajdowały się w skrzynce kontaktowej na ulicy Zgierskiej – od kilku do kilkudziesięciu egzemplarzy dwunastu tytułów gazetek oraz znaczki i kalendarze na łączną sumę ok. 25 tys. zł. Wszystko wskazuje na to, że ową skrzynką kontaktową było mieszkanie kandydata na tajnego współpracownika o pseudonimie „AS”⁸. 21 lutego 1984 roku o godz. 20:00 Jacobson i Ciechański dostarczyli do jego domu paczkę, w której znajdowały się nielegalne wydawnictwa. „AS” postanowił zakupić je od osoby odbierającej, na co otrzymał od oficera prowadzącego 600 zł. *Informacja zostanie przekazana Sekcji II* – pisze we wnioskach porucznik Kraśniuk – *w której zainteresowaniu znajdują się Ciechański i Jacobson.*

W kwietniu 1984 roku Walenty Jacobson jest już w takiej zażyłości z Zygmuntem Ciechańskim – jada u niego obiady i kolacje, a nawet zdarzało się, że nocował na skutek rzekomych lub prawdziwych nieporozumień rodzinnych – iż może dokładnie wymienić, komu Ciechański dostarcza prasę. Opisuje także odwiedzinę Jerzego Dłużniewskiego w mieszkaniu Ciechańskiego. Dłużniewski *wypowiedział się, że Gdańsk (podziemne struktury) organizuje centralne wydawnictwo materiałów do kolportażu na terenie kraju. Koncepcja ta została zaakceptowana przez L. Wałęsę. [...] J. Dłużniewski oświadczył, że jego osobę jako pełnomocnika na Łódź już L. Wałęsa zaakceptował.*

Informacja operacyjna z 17 września 1984 roku zawiera dokładny opis grupy Zygmunta Ciechańskiego. Dowiadujemy się kto i według jakiego klucza rozprowadza prasę podziemną. Na przykład „grupowy” Tadeusz Szafrąński dostarcza 50 egzemplarzy „Głosu Łodzi” do następujących zakładów w Aleksandrowie: „Pumestol”, „Sandra”, Spółdzielnia Pracy „Przodownik”, POM. Inni „grupowi” to: Lucyna Woźniak, Bolesław Ceran⁹, Zdzisław Urban, Antoni Chyliński i nieznanymi z nazwiska – „Lechosław”. Ogółem rozprowadzono ok. 400 egzemplarzy „Głosu Łodzi” w ponad 20 zakładach pracy.

Grupa Zygmunta Ciechańskiego – donosi TW „Derek” – obsługiwana wg powyższego klucza jest uważana przez M. Czekalskiego jako druga w skali Łodzi, jeśli idzie o zakres i rzetelność rozliczeń finansowych. W związku z tym funkcjonariusz Mazurkiewicz zaleca TW: *W czasie najbliższego spotkania z M. Czekalskim prezentować stanowisko, iż dotychczasowi „grupowi” nie budzą pełnego zaufania i wymagają dalszych sprawdzeń. [...] Jednocześnie pisze w „Uwagach i wnioskach”: Ustalenia dotyczące ujawnionych osób jako „grupowych” w systemie kolportażu M. Czekalskiego i Z. Ciechańskiego zostaną niezwłocznie objęte sprawdzeniem i w konsultacji z Wydziałem V objęte kontrolą operacyjną.*

Z kolejnego meldunku dowiadujemy się, że 13 listopada 1984 roku w mieszkaniu Włodzimierza Zawady przy ul. Jesionowej doszło do spotkania 14 osób. W spotkaniu wzięli udział m.in.: Z. Ciechański, A. Chyliński, M. Woźniak, B. Ceran, Z. Urban. *Celem spotkania było omówienie planów systematycznego szkolenia by-*

łych działaczy „S” w systemie co drugi wtorek. Organizatorem tych spotkań będzie A. Chyliński. Zamierza się zaprosić na kolejne spotkania prelegentów takich jak: doc. Krystyna Śreniowska i Andrzej Słowik. Spotkanie ze Słowikiem planowane jest na 27 bm. Szkolenia grupy samokształceniowej toczyłyby się równolegle do działalności w tym zakresie ks. Miecznikowskiego w kościele oo. Jezuitów.

25 kwietnia 1985 roku „Derek” doniósł: Akcja samokształceniowa grupy Z. Ciechańskiego trwa. Ostatnio kilka wykładów dla tej grupy wygłosił Władysław Barański ze Zgierza na temat Piłsudskiego. Zebrania ich odbywają się za każdym razem w innych mieszkaniach prywatnych. Dowiaduję się o ich planowaniu w ostatniej chwili. Ja jestem od czasu do czasu zapraszany – o czym informowałem w ub. roku.

Sukces funkcjonariusza Mazurkiewicza

Informacja operacyjna, którą przyjął Sykstus Mazurkiewicz 29 października 1985 roku, potwierdza jedno z najważniejszych wydarzeń, jakie miało miejsce w historii grupy kolporterskiej: Zygmunt Ciechański na prośbę Antoniego Chylińskiego swoim samochodem fiat 126 wywiózł z magazynu (NN) papier, farbę i matryce – duże ilości, który to magazyn był wykorzystywany przez Przybylińskiego aresztowanego przez SB w dniu 10 bm. Ciechański uczynił to niezwłocznie po wpadce Przybylińskiego. Za osobą A. Chylińskiego, który ma dotrzeć do drukarni, stoi Lucyna Woźniak, a następnie A. Słowik i MKK. Należy domniemywać, że z tego papieru A. Chyliński będzie organizował druk. Wyżej wymieniony w wypowiedziach broni postępowania Słowika. A. Chyliński podejrzewa, że wtyka SB była w składzie drukarni.

Należy wyjaśnić, że po aresztowaniu grupy Romana Przybylińskiego, który utworzył tzw. pierwszą Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną, Ciechański i Chyliński przejęli materiały poligraficzne i, chcąc zdjąć zarzut z aresztowanych, postanowili wydać pismo „Gotowość S” właśnie jako MKK. Do końca roku wydano trzy numery (obustronnie zadrukowana karta formatu A-4) w nakładzie po ok. 1000 egz. każdy. W skład redakcji wchodził: Antoni Chyliński, Zygmunt Ciechański, Marian Juraszczyk, Stefan Kowalski, Andrzej Trynkus, Aleksandra Więckiewicz z ramienia KPN, współpracująca Małgorzata Bohatyrewicz i oczywiście – Walenty Jacobson.

TW „Konrad” prowadzony przez kpt. M. Paszkowskiego¹⁰ doniósł, że 24 listopada 1985 roku otrzymał od W. Szczecińskiego po 10 egzemplarzy biuletynu „Mazowsze” nr 143 z października br. oraz biuletynu „Gotowość” z listopada 1985 roku. Poprzednie biuletyny rozesłano do wydawnictw polskojęzycznych w Austrii i USA – łącznie 14 sztuk.

Rok 1986 jest szczególnie dokładnie udokumentowany przez Walentego Jacobsona¹¹. Z informacji z 4 stycznia 1986 roku i następnych, dostarczanych nieomal dzień po dniu, dowiadujemy się o zbliżeniu MKK do Regionalnej Komisji Wykonawczej z Jerzym Dłużniewskim na czele, który dofinansował wydawanie „Gotowości S”. Ciechański orientuje się, że ma podstęp w miejscu pracy. Marek Markiewicz ma

wejść do redakcji pisma. Stefan Kowalski poprowadzi cały kolportaż. Antoni Chyliński nie zgadza się na poszerzenie składu redakcji. Czwarty i piąty numer pisma już jest przygotowany do druku. Z. Ciechański spodziewa się otrzymać od J. Czyża brakujące składniki chemiczne, niezbędne do druku pisma „Gotowość” oraz farbę z tego samego źródła. W grupie MKK można zaobserwować aktywizowanie się działaczy ze struktur podziemnych w MPK, szczególnie osoby NN „Irka” [Ireneusza Kowalskiego¹² – przyp. autora]. Z. Ciechański, S. Kowalski i I. Kowalski opracowali tzw. „Zasady działalności grupy przedstawicielskiej terenowych komisji związkowych i innych grup społeczno-związkowych”. Jeden egzemplarz „Zasad” TW „Derek”, który na pewno miał swój udział w tym elaboracie, przekazuje w załączeniu.

TW aktualnie osiągnął etap faktycznego doradcy organizatorów grupy MKK – pisze w konkluzji informacji operacyjnej chorąży Mazurkiewicz. Stwarza to korzystną i wcześniej planowaną sytuację operacyjną, która w powiązaniu z informacjami z innych źródeł winna doprowadzić w niedługim czasie do wypracowania kierunków przeciwdziałania inicjatywom tej grupy. Interesującym jest nawiązany kontakt z grupą „B [biuletynu] Ł [łódzkiego]”, która przez SB jest mało rozpoznana. Była to tylko chętność Sykstusa Mazurkiewicza, bo na szczęście grupa „Biuletynu Łódzkiego” nigdy nie została rozpracowana¹³.

Agent na stałej pensji

7 kwietnia 1986 roku odbyło się kluczowe dla działalności MKK zebranie w mieszkaniu prywatnym przy ul. Turowskiej. W zebraniu brało udział co najmniej dziewięć osób w tym Zygmunt Ciechański oraz spóźniony o dwie godziny Andrzej Słowik. TW „Derek” opisuje ze szczegółami tematykę zebrania: aktualny stan kasy, terminy szkoleń w kościele św. Teresy, adres mieszkania, w którym wyświetlana jest kaseta video z zakazanym przez cenzurę filmem Ryszarda Bugajskiego *Przesłuchanie*. Słowik skrytykował działanie dotychczasowej grupy, uważając, że pismo „Gotowość” wychodziło bez jego zgody, a jednocześnie, że nie jest takie jak powinno być. Z. Ciechański zastąpił się decyzjami J. Dłużniewskiego. Słowik stwierdził, że taka robota doprowadziła do trzech wpadek i utraty trzech powielaczy, a teraz tak być nie może. [...] Pismo „Gotowość” w dotychczasowej formie wyda tylko 8 numer. Ma być wydawane „coś nowego” wg A. Słowika.

2 maja 1986 roku: Druk „Gotowości” utknął. Słowik nie dostarczył diapozytów kolejnego numeru.

7 maja 1986 roku: W dniu dzisiejszym spotkałem się z Z. Ciechańskim, który powiadomił mnie w zaufaniu, stwierdzając, że nie wie o tym nikt z zespołu MKK, iż w druku „Gotowości” pomoże Paweł Lipski [TW „Władek”, „Wiktor”¹⁴ – przyp. autora]. Dotychczasowa redakcja „Gotowości” po śmierci A. Chylińskiego [3 marca 1986 r. – przyp. autora] a mianowicie: Stefan Kowalski, Małgosia [Bohatyrewicz – przyp. autora] będzie przygotowywać materiały dalej, do kolejnych numerów.

13 czerwca 1986 roku: ZC [Ciechański] konsekwentnie podejmuje działania zmierzające do wydania nr 8 „Gotowości” jako odpowiedź na nr 8 wydany przez KPN. Są trudności techniczne.

Nic dziwnego, że po tych wszystkich rewelacjach oficer prowadzący – Sykstus Mazurkiewicz – występuje z prośbą o stałe miesięczne wynagrodzenie dla „Dereka”, który realizuje rozpoznanie wrogich inicjatyw przez nielegalne struktury pod nazwą MKK.

Wreszcie doszło do druku „Gotowości” i to w obecności Jacobsona w mieszkaniu Ciechańskiego dnia 6 lipca 1986 roku. Z. Ciechański i M. Juraszczyk zajęli się wykonaniem drugiej strony „Gotowości” nr 9. Pierwsza strona w ilości 1200–1500 sztuk była już gotowa. Stan techniczny dobry – czytelność wyraźna. Wykonana techniką sitodruku – melduje na drugi dzień „Derek”.

TW po raz pierwszy znalazł się w sytuacji bezpośredniej obserwacji druku wykonywanego przez członków MKK – konstatuje z satysfakcją chorąży Mazurkiewicz, a pułkownik Chojak dopisuje odręcznie na maszynopisie informacji operacyjnej: TW powinien się zgodzić i przygotować dla ZC [Ciechańskiego] odpowiedni artykuł po konsultacji z nami. Lepiej jak on to zrobi, niż kto inny.

Początek dekonspiracji

Jednak pod koniec 1986 roku sytuacja staje się napięta, co odnotowuje TW „Wiktor”. W informacji z 22 października 1986 roku: Przybyliński powiedział, że przejmuję kierownictwo grupy MKK. Wg niego, ludzie, którzy teraz kierują tą grupą, zupełnie się do tego nie nadają. Na dodatek np. Jacobsona podejrzewa o to, że jest agentem SB. Zwrócił mi na to uwagę J. Śreniowski. 26 listopada 1984 roku „Wiktor” donosi: Filipczak poradził, aby „Pokolenie” wycofało się z drukowania „Gotowości S”, bo to jest pismo ubeckie kierowane przez ubeka Jacobsona, który już zdradził wielu uczciwych ludzi.

Mimo to w połowie stycznia 1987 roku Ciechański zaproponował Jacobsonowi współdział w tworzeniu rady programowej Duszpasterstwa Emerytów i Rencistów, przy kościele św. Józefa. Zostałem przedstawiony ks. wikariuszowi – odnotowuje TW „Derek” – który był obecny na tym spotkaniu. [...] Opiekę techniczną spotkania sprawuje Grażyna Dłużniewska. W tejże „informacji” pojawia się ciekawa uwaga sporządzona przez płk. Czesława Chojaka: Powyższe spotkanie było pierwszym po odejściu z Wydziału mł. chor. Sykstusa Mazurkiewicza [od października 1986 roku został wykładowcą PCP ZOMO WUSW w Łodzi¹⁵ – przyp. autora], który do połowy listopada ub. [ubiegłego] r. [roku] pracował w tut. [tutejszym] Wydziale. Derek miał nawiązać kontakt telefoniczny ze mną, ale tego nie uczynił. Połączyłem się z nim w jego miejscu pracy w Kutnie i w początkowej fazie rozmowy był raczej zdziwiony, że narzucam mu kontakt z SB.

I dalej płk Chojak pisze: Nie wiadomo, jak właściwie jest z tym podejrzeniem, gdyż to nie wyszło wprost od Śreniowskiego, a od Przybylińskiego, który

jest kontaktem zarówno Śreniowskiego, jak i „Derka”. Przybyliński zaś nie dał odczuć „Derkowi”, że ma do niego jakieś zastrzeżenia.

Może dlatego na ważne spotkanie kierowników grup wchodzących w skład MKK 05.06.87 w mieszkaniu Haliny Milińskiej przy ul. Długosza skierowano tajnego współpracownika o pseudonimie „Kazik”¹⁶. Dyskusja dotyczyła m.in. pewnych kontrowersji związanych z drukiem „Gotowości”. „Kazik” pisze, że Ciechański zobowiązał się do przekazania dalej tych uwag, tj. wyższej instancji. I błędnie oceniając sytuację, stwierdza: *Dlatego myślę, że prezydium MKK stanowią inne osoby, do którego wchodzi tylko Zygmunt (z zebranych). Offset, który jest ponoć w dyspozycji MKK, będzie prawdopodobnie obsługiwany w przyszłości przez byłą pracownicę ZR NSZZ „S” Ziemi Łódzkiej.*

Jednak SB dobrze wiedziała, kto drukuje „Gotowość”. Wynika to z analizy prawnej nr 17/88 sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Kurs” nr ew. 53089 wszczętej w czerwcu 1986 roku na podstawie informacji uzyskanych od TW „Czesława”¹⁷. Wiadomo było, że w szkoleniach poligraficznych (zorganizowanych przez Jerzego Dłużniewskiego, o którego kontaktach z Ciechańskim donosił TW „Łącznik”¹⁸) brali sześciokrotnie udział w okresie od maja do lipca 1986 roku figuranci Wydziału III (zajmującego się zwalczaniem działań antypaństwowych): Zygmunt Ciechański, Zbigniew Głuszcak, Włodzimierz Bartczak, Marek Rudyk i inni.

Natomiast już od 1984 r. SB wiedziała na pewno, że Zygmunt Ciechański i Lucyna Woźniak zajmują się kolportażem nielegalnych wydawnictw, o czym świadczy analiza nr 47/88 sprawy operacyjnego rozpracowania, krypt. „Skrzynka” nr ew. 47325¹⁹. Wiedzano, że z inicjatywy figuranta Z. Ciechańskiego utworzona została tzw. „Międzyzakładowa Komisja Koordynacyjna” (MKK), której skład, struktura oraz zakres prowadzonej działalności [doskonale znane SB – przyp. autora] ulegał wielu przeobrażeniom i zmianom w okresie prowadzenia sprawy.

„Derek” porzuca gorliwość

3 maja 1987 roku o godz. 13:00 w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja wyszła z kościoła św. Józefa spora grupa osób – głównie emerytów i rencistów, która zamierzała złożyć kwiaty pod pomnikiem Kościuszki na pl. Wolności. Grupę rozproszyły oddziały MO. *Na dzisiejszym spotkaniu [20 maja 1987 r. – przyp. autora] „Derek” zaczął do mnie wygłaszać pretensje pod adresem władz porządkowych – pisze płk Chojak. [...] Na uwagę, że nie poznają go, przecież pracuje z nami 32 lata i takie głupstwa mówi. Nie pomogły moje argumenty, że nie chodziło tu już o samo złożenie kwiatków, ale o próbę zorganizowania nielegalnej manifestacji, choć w niewielkim wymiarze, ciągle był nastawiony „kontra”. Dopiero przy wychodzeniu z MK [miejsca kontaktowego – przyp. autora] podał „mimochodem”, że są przygotowane transparenty i hasła na wizytę papieża. Zastanawiało mnie to, co się z „Derkiem” stało. Dopiero czytając doniesienie źródła „Kazik” z dnia 20.05. br. zorientowałem się, że „Derek” uczestniczył w nielegalnym*

zebraniu w dniu 19.05. br. o godz. 18 w Ozorkowie, ale nic mi o tym nie powiedział, zataił przede mną ten fakt.

W środowisku MKK działał także TW „P.A.”. Zachował się wyciąg z informacji operacyjnej potwierdzającej kontakty Jacobsona z Ciechańskim od lipca 1984 do sierpnia 1987 roku w formie krótkich wypisów typu: 1986-02-24 – w dn. 23-go lutego Ciechański rozmawiał z Jacobsonem. Zygmunt ma iść do Jacobsona i wtedy się rozliczą; 1986-06-30 – [...] Ciechański zaprosił Jacobsona wraz z żoną na działkę w niedzielę...; 1986-06-25 – [...] Stefan Kowalski nawiązał kontakt z Walentym Jacobsonem. Ma coś dla Jacobsona i prosił, żeby do niego przyszedł...²⁰.

19 maja 1987 roku u Tadeusza Szafrąńskiego w Aleksandrowie Łódzkim i 4 czerwca 1987 u Heleny Milińskiej przy ul. Długosza w Łodzi doszło do dwóch spotkań organizacyjnych w sprawie obecności podczas wizyty papieża w Łodzi. 11 czerwca Zygmunt Ciechański i dziesięć innych osób ze środowiska MKK zostało prewencyjnie zatrzymanych na 48 godzin^{21, 22}. O aresztowaniu i przeprowadzonej z nim rozmowie Ciechański poinformował Jacobsona 15 czerwca 1987 roku. *Rozmawiałem z nim jak z najserdeczniejszym przyjacielem, zwierzałem mu się z moich obaw i wątpliwości związanych z dalszą działalnością MKK – wspomina Zygmunt Ciechański – a on starał się mnie pocieszyć w tej trudnej sytuacji i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie.*

Teczkę pracy TW „Derek” kończy notatka służbowa sporządzona przez pułkownika Chojaka 25 maja 1988 roku, w której czytamy m.in.: *Dziś wieczorem dzwoniłem do domu i on podniósł słuchawkę. W rozmowie dawał wykrętne odpowiedzi, usiłując dać do zrozumienia, że chyba winien być już emerytowany. [...] Zaznaczam, że od z górą roku czasu w środowisku postsolidarnościowym w Łodzi on się nie przewija. Rozpytywane źródła informacji stwierdzają, że zarówno fig. [figurant] Dłużniewski jak i Kostrzewa i Ciechański nic na jego temat się nie wypowiadają. Ta sytuacja nie dopin- guje mnie, aby nawiązać z nim kontakt, bo on zerwał z interesującym nas środowiskiem. [Dalej dopisano odręcznie – przyp. autora]: Chyba po to, żeby przestał być dla nas atrakcyjny.*

Walenty Jacobson zmarł w listopadzie 1995 roku. Również trzynastie lat później z mojej inicjatywy Zygmunt Ciechański zapoznał się z donosami pozostawio- nymi przez swojego najlepszego przyjaciela.

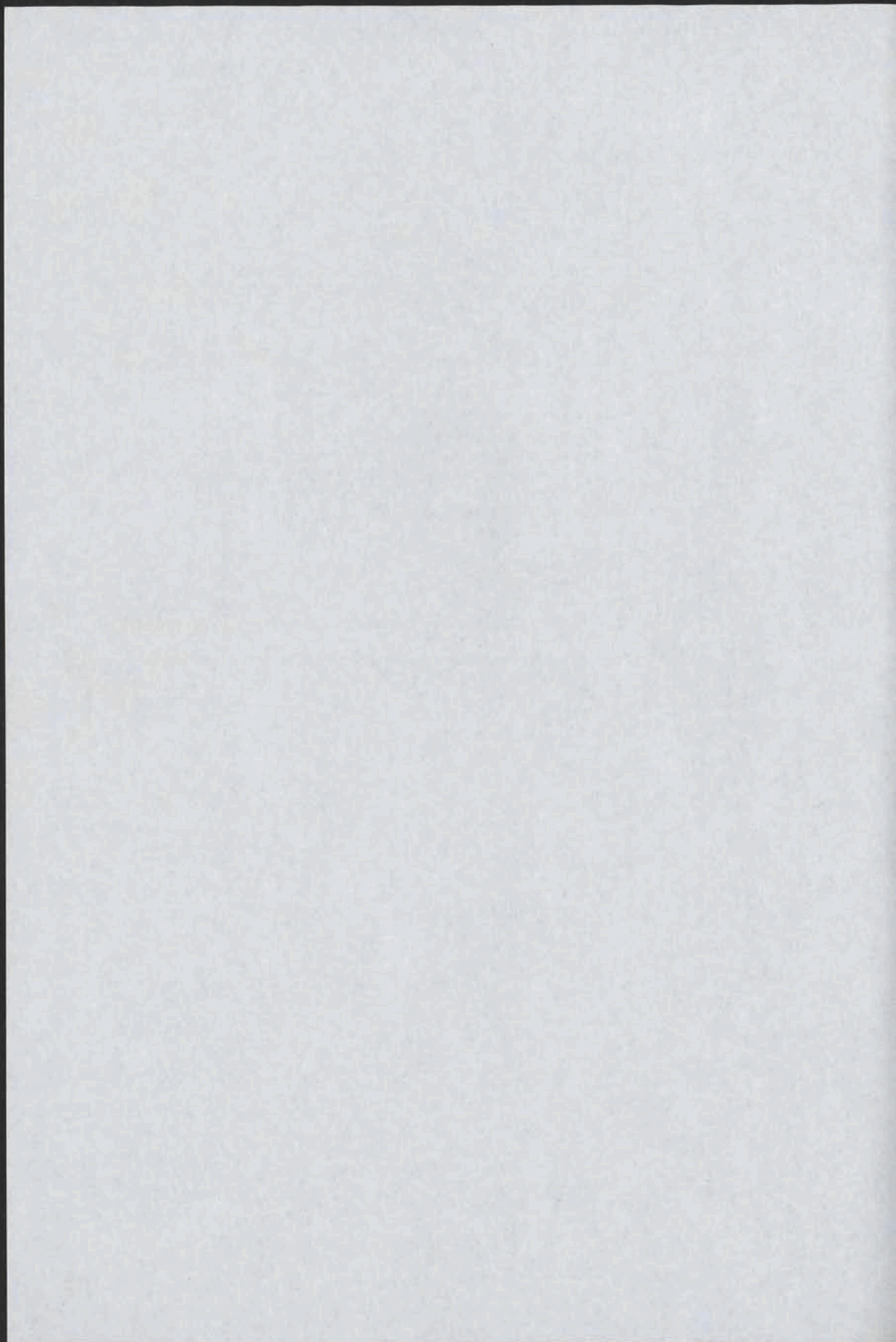
Jacek Krakowski
– publicysta

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Przypisy:

1. AIPN LD 0040/2784.
2. AIPN Ld pf 15/439.
3. AIPN Ld 0082/48, t. I.
4. AIPN Ld 0082/48, t. IV.
5. J. Krakowski, *Człowiek myślący, czyli ogień i woda. Antoni Chyliński (1931–1986)*, Biblioteka „Kroniki Miasta Łodzi”, zbiór III, Łódź 2008.
6. AIPN Ld 0082/1, t. IX.
7. AIPN Ld 0082/1, t. VIII.
8. AIPN Ld 0040/1302, t. I.
9. J. Krakowski, *MKK kontra SB. Zapomniani ludzie podziemia*, „Kronika Miasta Łodzi” 3/2008.
10. AIPN Ld 0040/1510, t. II.
11. AIPN Ld 0082/48, t. V.
12. W. Domagalski, *Biuletyn Łódzki*, SWS, Łódź 2006.
13. *Stan wojenny w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, wybór i oprac. Michał Kopczyński, Robert Rabiega, IPN, Warszawa-Łódź 2008, przypis s. XX.
14. *Stan wojenny w regionie...*, s. 305
15. AIPN Ld 0040/1884.
16. AIPN 0050/76, t. III.
17. AIPN Ld 0082/48, t. I.
18. AIPN 0050/76, t. III.
19. AIPN Ld 0082/48, t. I.
20. A. Gronczewska, *Gdy Łódź witała papieża, oni siedzieli w celi*, „Dziennik Łódzki”, 17–18 maja 2008 r..
21. L. Próchniak *Przygotowania władz do wizyty Jana Pawła II w Łodzi*, [w:] *Jan Paweł II w Łodzi*, IPN, Łódź 2007.

historia – czarne dziury, białe plamy



Łódzianie

Patron ludzi kultury

Stefan Wojciechowski (1914–1999)

Krystyna Lewicka

str. 147

Archeologia dobrego człowieka

Konrad Jażdżewski (1908–1985)

Danuta K. Gruszczyńska

str. 153

Łódzki „Moniuszko”

Karol Prosnak (1898–1976)

Józef Henryk Wiśniewski

str. 161

Księgarnia patriotycznej tradycji

Z Ewą i Waldemarem Podgóorskimi,

właścicielami Księgarni Wojskowej im. Stefana Roweckiego „Grotu”,

rozmawia Włodzimierz Kupisz

str. 165

the 1990s, the number of people in the world who are undernourished has increased from 600 million to 800 million.

There are a number of reasons for this. First, the world population has increased by 1.5 billion in the last 30 years. Second, the world population is ageing, and the elderly are more likely to be undernourished. Third, the world population is becoming more urban, and urban populations are more likely to be undernourished. Fourth, the world population is becoming more mobile, and mobile populations are more likely to be undernourished. Fifth, the world population is becoming more educated, and educated populations are more likely to be undernourished.

There are a number of ways in which we can address the problem of undernutrition.

First, we can improve the quality of the food that we eat. This can be done by increasing the amount of food that we eat, and by improving the quality of the food that we eat.

Second, we can improve the distribution of food. This can be done by increasing the amount of food that is available, and by improving the way in which food is distributed.

Third, we can improve the health of the population. This can be done by increasing the amount of health care that is available, and by improving the way in which health care is delivered.

Fourth, we can improve the environment. This can be done by increasing the amount of land that is available for food production, and by improving the way in which land is used.

Fifth, we can improve the economy. This can be done by increasing the amount of money that is available, and by improving the way in which money is used.

Sixth, we can improve the education of the population. This can be done by increasing the amount of education that is available, and by improving the way in which education is delivered.

Seventh, we can improve the social structure of the population. This can be done by increasing the amount of social support that is available, and by improving the way in which social support is delivered.

Eighth, we can improve the political system of the population. This can be done by increasing the amount of political participation that is available, and by improving the way in which political participation is delivered.

Ninth, we can improve the legal system of the population. This can be done by increasing the amount of legal support that is available, and by improving the way in which legal support is delivered.

Tenth, we can improve the cultural system of the population. This can be done by increasing the amount of cultural support that is available, and by improving the way in which cultural support is delivered.

Patron ludzi kultury

Stefan Wojciechowski (1914–1999)

rodzianie

Zdarza się, że z perspektywy lat życie i działalność człowieka można określić jednym krótkim, celnym zdaniem – to był właściwy człowiek na właściwym miejscu. Tak zapewne da się powiedzieć i o przypadku zasłużonego dla kultury miasta długoletniego dyrektora Łódzkiego Domu Kultury – Stefana Wojciechowskiego. Ci, którzy go znali, zgodzą się, że był to człowiek o prawym charakterze, a przy tym utalentowany. Miał też swoje recepty i metody na przetrzymywanie różnych burz i zawirowań polskiej historii. Słowem – był to człowiek mądry, życzliwy ludziom, cierpliwy. A jednocześnie człowiek, który nie lubił robić wokół siebie rozgłosu. Choć żył i pracował w latach trudnych dla ludzi myślących o zachowaniu pionu moralnego, był na swoim posterunku pracy powszechnie akceptowany. Zwłaszcza przez tych, którzy zetknęli się chociaż raz z jego pomysłowością i pozytywistyczną energią.

Jego ziemią rodzinną była Wileńszczyzna. Urodził się w roku 1914 w małym miasteczku Olkieniki w rodzinie inteligenckiej. Zostali tam jacyś jego krewni, bo w tamte rodzinne strony wyjeżdżał potem kilkakrotnie z rodziną na wakacje.

Seminarium Nauczycielskie ukończył w Wilnie w roku 1935 i po odbyciu służby wojskowej pracował jako nauczyciel wiejski w kilku miejscowościach na terenie Wileńszczyzny. W kampanii 1939 roku nie uczestniczył, gdyż jako nadkontyngentowy nie został powołany do wojska, ale rok później aresztowano go we wsi Posejnele, gdy przebywał w domu rodziców żony Aleksandry z d. Szyryńskiej. W ramach wyniszczania przez okupanta inteligencji polskiej był więziony w Suwałkach, a potem w Działdowie, gdzie otrzymał numer więzienny 768.

5 lat obozów koncentracyjnych

W maju 1940 roku, wraz z grupą polskich jeńców, przetransportowano go do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen koło Berlina.

Po kilkutygodniowym tam pobycie, przesunięto go do obozu w Gusen, gdzie pracował przy transporcie kamieni noszonych na plecach z pobliskich kamieniołomów na plac apelowy. Stamtąd przerzucono go do obozu w Mauthausen, osadzono w baraku nr 14 z numerem więziennym 3125 i zatrudniono przy transporcie ziemi. Kolejno przez blisko dwa lata pracował niewolniczo w obozie w Dachau – wówczas nosił numer więzienny 14533 – gdzie zatrudniony był przy budowie mostu na szosie łączącej miasteczko z obozem, potem także przy wznoszeniu garaży dla jednostki SS i przy obiektach lotniczych.



Krótko przed zakończeniem II wojny światowej wywieziono go do miasteczka Nova Kolava koło Karlowych Warów. Znajdował się tam mały obóz, będący filią obozu koncentracyjnego Flossenbug. Obok mężczyzn pracowało tam około 800 kobiet zatrudnionych w miejscowej fabryce „Bohemia” stanowiącej własność formacji SS.

Po serii niepowodzeń armii niemieckiej na froncie wschodnim, w kwietniu 1945 roku obóz ten ewakuowano. Stefanowi Wojciechowskiemu ostatkiem sił udało się wtedy uciec z marszu kilkuset wynędzniałych więźniów przepędzonych na zachód.

Był wtedy cieniem człowieka. Na skutek stosowania przez kilka lat fizycznych represji i tortur, ciągłego głodu i pracy często ponad ludzkie siły, ważył zaledwie 35 kg.

Osiadł w Łodzi już w 1945 roku, niedługo po ogłoszeniu zwycięstwa aliantów. Tu zgłosił się do pracy jako nauczyciel. Podjął ją w szkole przy ul. Hipotecznej, potem kierował Szkołą Podstawową nr 56 przy ul. Wspólnej na Bałutach.

Jednocześnie rozpoczął studia na Wydziale Pedagogiki Społecznej świeżo utworzonego Uniwersytetu Łódzkiego. W szkolnictwie nie pracował jednak długo. Wkrótce powierzono mu funkcje kierownicze w administracji kulturą łódzkiego magistratu, a w 1953 r. rozpoczął swój najlepszy etap w życiu – kierowanie Łódzkim Domem Kultury. Jest to okres największego rozwoju placówki, czas sukcesów Łódzkiego Domu Kultury w skali ogólnopolskiej.

Stefan Wojciechowski miał ujmujący sposób bycia. Mimo ciężkich obozowych przeżyć pozostał pogodny i otwarty na ludzi, budząc jednak respekt, jaki zwykle mają ludzie dla autentycznego autorytetu. Te jego cechy charakteru oraz wiedza i zdolności organizacyjne, a także umiejętność osiągania kompromisu i godzenia często sprzecznych artystycznych ambicji jednostek, pomagały wprowadzać w życie nowatorskie formy pracy kulturalno-oświatowej.

Duch Marszałka

Łódzki Dom Kultury znalazł swoją siedzibę w centrum miasta w reprezentacyjnym, wielofunkcyjnym obiekcie, przy ul. Traugutta nr 18, zbudowanym krótko przed wybuchem wojny z funduszy zebranych przez byłych żołnierzy Legionów. Jego ideą było wzniesienie Domu-Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po wojnie obiekt ten stał się własnością miasta i siedzibą Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Być może jednak duch Marszałka przetrwał w nim do czasu transformacji w 1989 roku, jakby wbrew historycznym perturbacjom, gdyż w PRL oficjalnie ten fakt był tematem tabu. Dzisiaj popularny „Ełdek” ma za sobą ponad 50 lat istnienia i rzetelnej działalności.

Początki tej instytucji były jednak skromne. Najpierw przy Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych powołano do życia Ośrodek Pracy Kulturalno-Oświatowej. Jego działalność ograniczała się do pracy propagandowo-rozrywkowej. W początkach lat 50. XX wieku bardzo szybko rosły liczebnie zespoły artystyczne: teatralne, taneczne, muzyczne itp. W 1956 r. było ich już ponad 20, a po przełomie październikowym od 1 stycznia 1957 roku przekształcono Ośrodek w Łódzki Dom Kultury. Do dyspozycji tej nowej instytucji oddano wszystkie pomieszczenia w pięciopiętrowym gmachu wraz z salą widowiskową na 350 miejsc. Dziennie odwiedzało już wtedy ŁDK od 200 do 350 osób. W 1959 r. władze państwowe dostrzegły bardzo pozytywne efekty pracy Stefana Wojciechowskiego i jego zespołu. Na ogólnopolskiej naradzie zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w Łodzi Łódzki Dom Kultury został uznany za wzór placówek tego typu w całym kraju.

Na początku lat 60. XX wieku jeszcze w okresie tzw. „odwilży”, której symbolem było opublikowanie głośnej książki Aleksandra Sołżenicyna pt. *Jeden dzień Iwana Denisowicza*, zwolna, systematycznie, pod auspicjami dyrektora

Wojciechowskiego zmieniał się profil organizacyjny ŁDK. Stało się możliwe realizowanie różnych „oddolnych” inicjatyw w dziedzinie kultury, zupełnie innych niż odgórne dyrektywy władz politycznych.

Upowszechnianie wiedzy

Powołany do życia przez dyrektora Dział Upowszechnienia Wiedzy otworzył nowe, atrakcyjne formy pracy oświatowej, zróżnicowane pod względem tematycznym. Wprowadzono naukę języków obcych, objęto patronatem merytorycznym liczne kluby zainteresowań, zorganizowano Uniwersytet Powszechny, Wszechnicę Pedagogiczną, Trybunę Popularyzatora Wiedzy, Studium Estetyki, Trybunę Młodzieży Zaangażowanej, Klub Literacki i Klub Młodych Twórców, Studium Nauki i Techniki, Studium Krasomówcze, a nawet Studium Sądownictwa Społecznego. Szerzej otwarto także okno na świat – dla działaczy kultury nastał czas wizyt, wyjazdów wymiany zespołów i solistów, czas wielkich rocznic: 1000-lecie Państwa Polskiego, Rok Kopernikański, 1000-lecie urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Łódzki Dom Kultury zaczęli odwiedzać goście z zagranicy, a Zespół Pieśni i Tańca im. Strzelczyka wyruszył z folklorystycznym programem po raz pierwszy w tzw. szeroki świat. Odbywały się także – z reguły przy udziale wykładowców szkół wyższych – sesje naukowe i olimpiady, działały poradnie: turystyczna, fotograficzna, poprawnej polszczyzny i twórczości telewizyjno-filmowej.

Na kilku piętrach budynku zaroilo się od ludzi. Sale na III i IV piętrze przekształcały się wieczorami w ruchliwe giełdy. Na korytarzach spotykali się tu realiści i marzyciele, społecznicy z prawdziwego zdarzenia i przypadkowi entuzjaści, w większości ludzie z jakąś pasją czy zamiłowaniem kolekcjonerskim. Tworzył się bliski kontakt z ludźmi pracującymi w wydziałach kultury miasta i regionu, z działalnością kuratorium, muzeami, bibliotekami, domami kultury innych miast: Wrocławia, Krakowa, Gdańska i Warszawy. Był to czas fascynacji lotami kosmicznymi – przed gmachem ŁDK ustawiano wypożyczoną lunetę, którą oblegały grupy ciekawskich łodzian spragnionych poznawania tajemnic wszechświata.

W salach drugiego piętra budynku ćwiczyli młodzi tancerze. Sensację stanowiły eksperymenty hipnopedyczne, bo któż nie chciałby nauczyć się języka obcego podczas snu. Pod szczęśliwą gwiazdą Ludwika Zamenhofa esperantyści organizowali wystawy kart pocztowych, folderów turystycznych, książek, organizowali kongresy.

Ze szczególnym pietyzmem dyrektor Wojciechowski czuwał w ŁDK nad działalnością klubów zainteresowań i pracą poradni. Organizowano liczne turnieje, quizy, rozgrywki szaradzystów czy warcabistów, pokazy i wystawy przeróżnej treści. Jednocześnie powstawały – i często niestety po krótkim czasie ulegały rozpadowi – ruchliwe samorządy zespołów, ambitne grupy różnych hobbystów.

Równie ważne było wyeliminowanie przez Stefana Wojciechowskiego przyświecającej dotychczas dewizy „Nie natura, lecz chęć szczerą...” dotyczącej kwalifikacji pracowników kultury. Przestała ona już wystarczać do prowadzenia

fachowej działalności. Dyrektor podwyższył wymagania w tym zakresie, jednocześnie tworząc poradnie instruktażowe pracy kulturalno-oświatowej zarówno dla miasta, jak i województwa.

Zespół Pieśni i Tańca

Dyrektor przyjął na siebie odpowiedzialność za blisko 80-osobowy popularny Zespół Pieśni i Tańca im. J. Strzelczyka, działający od roku 1948 w symbiozie z Łódzkim Domem Kultury. Zespół miał wprowadzić przez długie lata znakomitą kadrę instruktorską (chór, kapela, choreografia), ale bardzo skromny budżet i brak środka transportu. Dziesiątki mniejszych i większych problemów organizacyjnych z trudem dawało się rozwiązać. Po latach wojny dziewczęta i chłopcy tłumnie zgłaszali się do zespołu, bo rozpieszczała ich radość życia, potrzeba aktywności i kontaktów towarzyskich, chęć doskonalenia talentów. Po latach uczestnictwa w Zespole Pieśni i Tańca ci młodzi ludzie zasilali zawodowe instytucje artystyczne: teatry, filharmonie, ogniska muzyczne. Zespół stawał się szkołą pracy społecznej, bo jego adepci poświęcali bezinteresownie setki godzin na próby i ćwiczenia, rezygnowali z wypoczynku po pracy zawodowej, nierzadko prezentując swoje programy 40–50 razy rocznie. Występowali w zakładach pracy podczas akademii, w szpitalach, szkołach, teatrach, świetlicach organizacji społecznych. Ich najpiękniejsze pieśni transmitowano w lokalnych stacjach radiowych, wysyłano do organizacji polonijnych obu Ameryk, do Anglii, NRD, ZSRR, Francji, Finlandii.

Zespół Pieśni i Tańca – inspirowany przez dyrektora Wojciechowskiego – doskonalił swój repertuar, przechodząc od form tanecznych, chóralnych i piosenek inscenizowanych do form ludowego teatru muzycznego, w którym rolę fabuły stanowiły skomponowane w logiczną całość tańce, pieśni, gawędy, zwyczaje i obrzędy. Być może zespół „Eideku” nie dorównywał precyzją wykonania zawodowym ansamblom, ale niósł powiew świeżości i fantazji.

Stabilny, dobrze zorganizowany, solidnie pracujący był Klub Plastyka-Amatora, skupiający często utalentowanych grafików i malarzy. Klub corocznie prezentował swój dorobek na wystawach w ŁDK, tworząc aż do czasów obecnych ciekawą tradycję amatorskiej twórczości plastycznej.

Nowoczesna biblioteka

Z pełną aprobatą i pomocą odniósł się też dyrektor do nowych idei w zakresie upowszechnienia czytelnictwa. Niewątpliwym sukcesem Biblioteki ŁDK – i to na skalę ogólnopolską – stało się wprowadzenie, najpierw w ŁDK a potem w bibliotekach publicznych w całym kraju, tzw. wolnego dostępu do półek, czyli samoobsługi czytelnika. Zamysł był naówczas trochę ryzykowny, ale przyjęty z entuzjazmem przez miłośników książek.

Biblioteka ŁDK wyróżniała się nie tylko obszernym lokalem, funkcjonalnie i estetycznie urządzonym, ale przede wszystkim księgozbiorem liczącym ponad 30 tysięcy tomów literatury pięknej i popularnonaukowej. Wespół z Działem

Upowszechnienia Wiedzy organizowano tam przez wiele lat spotkania literackie, podczas których przez „Eldek” przewinęła się plejada pisarzy, poetów, publicystów i polskich aktorów. Warto więc wymienić takich gości jak: Jerzy Andrzejewski, Marian Brandys, Joanna Chmielewska, Janusz Gajos, Antoni Gołubiew, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Kawalerowicz, Irena Krzywicka, Lucjan Kydryński, Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Jerzy Waldorff, Melchior Wańkowicz, a także laureata literackiej Nagrody Nobla – Johna Steinbecka oraz francuską pisarkę i tłumaczkę, autorkę słynnych *Pamiętników Hadriana* – Marguerit Yourcenar.

Nowe pomysły, szeroka skala

W tamtych latach – z inicjatywy dyrektora Wojciechowskiego – został powołany zgodnie z potrzebami zakładów pracy Dział Radiowęzłów szkolący kadrę techniczną i pracowników kulturalno-oświatowych. Niemal jednocześnie utworzono Dział Kultury Filmowej, którego znaczące sukcesy w następnych latach znane były w skali krajowej. W realizowanym przez lata cyklu „Uniwersyteckich Akademii Filmowych”, przy udziale wybitnych teoretyków i twórców uczestniczyło kilka tysięcy miłośników filmu. Działał tam również znany mieszkańcom Łodzi Dyskusyjny Klub Filmowy, miały miejsce przeglądy aktualnych filmów o tematyce społecznej i naukowej, premiery filmów dla dzieci i młodzieży. Regułą była cykliczna prezentacja dorobku polskiej i światowej kinematografii.

Od połowy lat 60. XX wieku Łódzki Dom Kultury aktywnie włączał się w imprezy o charakterze ogólnopolskim. Współdziałał w organizowaniu „Łódzkich Wiosen Artystycznych”, ogólnopolskich konkursów recytatorskich, teatralnych, krajowych festiwali artystycznych. Z biegiem czasu powołano pracownię socjologiczną, której badania miały służyć wytyczeniu prawidłowych kierunków działania, koordynacji wszelkich poczynań amatorskich i organizowaniu instruktażu.

W środowisku ludzi kultury i oświaty Stefan Wojciechowski ceniony był za szczególny dar mediacyjny i profesjonalizm. Swoje doświadczenie animatora kultury przekazywał nie tylko współpracownikom, ale i studentom jako wykładowca Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego.

Mocno nadszarpnięte w czasie wojny zdrowie było przyczyną dwóch dłuższych przerw w kierowaniu Łódzkim Domem Kultury przez Stefana Wojciechowskiego. W 1976 r., w wieku 62 lat, zwolniono go z pracy. Decyzji tej towarzyszyły przykre okoliczności, bowiem kierownictwo placówki powierzono osobie, która wcześniej nie potrafiła wywiązać się ze swoich obowiązków zawodowych. Tę zmianę przyjęli z przygnębieniem nie tylko pracownicy ŁDK, ale także liczni uczestnicy zajęć klubowych.

Stefan Wojciechowski zmarł 9 września 1999 roku.

Krystyna Lewicka
– przez 35 lat pracownik ŁDK,
obecnie na emeryturze

Archeologia dobrego człowieka

Konrad Jażdżewski (1908–1985)

rodzianie

24 listopada ubiegłego roku w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym odsłonięto tablicę upamiętniającą setną rocznicę urodzin profesora Konrada Jażdżewskiego, długoletniego dyrektora tej placówki i jej „dobrego ducha”. Na tablicy uwieczniono także nazwisko Stanisława Madajskiego, równolatka profesora, niezwykle barwnej postaci, człowieka, który od 1933 r. zaangażował się w prace wykopaliskowe prowadzone przez tego wybitnego archeologa i towarzyszył mu wiernie w pracy aż do jego śmierci, a w życiu prywatnym był jednym z jego najbliższych przyjaciół. Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół i współpracowników profesora Jażdżewskiego, stając się okazją do wspomnień, z których wyłania się sylwetka wielkiego uczonego, a przy tym bardzo skromnego człowieka o wielkich zasługach.

Korzenie i dzieciństwo

Drobnoszlachecki ród Jażdżewskich wywodzi się z Pomorza, z okolic Kościerzyny i Pniew w Poznańskim. Ojciec Konrada, Henryk, uzdolniony malarsko, nie mógł niestety poświęcić się sztuce. Po śmierci rodziców, aby zapewnić utrzymanie młodszemu rodzeństwu, sprzedał majątek i został kupcem, co sprawiło, że nieustannie podróżował i często zmieniał miejsce zamieszkania. Praktykował w Niemczech, był przedstawicielem pruskiej Izby Rolniczej. *Prostolinijny, rzutki, rzetelny, zdecydowany osiągnąć postawiony sobie cel, niecierpiący sprzeciwu i... łatwowierny* – pisze o nim syn Konrad we *Wspomnieniach polskiego archeologa XX wieku*. Przyszłą żonę – Cecylię Henryk poznał w Praszce nad Prosną. Panna Łucka wywodziła się z zamożnej rodziny mieszczańskiej, w której salonie spotykała się miejscowa inteligencja. Skończyła pensję w Kaliszu. Jej łagodne, marzycielskie usposobienie kłóciło się z despotyzmem Henryka, co niestety nie wróżyło zgodnego pożycia małżeńskiego. Jedyny syn – Konrad urodził się 23 listopada 1908 roku w Kluczborku na Śląsku, późny chrzest odbył się w Poczdamie. Jakiś czas Jażdżewscy mieszkali też w Petersburgu, gdzie ojciec podjął pracę. We wspomnieniach Konrada przetrwała ekscytująca wycieczka do Ermitażu, który wywarł na nim niezatarte wrażenie. Był zdolnym dzieckiem, mając pięć lat mówił już w trzech językach: polskim, niemieckim i rosyjskim.



I wojna światowa i lata młodości

I wojna światowa zaskoczyła rodzinę w Praszce. Później był Berlin i Chociebuż, gdzie zaznali wojennego głodu. Tam też, w 1915 r. Konrad zaczął chodzić do szkoły. Naukę kontynuował w Berlinie, gdzie mieszkał pod opieką stryjenki, ponieważ matka pracowała w tym czasie jako tłumaczka w Gdańsku. Często pisała do niego listy i nakazywała, aby modlił się tylko po polsku, co niewątpliwie uchroniło go od zniemczenia. We wspomnieniach Konrad pisał, jak wiosną 1919 roku, w gimnazjum w Trzemesznie pod Gnieznem z *kilkudziesięciu gardeł takich jak ja jedenasto- i dwunastolatków bije radosnym, wysokim tonem pieśń, pierwszą, której uczyłem się już w wolnej, polskiej szkole: „Witaj majowa jutrzeńko!”*.

Rodzina na krótko osiadła w Poznaniu, potem w Grudziądzu i wreszcie w Gnieźnie, które stało się kolebką miłości Konrada do archeologii. To tam przeczytał kilka numerów „Przeglądu Archeologicznego” i poznał profesora Józefa Kostrzewskiego, już wtedy znanego archeologa, który został jego mistrzem. To z nim pojechał na pierwsze wykopaliska i to on pozwolił początkującemu archeologowi uczestniczyć w pracach wykopaliskowych w podziemiach katedry gnieźnieńskiej. To on stał się dla niego autorytetem także na gruncie prywatnym. Ten nieprzeciętny człowiek był dla młodego Jażdżewskiego ojcem duchowym i wzorem do naśladowania. Dość powiedzieć, że za przykładem prof. Kostrzewskiego został całkowitym abstynentem, co niezbyt zachwyciło ojca, który był wtedy dyrektorem znanej fabryki „Bolesław Kasproicz” produkującej alkohole i sam od alkoholu nie stronił. Rodziców nie zachwyciła także głęboka religijność syna, obawiali się nawet, że wpadnie w dewocję. Także podjęcie w 1926 r. studiów archeologicznych w Poznaniu nie zachwyciło ojca. Matka jednak, która zawsze dzieliła humanistyczne zainteresowania syna, wierzyła w jego życiowy sukces.

Studia

Na Uniwersytecie jednym z jego wykładowców był podziwiany profesor Kostrzewski, a ulubionym i głównym przedmiotem oczywiście prehistoria. Obowiązkowe były także antropologia i etnologia z etnografią, których uczył się pilnie. Z innymi bywało różnie. Ale zawsze bardzo przykładał się do nauki języków obcych. W gimnazjum poznał grekę i łacinę, a na studiach włoski i angielski. Płynnie mówił kilkoma językami, czytał w kilkunastu, a archeologiczny słownik *Glossarium Archeologicum* redagował w 24 językach!

W czasie studiów często wyjeżdżał ze swoim mistrzem na archeologiczne praktyki terenowe, niektóre prowadził w zastępstwie prof. Kostrzewskiego. Z tych wypraw pozostały miłe wspomnienia związane nie tylko z odkryciami, ale także z pyszną zabawą w gronie kolegów. Konrad był ogólnie lubiany. Z racji swego kalectwa – bo wskutek przebytej choroby Heinego-Medina utykał na nogę – nie mógł uczestniczyć we wszystkich sportowych zabawach kolegów, ale miał ulubioną dyscyplinę, w której celował – pływanie. Wiele godzin spędził, wiosłując na Warcie w Łodzi zwanej „berlinką”. W trakcie studiów wydał drukiem 11 prac naukowych. Za pracę magisterską otrzymał srebrny medal.

Pierwsze sukcesy, małżeństwo i... pierwszy syn

Mając 22 lata, na II Zjeździe Archeologów Bałtyckich w Rydze, z wielkim sukcesem zaprezentował referat o kulturze pucharów lejkowatych, które były jego odkryciem i pasją do końca życia. Pierwsza praca po studiach to wolontariat w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Potem prawie półroczna podróż po muzeach Europy w ramach stypendium naukowego Funduszu Kultury Narodowej. *Wróciłem z wieloma teczkami notatek i starannych, własnych rysunków [...] z głową nabitą nowymi spostrzeżeniami i pomysłami* – pisał w swoim pamiętniku. Młody stypendysta wzbudził ogromne zdziwienie, kiedy po powrocie zwrócił do Funduszu niewydane sto kilkadziesiąt złotych. Ponownie zatrudniono go w Muzeum Archeologicznym teraz już jako asystenta. Pensja była dość skromna, większość pochłaniała opłata za mieszkanie. Stołował się u starych panien Schmidtówien z Kresów, gdzie poznał Stefanię Jasnorzewską, która jakiś czas później została jego żoną. W 1933 r. Konrad wynajął trzypokojowe mieszkanie, do którego sprowadził rodziców.

Nad swoim doktoratem Konrad pracował głównie w muzeum. Praca doktorska to dwujęzyczna, 500-stronicowa monografia kultury pucharów lejkowatych. 27 czerwca 1935 roku Jażdżewski obronił doktorat z filozofii. W tym czasie korespondował ze Stefanią Jasnorzewską, która ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pobrali się w czerwcu 1936 roku w Wadowicach, gdzie Stefania pracowała w szkole. Zamieszkali w Warszawie wraz z matką żony – Jadwigą. W 1938 r. urodził się ich pierwszy syn – Krzysztof. W tym samym roku Konrad habilitował się na uczelni w Poznaniu. 1 września 1939 roku miał objąć katedrę prehistorii na Uniwersytecie Stefana Batorego

w Wilnie, gdzie Rada Wydziału Humanistycznego przedstawiła go do nominacji na profesora nadzwyczajnego.

II wojna światowa

Konrad Jażdżewski oczywiście nie mógł zostać żołnierzem. Próbował wraz z rodziną przetrwać pierwsze miesiące wojennego chaosu, zakładając prywatne biuro pisania podań. Potem prof. Roman Jakimowicz, przedwojenny dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego, zarekomendował go na stanowisko archeologa-opiekuna muzeum, drugim pracownikiem miał być woźny. Praca naukowa została surowo zakazana. Znając świetnie język i mentalność niemiecką, uzyskał Jażdżewski zezwolenie na zatrudnienie dodatkowych osób, które pod pretekstem prac porządkowych potajemnie prowadziły pracę naukową. Konrad Jażdżewski przygotowywał swój *Atlas pradziejów Słowian*, za który w razie wpadki mógł trafić do obozu koncentracyjnego. W 1941 r. w ciągu kilku godzin trzeba było przewieźć wszystkie zbiory do Muzeum Narodowego, żeby opróżnić siedzibę w Łazienkach dla gubernatora Fischera. Przy okazji uratowano cenną kartotekę antropometryczną i zbiory Muzeum im. Erazma Majewskiego. Znajomość języka niemieckiego przydała się jeszcze nie raz, kiedy trzeba było ratować ludzi z rąk Niemców. Czas pokazał, że czyni te, wtedy uznawane za bohaterskie, znacznie później mali ludzie próbowali interpretować zupełnie opacznie.

Tego samego roku urodziła się pierwsza córka Jażdżewskich – Maria. Druga, Kinga, przyszła na świat 9 października 1944 roku w Sochaczewie, tuż po upadku powstania warszawskiego. Stefania z dziećmi i matką była w tym czasie w Kampinosie u rodziny, Konrad Jażdżewski w Warszawie, gdzie zastało go powstanie. Kiedy hitlerowcy po powstaniu burzyli i palili Warszawę, znalazł się w słynnej ekipie pod kierunkiem prof. Stanisława Lorentza, na rozkaz okupantów pakującej skarby kultury polskiej w skrzynię i szykującej je do wywiezienia, które na szczęście nie doszło do skutku. Po wojnie, kiedy profesor był już w Łodzi, dwaj koledzy postawili mu zarzut współpracy z Niemcami. Wszczęte pochopnie postępowanie dyscyplinarne wykazało jednak całkowitą bezzasadność tych zarzutów.

Łódź

Kiedy na początku 1945 roku do zniszczonej Warszawy doszły wieści, że powstaje Uniwersytet Łódzki, Konrad Jażdżewski zdecydował się rozpocząć tam nowe życie. Zobaczył niezniszczone miasto, w którym znalazło schronienie wiele instytucji i wielu ludzi z całego kraju. W marcu 1945 roku zaczął wykłady z archeologii pradziejowej wygłaszane dla... pięciu studentów. W kwietniu powołano go na stanowisko dyrektora Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego. Nadal też pozostał wykładowcą, najpierw jako profesor kontraktowy, potem nadzwyczajny i wreszcie zwyczajny.

Zbiory muzeum trzeba było uporządkować i przewieźć do siedziby na placu Wolności. Od samego początku pomagał mu w tym przybyły z Brześcia

Scenariusz

Stanisław Madajski. Ciekawy widok stanowiła ta para, kiedy wspólnie ciągnęli Piotrkowską dwukołowy wózek wyładowany eksponatami. Asystent pchał, a dyrektor ciągnął za dyszel. We wrześniu ściągnęła też do Łodzi reszta – licznej, bo powiększonej o babcię i ciotkę – rodziny. Zamieszkali w pięknym, pięciopokojowym mieszkaniu przy alei Kościuszki. Powoli życie się normowało. Profesor, poza muzeum i wykładami na uniwersytecie, prowadził liczne prace badawcze, często wyjeżdżał. Żona pracowała w Liceum im. Emilii Szczanieckiej jako anglistka. W 1950 r. urodziła im się córka Ewa. W 1953 r. profesor obchodził jubileusz 25-lecia pracy naukowej. Na uroczystościach w Gdańsku jego mistrz, prof. Kostrzewski (zwany przez rodzinę „Dziaduniem” lub „Ojczulkiem” i tak zresztą traktowany) wyznał, że mając takiego ucznia, uważa swe zadanie jako profesora prehistorii za spełnione. Śmierć Kostrzewskiego w 1969 r. całą rodziną Jażdżewskiego bardzo przeżyła. W 1957 r. urodził się najmłodszy syn Ryszard, któremu wkrótce nadano – półżartem – japońskie imię Nomi, a dowcipna rodzinka uznała, że takie imię bardziej pasuje do niemowlaka, niż srogie w brzmieniu – Ryszard. Co ciekawe, do dziś dorosłego Ryszarda wielu ludzi zna głównie jako Nomiego.

rodzianie

Praca i wiara

Jażdżewscy nigdy nie ukrywali swej głębokiej wiary i religijności, co niejednokrotnie im w życiu szkodziło. Rodzina od początku związała się z kościołem akademickim oo. Jezuitów. Wszyscy bardzo cenili sobie przyjaźń z ojcem Tomaszem Rostworowskim, ojcem Hubertem Czumą i serdeczną, wręcz rodzinną zażyłość z ojcem Stefanem Miecznikowskim. W 1963 r. wydarzyła się słynna awantura o krzyż, który ktoś usunął z gabinetu profesora przed wizytą tzw. „czynników oficjalnych”. Profesor wpadł w furję i kazał w tempie ekspresowym zrobić nowy. *Mimo nacisków ze strony niektórych urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki nie usunąłem nigdy krzyża z mego gabinetu dyrektorskiego w muzeum, a mimo namów wstąpienia do partii [...] nigdy tam się nie znalazłem* – napisał po latach. Był bardzo szczęśliwy, kiedy za pontyfikatu papieża Pawła VI dostał złoty order „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Pod rządami profesora Jażdżewskiego muzeum prowadziło liczne wykopaliska, rozwijało się coraz prężniej. Stosunki panowały w nim familiarne, a wszystkich pracowników dyrektor lubił nazywać swoimi dziećmi, przejmując się ich sprawami. Czasem jednak dawał znać o sobie jego wybuchowy temperament, na przykład kiedy widział bałagan, czy brak troski o wspólne, muzealne mienie. Na jego dyrektorskim biurku stał kartonik z wypisaną sentencją, którą przywiózł z jakiejś zagranicznej podróży: *O Panie! Dopomóż mi, bym nie otwierał mego wielkiego pyska tak długo, póki nie będę wiedział, co mam o tym powiedzieć*.

W 1979 r. Konrad Jażdżewski przeszedł na emeryturę, ale nie rozstał się z muzeum, pełniąc w nim dalej obowiązki konsultanta.

Życiowy dorobek profesora Jażdżewskiego i wielka liczba publikacji naukowych dały mu wysoką pozycję w kraju i za granicą. W ciągu lat pracy pedago-

gicznej wykształcił blisko 50 magistrów, 10 doktorów, 4 docentów i 4 profesorów. Był też niejako twórcą, organizatorem Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, gdzie przez kilkanaście lat prowadził średniowieczne wykopaliska.

Dzieło jego życia *Pradzieje Europy Środkowej* ukazało się w 1981 r. i doczekało entuzjastycznych recenzji w kraju i za granicą. Warto wspomnieć o jeszcze dwu innych, znaczących w jego dorobku monografiach, z których był bardzo dumny: *Poland* (1965) i *Urgeschichte Mitteleuropas* (1984), czyli *Pradzieje Europy Środkowej*, które sam napisał po angielsku i niemiecku, dzięki czemu przybliżył polską archeologię nauce światowej.

W 1983 r. został członkiem Polskiej Akademii Nauk. A tuż przed śmiercią, w 1985 r. Uniwersytet Łódzki przyznał mu doktorat honoris causa. W trakcie tej uroczystości powiedział: *Mojej żonie, której bardzo dużo zawdzięczaam, powiedziałem miesiąc po ślubie: „Kocham Ciebie prawie tak jak archeologię”.*

Przyjaźń, zasady i Yoshiho

Kiedy w latach 1933–1938 odkrywał i badał znaleziska w Brześciu Kujawskim, wśród małorolnych chłopów zatrudnionych przy wykopaliskach poznał Stanisława Madajskiego, wielkiego entuzjastę archeologii, z którym serdecznie się zaprzyjaźnił. Choć Madajski skończył tylko szkołę podstawową, szybko zgłębił tajniki archeologii środkowoeuropejskiej i w latach późniejszych został nawet zatrudniony u boku profesora w łódzkim Muzeum Archeologicznym jako asystent, konserwator, laborant i fotograf w jednej osobie. Stanisław Madajski mówił o profesorze: *Był dla mnie jak brat albo jak ojciec.* Zresztą wielu ludzi mówiło o nim „Tatko” lub „Ojczulek”, nie tylko rodzina. A on do przyjaciół swoich dzieci i studentów mówił „synkowie”. Jeden z „synków”, Stefan Niesiołowski, przyjaciel dzieci i całej rodziny, częsty gość w ich domu, tak pisze w swoich wspomnieniach: *[...] Zasadniczym kryterium dobra dla Profesora była prawda. Kłamstwem się brzydził nieomal fizycznie. [...] sam postępujący zawsze właściwie, często stawał bezradny wobec cudzej podłości i intryg, nie mogąc zrozumieć działań, u podstaw których leżały tak zwane niskie pobudki. Do końca umiający ludziom wybaczać, w każdej postawie i opinii doszukiwał się jakiejś racji. Dokładny, sumienny, precyzyjny, rzeczowy, był Profesor jednym z tych uczonych starej daty, przynoszących chlubę naszej ojczyźnie i naszej nauce [...].*

W 1953 r. poznał japońskiego naukowca, filozofa, historyka kultury, tłumacza, poetę i muzyka, zakochanego w Polsce i Polakach – Ryochu Umedę, który przed wojną wiele lat spędził w naszym kraju. Korespondencja przerodziła się w serdeczną i bliską przyjaźń. Nigdy się nie spotkali, ale przyjaźń zawsze była dla Jażdżewskiego wartością zobowiązującą. To ona sprawiła, że w 1963 r. przyjął do swego domu 14-letniego Yoshiho Umedę. Ryochu Umeda przed śmiercią przyjął chrzest i imię Stanisław, a także wyraził życzenie, aby jeden z jego synów przyjechał na stałe do Polski i zamieszkał u rodziny Jażdżewskich. Ten dość dziwny dla Polaków zwyczaj, nie jest

niczym dziwnym dla Japończyków i dlatego po przekonaniu władz japońskich, że chłopiec jedzie do tradycyjnego, katolickiego, a nie komunistycznego domu, Yoshiho znalazł się w Łodzi wraz z urną, w której przywiózł część prochów zmarłego ojca. Chłopiec wychowywany jak wszystkie dzieci Jażdżewskich przyjął te same wartości i zasady, co cała rodzina. W latach 70. XX wieku został działaczem opozycji demokratycznej, między innymi KOR-u. Później wstąpił do „Solidarności”. Współorganizował Radio „S”. W 1981 r. pojechał do Japonii z Lechem Wałęsą. W stanie wojennym współpracował z biurem „S” w Brukseli i japońskimi organizacjami wspierającymi Związek. Przyjaźnił się z wieloma działaczami opozycji. W 1982 r. w Watykanie spotkał się z papieżem Janem Pawłem II. Wizyta ta okazała się dla niego bardzo ważna. W 1984 r. przyjął chrzest, a jego ojcem chrzestnym *per procura* został Lech Wałęsa. Ożenił się z Polką, mają troje dzieci. Nadal mieszka w Polsce. Mówi, że ma sześciu ojców: Ryochu Umeda – ojciec biologiczny, Yukio Kudo – ojczym, Konrad Jażdżewski – ojciec przybrany, Juliusz Żuławski – teść, Lech Wałęsa – ojciec chrzestny i papież Jan Paweł II – ojciec duchowy.

Dom

Wszyscy – to znaczy wszystkie dzieci – „pysniliśmy się” swoim domem. Wiedzieliśmy, [...] że jest to dom jedyny w swoim rodzaju – pisze córka Ewa. Dom miał drzwi zawsze otwarte dla przyjaciół i gości. W kuchni każdy mógł się wypłakać na ramieniu pani domu. W gabinecie, gdzie ściany pokrywały półki z książkami, wisiały portrety kaszubskich antenatów z Kościerzyny, a na biurku siedział futrzany pudel w okularach (symbolizujący „Pudelka”, czyli Kingę). Przy stole, na którym stawiano dla licznie zgromadzonych poczęstunek, czasem „cudownie rozmnożony” (na przykład przez dołanie wody do zupy), opowiadano żarty i śpiewano piosenki.

Profesor Jażdżewski słynął ze świetnego opowiadania dowcipów, ale także z popełniania wielu drobnych i często zabawnych gaf. *Niekończące się rozmowy, w których dominował ojciec, lubił dopytywać, przepytawał, ale potrafił też słuchać. Jego gafy... on je chyba lubił, miał przypiętą łatkę, że jest słoniem w składzie porcelany, często był kopany pod stołem przez mamę, ale i tak lubił brnąć dalej, mówiąc np. „Czy te włosy pani, to aby prawdziwe, bo tak ładnie wyglądają”, albo „Że też zęb czasu pani nie nadgryzł”. A na pytanie: „Czy pan profesor mnie pamięta?”, odpowiadał: „Proszę mi wybaczyć, wie pani, gdyby pani była skorupą na pewno bym pamiętał, nie mam pamięci do twarzy”* – opowiada najmłodszy syn Ryszard. *Lubił adorować piękne kobiety, prawil im wyrafinowane komplementy, robił to publicznie, w rozbijający sposób, często przy mamie, ale ona nigdy z tego powodu się nie denerwowała* – dodaje Ryszard Jażdżewski.

Lubił podróżować. Objechał cały świat. Po powrocie mówił, że nie mógłby żyć poza krajem. Był wielkim patriotą, ale czuł się Europejczykiem w sposób całkowicie uzasadniony, bo dorobek kulturalny, humanistyczny Europy, nie stanowił dla niego tajemnicy. Nie był postacią pomnikową i chyba zdziwiłby się na wiadomość,

że ma w Łodzi ulicę swego imienia. Ucieszyłby się jednak, widząc, iż jest to uliczka mała, spokojna i położona na zielonym skraju miasta. *Tatko był wielbicielem przyrody; świetnie czuł się w lesie, nad rzeką; na długich spacerach kontemlował sielskie widoki wsi. Jego do końca ulubioną miejscowością była Stobnica-Trzymorgi nad Pilicą.[...] Tam [...] pod brzozą na skraju wysokiej, nadpilickiej skarpy, pracował i odpoczywał [...]* – wspomina najstarszy syn – Krzysztof Jażdżewski, dziś profesor biologii.

Profesor Aleksander Gieysztor pisał o nim we wspomnieniu pośmiertnym: *Przed wszystkim w rodzinie, ale też w gronie przyjaciół i kolegów, prze-ważnie już spośród swoich uczniów, szukał i wzajem im oddawał ogrom ciepła. Było mu ono jak tlen potrzebne do życia osobistego i naukowego.*

Danuta K. Gruszczyńska
– dziennikarka



Łódzki „Moniuszko”

Karol Prosnak (1898–1976)

Łódzianie

Fragmenty twórczości kompozytorskiej Karola Prosnaka poznałem dość wcześniej poprzez jego pieśni o morzu. Nie znałem wtedy jeszcze nawet nazwiska autora, kiedy śpiewałem te utwory w chórze Gimnazjum im. Gabriela Narutowicza w Łodzi. Młodzi ludzie, którzy je wykonują, nie zawsze interesują się ich twórcami, po prostu spontanicznie powtarzają słowa, melodie...

W moim przypadku zainteresowanie kompozytorem przyszło poprzez koneksje rodzinne. Kiedy moja kuzynka – Longina Krzemińska, jako młoda dziewczyna zaczęła się po wojnie uczyć śpiewu, jej pierwszym nauczycielem był właśnie Karol Mieczysław Prosnak, późniejszy jej mąż. I właśnie to pobudziło moje zainteresowania jego twórczością. Byłem oczarowany nim, gdy tylko odwiedziłem ich w domu, przy ul. Gazowej na Kozinach. Pełno było tam dyplomów, plakatów koncertowych i innych dowodów uznania dla tego wybitnego kompozytora i dyrygenta.

Warto przypomnieć, że tradycja śpiewów chóralnych i obyczaj odwiedzania sal koncertowych, w których występowały chóry, były żywe już w czasie zaborów, a po odzyskaniu niepodległości nabrały na znaczeniu, bo chóry były nośnikiem patriotyzmu. Przetrwało to do czasów po II wojnie światowej i sytuacji, w której w dalszym ciągu czuliśmy się zniewoleni, pieśń bowiem stanowiła także jakąś namiastkę politycznego azylu. Dzisiaj, przypominając Prosnaka, sięgnąłem do notatek i wycinków prasowych.

Zacznijmy od *Słownika Muzyków Polskich* wydanego przez Instytut Sztuki PAN. W tomie II czytamy: *Karol Mieczysław Prosnak ur. w 1898 roku w Pabianicach prowadził tam chóry towarzystw śpiewaczych „Lutnia” i Tow. im. St. Moniuszki. Od 1924 r. dyryguje chórami „Echo” i „Harmonia” w Łodzi. K. P. nie tylko zajmował się dyrygenturą, lecz także kompozycją, prowadził też inne chóry, m.in. kościelne, był też pedagogiem.*

Godzi się zacytować opinię Jerzego Kołaczkowskiego, który w większym artykule w „Życiu Muzycznym” pisał m.in.: *Utwory chóralne Karola Prosnaka odznaczają się bogactwem inwencji melodycznej, wyrazistym rysunkiem partii głosowych i interesującymi rozwiązaniami harmonicznymi... Dzieła jego świadczą o rozległej skali środków wyrazu, wytrawnym smaku i świetnej znajomości chóralnych zagadnień brzmieniowych.*

Po wojnie długo o Prosnaku nie pisano, zwłaszcza w okresie socrealizmu, wszak nie udzielał się w nurcie, gdy pieśni chóralne musiały mieć znamiona



propagandy, od której się dystansował skutecznie. Tolerowano go jednak nadal jako chórmistrza o utrwalonej reputacji, który miał przecież dorobek patriotyczny trudny do wyeliminowania nawet w tamtym okresie.

Kołaczkowski, chcąc nadrobić to, co wcześniej zaniedbano, przypominał i wymieniał wiele utworów chóralnych Karola Prosnaka na chóry mieszane, *a cappella*, chóry męskie i żeńskie, pieśni solowe, szereg większych utworów na chór i orkiestrę. W sumie było to około 1000 utworów. W życiu muzycznym Łodzi zaznaczył swą obecność w dziejach prywatnego Konserwatorium Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej, Filharmonii Łódzkiej i w Towarzystwie Muzycznym. A dorobkiem pieśniarskim kompozytora szczyliły się nie tylko chóry, lecz i towarzystwa śpiewacze. Ostatnie występy Karola Prosnaka odnotowano w roku 1972, kiedy to obchodzono jego złoty jubileusz zarówno w rodzinnych Pabianicach, jak i w Filharmonii Łódzkiej.

Później Karol Prosnak już nie występował publicznie, lecz tworzył w domowym zaciszu i porządkował publikacje na swój temat zawarte w licznych wycinkach prasowych. A było tego bardzo dużo.

Oto 13 czerwca 1924 roku „Kurier Łódzki” informował, że na Wszechpolskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu, w którym brało udział 236 chórów, w tym

także polonijne z Berlina, Nadrenii i Westfalii, wśród chórów mieszanych I miejsce zajął chór Towarzystwa Śpiewaczego im. St. Moniuszki z Łodzi pod batutą Karola Prosnaka. „Moniuszkowców” nagrodzono za wykonanie *Sieradzkiego wesela* na chór siedmiogłosowy, a autorem pieśni był oczywiście Karol Prosnak. Kiedy w 1926 r. w Chicago Związek Śpiewaków Polskich ogłosił konkurs, do którego zgłoszono 115 pieśni autorstwa 55 kompozytorów, pierwszą nagrodę zdobył utwór Prosnaka pt. *Powrót wiosny*.

„Republika” z 22 listopada 1926 roku pisała: *W Poznaniu rozstrzygnięty został konkurs kompozytorski w związku z mającym odbyć się w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej Wszechsłowińskim Zjazdem Śpiewaczym. II miejsce w tym konkursie zajął prof. K. Prosnak za utwór muzyczny „Ballada”.*

Ukazujące się na Śląsku „Hasło” z 30 grudnia 1928 roku doniosło, że na konkursie kompozytorskim zorganizowanym przez Związek Śląskich Kół Śpiewaczych przyznano II nagrodę prof. K. Prosnakowi za utwór *Kołysanka*.

A oto cytat z artykułu „Kuriera Łódzkiego” z 2 lipca 1936 roku: *[...] w zlocie śpiewaczym, który odbył się 28 i 29 czerwca z udziałem 7000 śpiewaków z kraju i zagranicy, a mianowicie Austrii, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Rumunii i Stanów Zjednoczonych, do konkursu stanęły najlepsze chóry. Łódź wysłała 9 chórów, z nich „Echo” zdobyło II nagrodę (p. min. skarbu), zaś chór im. St. Moniuszki (istniejący dopiero 4 miesiące) zajął VI miejsce. Oba te chóry prowadził prof. Karol Prosnak.*

W roku 1939 z miesięcznika „Śpiewak” dowiadujemy się, że Zarząd Główny Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich zalecił jako jedną z trzech pieśni dla wspólnego repertuaru na ten rok utwór *Niechaj wieść idzie* Karola Prosnaka. Pieśń tę wykonały połączone chóry śląskie. 4 czerwca 1939 roku na Wawelu, gdzie odbywał się Festiwal Sztuki Polskiej, śpiewało łącznie 1600 osób. Na tymże festiwalu wykonano jeszcze 19 pieśni tego kompozytora, co jest najlepszym świadectwem jego ówczesnej popularności okupionej intensywną pracą.

Lata wojny i okupacji przerwały działalność twórczą i dyrygencką Karola Prosnaka. Zaraz jednak po zakończeniu okupacji hitlerowskiej podjął ponownie ożywioną działalność. Z „Głosu Ludu” z 29 czerwca 1945 roku dowiadujemy się, że Towarzystwo Śpiewacze „Echo” otrzymało lokal przy ul. Nawrot 21, a dyrygentem chóru jest znów ceniony kompozytor i pedagog – prof. Karol Prosnak. Na łamach „Życia Muzycznego” ukazała się wtedy analiza wojennych strat środowiska muzycznego. Dowiadujemy się z niej, że z pożogi wojennej ocalało tylko 67 kompozytorów polskich, pośród których obok Grażyny Bacewiczówny, Wawrzyńca Żuławskiego, Romana Palestra i innych znalazł się także Karol Prosnak. Z tych prasowych wycinków dowiadujemy się, że Karol Prosnak prowadził liczne koncerty, występował w radiu, w salach koncertowych i na estradach. Był także aktywnym współorganizatorem życia muzycznego w Łodzi i udzielał się jako pedagog. Jedną z jego uczennic była wspomniana już Longina Krzemińska, wspaniała wokalistka obdarzona nie tylko pięknym głosem, ale i urodą. Występowała z powodzeniem na koncertach estradowych i zapowiadała

się jako gwiazda. Niestety, kiedy została żoną swego profesora i pojawiły się dzieci, zrezygnowała z kariery artystycznej.

Pieśni Karola Prosnaka były wykonywane za granicą, gdzie bardzo go ceniono jako kompozytora. W roku 1948 uzyskał on honorowe członkostwo Chóru „Lutnia” z Detroit, a w 1956 r. nadano mu godność członka honorowego Związku Śpiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych. Obok niego na honorowych miejscach znaleźli się: Stefan Kazura i Władysław Lachman. Godzi się przypomnieć, że wcześniej godność tę nadano Ignacemu Janowi Paderewskiemu, Zygmuntowi Noskowskiemu, Władysławowi Zeleńskiemu i innym wybitnym kompozytorom polskim.

Warto dodać, że zarówno polonijne środowiska na Wschodzie, jak i na Zachodzie były i są nadal zainteresowane pieśniami Prosnaka. Bawiący w Polsce w 1958 r. Chór Państwowy Białoruski podczas koncertu w Łodzi miał w swoim repertuarze *Wesele sieradzkie* i inne pieśni Karola Prosnaka. Z ówczesnego ZSRR nadsyłano okazjonalnie plakaty i zawiadomienia o wykonywaniu jego pieśni, które różne chóry miały w swoich repertuarach. Teksty jego pieśni tłumaczono na rosyjski. Wykonywano je bardzo często w Czelabińsku, ówczesnym Leningradzie, Moskwie i innych miastach. Jednocześnie utwory Prosnaka znalazły się także w repertuarach chórów Chicago, Detroit, Washingtonu i innych miastach amerykańskich, a także w Brazylii, Argentynie i kilku jeszcze krajach Ameryki Południowej.

W końcu lat 50. XX wieku kilku dyplomatów Wyższej Szkoły Muzycznej pisało prace dyplomowe o twórczości Karola Prosnaka. Także w różnych konkursach pamiątkarskich ukazywały się liczne wspomnienia chórzystów bądź też innych miłośników twórczości Karola Prosnaka. Sądzę, że znalazłyby się jeszcze gdzieś plakaty z zapowiedziami jego koncertów nie tylko jako kompozytora, lecz również dyrygenta. W przyszłym roku będziemy obchodzić 110. rocznicę urodzin naszego mistrza. Byłaby to dobra okazja do przypomnienia tego łódzkiego twórcy muzyki chóralnej. Może Łódzkie Towarzystwo Muzyczne i Muzeum Miasta Łodzi zorganizowałyby koncert i wystawę, przywracając pamięci twórczość i życie tego kompozytora i dyrygenta.

W naszym mieście wiele ulic, czy placów nosi miano wybitnych postaci – słynnych oficerów, polityków, działaczy politycznych i społecznych, a także znakomitych pisarzy, czy artystów z innych dziedzin życia artystycznego, także muzycznego. Czy więc nie warto byłoby pomyśleć o nazwaniu jakiejś ulicy mianem Karola Prosnaka? Wszak tworząc w naszym mieście, zasłużył się rozwojowi kultury muzycznej jako dyrygent, pedagog i kompozytor. Twórca, który stworzył ponad 1000 pieśni o wysokim poziomie artystycznym, ale i zawierających niebanalny walor patriotyzmu. Karol Prosnak rozślawił nasze miasto nie tylko w kraju, ale także w świecie. Nie pozwólmy zapomnieć tego wybitnego artysty zasłużonego w dziele umacniania tożsamości Łodzi jako miasta kultury.

Józef Henryk Wiśniewski
– poeta

Księgarnia patriotycznej tradycji

*Z Ewą i Waldemarem Podgóorskimi,
właścicielami Księgarni Wojskowej
im. Stefana Roweckiego „Grota”,
rozmawia Włodzimierz Kupisz*

podzianie

*– Co zdecydowało o przyznaniu państwu Złotej Odznaki
Stowarzyszenia Księgarzy Polskich?*

– W.P.: Myślę, że decydująca okazała się tutaj duża liczba spotkań autorskich. Zorganizowaliśmy ich aż 110 w okresie około 15 lat. Księgarnia Wojskowa zwana najpierw „Belloną”, a po sprywatyzowaniu nosząca imię Stefana Roweckiego „Grota” zaczęła przyciągać coraz liczniejsze audytorium. W małej księżnicy nie mogło się ono pomieścić, więc spotkania odbywały się głównie w Sali Rycerskiej Klubu Garnizonowego przy ul. Tuwima 34 lub w sali byłego kina „Oka”.

*– W PRL każdy dom kultury otrzymywał godziwe pieniądze
na kwiaty i honoraria dla gości zaproszonych na spotkania
autorskie. Dziś tylko niektóre biblioteki dysponują skromnymi
kwotami na ten cel z puli ministra kultury i dziedzictwa
narodowego. Jak sobie z tym radzi niewielka księgarnia,
działająca na własny rachunek?*

– W.P.: Większość naszych gości ma świadomość, że nie dysponujemy specjalnym funduszem honoraryjnym za udział w spotkaniach. Z autorami jest o tyle prostsza sprawa, że czasem przywożą parę paczek swoich książek. Po zakończeniu wieczoru sprzedają i podpisują nowości, ale i książki wydane wcześniej. Pewien profesor zastanawiał się, że jeśli przyjdzie tylko sto osób – to takie audytorium nie gwarantuje sprzedaży odpowiedniej liczby egzemplarzy. Natomiast weteranom – w razie potrzeby – zwracamy koszty podróży, przewozimy taksówką z dworca do księgarni, zapraszamy na skromny obiad. Bywało, że nocowaliśmy ich w naszym domu.

– Księgarnia zaprasza na spotkania z wyjątkowymi indywidualnościami. Nie zabrakło nawet Manfreda Zaenker ps. „Malutki”, żołnierza Wehrmachtu, który zbiegł do leśnego oddziału partyzanckiego „Jędrusiów”. Co było przyczyną ściągnięcia do Łodzi tego wyjątkowego kombatanta II wojny światowej?

– W.P.: To bardzo barwna postać. Jego życie trudno byłoby spisać nawet w kilku grubych tomach, ale nigdy nie dał się namówić do napisania wspomnień. Aby w ogóle od czegoś zacząć, Maciej A. Zarębski napisał o nim książkę pt. *Z wizytą u Manfreda*, wydaną staraniem Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zaenker był pacyfistą, ale dojrzał w nieludzkich czasach. Gdy dostał powołanie do wojska, próbował najpierw uciec pociągami do Szwajcarii, ale dostał się w łapy gestapo. W końcu trafił na front wschodni. Gdy w lipcu 1944 roku stacjonował w Sandomierzu, nawiązał kontakty z wywiadem Armii Krajowej i zdezerterował z bronią – trzema nowiutkimi karabinami maszynowymi MG 42. Tylu erkaemów sam by nie udźwignął. W tej niezwykle ucieczce towarzyszyli mu: Robert Toman z Lotaryngii i Jerzy Karol Pyka z Katowic. Zaenker dostał się do oddziału partyzanckiego „Jędrusie”, dowodzonego przez majora Józefa Wyrwę „Starego”. Wziął udział w kilku potyczkach, ale nie zabił żadnego Niemca, bo dowódca trzymał go w odwodzie albo w ubezpieczeniu. W tym okresie poznał też Stanisława Jużwickiego, który po wojnie został dyrektorem łódzkiej Elektrowni. Jużwicki po zakończeniu działań wojennych odwiedzał „Małego” w jego mieszkaniu w Berlinie Zachodnim. Kiedy dzięki polityce Willy Brandta doszło do poprawy stosunków polsko-niemieckich pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia, Jużwiccy często zapraszali Zaenker do Polski.

– Podobno znajomość języków obcych z okresu okupacji przydała mu się w zrobieniu kariery?

– W.P.: Pan Manfred rzeczywiście w partyzantce poznał język polski, a po aresztowaniu przez NKWD siłą rzeczy zaznajomił się z językiem rosyjskim. Po wojnie ukończył studia, pracował w berlińskim magistracie aż wreszcie otrzymał posadę tłumacza w Urzędzie Kanclerskim Willy Brandta. Po przemianach ustrojowych Polska o nim nie zapomniała. W październiku 1998 roku w Ambasadzie RP w Berlinie został odznaczony Krzyżem Partyzanckim. Jeszcze parę lat temu spotykaliśmy się z nim na złotach „Jędrusiów”. Wyglądał niesamowicie z bardzo długą, siwą brodą w połączeniu z wygoloną głową.

– E.P.: Ta broda i ten ubiór nie podobały się naszym kombatantom. Żartowali sobie z Manfreda, że się nie ogolił na uroczystość. Czasem wyczuwałam



ich wyraźną niechęć, wręcz lekceważenie dla „Jędrusia” z niemieckim rodowodem. Przykro, że po upływie kilkudziesięciu lat seniorzy zapomnieli, że przyniósł „Jędrusiom” prawdziwy skarb – trzy nowiutkie erkaemy. Jednak Zaenker do ostatnich lat długiego życia dobrze czuł się w Polsce. Powtarzał często, że bardziej czuje się Polakiem niż Niemcem. Dużo czasu spędzał przecież w Busku-Zdroju, gdzie poddawał się rozlicznym zabiegom sanatoryjnym. Stąd już miał niedaleko do miejscowości, z którymi połączyła go żołnierska i partyzancka przeszłość.

– Wśród gości waszej księgarni znaleźli się też uczestnicy zmagani z bezpieczeńką m.in. łódzianin harcmistrz Jerzy Miecznikowski ps. „Wienciądz” (ur. 1924 r.), co miało związek z wydaniem książki wspomnieniowej pt. „Uwolnić »Cyfrę«”. Co to była za akcja?

– E.P.: To była taka nasza łowicka „Akcja pod Arsenałem”. W 60. rocznicę tych wydarzeń gościliśmy wszystkich pięciu uczestników zdobycia więzienia NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa w Łowiczu przy ul. Kurkowej. „Cyfra” to był pseudonim szaroszeregowca – Zbigniewa Fereta. Ubegy aresztowali go m.in. z powodu posiadania radia ze zrzutu alianckiego i pod wyssanym z palca zarzutem współpracy z gestapo. 8 marca 1945 roku patrol Szarych Szeregów zdobył budynek bezpieczeństwa bez jed-

nego wystrzału. Było to możliwe dzięki podstępowi. Dwóch harcerzy podszyło się pod milicjantów, którzy konwojują do więzienia trzech aresztowanych volksdeutsche. Ci druhowie mieli ukrytą broń. Uwolnili z cel nie tylko trzech swoich kolegów, ale również 70 żołnierzy Armii Krajowej z powiatów łowickiego i skierniewickiego. Harcmistrz Jerzy Miecznikowski został skazany za tę akcję na 12 lat więzienia. Akt oskarżenia zarzucał mu działalność na szkodę państwa polskiego. Dopiero w wolnej Polsce można było wreszcie mówić o tamtej akcji. 13 marca 2008 roku w Łowiczu odbyła się rekonstrukcja akcji przed więzieniem NKWD i UB z udziałem 60 rekonstruktorów z Polski oraz z Czech.

– Druha Jerzego Miecznikowskiego uhonorowała godnie Rada Miejska w Łodzi. W 2000 r. został udekorowany odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”.

– E.P.: To nietuzinkowa postać: propagator biegów na orientację w Łodzi i województwie łódzkim, współtwórca Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, prezes łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Szarych Szeregów i – mimo podeszłego wieku – czynny instruktor harcerski oraz wychowawca młodzieży.

– Skoro mówimy o rekonstrukcji historycznej odbicia Zbigniewa Fereta „Cyfry”, proszę opowiedzieć o rekonstruktorach związanych z imprezami księgarskimi.

– E.P.: Oni po prostu są zawsze przy każdej ważniejszej uroczystości. Bodaj najstarsza w Łodzi Grupa Rekonstrukcji Historycznej I Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała Stanisława Sosabowskiego zaprezentowała się przed zaproszonymi gośćmi przy okazji nadania księgarni imienia Stefana Roweckiego „Grota”. Tę grupę utworzył harcmistrz Jacek Dziedziela, były spadochroniarz „czerwonych beretów”.

– W kwietniu 2000 roku księgarnia im. Roweckiego „Grota” zaprosiła około 30 ostatnich żyjących jeszcze w kraju kombatantów z brygady Sosabowskiego. Czy był wśród nich jakiś łódzianin?

– W.P.: Tak, wtedy jeszcze żył podpułkownik Jan Wilk (rocznik 1917), ostatni lider łódzkiego środowiska spadochroniarzy spod Arnhem. Kampanię wrześniową 1939 roku rozpoczął jako dowódca radiostacji kompanii czołgów rozpoznawczych TKS w 10. Batalionie Pancernym, walczącym w składzie Armii „Łódź”. Wziął udział w Bitwie nad Bzurą. Był świadkiem utraty ostatniego czołgu podczas walk pod

Łuckiem. 19 września 1939 roku pod Horodenką, pod nosem czerwonoarmistów, przeszedł na rumuńską stronę, gdzie został internowany. Po ucieczce do Wielkiej Brytanii dostał się do 4. Brygady Kadrowej Strzelców Kanadyjskich – wtedy jeszcze pułkownika Stanisława Sosabowskiego. Brygada składała się prawie z samych oficerów, którzy mieli przeszkolić rekrutów polskiego pochodzenia z Kanady. Sosabowski od początku realizował swój plan sformowania brygady powietrznodesantowej, która miała być zrzucona nad Polską dla wsparcia powstania powszechnego. Istniał nawet nierealny pomysł użycia jej w Warszawie – już w trakcie walk powstańczych. Jednak jak wiadomo, nasi spadochroniarze zostali użyci 21 września 1944 roku w operacji „Market Garden”. Podporucznik Jan Wilk wylądował w Driel koło Arnhem jako dowódca plutonu łączności. Wiatr zniósł go nad kanał odwadniający. Kula przeszła czaszę spadochronu. Lądowanie skończyło się kontuzją kręgosłupa. Mimo tego Łodzianin walczył przez tydzień, przeżył atak niemieckich czołgów i jako jeden z nielicznych zdołał uniknąć niewoli. W 50. rocznicę bitwy, podpułkownik Jan Wilk został zaproszony na wielkie uroczystości w Holandii, gdzie rozmawiał z królową holenderską i brytyjskim następcą tronu – Karolem, księciem Walii.

– Pamiętam, jak w lipcu 2004 roku przed waszą księgarnią zaroilo się od umundurowanych mężczyzn z Grupy Rekonstrukcji Historycznej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz 12. Pułku Ułanów Podolskich, którzy przylecieli aż z Chicago.

– W.P.: To było jedno z najbardziej widowiskowych spotkań. Świętowaliśmy akurat rocznicę bitwy o Monte Cassino. Zaprośiliśmy siedmiu rekonstruktorów z USA o polskich korzeniach. Był wśród nich Łodzianin, inżynier Tomasz Dąbrowski. W 1987 r. wyemigrował za ocean w gronie kolegów – także wielkich miłośników historii. Na początek lat 80. XX wieku w Stanach Zjednoczonych przypadł boom na odtwarzanie bitew i pododdziałów wojskowych, między innymi z okresu II wojny światowej. Ta pasja wiązała się z kolekcjonowaniem starych pojazdów, nawet czołgów. Udało im się kupić oryginalne karabiny z demobilu wojskowego, używane przez ułanów podolskich pod Monte Cassino. Były wówczas po 150 dolarów za sztukę. Okazuje się, że w Stanach można kupić dosłownie wszystko... To nie jest tylko zabawa dla dużych chłopców. Nasi rodacy zarejestrowali się jako Grupa Charytatywna „Stowarzyszenie Historyczne Armii Polskiej”. Utrzymują kontakty z kombatantami. Aby zdobyć fundusze na działalność organizują bankiety, widowiska plenerowe np. z okazji rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Zbudowali replikę ulic Chłodnej i Elektorальной z czteropiętrowymi kamienicami. W „bitwie” wzięło udział 220 statystów. W płonących, walących się dekoracjach buszowały transportery opancerzone i „Tygrysy”. Takie rekonstrukcje gromadziły nawet 2,5-tysięczną publiczność!

– *W galerii sławnych łodzian, którzy przewinęli się przez księgarnię, znalazła się dr nauk medycznych, anestezjolog – Józefa Stefanowska-Rybus, pseudonim „Poranek”. Książkę o niej pt. „Od »Ponurego« do białego fartucha” napisała inna łodzianka – Maria Piechowska. Jak trafiła do grona kombatantów?*

– E.P.: Poszła do partyzantki w ślad za starszym bratem „Osetem”. Trudno w to uwierzyć, ale ta 17-letnia dziewczyna, pochodząca z Kostopola na Wołyniu, była podczas wojny między innymi ochroniarzem legendarnego dowódcy partyzanckiego „Ponurego”. Dostała się do plutonu Ochronnego Zgrupowania „Ponurego” w Górach Świętokrzyskich. Jak wiadomo, major Jan Piwnik „Ponury” był cichociemnym. Aliancki samolot zrzucił go na spadochronie nad okupowaną Polskę. Jego podkomendna nie miała w lesie łatwego życia jako jedyna kobieta. Wędrowka w deszczu, sen w szalasie, który nie przynosił odpoczynku. Budziła się zziębnięta, głodna, w zabłoconym ubraniu, a „Ponury” narzucał nieludzkie tempo marszu, aby wymknąć się pościgowi i obławom. W czasie jednej z nich odniosła ciężką ranę postrzałową płuca. Schudła do 22 kilogramów i została ewakuowana do warszawskiego szpitala, gdzie przeszła kilkadziesiąt punkcji, łączących się z niewymownym cierpieniem. Przy tak gwałtownym spadku masy ciała lekarze bali się stosować normalne znieczulenie. Otarła się więc o śmierć. Po wojnie zamieszkała w Łodzi, gdzie wypełniła przyrzeczenie złożone w chłopskiej stodole, w czasie gdy była ciężko ranna – dostała się na studia medyczne.

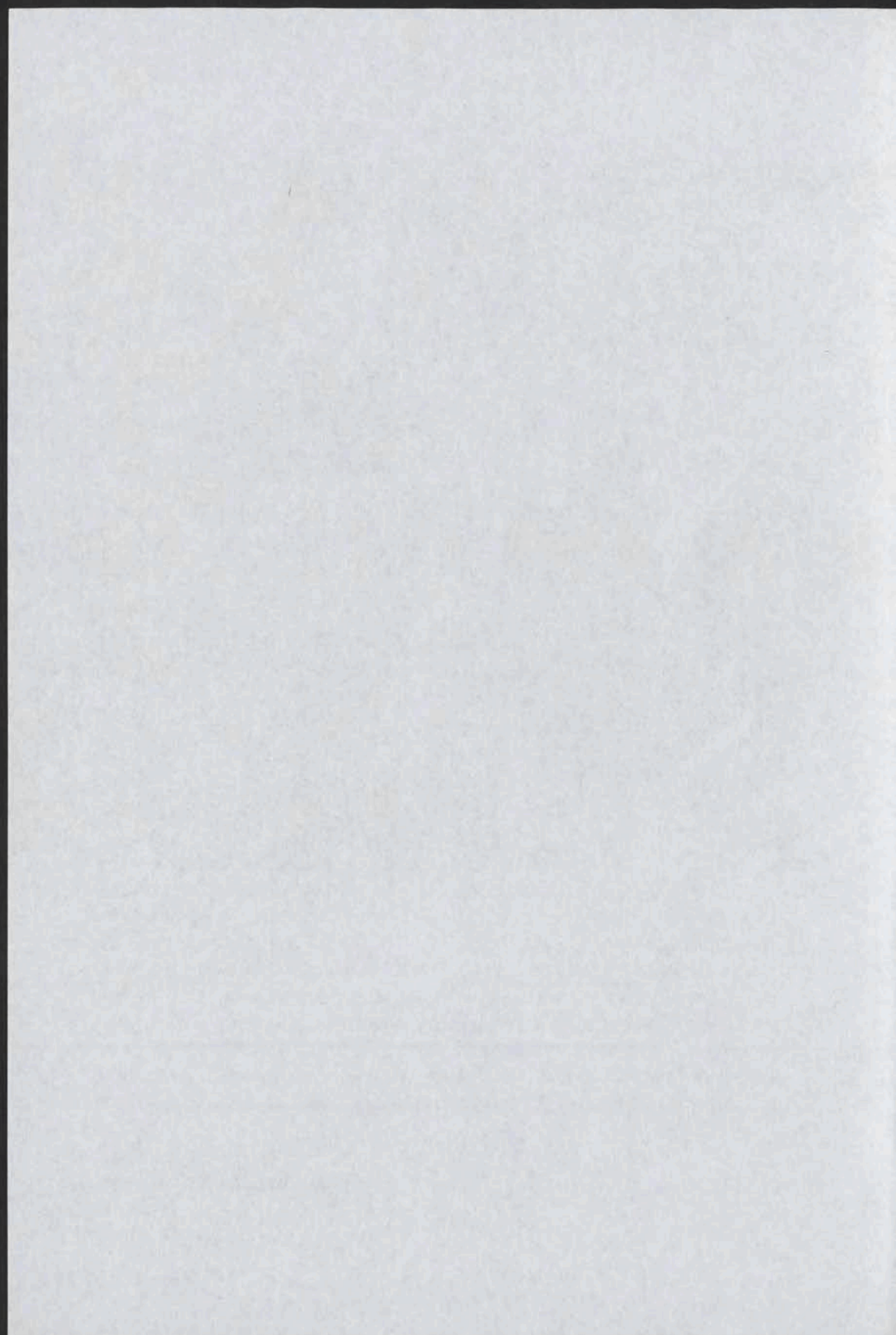
– *Inną sławną kombatantką, którą gościła księgarnia była znana aktorka Zofia Rysiówna. Choć nie miała łódzkich korzeni, zaangażowała się w ratowanie pochodzącego z naszego miasta Jana Karskiego, kuriera Państwa Podziemnego. W jakich okolicznościach trafiła na spotkanie?*

– W.P.: Odbывała się właśnie promocja książki pt. *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech 1939–1945*. Aktorka opowiedziała o pobycie kuriera w 1940 r. w domu jej matki w Nowym Sączu. Po paru dniach wyruszył z przewodnikiem w kierunku Słowacji, ale najprawdopodobniej z powodu zdrady obaj zostali pojęmani i wydani w ręce gestapowców. Przewodnik zginął, a kuriera konspiratorzy ze Związku Walki Zbrojnej zdołali z narażeniem życia wydostać. Kiedy uciekali kajakiem, ranny Karski wpadł do Dunajca, ale uratował go brat Zofii Rysiówny – Zbigniew. Kurier trafił do dworu Morawskich w Marcinkowicach. W swoich wspomnieniach wojennych *Tajne państwo* napisał, że grupa, która go odbiła, miała go zabić w przypadku niepowodzenia akcji...



– E.P.: Na spotkaniu z Zofią Rysiówną obok aktorki usiadł łódzianin, major Jerzy Oskar Stefanowski „Habdank”, w przeszłości dowódca kompanii w kieleckim zgrupowaniu partyzanckim „Ponurego”. Pani Zofia, bohaterka naszego spotkania, miała wówczas ponad osiemdziesiątkę, a jej twarz wciąż nosiła ślady wyjątkowej urody. Gdy wyjęła puderniczkę i zaczęła poprawiać makijaż, nikt specjalnie się nie zdziwił. Nikt poza 90-letnim majorem „Habdankiem”, który wypalił bez zastanowienia: *Dziewczyńko, ile ty masz lat?* W odpowiedzi usłyszał: *Chłopcze, a co cię to obchodzi?* Było to zabawne, ale i niezwykle krzepiące widzieć siłę i witalność tych starych, dzielnych ludzi. Prawdziwych bohaterów złych i dobrych czasów.

Włodzimierz Kupisz
– dziennikarz „Expressu Ilustrowanego”



osiedla, domy, ulice

Architekt Łodzi

Wiesław Lisowski (1884-1954)

Justyna Karolina Brodzka

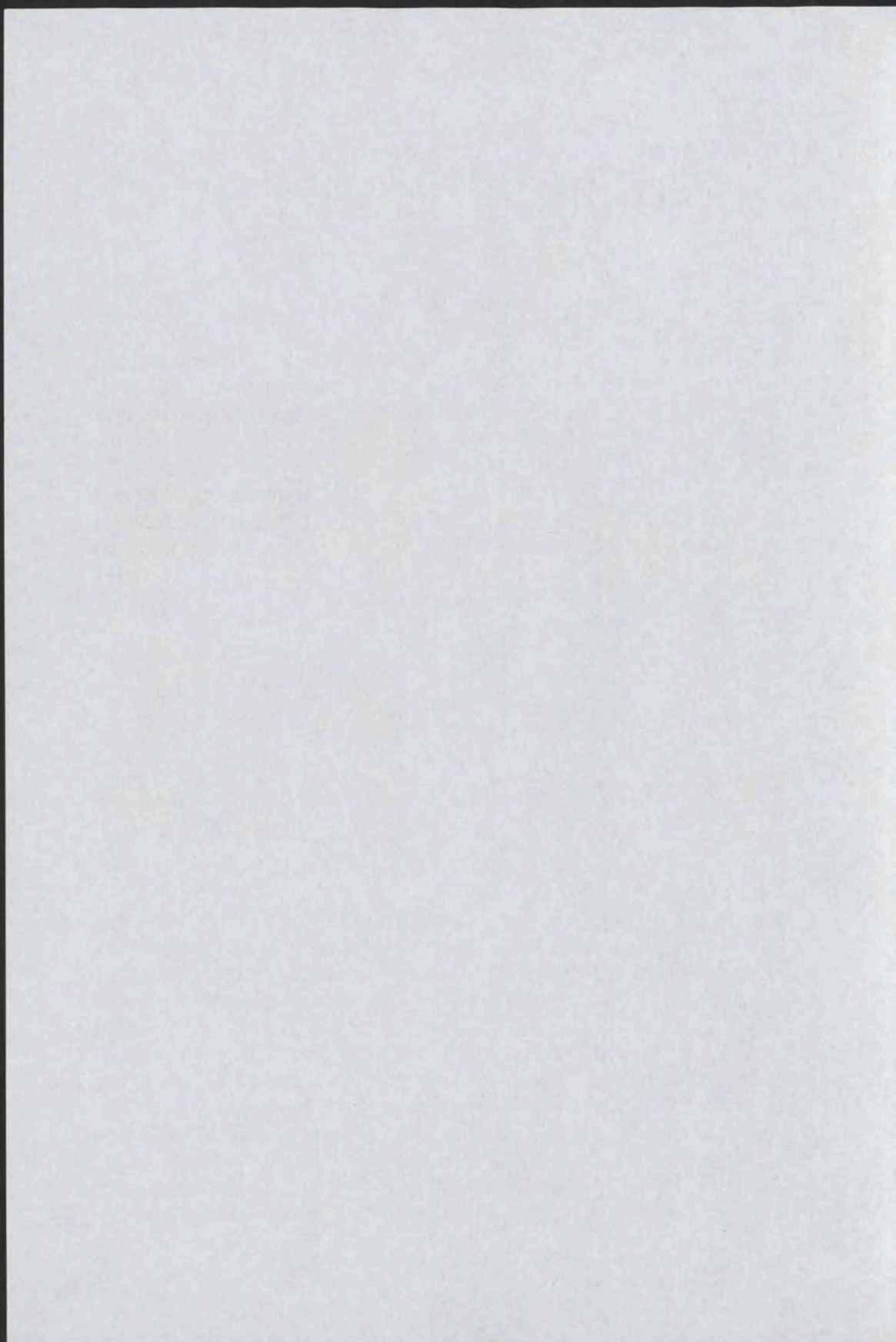
str. 175

Milscha czyli Milsza...

Ulica Mikołaja Kopernika

Dariusz Kędzierski

str. 181



Architekt Łodzi

Wiesław Lisowski (1884-1954)

Historia architektury Łodzi jest wyjątkowo krótka, ale niepozbawiona artystów wybitnych, którzy odcisnęli wyraziste piętno na wizerunku miasta. Większość łodzian zapewne kojarzy doniosły wkład w tej dziedzinie pozostawiony przez Hilarego Majewskiego. Jednak do powszechnej świadomości powinno dołączyć jeszcze jedno nazwisko wybitnej postaci świata architektury – Wiesława Lisowskiego.

Twórca ten urodził się w 1884 r. w niewielkiej podwarszawskiej miejscowości. Był synem Franciszka Maksymiliana Lisowskiego – absolwenta Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Marii z Kołb-Sieleckich. Uczył się początkowo w Warszawie, a potem w Odessie, gdzie ukończył szkołę realną. Kolejny etap jego edukacji związany był z Petersburgiem, gdzie początkowo studiował na Wydziale Elektrycznym w Instytucie Inżynierów Cywilnych. Od 1907 r. podjął studia w Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Architektury już jako stypendysta Królestwa Polskiego. Wcześniej, bo już w czasie studiów, rozpoczął współpracę z pracownikami architektonicznymi m.in. E. Konstantynowicza czy Leontija Benois, zdobywając tam praktyczne szlify. Z tego też okresu pochodzą pierwsze zrealizowane projekty – domy i wille.

Studia ukończył w 1918 r., uzyskując tym samym prestiżowy tytuł „artysty-architekta”. Już w kwietniu następnego roku przeniósł się do Łodzi i z tym miastem związał się zawodowo do końca życia. Przez szereg lat pełnił wiele funkcji urzędniczych, między innymi jako Architekt Miejski, kierownik Oddziału Zabudowy m. Łodzi, kierownik Inspekcji Budowlanej czy wreszcie Naczelný Architekt m. Łodzi. Równolegle praktykował jako niezależny architekt, odpowiadając na zlecenia prywatnych inwestorów. Po roku 1929 zrezygnował z funkcji publicznych, koncentrując się



osiedla, domy, ulice



wyłącznie na prowadzeniu własnej pracowni. Mieściła się ona początkowo przy ul. Piramowicza 5, a następnie przy ul. Wierzbowej 28, gdzie zamieszkał z rodziną – żoną Zuzanną Estelą z Faszczewskich oraz trojgiem dzieci.

Zainteresowania Lisowskiego sztuką nie ograniczały się wyłącznie do architektury. Malował także akwarele, głównie o tematyce pejzażowej, był również wielkim miłośnikiem muzyki – sam grał na wiolonczeli. W czasie okupacji hitlerowskiej zmuszony do zamknięcia swojej pracowni, został odgórnie przydzielony do pracy w prywatnym biurze inżynierskim Roberta von Rimszy przy ul. Piotrkowskiej 196. Po wojnie przez blisko dwa lata współpracował z łódzkim oddziałem Wojskowego Przedsiębiorstwa Budowlanego, a następnie z Centralą Tekstylno-Bawełnianą. Ostatnim miejscem jego zatrudnienia było Biuro Projektów Handlu Wewnętrznego, w którym pracował do śmierci w 1954 roku. Został pochowany na cmentarzu katolickim na Dołach.

Jako twórca Wiesław Lisowski był niezwykle płodny. Większość jego realizacji pochodzi z okresu dwudziestolecia międzywojennego i właściwie wszystkie, poza nielicznymi wyjątkami, znajdują się w granicach Łodzi. Ilość zrealizowanych obiektów trudna jest do precyzyjnego określenia (wiele niestety wyburzono), jednak z całą pewnością można ją oszacować na kilkadziesiąt projektów. Najistotniejszym nurtem, który wywarł wpływ na stylistykę twórczości Lisowskiego, jest petersburski klasycyzm ze swoją czystością kompozycyjną, skłonnością do monumentalizmu i przede wszystkim wyrazistym i czytelnym sposobem projektowania gmachów. Te cechy możemy odnaleźć przede wszystkim w gmachach użyteczności publicznej, których Lisowski wiele zaprojektował. Warto podkreślić, że po uzyskaniu niepodległości Łódź przeżywała bardzo dobry okres dla rozwoju architektoniczno-urbanistycznego. W czasie, kiedy



Wiesław Lisowski pełnił publiczne funkcje we władzach komunalnych miasta, zaczęły powstawać nowe osiedla. Łódź także jako pierwsza w niepodległej Polsce wprowadziła obowiązek powszechnego nauczania, co zrodziło potrzebę budowy siatki szkół miejskich. Wreszcie rozwiązano tu także kwestię wodociągów miejskich, zaczęto usprawniać szpitalnictwo. Powstawały łaźnie miejskie, pojawiła się nowoczesna stacja oczyszczania ścieków. Ulice zyskały nowe nawierzchnie i oświetlenie. Poza tym na bardzo wysokim poziomie artystycznym rozwinęła się architektura w zakresie tzw. luksusowych kamienic czynszowych o bardzo nowoczesnych formach. Lisowski zrazu bazował przede wszystkim na stylizyce petersburskiego klasycyzmu czy akademizmu, często jednak unowocześniał go poprzez znaczne upraszczanie form brył lub też stosowanie oszczędnego detalu architektonicznego. Nie zamknął się jednak w tym jednolitym sposobie projektowania. Jego późniejsza twórczość ewoluowała i odnaleźć w niej możemy obiekty już bardzo współczesne o niezaprzeczalnych cechach tak modnego wówczas szeroko pojętego modernizmu lub jego zawężonej wersji, czyli funkcjonalizmu.

Z najbardziej znanych realizacji Lisowskiego w Łodzi pochodzą szkoły. Wymienić tu należy obiekty przy ulicach: Legionów 27, Staszica 1/3, Jara-cza 26, Drewnowskiej 88 wraz z domem mieszkalnym dla nauczycieli, Sterlinga 24/26, Wspólnej 5/7 czy wreszcie przy ul. Limanowskiego 124. Lisowski zaprojektował również kilka ważnych dla Łodzi kościołów, m.in.: przy ulicach: Rzgowskiej 88, Kolińskiego 26, Spornej 71/73 (wraz

z klasztorem), Obywatelskiej 60 oraz dwa obiekty sakralne znajdujące się poza Łodzią, czyli kościół parafialny w Głównie oraz kaplicę w Osinach k. Główna.

Zajmował się także Lisowski projektowaniem obiektów mieszkalnych i tu na pierwszym miejscu wymienić należy tak charakterystyczne dla pejzażu Łodzi osiedle oficerów przy ul. Kopcińskiego, bazujące w swych rozwiązaniach architektonicznych na typie polskiego szlacheckiego dworu. Był to kolejny nurt, który architekt sprawnie adaptował do swoich projektów. Korzystanie z architektury dworskiej wpisywało się w modną w okresie międzywojennym ideę poszukiwań stylu narodowego, którego korzenie jasno i niezaprzeczalnie wyrastałyby z kultury i obyczajowości polskiej.

Zbudował też Wiesław Lisowski kilka obiektów willowych jak np. bardzo nowoczesna, modernistyczna willa Heleny Brodzkiej czy dom mieszkalny Wandy Potzowej. Zaprojektował także kilka gmachów związanych ze służbą zdrowia. Najbardziej popularny – znany każdemu Łodzianinowi – to szpital im. Norberta Barlickiego przy ul. Kopcińskiego 22. Jego autorstwa jest także pawilon im. Juliusza Kunitzera w zespole szpitalnym im. Janusza Korczaka oraz budynek Polikliniki Powiatowej Kasy Chorych dla Piotrkowa Trybunalskiego przy ul. Roosevelta 3.

Wśród innych obiektów, które wyszły z pracowni Lisowskiego, należy wspomnieć uroczą kawiarnię w parku im. Sienkiewicza, dziś już niestety w nieco zmienionej formie, poprzez zabudowanie arkad (obecnie Muzeum Przyrodnicze), czy przebudowaną Miejską Galerię Sztuki. Ciekawym, architektonicznie nawiązującym do założeń słynnego Le Corbusiera, jest obiekt przy pl. Zwycięstwa 13 pierwotnie zbudowany dla potrzeb Domu Ludowego Związku „Praca”. Z kolei przy ul. Przybyszewskiego 76 odnaleźć możemy bardzo prosty w formie gmach mieszczący 60 niewielkich mieszkań dla najuboższych Łodzian.

Jednym z piękniejszych przykładów tzw. architektury modernistycznej jest budynek polskiej „YMCA” przy ul. Moniuszki 4a. Obiekt ten wpisany w dawną pierzeję Pasażu Meyera stanowi jedyny nowoczesny akcent pośród XIX-wiecznych willi. Niestety, dziś jest on w opłakanym stanie i wymaga natychmiastowego remontu. W tym samym nurcie powstał także inny wszystkim znany budynek mieszczący Łódzki Dom Kultury przy ul. Traugutta 18. Kolejną tego typu sztandarową realizacją jest gmach biurowy Wydziału Kanalizacji i Wodociągów – obecna siedziba Rektoratu UŁ przy ul. Narutowicza 65. Natomiast typowo akademicki klasycyzm reprezentuje monumentalny gmach dawnego Miejskiego Domu Wychowawczego przy ul. Przędzalnianej 66 oraz utrzymana w tym samym nurcie Łaźnia Miejska przy ul. Wodnej 25.

Pośród licznych realizacji architektonicznych Wiesława Lisowskiego znalazły się też dwa nietypowe projekty, mianowicie – pomniki nagrobne. Pierwszy z nich należy do znanego przedwojennego łódzkiego lekarza – dr. Tadeusza Mogielnickiego, drugi zaś – to grobowiec Rodziny Przedpeńskich. Oba można znaleźć na Cmentarzu

osiedla, domy, ulice



Katolickim przy ul. Ogrodowej. Lisowski zaprojektował też dyplom i pieczęć Honorowego Obywatela m. Łodzi dla Marszałka Józefa Piłsudskiego, które zostały wręczone podczas ceremonii w Belwederze w 1920 roku.

Niestety, nie wszystkie realizacje autorstwa Wiesława Lisowskiego zachowały się do naszych czasów. Tak np. Pomnik Straconych za Wolność i Lud 1905–1907 na Polesiu Konstantynowskim został zburzony w 1940 r. przez Niemców okupujących Łódź. Z krajobrazu architektonicznego zniknął także w ostatnich latach charakterystyczny budynek stacji oczyszczania ścieków na Lublinku i kilka innych wartościowych obiektów.

Jeśli chodzi o powojenne realizacje architekta to niewątpliwie na uwagę zasługuje przedszkole pierwotnie przeznaczone dla dzieci pracowników Centrali Tekstylno-Bawełnianej przy ul. Małachowskiego 19/21 i interesujący gmach magazynów eksportowych wraz z budynkiem administracji wybudowany również dla Centrali Tekstylno-Bawełnianej (dzisiaj „Textilimpex”).

Wiesław Lisowski brał też aktywny udział w licznych rozpisywanych przed II wojną światową konkursach architektonicznych, m.in. w konkursie na projekt Domu Ludowego, który miał stanąć przy pl. Dąbrowskiego, czy w konkursie na Gmach Reprezentacyjny m. Łodzi, z przewidzianą dla niego lokalizacją przy pl. Wolności.

Jak widać z powyższego zestawienia był to artysta niezwykle silnie związany z naszym miastem. Trudno przeboleć, że niektóre z jego obiektów już nie istnieją. Tym bardziej więc należałoby zadbać o te, które pozostały. Na szczęście, wysoka jakość ich wykonania i użycie do ich budowy dobrych materiałów sprawiły, że dziś dzieła Lisowskiego znajdują się w całkiem dobrym stanie, choć wielu z nich przydałaby się opieka konserwatorska. Wartym podkreślenia jest fakt, że to stosunkowa rzadkość, aby artysta ograniczył pole swoich działań tylko do jednego miasta. Dlatego może warto, aby owo wyróżnione miasto po latach odwdzińczyło się artyście choćby w symboliczny sposób, nadając jednej z ulic imię Wiesława Lisowskiego. W końcu wiele z gmachów zaprojektowanych przez tego architekta nadal służy mieszkańcom Łodzi, a większość z nich jest nam wszystkim doskonale znana.

Justyna Karolina Brodzka

– historyczka sztuki,

autorka monografii Wiesława Lisowskiego

Zdjęcie nr 1 na str. 177 – Marek Strąkowski

Zdjęcia nr 2 i 3 na str. 179 – Barbara Gortat

Pozostałe fotografie – archiwum autorki

Milscha czyli Milsza...

Ulica Mikołaja Kopernika

osiedla, domy, ulice

Powstała około roku 1873, początkowo nazywana była „szosą Milsza”, później na planach występuje jako ulica Milsza. I tak było aż do 1923 r., kiedy to postanowiono uczcić 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, nadając tej ulicy imię wielkiego astronoma. Pierwotna nazwa dzisiejszej ulicy Kopernika związana była z nazwiskiem Teodora Milscha Albin – browarnika. Największymi łódzkimi potentatami w tej branży byli Bracia Gehlig ze swoimi browarami przy Ogrodowej i Zachodniej oraz Anstadtowie przy Średniej, natomiast Milsch założył w 1878 r. trzeci browar przemysłowy przy ulicy, którą wkrótce zaczęto nazywać jego imieniem. W 1886 r. Milsch sprzedał swój browar Robertowi Schnerrowi, browarnikowi z Turku, który miał w tym mieście podobny zakład istniejący już od 1867 roku. Pomimo tych zmian zarówno browar, jak i ulica jeszcze przez lata kojarzone były z Teodorem Milschem. Do popularności osoby Milscha wśród Łódzian przyczyniło się stworzenie przez niego, w lesie otaczającym browar, popularnego, przystępnego miejsca plenerowej rozrywki.

W końcu XIX w. większość zakładów przemysłowych różnych branż decydowała się na rozbudowę własnego sektora handlowego. Podobnie było w branży piwowarskiej. Właściciele wszystkich większych łódzkich browarów podejmowali usilne starania u władz miejskich, aby uzyskać koncesję na prowadzenie własnych restauracji, piwiarni i ogrodów spacerowych połączonych z różnego rodzaju atrakcjami. I właśnie pierwszy w Łodzi tego rodzaju ogród rozrywkowy, na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku założyła rodzina Milschów. Powstał on na terenach przylegających bezpośrednio do lasu miejskiego, po obu stronach wiodącej do niego drogi. Znajdował się tam nieduży staw z łódkami, kilka drewnianych werand, muszla koncertowa i piętrowy, drewniany budynek restauracyjny – z dobudowanym w 1895 r. bufetem i kuchnią – nazwany „Leśniczówką”. Miejsu temu daleko było do ekskluzywności i atrakcji oferowanych przez założony w późniejszym okresie przez rodzinę Anstadtów park Helenów. Mało wykwinny, z bezpłatnym wejściem i tanią restauracją ogród letni Milschów odwiedzany był głównie przez średnio i mniej zamożnych bywalców, którzy w słoneczne dni tłumnie ściągali do lasu miejskiego na wypoczynek. Mężczyźni raczyli się piwem jasnym bawarskim, pilzneńskim lub monachijskim, kobiety i dzieci ciemnym jałowcowym. Dodatkowo dochody uzyskiwano z zabaw, które niemal w każdą niedzielę odbywały się w dużej sali „Leśniczówki”. Ich organizatorami były najczęściej różne stowarzyszenia dobroczynne. Atrakcyjność tego miejsca wynikała głównie z jego dostępności. Bezpłatny wstęp dawał możliwość taniej zabawy przy piwie z pobliskiego browaru, ale samo otoczenie nie

sprawiło najlepszego wrażenia. Władysław Reymont tak opisywał to miejsce w *Ziemi obiecanej*: [...] kilkaset drzew i drzewek o liściach pożółkłych i spieczonych rzucało mizerny cień na wydeptane trawniki i na piaszczyste dróżki i alejki, dymiące tumanami kurzu, który rozwłóczył się po ogródku i opadał na drzewa i na tłumy przy nich rozsiadłe, rozkoszujące się piwem, jakie zabrudzeni garsoni roznosili ustawicznie.

Po rewolucji w 1905 roku w „Leśniczówce” urzędowały bezpartyjne związki zawodowe. Organizowały tu dla swoich członków zabawy ogródkowe, koncerty orkiestr robotniczych i występy chórów. Po przymusowej likwidacji związków zawodowych przez władze carskie w pomieszczeniach willi urządzono lokale mieszkalne. W 1920 r. w czasie prowadzonych działań wojennych kwaterowali tu uciekinierzy z te-



renów zajętych przez Armię Czerwoną. Pod koniec lat 30. ubiegłego wieku ze względu na fatalny stan techniczny, w jakim się znajdowała – „Leśniczówkę” rozebrano. Sam „lasek Milscha” przestał istnieć już wiele lat wcześniej. Najpierw został przecięty ulicą przedłużoną aż do dworca kolejowego, a teren wokół niej został rozparcelowany na działki budowlane i wchłonięty przez rozrastające się miasto.

Rozwój ulicy Kopernika i jej zabudowa postępowały tak szybko, jak dynamiczny był rozwój miasta w tamtym okresie. I tak na samym jej początku, na skrzyżowaniu z ulicą Wólczańską, powstał kompleks fabryczny Ernesta Wevera, w którym wytwarzano pasmanterię, w tym: guziki, wstążki i koronki. Główny gmach tych zakładów – fabryka guzików został wzniesiony w latach 80. XIX wieku, frontem do ulicy Milscha. To trzypiętrowy budynek z charakterystyczną, usytuowaną na wschodnim krańcu wysoką, ozdobną wieżą, z dwuspadowym dachem. Szczególną uwagę zwraca jednak wzniesiony w późniejszym okresie narożny gmach fabryczny o mocno przeszklonej fasadzie.

W 1930 r. po śmierci byłego właściciela część fabryki przejął jeden z jej dawnych dyrektorów, zakładając firmę – Fabryka Tasiem, Wstążek i Koronek E. Wever, dzierżawca Gustaw Patberg i Spółka. Pozostałe powierzchnie zajęli inni najemcy. Były tam: Farbiarnia T. Maka, Fabryka Wstążek G. Triebe i A. Hartwig a także Fabryka Wstążek i Knotów do Lamp, oraz inne drobne firmy. W okresie okupacji hitlerowskiej oprócz Patberga na potentata wyrósł również Triebe, który przejął pozostałe zakłady. Po wojnie w tym kompleksie fabrycznym utworzono Zjednoczone Fabryki Tasiem i Wstążek Patberg i Triebe. Później był to oddział Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego „Lenora”.

Tuż za budynkiem fabrycznym, na początku XX w. Ernest Wever postawił dla siebie budynek mieszkalny. Była to jednopiętrowa willa o skromnym wystroju, nawiązującym do secesji. Po wojnie przez wiele lat znajdowało się tu przedszkole zakładów „Lenora”. W 2003 r. willę w opłakanym stanie nabyła Firma Wiesława Lewandowskiego. Nowy właściciel, nie szczędząc środków, z ogromną starannością odrestaurował budynek, przywracając mu dawny blask. Zostało to zauważone i docenione przyznaniem III nagrody w konkursie organizowanym przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej w kategorii „Wnętrze budujące tożsamość Łodzi”, jak również pierwszym miejscem i statuetką w ogólnopolskim konkursie „Modernizacja Roku 2004” w kategorii „Obiekty Mieszkalne”.

Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się jedna z bardziej znanych łódzkich szkół średnich. Historia XXI Liceum Ogólnokształcącego im. B. Prusa sięga roku 1946. Wtedy to, w gmachu dawnej szkoły powszechnej im. Królowej Jadwigi, mieszczącej się przy ulicy Stefana Jaracza 26, powołano Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne im. Jarosława Dąbrowskiego, Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łodzi. W 1957 r. człon licealny szkoły z nadanym jej już numerem XXI przeniesiono do gmachu przy al. Kościuszki 65, w którym to budynku mieściły się jeszcze VII i X LO oraz dwie szkoły

osiedla, domy, ulice



wieczorowe. W 1959 r. placówce nadano imię wielkiego polskiego pisarza – humanisty, Bolesława Prusa. W 1961 r. przekazano jej budynek przy ulicy Kopernika 2, gdzie do chwili obecnej ma ona swoją siedzibę. Liceum przez lata mozolnie, ale z sukcesem, pracowało na swoją markę. W rankingu łódzkich liceów publicznych, ogłaszanym co-rocennie przez „Gazetę Wyborczą”, od lat plasuje się w ścisłej czołówce.

Idąc dalej w kierunku ulicy Gdańskiej, pod numerem 8, mijamy budynek ze starannie odnowioną elewacją. Od 1958 r. aż do chwili obecnej miejsce to kojarzone jest ze sztuką teatralną. Wtedy to budynek ten został przekazany w użytkowanie objazdowemu Teatrowi Ziemi Łódzkiej. Do momentu przyznania stałej siedziby teatr ten tułał się po różnych miejscach. Jego zespół jeździł rozklekotanymi autobusami, w upał czy w mróz, po wsiach i miasteczkach po to, aby dotrzeć do widza, który często pierwszy raz z teatrem miał do czynienia. Co by nie powiedzieć o motywach jego powołania, nie był to łatwy kawałek chleba dla aktorów. Mogli oni tylko pozazdrościć kolegom pracującym na stałych scenach innych teatrów łódzkich o niebo lepszych warunków pracy. Pierwsze przedstawienie, rozpoczynające jego działalność, miało miejsce 2 maja 1953 roku w miejscowości Bogumiłowice niedaleko Łodzi. Zespół wystawił wtedy *Damy i Huzary* Aleksandra Fredry. Swą działalność teatr zakończył w roku 1980. W jego miejsce powołano Teatr Studyjny 83 im. Juliana Tuwima, placówkę o zupełnie innym charakterze. Jego dyrektor – Paweł Nowicki w swoich realizacjach starał się wyjść poza stereotyp teatralnej prezentacji, idąc w kierunku własnych poszukiwań i nie rezygnując

z eksperymentu. Potem nastał czas dyrektora Zdzisława Jaskuły. Stanął on przed trudnym zadaniem zachowania pewnej niezależności twórczej teatru wypracowanej przez jego poprzednika, a jednocześnie wydobycia placówki z zapaści finansowej, w której się niestety znajdowała. Udało mu się to znakomicie, a lista nagród i wyróżnień najlepiej świadczy o jej znakomitej kondycji, za czasów kierownictwa dyrektora Jaskuły.

W 1998 r. władze miejskie zdecydowały o zaprzestaniu finansowania teatru i przekazaniu budynku Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. W ten oto sposób zabiegi PWSFTViT, która od lat starała się o posiadanie własnej sceny, zostały uwieńczone sukcesem. Teraz już w sposób nieskrępowany studenci Wydziału Aktorskiego mogą realizować własne projekty artystyczne oraz prezentować spektakle dyplomowe na własnej scenie teatralnej.

Po przeciwnej stronie ulicy, u zbiegu z ulicą Gdańską, od dziesięcioleci swoje miejsce, tak na mapie Łodzi, jak i w świadomości mieszkańców, zajmuje Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego (wcześniej przez lata im. Ludwika Waryńskiego). Jej początki sięgają roku 1916, kiedy to w maju powstało w Łodzi Towarzystwo Biblioteki Publicznej, którego celem było stworzenie publicznej placówki bibliotecznej. Udało się to w 1917 r. i w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 150 nastąpiło otwarcie biblioteki (później została ona przeniesiona i przez długi czas swoje zbiory udostępniała przy ul. Andrzeja 14). Pierwszym kierownikiem i jednocześnie twórcą obecnego jej kształtu był Jan Augustyniak. Kierował on

osiedla, domy, ulice



placówką przez prawie pięćdziesiąt lat aż do roku 1964. Początki były trudne, księgozbiór powiększał się powoli, a los biblioteki uzależniony był od szczodrości instytucji społecznych i osób prywatnych. Punktem zwrotnym w dziejach biblioteki był rok 1922, kiedy to miasto wzięło na siebie ciężar jej utrzymania. Duża w tym była zasługa radnego Lwa Holenderskiego, który zainteresował się sprawą i przedstawił odpowiedni wniosek na posiedzeniu Rady Miejskiej. Od tego momentu zbiory zaczęły się systematycznie powiększać, a lokal przy ul. Andrzeja 14 zrobił się stanowczo za ciasny. Jan Augustyniak stworzył ideę budowy nowego obiektu od podstaw. Po początkowych nieudanych próbach zainteresowania sprawą przedstawiciele łódzkiej finansjery, Jan Augustyniak znów miał szczęście trafić na odpowiedniego człowieka. Był to przemysłowiec Aleksander Heiman-Jarecki, który obiecał zarówno finansować przedsięwzięcie, jak i zainteresować nim innych łódzkich przemysłowców. Sprawę budowy nowego gmachu wniósł na forum Zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Dzięki jego wpływowi związek okazał się skłonny pomóc bibliotece. Okazją dla uzyskania przychylniej decyzji w tej sprawie stała się debata zarządu związku nad formą uczczenia pamięci zmarłego w maju 1935 roku marszałka Józefa Piłsudskiego. Wniosek o postawienie pomnika Marszałka został zmieniony kontrpropozycją A. Jareckiego o ufundowanie nowego Gmachu-Pomnika Biblioteki. Pomysł został przyjęty, a jego realizacją zajęli się specjalnie utworzony Społeczny Komitet Budowy Biblioteki Publicznej. W roku 1936 zakupiono place przy ulicy Kopernika i Gdańskiej oraz rozpisano konkurs na projekt gmachu nowej placówki. Konkurs wygrał inż. arch. Jerzy Wierzbicki i w oparciu o jego koncepcję podjęto prace, które z powodu działań wojennych zostały przerwane. Po wojnie ponownie rozpoczęto kompletowanie księgozbioru częściowo zniszczonego, częściowo rozgrabionego, kontynuowano też prace budowlane. Na koniec 1949 r. gmach oddano do użytku, a bibliotece nadano imię Ludwika Waryńskiego. Dopiero w 1990 r. przywrócono jej pierwotną nazwę Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nieco dalej, po przeciwnej stronie, za skrzyżowaniem z ulicą Gdańską znajduje się miejsce szczególnie chętnie odwiedzane przez dzieci. „Pinokio” to obok „Arlekina” jedna z dwóch stałych scen lalkowych w naszym mieście. Trzeba jednak przypomnieć, że tuż po zakończeniu działań wojennych teatrów lalkowych było w Łodzi wiele. Jedne powstawały, inne znikwały. Tak było między innymi z Wileńskim Teatrem „Łątek Totwerek”, Teatrem „Sarabanda” czy „Faramuska”. Już w maju 1945 roku regularną działalność teatralną dla dzieci rozpoczęła Marta Janic, która wspólnie z Marianem Glutem 1 maja 1945 roku spektaklem *Bajowe bajeczki* Marii Kownackiej zapoczątkowała działalność teatru lalkowego, znanego potem jako Teatr Lalki i Aktora „Pinokio”. „Pinokio” był ewenementem wśród teatrów lalkowych, gdyż żaden inny nie mógł się pochwalić posiadaniem własnych autorów. Dla „Pinokio” tworzyli: Maria Kann, Maria Kossakowska i Janusz Galewicz. W 1950 r. teatr został upaństwowiony, uzyskał również stałą siedzibę przy ul. Kopernika 16. Entuzjazm z faktu posiadania własnego budynku szybko jednak minął, gdy okazało się, że na potrzeby teatru jest za mało



1



2



3



4

miejsca. Szybko wystąpiono więc o lokal przyległy do placówki, jak również o oficynę, wtedy jeszcze zamieszkałą przez lokatorów. Na koniec całość trzeba było zaadaptować i wyremontować. „Matką chrzestną”, jak przystało na nową placówkę dla dzieci, została pięcioletnia Krysia Brzezińska, która dokonała symbolicznego przecięcia wstęgi w dniu oficjalnego otwarcia. Przez ponad pół wieku działalności w TLiA „Pinokio” miało miejsce mnóstwo premier. Teatr wiele razy wyjeżdżał za granicę, jak również gościł u siebie zespoły z innych miast kraju i świata. Marta Janic kierowała placówką z przerwami aż do 1976 r., kiedy to odeszła na emeryturę.

Za istotne wydarzenie w dziejach Teatru „Pinokio” uznać należy utworzenie sceny dla dorosłych. Otworzyła ją premiera *Dekameronu* Henryka Cyganika według Boccaccia oraz *Czarny Kabaret* autorstwa Marcina Wolskiego i Andrzeja Zaorskiego z lalkami i maskami Jerzego Kaliny. Pomysłodawcą i reżyserem tych przedstawień był absolwent ASP w Krakowie, starszy asystent w Katedrze Scenografii, Jerzy



Michalak, który w 1976 r. objął stanowisko dyrektora w Teatrze „Pinokio”. Także późniejsi dyrektorzy: Wojciech Kобрzyński (1981–1989), Grzegorz Kwieciński (1990–1993) i Waldemar Wilhelm (1994–2007) znacznie poszerzyli eksperyment sceny dla dorosłych w tym teatrze.

Kilkanaście metrów dalej, niemal tuż obok teatru, natrafiamy na najbardziej znany mieszkańcom symbol łódzki, jakim niewątpliwie jest sylwetka konia stojącego na budynku lecznicy dla zwierząt. Każde dziecko poznawanie topografii swojego miasta rozpoczyna między innymi od postaci tego właśnie zwierzęcia. Wszystko zaczęło się w roku 1884, kiedy to w Łodzi na stanowisko weterynarza powołano Alfreda Kwaśniewskiego. Miasto oprócz profitów z dzierżawy rzeźni, inaczej „bydłobujni”, chciało mieć również kontrolę nad obrotem mięsem. W 1863 r. powołano więc stanowisko weterynarza miejskiego, który wyposażony w odpowiednie uprawnienia sprawował kontrolę nad rynkiem mięsnym. Otóż w 1884 r. Kwaśniewski wpadł na pomysł, że będzie również leczył i podkuwał konie. W tym celu nabył działkę przy „drodze Milsza”. Koncept wydawał się być bardzo trafiony, gdyż w owym czasie koni używało wojsko, straż pożarna, wykorzystywano je także w transporcie fabrycznym. Kwaśniewski swój pomysł zrealizował wspólnie z Hugo Warrikoffem, Niemcem z pochodzenia, który mieszkał w Estonii. W Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie uzyskał dyplom magistra nauk weterynaryjnych. Po zakupie działki obaj wspólnicy niezwłocznie przystąpili do stawiania parterowego budynku lecznicy. Jego środkowa część ma charakterystyczny fronton, którego pionowe elementy tworzy sześć płaskich pilastrów. Pomiędzy pilastrami jest pięć okien w łukowych obramowaniach, a na szczycie attyka ozdobiona sylwetką konia. W 1894 r. wybudowana została dwupiętrowa oficyna, w 1897 druga, a w 1898 r. postawiona została stajnia i wieża ciśnieni.

Mieszkający w pobliżu lecznicy Julian Tuwim poświęcił jej i jej cynkowanemu rumakowi jeden ze swoich wierszy, a w jednym z jego fragmentów apelował, aby miejsce to uznać za zabytkowe:

Do Prześwietnego Magistratu
Miasta Bagdadu, czyli Łodzi
Niżej podpisany
Ma zaszczyt prosić, żeby oną
Cudowną szkapę uskrzydloną
Uznało miasto za zabytek.
Niech zawsze ma swój obrok gwiezdny,
Kastalską wodę z rzeki Łódki,
A jeszcze lepiej wiadro wódki.
Niechaj ogląda ją przyjezdny,
Kiedy do Łodzi się wybierze.

osiedla, domy, ulice

W 1955 r. stało się zadość prośbie poety i na wniosek Tadeusza Chróścielewskiego, kierownika Wydziału Kultury, Prezydium Rady Narodowej (czyli dawnego magistratu) lecznica wraz z rumakiem uznana została za zabytek. Pierwotną, skorodowaną statuetkę konia zastąpiła jej replika wykonana przez inżyniera Janusza Podleśnego.

Idąc dalej w kierunku Dworca Kaliskiego przechodzimy obok budynku przy ul. Kopernika 29, mieszczącego kiedyś więzienie carskie, na którego terenie znajdowała się szubienica. Funkcję więzienną pełnił również ten obiekt w okresie międzywojennym. Więzienie zyskało wówczas ogólnopolską popularność dzięki kabaretowej piosence *Mam chłopczyka na Kopernika*. W czasie drugiej wojny światowej budynek przejęło



gestapo, urządzając tu miejsce tortur ludności polskiej. W latach 1940–1944 hitlerowcy zamordowali w nim kilkaset osób. Przechowywano tu więźniów skazanych wyrokami sądów okupacyjnych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej gmach przez pewien czas służył jako więzienie dla mężczyzn. Dziś jest siedzibą Komisariatu Policji.

Pod numerem 41 obecnie mieści się Zespół Szkół Kolejowych. Budynek szkoły powstał w 1915 r. i pierwotnie znajdowała się tu Żeńska Szkoła Handlowa. Jeśli podniesiemy głowę nieco do góry, to na elewacji frontowej zobaczymy efektowne płaskorzeźby pegazów.

W czasie II wojny światowej Niemcy precyzyjnie i systematycznie realizowali swój plan germanizacji ziem polskich włączonych do III Rzeszy. Plan ten zakładał przesiedlenie z tych terenów do Generalnego Gubernatorstwa setek tysięcy osób narodowości polskiej i żydowskiej i osadzenie w ich miejsce ludności niemieckiej. Równocześnie z akcją wysiedleńczą realizowano inne ważne zadania, w tym deportacje ludności polskiej na roboty przymusowe do III Rzeszy. Temu celowi miało służyć utworzenie na terenie miasta kilku obozów przejściowych i przesiedleńczych. Jednym z takich miejsc był obóz przesiedleńczy (Auffanglager, Sammellager) utworzony przy ulicy Kopernika 53/55 (podczas okupacji nazwanej Friedrich – Gossler-Strasse). Były to budynki, w których od 1890 r. mieściła się mechaniczna tkalnia Fryderyka Alba, a po roku 1920 Mozes Lipszyc uruchomił tu tkalnię wyrobów jedwabnych. Obóz funkcjonował od połowy 1940 do końca roku 1944. Do końca marca 1941 roku przeznaczony był

dla ludności polskiej wysiedlonej z Kraju Warty i przetransportowywanej do Generalnej Guberni. Po zaniechaniu wysiedleń poza granice Rzeszy, od kwietnia 1941 roku przetrzymywano w nim Polaków kierowanych do wysyłki na roboty przymusowe do III Rzeszy. Ludzie, których tu zwożono, trafiali do sal, gdzie na jedną osobę przypadał niecały metr kwadratowy powierzchni. Stłoczeni i niepewni jutra przebywali tu ludzie w różnym wieku, w tym starcy i dzieci. Potworne upały latem, brak żywności, epidemie i sadystyczni strażnicy – to wszystko było powodem wielu zgonów. I choć punkty przesiedleńcze, takie jak ten przy Kopernika, z założenia nie były obozami, które miały fizycznie eksterminować, to panujące w nich warunki doprowadziły do śmierci wielu przetrzymywanych w nich osób.

Po wojnie przez lata właścicielem budynku był Uniwersytet Łódzki. Najpierw mieścił się tu Wydział Prawa, a później studium wojskowe, w którym studenci ostatnich lat przechodzili obowiązkowe szkolenia.

Na samym rogu ulic Kopernika i Łąkowej stoi willa z ogrodem zaprojektowana przez Edwarda Kreuzberga. Budynek powstał w 1882 r. na zamówienie Teodora Milscha. Od 1918 r. swoją siedzibę miał tu Cech Rzeźników i Wędliniarzy. Przez wiele lat mieściła się tu znana restauracja „Kaprys”. W czasach, kiedy o polskim życiu politycznym należało pisać tylko dobrze, a použíwać można sobie było na przykład na gastronomii, w łódzkiej prasie ukazał się artykuł pt. *Pianino kaprysi w „Kaprysie”*, w którym autor poddawał w wątpliwość muzyczną wartość znajdującego się tam instrumentu. Obecnie w budynku wymagającym generalnego remontu mieści się „Keja Pub”, gdzie można posłuchać żeglarskich piosenek.

Pod numerami 56 i 58 mieściła się fabryka pasmanterii Arona Kreutzberga oraz fabryka silników elektrycznych „Elektrobudowa” Stanisława Jaroszyńskiego. Oprócz silników wytwarzane były tu również transformatory. Po wojnie w zabudowaniach dawnej fabryki pasmanterii swoją siedzibę znalazła fabryka kołder i parasoli „Fakopa”. Natomiast w dawnej fabryce Jaroszyńskiego powołano do życia Zakłady „Elta”, słynące z produkcji transformatorów. Później zakłady przeniesiono do nowej siedziby na ulicy Aleksandrowskiej. Na początku lat 90. XX wieku zakłady te sprywatyzowano, po czym stały się one częścią koncernu ABB.



W 1857 r. Karol Kretschmer założył przy ulicy Piotrkowskiej 63 tkalnię ręczną wyrobów wełnianych. W latach 70. XIX wieku zakład zmechanizował, a ponieważ produkcja rosła, potrzeba było więcej miejsca, aby móc ją rozwijać. Pod koniec wieku przeniósł więc przedsiębiorstwo na ulicę Milscha, gdzie uruchomił parową przędzalnię i tkalnię kortów oraz wyrobów wełnianych. Dobre czasy dla zakładu skończyły się wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej. W czasie jej trwania firma poniosła duże straty, co doprowadziło do jej upadku. Doszło również do wybuchu pożaru, który strawił znaczną część fabryki. W efekcie nastąpiła zmiana właściciela i profilu produkcji. Frontową część zakładu, tam gdzie pod numerem 60 mieściła się wytwórnia papierowych cewek i szpul przędzalniczych, w 1927 r. nabyła Maria Kaczorowska i uruchomiła produkcję pudełek kartonowych, w tym również do papierosów. Natomiast nieruchomości pod numerem 62 i 64 nabył Państwowy Monopol Tytoniowy. Powstał nowy budynek produkcyjny, architektonicznie nawiązujący do polskiego modernizmu, w którym swoją siedzibę znalazła, przeniesiona z ulicy Kopcińskiego 34, Rządowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych. Do czasu wybuchu drugiej wojny światowej produkowano tu głównie tytonie paczkowane oraz papierosy, w tym: „Egipskie”, „Ergo”, „Cowboy”, „Płaskie”, „Grant”. Natomiast po wojnie przede wszystkim: „Sport”, „Giewont”, „Klubowe”, „Silesia”. W 1926 r. bardzo silne wzburzenie wśród mieszkańców Łodzi wywołała informacja o znacznych nadużyciach wykrytych w wytwórni tytoniowej. Ponieważ sprawa dotyczyła zarówno wielu palaczy, jak i hurtowników, tematem przez pewien czas żyło całe miasto. W aferę zamieszanych było kilka osób, w tym również z kierownictwa, z dyrektorem zakładu na czele. Z przeprowadzonego dochodzenia wynikało, iż zepsuty tytoń, spisany już na straty, wykorzystywano, mieszając go z dobrymi gatunkami. Uzyskane w ten sposób dodatkowe papierosy sprzedawano jako pełnowartościowe, a nadwyżka zasilała konta tych, którzy w tym procederze brali udział. Trwający kilka tygodni proces zakończył się wyrokami skazującymi. Najsurowiej ukarany został dyrektor zakładu – Tadeusz Wronka. Pozostałym wymierzono równie surowe kary. Jednak wyrok nie zakończył całej sprawy, gdyż administracja zakładu w odwecie zaczęła zwalniać tych pracowników, którzy składali niekorzystne dla oskarżonych zeznania. Dopiero zdecydowane stanowisko związków zawodowych ukróciło te praktyki.

Obecnie miejsce to znów ma szansę zmienić swoje przeznaczenie. W budynkach już od lat nie produkuje się papierosów, a nowy właściciel planuje przekształcenie dawnych hal fabrycznych w lokale mieszkalne.

W miejscu tym pod numerem 62 od 1932 r. mieściła się również Niemiecka Prywatna Szkoła Podstawowa, której założycielką była Joanna Benndorf. Pozwolenie na jej prowadzenie otrzymała w 1932 r. i jeszcze w tym samym roku szkoła rozpoczęła działalność. W założeniu miała to być szkoła średnioklasowa, która pełny stan osiągnęła dopiero w roku szkolnym 1938/1939. Początki nie były łatwe, świadczyć może o tym fakt, iż w drugim roku istnienia placówki uczęszczało do niej zaledwie trzydziestu uczniów. Dopiero tuż przed wybuchem wojny w roku szkolnym 1938/1939 na siedmiu poziomach nauczania liczba uczniów wzrosła do 175.

Ulica Kopernika w stosunku do innych ulic centrum Łodzi powstała i kształtowała się dosyć późno i trochę na uboczu, nie jest zbyt długa, jednak ze względu na swoją historię i wyróżniające ją elementy ma istotny udział w budowaniu tożsamości naszego miasta.

Dariusz Kędzierski
– filmowiec, publicysta

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

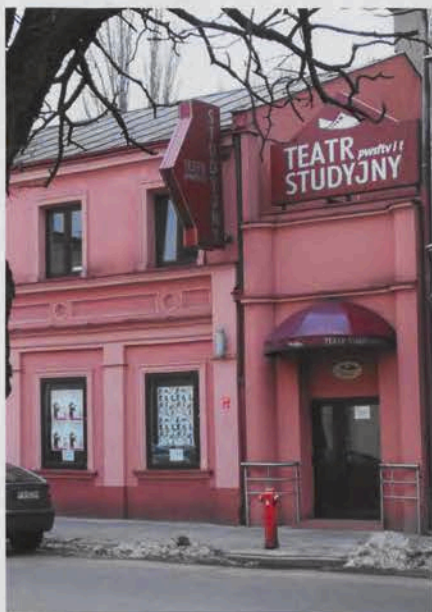
osiedla, domy, ulice

Bibliografia

1. W. Pawlak, *W rytmie fabrycznych syren*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984.
2. J. Urbankiewicz, *Muzy przy krosnach*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1970.
3. *Niemieckimi śladami po „Ziemi Obiecanej”*, pod red. K. Radziszewskiej, Wydawnictwo Literatura, Łódź 1997.
4. www.wimbp.lodz.pl
5. www.bi.gazeta.pl
6. *Browarnictwo łódzkie przełomu XIX i XX wieku. Zakłady Piwowarskie w Łodzi*, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.
7. W. Kowalski, *Leksykon łódzkich fabryk*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 1999.
8. W. Pawlak, *Patrząc na starą fotografię*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981.
9. *Obozy hitlerowskie w Łodzi*, Okręgowa Komisja BZpNP w Łodzi, pod red. A. Głowackiego, S. Abramowicza, Łódź 1998.
10. S. Łukawski, *Łódzka secesja*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1997.
11. M. Jaskólski, *Stare fabryki Łodzi*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Łodzi, „ZORA”, Łódź 1995.
12. E.A. Jarzyński, *Tajemnice starych kamienic*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.
13. www.lo21.szkoły.lodz.pl
14. *Biuletyn Jubileuszowy, 5-lecie Państwowego Teatru Ziemi Łódzkiej*, Łódź 1958.
15. *50 lat Teatru Lalki i Aktora „Pinokio”*.
16. A. Polakowski, M. Waszkiel, *Łódzkie sceny lalkowe*, Wydawnictwo „Polunima”, Łódź 1992.



Milscha czyli Milsza...



ul. Kopernika 8



ul. Kopernika 16



ul. Kopernika 37



ul. Kopernika 52



ul. Kopernika 55



ul. Kopernika 39



ul. Kopernika 40



ul. Kopernika 64



ul. Kopernika 1/3



ul. Kopernika 55



ul. Kopernika 67/69



ul. Kopernika 36



ul. Kopernika 22



Budynek „Caritas”. Widok z ulicy Kopernika



Biblioteka im. Józefa Piłsudskiego. Widok z ulicy Kopernika



ul. Kopernika 5



ul. Kopernika 38



ul. Kopernika 60



ul. Kopernika 26



ul. Kopernika 34



ul. Kopernika 18



ul. Kopernika 51

Fot. Marek Strakowski

recenzje

Łódź, która przeminęła

Nowy album archiwalnych fotografii

Wojciech Żródlak

str. 197

Wyspy wolności

Duszpasterstwa akademickie

Małgorzata Golicka-Jabłońska

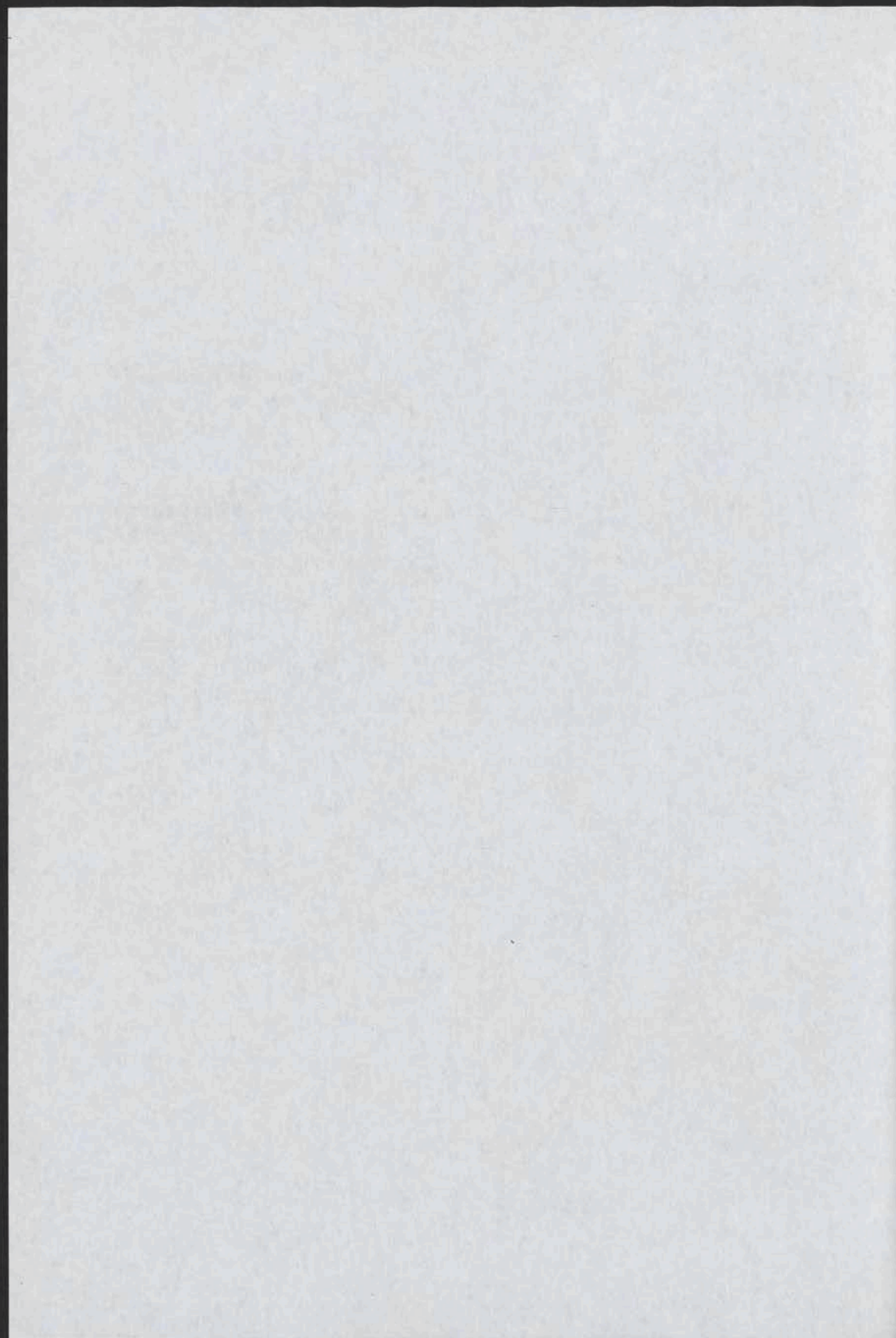
str. 200

Łódź zapisana

Inicjatywa warta kontynuacji

Gustaw Romanowski

str. 204



Łódź, która przeminęła

Nowy album archiwalnych fotografii

recenzje

W ubiegłym roku pojawił się na półkach księgarskich niewielki formatem album fotograficzny przygotowany przez Jacka Strzałkowskiego. Album *Łódź, która przeminęła* jest jednocześnie debiutem wydawniczym nowej łódzkiej oficyny „eConn”.

Autor zamieścił w nim 180 fotografii, głównie – jak pisze we wstępie – ze swoich bogatych zbiorów (142), autorstwa przede wszystkim dwóch łódzkich fotografów – Władysława Grabowskiego (1894–1979) i Waldemara Rodego (1891–1963). Część z nich to kolejne kopie zdjęć Rodego przechowywane także w zbiorach Pracowni Regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego w Łodzi, stąd są one znane badaczom dziejów łódzkiej ikonografii, natomiast dla szerokiego grona miłośników dziejów Łodzi to niewątpliwie gratka, ponieważ zostały one opublikowane po raz pierwszy.

Wybór Strzałkowskiego pokazuje *Łódź, która przeminęła* przede wszystkim z II połowy lat 30. XX wieku. Uzupełnia go pewna ilość zdjęć i rycin z lat wcześniejszych, nawet sprzed I wojny światowej, chociaż osobiście bym ich tu nie zamieścił, ponieważ rozbijają nieco chronologiczną spójność całego albumu.

Publikacja tych zdjęć powinna uzupełnić „żelazny” zestaw fotografii starej Łodzi wykorzystywanych przez wydawców popularnych „łódzkich” publikacji, dlatego podałem drugie miejsce ich przechowywania.

Pozwolę sobie jednak nieco ponarzekać. Przede wszystkim z nieznanymi mi przyczyn widać pośpiech w przygotowaniu albumu. Z osobistego doświadczenia przypuszczam, że była to wypadkowa terminów autora i wydawcy. Zaowocowało to nieraz istotnymi pomyłkami w podpisach pod fotografiami. Również konstrukcja niektórych z nich kieruje uwagę czytelnika na elementy zdjęcia wcale nie najważniejsze. Modelowym przykładem są dwa zdjęcia (z II poł. lat 30. XX wieku) tego samego motywu (str. 53 i 75). W podpisach autor zwraca uwagę na rzeczy drugoplanowe, stosunkowo słabo widoczne domki czy panoramę fabryki na Widzewie, w okolicy ulicy Szpitalnej. Tymczasem na pierwszym planie „jak byk” stoi okazały... szalec publiczny. Na razie nie jestem tego pewien, ale mógł on być elementem pierwszej widzewskiej krańcówki tramwajowej na ówczesnej Rokicińskiej (al. J. Piłsudskiego) przy Szpitalnej.

Zagadką dla mnie jest zamieszczenie obu tych zdjęć na dwóch znacznie oddalonych od siebie stronach. Gdyby pojawiły się na jednej można by analizować szczegóły tego użytecznego budyneczku z dwóch punktów widzenia i dochodzić do dokładnego miejsca jego usytuowania.

Podobnie rzecz ma się z dwoma innymi zdjęciami, chociaż tu szczęśliwie umieszczonymi na sąsiadujących rozkładowo stronach (str. 40 i 41). Dom ze stosunkowo dobrze widocznym szyldem na fotografii u dołu strony (str. 41) to ten sam, który widzimy po przekątnej na stronie wcześniejszej (40)! Pod wszystkimi czterema zdjęciami znajdującymi się na tych stronach widnieją podpisy – *stojące w nieokreślonym miejscu*. To wstyd, zważywszy na doświadczenie szperacza autora! Dzięki wspomnianemu szyldowi i *Księdze adresowej m. Łodzi, 1937–1939* w kilkanaście minut ustaliłem, że ta „drewniana kamienica”, jak nieraz określano w Łodzi tego rodzaju budynki, stała przy obecnej ul. Stanisława Przybyszewskiego pod nr. 63! Przylegająca do drewniaka czynszówka stoi po dziś dzień (prawie vis-a-vis ul. Słowiańskiej), chociaż poważnie okaleczona zębem czasu. Pozostałe zdjęcia najprawdopodobniej zostały wykonane również na tej samej ulicy.

Inny błąd odnajdujemy na stronie 38 – drewniak widoczny na fotografii, zgodnie z podpisem znajduje się przy ul. Wólczańskiej 220. Pod wskazanym adresem nie ma żadnego skrzyżowania, a obiekt jest budynkiem narożnym. Obok również niezrozumiała dla mnie poważna nieścisłość w podpisie: *Zachodnia, od skrzyżowania ze Stodolnianą*. Zachodnia w tym miejscu stała się „Zachodnią” dopiero od 15 stycznia 1951! Ja bym podpisał to zdjęcie na przykład tak: *Ulica Stodolniana. Widok w kierunku ul. Ogrodowej od skrzyżowania z ul. Podrzeczną*.

Na stronie 11, dolne zdjęcie, to nie sylwetka kościoła ewangelickiego pw. św. Mateusza tylko ówczesny kościół ewangelicki św. Jana przy ul. Henryka Sienkiewicza.

Strona 17 to według podpisu *skrzyżowanie Stodolnianej (Lutomierskiej) i Zgierskiej*?! Stodolniana i Lutomierska to oczywiście dwie różne ulice, z których pierwsza nie krzyżowała się ze Zgierską! Fotografia wymaga sprostowania i uzupełnienia informacją, że owo „skrzyżowanie” to po prostu południowo-zachodni narożnik ulic Lutomierskiej i Zgierskiej. W tym miejscu w okresie okupacji powstał jeden z dwóch mostów getta ponad ul. Zgierską, a w latach 70. XX wieku w nowym budynku sklep „Pewexu”, znany większości starszych Łódzian.

Strona 18 – *Piotrkowska 110. Dom tkacza Franciszka Fischera, stan w 1935 r.* Bardziej cenną i zdumiewającą niewątpliwie dla wielu informacją byłoby, że prezentowane miejsce to obecny pasaż Leona Schilllera.

Z jednej zatem strony tego rodzaju błędy irytują, ale z drugiej stanowią prawdziwą okazję dla miłośników archiwalnych zdjęć łódzkich ulic, więc jest to zawsze plus tego albumiku.

Z cennych fotografii pomieszczonych w tej publikacji warto zwrócić uwagę na pomniki czasu minionego. Na przykład rozebrana po wojnie brama wjazdowa do wyburzonego na początku okupacji pałacu Heinza w parku Julianowskim (str. 43; stała naprzeciw ul. św. Teresy), herbaciarnia na Wodnym Rynku (pl. Zwycięstwa; znajdowała się w pobliżu skrzyżowania obecnej al. J. Piłsudskiego i Targowej), restau-

ŁÓDŹ KTÓRA PRZEMINĘŁA

JOSEF SZYMAŃSKI



recenzje

racja „Leśniczówka”, a nie leśniczówka (!) przy obecnej ul. M. Kopernika i przy obecnej al. Włókniarzy (str. 67), krańcówka tramwajowa na obecnej S. Przybyszewskiego przy Tatrzańskiej (str. 36) i fragment tunelu dla pieszych – NA PEWNO – pod torami kolejowymi (str. 60); dziś w tym miejscu stoi wiadukt zbudowany pod koniec okresu międzywojennego.

I jeszcze jedna ciekawostka, którą być może uda się rozwiązać wspólnymi siłami przy pomocy czytelników „Kroniki”. Na stronie 76 – *Doły. Strykowska róg Wojska Polskiego. Rzeka Łódka, a z lewej brama wejściowa na cmentarz*. „Obijałem” się nieraz o to zdjęcie, ale bez głębszej analizy. Teraz przyjrzałem mu się bliżej z międzywojennym planem Łodzi w ręku. Brama na pewno jest bramą wiodącą na cmentarz żydowski, ale rzeka Łódka w tym miejscu? Wygląda to raczej na jakiś jej zapomniany dopływ, bo tak jak podpisał to zdjęcie autor, wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Nie ma bowiem możliwości nawet najbardziej szeroko-

ujęciu dwóch tych miejsc, mając na uwadze rzeczywiste przecięcie rzeki Łódki z obecną ul. Strykowską.

Zachęcam gorąco czytelników ciekawych przeszłości Łodzi do nabycia tego skromnego, ale ciekawego albumu. Może to być doskonały i niedrogi prezent dla pradiadków, bowiem wiele miejsc utrwalonych na tych fotografiach zmieniło się, zanim obecni dziadkowie zaczęli ze zrozumieniem notować dokonujące się przemiany w zabudowie miasta.

Wojciech Źródłak

– historyk; kustosz w Muzeum Tradycji Niepodległościowych

Wyspy wolności

Duszpasterstwa akademickie

Takim lirycznym tytułem Milena Przybysz opatrzyła swoją książkę omawiającą historię duszpasterstw akademickich w Łodzi w latach 1945–1989. *Moim zamysłem – pisze autorka w przedmowie do publikacji – było zaprezentowanie zarówno rozwoju inicjatyw i przemian w koncepcjach duszpasterskich, jak i ujęciu problemu sytuacji, w jakiej ośrodkom DA przyszło funkcjonować w komunistycznej rzeczywistości.*

Autorka oparła się głównie na materiałach archiwalnych zgromadzonych m.in. w: Archiwum Państwowym w Łodzi, Instytucie Pamięci Narodowej, zasobach Archiwum Archidiecezji Łódzkiej oraz kronikach DA. Dotarła także do świadków opisywanych wydarzeń, czyli byłych studentów zaangażowanych w działalność duszpasterstw, którzy podzielili się wspomnieniami i udostępnili pamiątkowe fotografie.

Najwięcej informacji czytelnik otrzyma o pierwszym, pionierskim duszpasterstwie akademickim, które powstało w Łodzi w 1945 roku. Ówczesny ordynariusz – ks. bp. Włodzimierz Jasiński – powierzył to zadanie jezuitom z kościoła przy ul. Sienkiewicza 60, a na duszpasterza wyznaczył przybyłego z Warszawy ojca Tomasza Rostworowskiego.

Studenci łódzcy mieli szczęście. Ich opiekun charakteryzował się wyjątkową osobowością. Ten zakonnik o głębokiej religijności był jednocześnie absolwentem konserwatorium, zdolnym pianistą i kompozytorem, przedwojennym harcerzem, kapelanem Głównej Komendy AK w czasie Powstania Warszawskiego, a do tego człowiekiem o ujmującym sposobie bycia. Osobiste walory pomagały ojcu Tomaszowi w wypełnianiu duszpasterskiej misji. On sam spełniał się najlepiej jako kapłan i jezuita. Od 1947 r. pełnił funkcję ogólnokrajowego moderatora Sodalicii Mariańskiej. Organizacja ta została uznana przez władze PRL za szczególnie niebezpieczną dla nowego ustroju.

Instrukcje Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 1947 r. zalecały rozpracowanie Kościoła, a zwłaszcza organizacji akademickich. Rok później doszło do aresztowań studentów z Sodalicii i z „luvenes Christiana”. W 1949 r. zlikwidowano Towarzystwo Przyjaciół Kościoła Akademickiego.

22 stycznia 1950 roku o. Tomasz Rostworowski został aresztowany wraz z kilkoma jezuitami z Warszawy. Jezuita został potraktowany *jako jeden z najaktywniejszych, wrogo działających księży nie tylko w Łodzi, ale i w kraju*, który pod pozorem grup Sodalicii stworzył *legalną ekspozyturę podziemia do walki z Polską Ludową*. Łódzkiego kapłana oskarżano także o dysponowanie pieniędzmi pochodzącymi z nielegalnych źródeł i posiadanie broni.

Milena Przybysz opisuje pokazowy proces o. Rostworowskiego i surowy wyrok wymierzony przez usłużny wobec nowej władzy sąd. Ojciec Tomasz został skazany na 12 lat więzienia, z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich na 5 lat oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Jednocześnie rozpoczęły się liczne represje wobec studentów (przesłuchano 150 osób) oraz nagonka w prasie. Mimo oficjalnego zakazu studenci spotykali się nielegalnie „na herbatkach” w kurii, jednak ośrodek akademicki u jezuitów przeżywał poważny kryzys. Zmiany w relacjach państwo – Kościół nastąpiły dopiero w październiku 1956 roku. Do Łodzi powrócił zwolniony z więzienia na mocy amnestii o. Rostworowski, wokół którego natychmiast skupili się dawni wychowankowie – już absolwenci, którzy stworzyli duszpasterstwo inteligencji. Garnęli się także chętni do pracy studenci. Wkrótce działalność DA znacznie się ożywiła, powstało Studenckie Stowarzyszenie Dobroczynności. Fundowano stypendia, zapomogi, uruchomiono tanią stołówkę. Duszpasterstwo stawało się konkurencją dla klubów młodzieżowych – organizowano wieczorki taneczne, utworzono kółko dramatyczne i kabaret literacki „Piwnica”. Pogłębianiu duchowości służyły konferencje filozoficzne, katechezy, rekolekcje zamknięte i pielgrzymki. Ojciec Rostworowski prowadził 40-osobowy chór i współpracował z innymi ośrodkami. W 1963 r. wyjechał do Rzymu, gdzie pracował w Radiu Watykańskim. W połowie lat 60. XX wieku łódzkie duszpasterstwo, obok lubelskiego i poznańskiego, uchodziło za jedno z prężniej działających w Polsce. Aktywny udział w pracach duszpasterstwa brało ok. 300 osób (na 16 000 studiujących w Łodzi). Była to zatem prawdziwa elita.

Na kartach książki znajdziemy dalsze losy łódzkich DA.

Jezuitom przybyły dwa konkurencyjne ośrodki. W 1963 r. powstało Duszpasterstwo Akademickie „Węzeł” prowadzone przez księży salezjanów przy kościele św. Teresy z pierwszym duszpasterzem ojcem Janem Palusińskim. W „Węźle” skupiała się głównie młodzież studiująca w Uniwersytecie Łódzkim oraz mieszkańcy osiedla akademickiego popularnie zwanego „Lumumbowem”. Do duszpasterstwa garnęli się także studenci cudzoziemcy, dla których raz w miesiącu odprawiano mszę św. w języku angielskim.

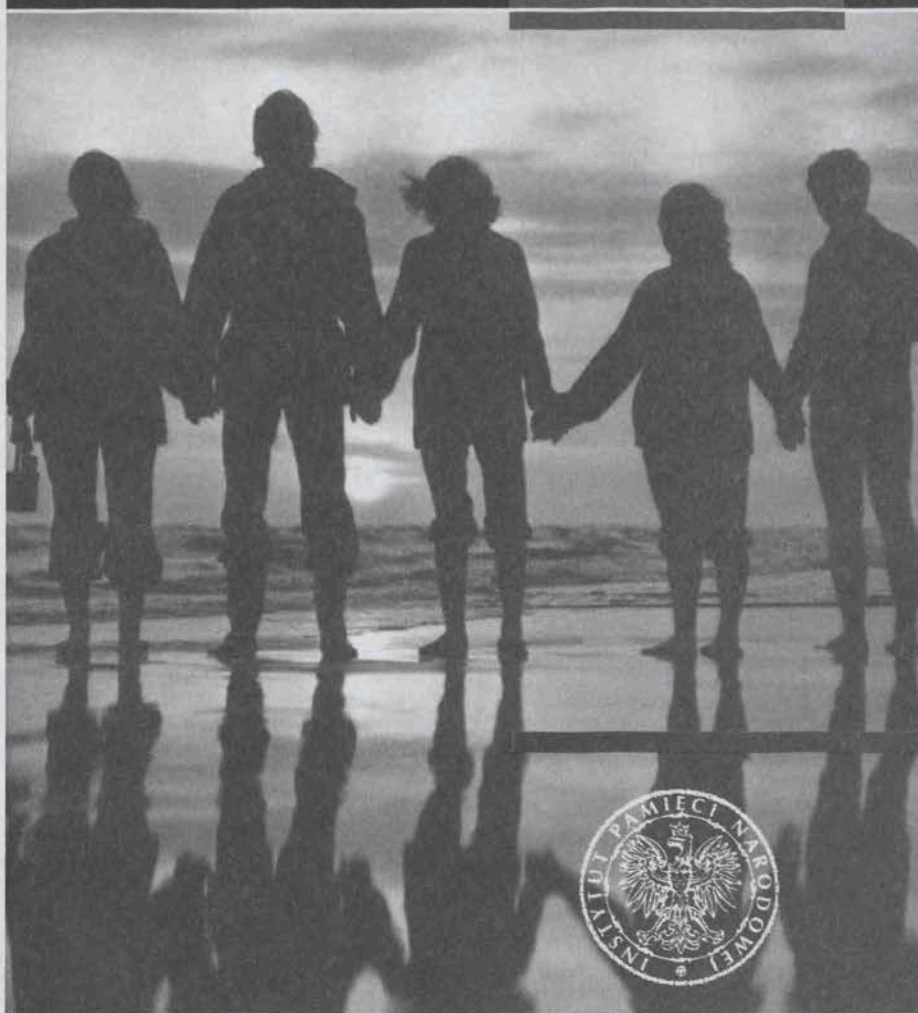
Rok później studenci z akademików Politechniki Łódzkiej zawiązali ośrodek przy katedrze z siedzibą przy ul. Worcella 5. Inwigilowani przez SB nadali siedzibie duszpasterstwa konspiracyjną nazwę „Piątka”, funkcjonującą do dziś.

Nowy ordynariusz diecezji łódzkiej – ks. bp. Józef Rozwadowski – mianowany w 1968 r. wprowadził w życie koncepcję, zgodnie z którą duszpasterstwo akademickie miało powstać przy wszystkich parafiach oraz w każdym większym mieście diecezji. U podstaw tej decyzji leżało uchronienie młodzieży przed laicyzacją, oraz przed politycznym wpływem komunistycznych organizacji młodzieżowych.

Założenie to okazało się w praktyce niezmiernie trudne do zrealizowania, brakowało bowiem odpowiednio przygotowanych kapłanów, oraz programów

MILENA PRZYBYSZ

WYSPY WOLNOŚCI



pracy właściwych dla danej parafii. Z czasem wykształciły się bardziej aktywne placówki jak: „Pod Ósemkami” w parafii Przemienienia Pańskiego, „Oda” w parafii Najświętszego Serca Jezusowego, „Siloe” u pasjonistów, „Wieczernik” w kościele Podwyższenia św. Krzyża.

Autorka kończy swoją książkę na roku 1989. Prowadzi czytelnika poprzez okres politycznej i społecznej edukacji, wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II w Łodzi, czas powstawania „Solidarności” oraz stan wojenny. Pokazuje metody represji reżimu wobec kapłanów i studentów.

Niewątpliwą zaletą książki Mileny Przybysz jest uświadomienie, jak wielki wpływ na oblicze duszpasterstw miały wybitne osobowości ich opiekunów – jezuitów: Tomasza Rostworowskiego, Huberta Czumy, Stefana Miecznikowskiego, Jacka Pleskaczyńskiego, salezjanów: Jana Palusińskiego, Antoniego Gabrela, Józefa Pietrusika, Waleriana Święcickiego oraz księży: Mirosława Strożka i Jana Sobczaka oraz wielu innych, których wymienić nie sposób. Były duszpasterstwa *kuźniami niezależnej myśli*, które ukształtowały późniejszych opozycjonistów i światłych, uczciwych obywateli.

Nic więc dziwnego, że komunistyczna władza zwalczała je z taką zaciekłością. Z kart książki można wyraźnie odczytać owo nieustanne „barowanie się” z SB, ale też opowiadanie się za nieustępliwą postawą i uniwersalnymi wartościami. W duszpasterstwach kojarzyły się także przyszłe małżeństwa, nawiązywano przyjaźnie, które przetrwały lata.

Książka jest starannie wydana, z pięknie zaprojektowaną okładką Mileny Romanowskiej. Niewątpliwym szacunkiem budzi benedyktyńska praca Mileny Przybysz w poszukiwaniu i wykorzystaniu źródeł. Publikacja wypełnia również głęboką lukę tematyczną.

Mam jednak mały żal do autorki, że temat, który – jak sama pisze – *jest wdzięczny i wart... zachowania w pamięci* zapisała w tak monotonnej konwencji. Uważny czytelnik ma co prawda okazję ćwiczyć przy lekturze cnotę cierpliwości, ale pewnie nie każdy do końca tej przecież ważnej książki.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Milena Przybysz

Wyspy wolności

– *Duszpasterstwa Akademickie w Łodzi 1945–1989*

opracowanie graficzne Milena Romanowska

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi

Łódź 2008.

Łódź zapisana

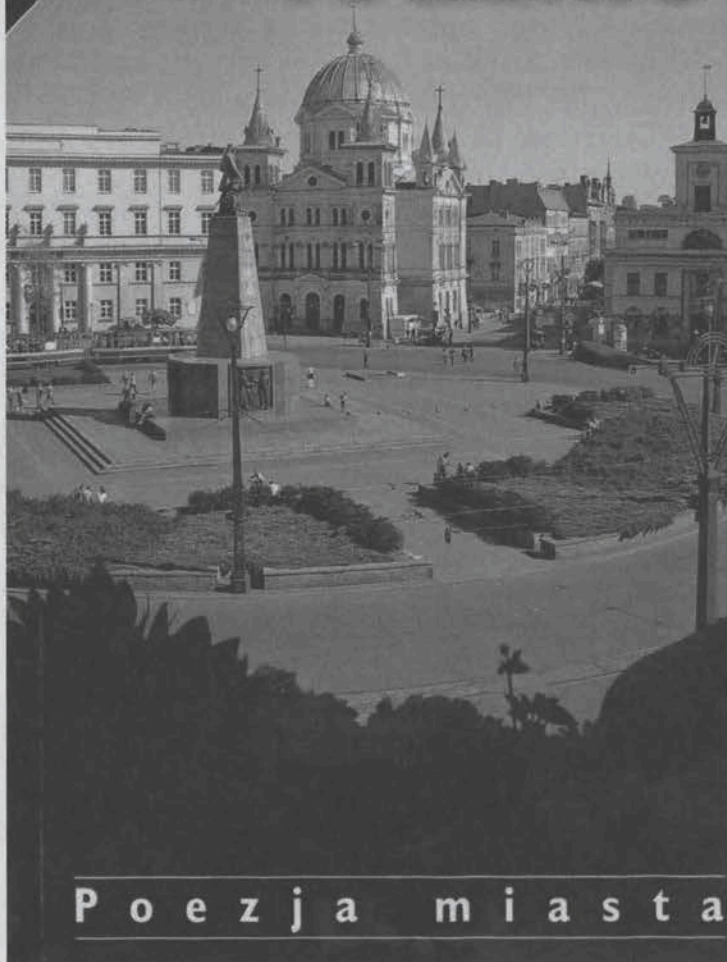
Inicjatywa warta kontynuacji

Kiedy redakcja naszego siostrzanego samorządowego miesięcznika „104” ogłosiła w 2007 r. potrzebny niewątpliwie konkurs na utwory literackie inspirowane tematem Łodzi, wydawało się od razu, że na pewno nie zawiodą poeci, bo tą twórczością zawsze jest gotowy zająć się jakiś statystyczny ułamek społeczności, jeśli tylko pojawi się szansa na publiczną prezentację. Trudniejszą sprawą mógł okazać się konkurs prozatorski, bo do napisania dobrego opowiadania potrzebny jest nie tylko talent, ale i pewna umiejętność warsztatowa, a stworzenie powieści warunkuje jeszcze pracowitość i narzucenie sobie „urzędniczej” dyscypliny.

I oto, jak było do przewidzenia, na konkurs wpłynęło około 150. wierszy autorów różnych pokoleń, prezentujących bardzo różne horyzonty liryczne. Znalazły się więc utwory profesjonalnie dojrzałe oraz okolicznościowe rymowanki, jakie młodociane przyjaciółki wpisują sobie do sztambucha. Wśród autorów pojawił się zdolny uczeń gimnazjum – Mateusz Krukowski, a także przeszło siedemdziesięcioletni nestor polskich konkursów poetyckich – Roman Gorzelski, przed laty także wzięty komediodpisarz. Ale tak naprawdę to wybór tej poetyckiej odpowiedzi na zadany temat łódzki – wybór, który Arkadiusz Grzegorzczak, pomysłodawca, przewodniczący jury i promotor konkursu zatytułował *Kwiaty łódzkie. Poezja miasta* – zdecydowanie zdominowały autor-ki. Wśród autorów 70. opublikowanych w tomiku wierszy – będących próbą poetyckiej refleksji wysnutej z motywu łódzkiego – znalazło się jedynie 22 mężczyzn. Ta nierównowaga płci jest zapewne warta analizy nie tyle literackiej, co na pewno socjologicznej. I jakiś problem mieli z tym na pewno Zdzisław Jaskuła i Piotr Grobliński, profesjonalni jurorzy oceniający plon konkursu, skoro dysponując taką proporcją materiału konkursowego nagrodzili i wyróżnili więcej poetów niż poetek. Nie przyznali wprawdzie I nagrody, ale II obdzielili Annę Poliszewską i Przemysława Owczarka, III – Piotra Gajdę i Józefa Kmiecika, a wyróżnienia przyznali Przemysławowi Owczarkowi, Markowi Okońskiemu, Izabeli Kawczyńskiej, Annie Hertmanowskiej, Witoldowi Kowalskiemu i Krzysztofowi Wojcieszkowi.

Piętnaście opowiadań, które złożyły się na książkę *Z miasta Łodzi*, to wybór utworów pisanych raczej pośpiesznie i z taką myślą przewodnią, aby przelać na papier jakiś konkretny symbol miasta, który by ten konkursowy temat uwiarygodnił. Najczęściej autorzy sięgali dosłownie do topografii miejsc, rejestrując wędrówkę konkretnymi ulicami. Krzysztof Lubczyński, autor opowiadania *Łódź Fabryczna 18.30*, zapisał swoją marszrutę najdokładniej, przemierzając takie ulice jak: Targowa, Kilińskiego,

Kwiaty łódzkie



recenzje

Przybyszewskiego, Piotrkowska, Ogrodowa, Gdańska, 6 Sierpnia i przecinając w tym marszu Milionową, Senatorską, place Reymonta i Wolności. Izabela Kawczyńska, autorka postmłodołódzkiej stylizacji, w opowiadaniu *Animal triste* zaproponowała z kolei wędrówkę po śródmiejskich pubach i klubach. Pojawiają się więc „Siódemki”, „Irish” i „Fanaberia”, aby następnie akcja mogła przenieść się na skrzyżowanie ulic Podrzecznej i Nowomiejskiej, a wędrówka zakończyć w parku Śródmiejskim, gdzie przysłowiowy już „Mojżesz ociera pot ze skroni”.

Jest także w zbiorze *Z miasta Łodzi* kilka utworów, które są bardziej wspomnieniem, opowieścią niż literacką kreacją. To choćby bardzo autentyczny tekst Zbigniewa Małeckiego ...*Z miasta Łodzi*, przywołujący Łódź z lat 30. XX wieku czy *Powrót do przedwczoraj* Witolda Kowalskiego, ukazujący życie łódzkiej młodzieży w okresie stalinowsko-bierutowskim. Jest to wyraźny dowód, że Łodzi potrzebny jest stały konkurs na pamiętniki pomagające zachować w materialnej pamięci nie tylko małe i większe wydarzenia w życiu miasta, ale i nastroje ludzi w zetknięciu z maszerującą przez nasz świat HISTORIĄ. Oceniający plon tego konkursu członkowie Związku Literatów Polskich: Anna Kiesewetter, Magdalena Nowakowska-Sieroszevska i Andrzej Zimowski, w swoim werdykcie nie do końca dostrzegli wartość takiej konwencji rozliczenia się z „tematu łódzkiego”, wyróżniając wypowiedzi raczej bardziej „literackie”. Jury konkursu na „małą prozę” wyróżniło więc Magdalenę Cholewińską (*Kiedy miasto stało się ważniejsze ode mnie*), Izabelę Kawczyńską (*Animal triste*), Witolda Kowalskiego (*Powrót do przedwczoraj*), Krzysztofa Lipowskiego (*Noc i dzień*), Roberta Miniaka (*Portfel*) i Zdzisława Szczepaniaka (*Historia pewnego klucza*).

Spośród ośmiu powieści nadesłanych na Łódzki Konkurs Literacki im. Władysława Reymonta wyróżniona drukiem została tylko *Piąta z kwartetu* Doroty Combrzyńskiej-Nogali. Autorka nie jest debutantką, a jej pierwsza powieść *Naszyjnik z Madrytu* okazała się w 2007 r. swoistym bestsellerem na rynku księgarskim. *Piąta z kwartetu* to duża powieść, mocno obfitująca w dialogi i miejscami może nazbyt przeładowana naiwnym dydaktyzmem w rodzaju: *Bo my jesteśmy Słowianami, ja, ty, mama, sąsiedzi, no, Polacy... Choć nie, nie wszyscy. No, bo jak ktoś miał niemiecką babkę albo żydowskiego dziadka... to nie wiem. Albo jak ktoś jest Cyganem... ale i tak wszyscy są Polakami*. Ale to powieść niewątpliwie bardzo „łódzka” w opisie różnych szczegółów. I może nawet ta drobiazgowość bywa miejscami nużąca, ale konwencja małego realizmu przyjęta przez autorkę powinna się świetnie przełożyć na materiał scenariuszowy. Powieść Combrzyńskiej byłaby pewnie niezłą kanwą łódzkiego serialu telewizyjnego, gdyby tylko jakaś telewizja – np. ambitnie reklamująca się ostatnio „Toya” – o tym pomyślała i zdecydowała się na taki krok.

To dobrze, że łódzki temat w literaturze odżył za sprawą konkursu miesięcznika „104”. Skromne z istoty rzeczy efekty tego pierwszego od bardzo wielu lat otwartego konkursu literackiego, poszukującego motywacji dla lokalnego patriotyzmu, mają swoją niewątpliwą wagę inspiracyjną. To może dać asumpt do śmielszych litera-

Z miasta Łodzi

recenzje



ANTOLOGIA OPOWIADAŃ

ckich prób twórczego zmierzenia się z „łódzkością”. Warto też może kiedyś w jakimś większym zespole osób wrażliwych na promocję miasta pomyśleć o antologii bądź serii wydawniczej łódzkiej literatury. Nie tylko bowiem *Ziemia obiecana* Reymonta, ale i kilka książek autorów okresu międzywojennego zasługuje na przypomnienie. Sporo dobrego na tym polu zrobił już „Tygiel kultury”, publikując w swojej serii wydawniczej nieznane dotąd utwory związanych niegdyś z Łodzią pisarzy.

Ale przydałoby się znacznie więcej obecności literatury łódzkiej w życiu miasta. Łodzianie nie znają dziś np. wartościowego dorobku pisarskiego zmarłego w warszawskim getcie Mieczysława Brauna, autora cenionej i bardzo łódzkiej poezji ujętej w cykle *Przemysły* i *Rzemiosła*. Nie znają międzywojennej, głęboko obywatelskiej poezji Grzegorza Timofiejewa. W zapomnienie odeszły też wartościowe artystycznie powieści Leona Gomolickiego, czy też opowiadania Jana Huszczy.

Warto byłoby sięgnąć też do dorobku Ogólnopolskiego Festiwalu Poezji, który odbywał się w naszym mieście corocznie w latach 1966–1973. Plon konkursów festiwalowych, ocenianych przez jury złożone z najwybitniejszych poetów i krytyków literackich tamtych czasów, nigdy nie został zebrany w książkowym wydaniu, a jedynie niektóre pojedyncze wiersze znalazły się na łamach ówczesnej literackiej prasy. A wielka to szkoda, bo w festiwalowych konkursach wyróżnionych zostało wiele wartościowych wierszy o tematyce łódzkiej autorstwa znanych skądinąd pisarzy. I do dzisiaj wiele tych utworów „dotkniętych” łódzkim tematem nie straciło nic na swojej artystycznej aktualności.

Gustaw Romanowski

Plon Łódzkiego Konkursu im. Wł. Reymonta ogłoszonego przez redakcję miesięcznika „104”:

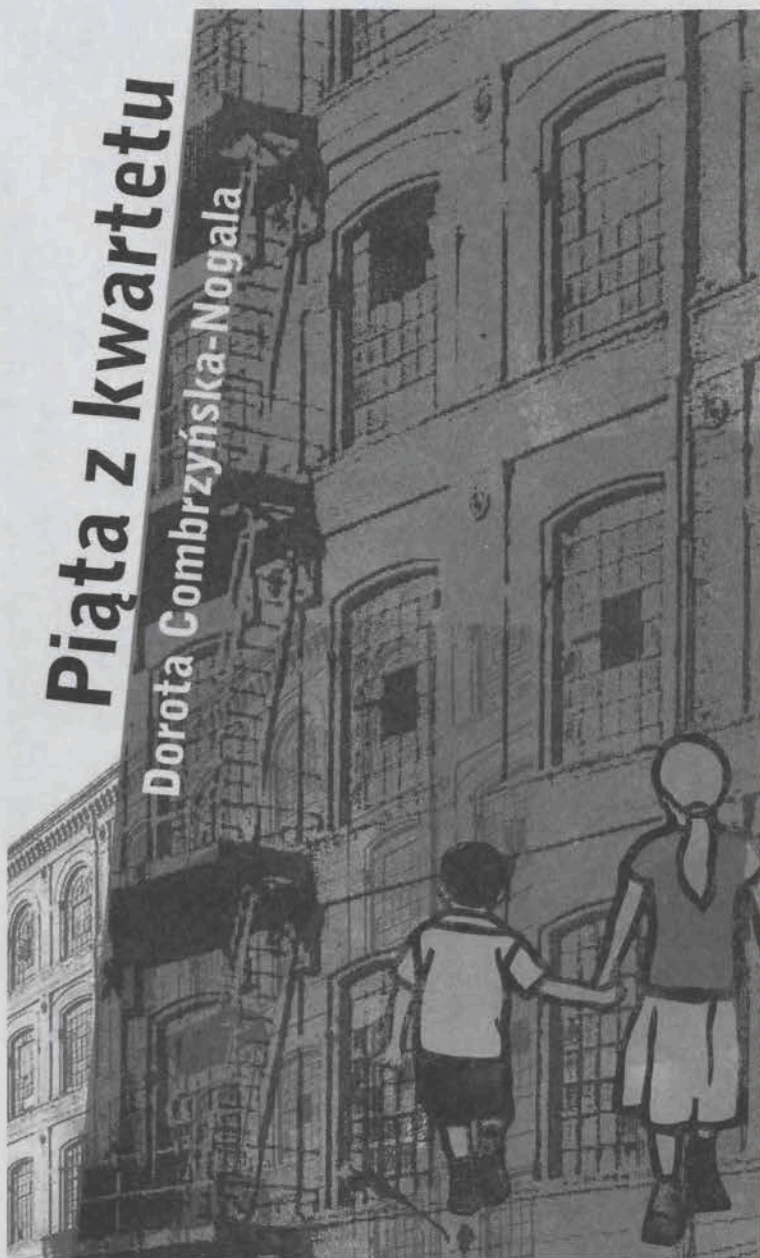
Kwiaty łódzkie. Poezja miasta
oraz

Z miasta Łodzi. Antologia opowiadań
redakcja i opracowanie Arkadiusz Grzegorczyk,
Wydawca: Urząd Miasta Łodzi
– Biuro Analiz Medialnych i Wydawnictw
Łódź 2008.

Dorota Combrzyńska-Nogala
Piąta z kwartetu
Zysk i S-ka, 2008.

Piąta z kwartetu

Dorota Combrzyńska-Nogala



recenzje

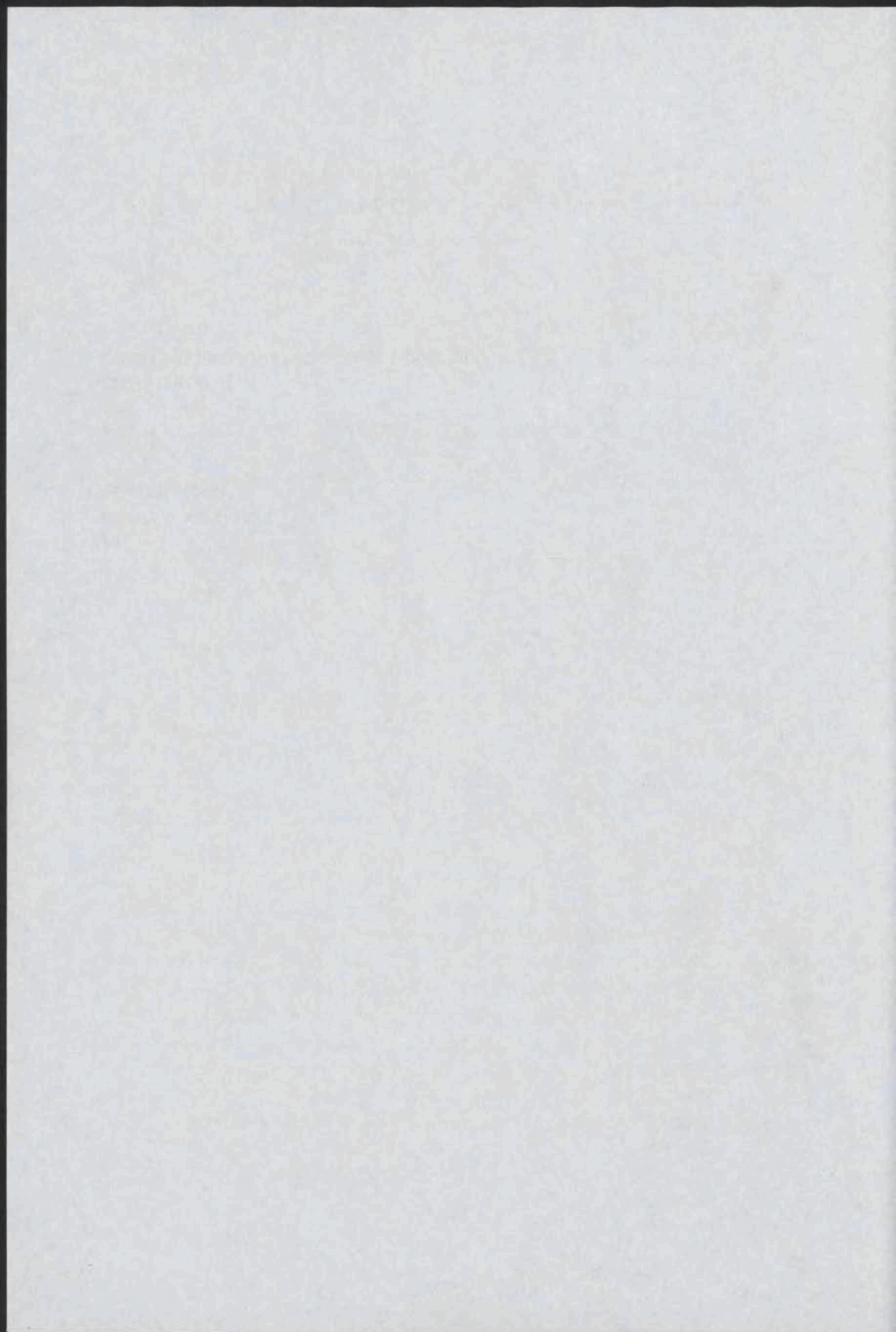
bibliografia

**Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi”
z lat 2005–2008**

oprac. Andrzej Kempa
str. 213

Indeks nazwisk

oprac. Andrzej Kempa
str. 241



Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 2005–2008

bibliografia

Obecna bibliografia stanowi kontynuację podobnego rejestru za lata 1991–2000 („Kronika Miasta Łodzi” 2001, z. 1, s. 172–198) i za lata 2001–2004 („Kronika Miasta Łodzi” 2005 z. 1, s. 293–312). Układ bibliografii odpowiada w zasadzie formule poprzednich rejestrów, zastosowany opis bibliograficzny jest zgodny z normami obowiązującymi w tym zakresie. Nazwiska autorów wyróżniono wersalikami. Redakcja przyjęła zasadę uzupełniania tytułu podtytułem, co zastosowano w opisie bibliograficznym. Znajduje się także oznaczenie roku, zeszytu i numerów stron, na których znajduje się tytuł publikacji. Indeks rejestruje nazwiska wszystkich twórców dzieła: współautorów, tłumaczy, autorów wywiadów, z tym że osoba udzielająca wywiadu jest autorem wypowiedzi, prowadzącego wywiad oznaczono w tekście stałym skrótem – rozm. przepr. W indeksie znajdują się również nazwiska wymienione w tytule artykułu.

W czterolecie 2005–2008 redaktorem naczelnym pozostawał, jak uprzednio, Gustaw Romanowski, sekretarzem redakcji – Marek Strąkowski, członkami: Małgorzata Golicka-Jabłońska i Mieczysław Gumola. Mateusz Sidor pełnił obowiązki zastępcy sekretarza redakcji (2005 z. 3, 4 i 2006 z. 1), a po jego ustąpieniu w skład redakcji weszła Barbara Gortat (2006 z. 2). W ostatnim numerze z 2008 roku (2008 z. 4) w zespole redakcji nie widnieje nazwisko Mieczysława Gumoli. W latach 2005–2008 ukazało się 15 zeszytów czasopisma o łącznej objętości 3845 stron.

W omawianym okresie w kwartalniku znajdowały się stałe działy: *Pierwsze kolumny*; *Nauka*; *Kultura*; *Historia*; *Czarne dziury – białe plamy*; *Łodzianie*; *Osiedla, domy, ulice*; *Z łódzkiego raptularza*. W czterech numerach (2005 z. 1–2, 3; 2006 z. 1, 2) zamieszczano teksty w dziale *Religie, kościoły, wyznania*. W z. 1 z 2006 r. zamieszczono materiały z ogólnopolskiej konferencji „Łamanie stereotypów”.

Ukazały się zeszyty tematyczne poświęcone m.in. mniejszościom narodowym: niemieckiej (2005 z. 3) i rosyjskiej (2006 z. 2), stanowi wojennemu (2006 z. 4), jubileuszowi 25-lecia „Solidarności” (2005 z. 4) i strajku studenckiego (2005 z. 4), łódzkim festiwalom (2008 z. 2), przeszłości teatru łódzkiego (2007 z. 1) i współczesnym inicjatywom teatralnym (2007 z. 4), łódzkim konsulatom (2007 z. 2), sądownictwu (2007 z. 3), stowarzyszeniom (2008 z. 1), ochronie środowiska (2008 z. 3), społeczności i inicjatywom katolickim (2008 z. 4).

Streszczenia sporządzili: w języku niemieckim Karolina Bernatowicz (2005 z. 3, s. 255–256), rosyjskim Anastazja Tymińska (2006 z. 2, s. 198–200), angielskim Marta Napiórkowska (2007 z. 1, s. 296–298; z. 2, s. 221–223; z. 4, s. 274–276) i Arkadiusz Maciaś (2007 z. 3, s. 218–220).

Z kwartalnikiem współpracowali przedstawiciele łódzkiego środowiska naukowego, Instytutu Pamięci Narodowej, dziennikarze i publicyści, pracownicy bibliotek, archiwów i muzeów, nauczyciele, a także – co warto podkreślić – studenci socjologii, archeologii, teatrologii, psychologii, kulturoznawstwa i filologii polskiej.

BIOGRAFIE. WSPOMNIENIA

1. ADAMCZYK Elżbieta, *Życie dla innych. Mecenas Maria Sawicka*, 2008 z. 4, s. 137–140.
2. APEL „Kroniki Miasta Łodzi” [w sprawie serii wydawniczej „Bohaterowie trudnych czasów”], 2006 z. 3, s. 232, z. 4, s. 248; 2007 z. 1, s. 299.
3. BRATKOWSKI Stefan, *Uśmiech miała dla wszystkich. Alina Perth-Grabowska (1935–2006)*, 2006 z. 2, s. 141–142.
4. CHRÓŚCIELEWSKI Tadeusz, *Zadziwiająco zapomniana. Zofia Petersowa (1902–1955)*, 2007 z. 2, s. 150–155.
5. DĘBOWSKI Grzegorz, *Dobroczyńcy Nowego Złotna. Rodzina Suwalskich*, 2007 z. 2, s. 189–192.
6. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Niedoceniona badaczka polskiej wsi. Helena Brodowska (1914–2003)*, 2005 z. 1–2, s. 208–214.
7. GROMIEC Zofia, *Humanista. Włodzimierz Gromiec (1937–2007)*, 2007 z. 3, s. 145–151.
8. GUMOLA Mieczysław, *Długa wędrówka. Z Moskwy do Łodzi* [Walentyna baronowa Heinzel von Hohenfels], 2006 z. 2, s. 24–30.
9. GUMOLA Mieczysław, *Konserwatysta w każdym calu. Tadeusz Grabowski 1915–2001*, 2005 z. 4, s. 165–167.
10. GUMOLA Mieczysław, *Big Sky blisko Łodzi. Potomkowie porucznika Toeppfera*, 2005 z. 1–2, s. 119–124.
11. GUMOLA Mieczysław, *Przywrócona tożsamość. Helena Milczarek-Weingärtner*, 2005 z. 3, s. 176–177.
12. GUMOLA Mieczysław, *Tęsknota za Piotrkowską. Aurelii Scheffel podróż sentymalna*, 2008 z. 2, s. 251–256.
13. GUMOLA Mieczysław, *W rodzinnym krajobrazie. Wspomnienia Karla Dedeciusa*, 2007 z. 1, s. 139–148.
14. JONIUK-PIĄTKOWSKA Małgorzata, *Kto ratuje jedno życie... Historia dwóch rodzin* [Joniuków i Jomtefów], 2006 z. 4, s. 221–230.

15. KEMPA Andrzej, *Etos ulana. Opowieść o pułkowniku Jerzym Urbankiewiczu*, 2007 z. 1, s. 252–256; (Rec. książki: Wojciech Grochowalski, *Opowieść o pułkowniku Jerzym Urbankiewiczu*, Łódź 2006).
16. KLUGMAN Aleksander, *O człowieku przez największe „C”. Wspomnienia o Janie Karskim*, 2007 z. 1, s. 151–159.
17. KROPIWNICKI Jerzy, *Ojciec Stefan Miecznikowski (1921–2004). On tworzył wolną Polskę*, 2005 z. 1–2, s. 205–207.
18. KROPIWNICKI Jerzy, *Ojciec Święty w mojej pamięci*, 2005 z. 1–2, s. 7–8.
19. KRYGIER Krystyna, *Czuł czwarty wymiar. Stefan Krygier (1923–1997)*, 2007 z. 3, s. 159–168.
20. KRYGIER Krystyna, *Rosjanka – Łodzianka – Europejka. Katarzyna Kobro – wielkość niedoceniona*, 2006 z. 2, s. 57–63.
21. KRYGIER Stefan, *Anegdota i zdarzenia. Konstanty Mackiewicz (1894–1985)*, 2006 z. 3, s. 173–180.
22. KRYGIER Stefan, *Okupacyjny epizod. Jerzy Krawczyk (1921–1969); życiorys artysty oprac. Marek Strąkowski*, 2006 z. 4, s. 189–194.
23. KUPISZ Włodzimierz, *Nie chciał być bohaterem [Ryszard Kostrzewa – wspomnienia Bożeny Kostrzewy i Longina Chlebowskiego]*, 2006 z. 4, s. 64–68.
24. KUPISZ Włodzimierz, *Świat witrażem zdobiony. Dzieło księdza Żurawskiego*, 2007 z. 3, s. 155–158.
25. LEWICKA Krystyna, *Siła wiary i woli. Dzieło księdza Jana Sobczaka*, 2008 z. 4, s. 34–40.
26. MUSZYŃSKI Lucjan, *Piłsudczyk wiernej pamięci. Andrzej Ostoja-Owsiński (1931–2008)*, 2008 z. 2, s. 221–226.
27. NAPIÓRKOWSKA Joanna, *Rodzina na swoim miejscu. Po prostu – łodzianie, [Baranieccy, Wartalscy, Ziębowie]*, 2005 z. 1–2, s. 249–256.
28. NAPIÓRKOWSKA Joanna, *Saksończycy z Żubardzia. Leidenfrost, Lajdenfrost*, 2005 z. 3, s. 225–227.
29. NAWROT Grzegorz Tomasz, *Działacz nadziei, walki i rozczarowania. Ryszard Kostrzewa (1948–1992)*, 2006 z. 4, s. 59–63.
30. PAPIŚ Aneta, *Twórca nowoczesnej rejestracji stanu cywilnego. Józef Litwin (1904–1966)*, 2007 z. 2, s. 156–162.
31. PAWLICKA Elżbieta, *Bibliotekarka z klasą. Izabela Nagórska (1913–2001)*, 2008 z. 1, s. 257–261.
32. PETZOLD Harry, *Wiatr zmian. Fabryczny wentylator, przeł. Mieczysław Gumola*, 2006 z. 4, s. 217–218.
33. POTYCZKA z problemem. *Ocalić od zapomnienia*, oprac. Mieczysław Gumola [Gustaw Romanowski, Maria Wrocławska, Jerzy Andrzejewski, Mieczysław Gumola, Barbara Czajka, Błażej Feret, Piotr Zawilski], 2006 z. 3, s. 62–68.

34. *PROBLEMOWE refleksje. Chrońmy pamięć o wybitnych łódzianach*, oprac. Mieczysław Gumola [Ryszard Czubaczyński, Małgorzata Laurentowicz, Mirosław Jaskulski], 2006 z. 4, s. 108–110.
35. RADUSZEWSKI Michał, *Bohater trudnego czasu. Grzegorz Palka. Lata 1980–1981*, 2005 z. 4, s. 154–164.
36. RADZIKOWSKA Teresa, *Poeci żyją krótko. Marcjusz Moron (1969–2008)*, 2008 z. 3, s. 239–240.
37. ROMANOWSKI Gustaw, *Bronił prawdy, wierzył ludziom. Andrzej Kern (1937–2007)*, 2007 z. 4, s. 235–238.
38. ROMANOWSKI Gustaw, *Była wybitną łódzianką* [Alina Perth-Grabowska], 2006 z. 2, s. 143–145.
39. ROMANOWSKI Gustaw, *Legenda niezłomności. Karol Głogowski 1933–2005*, 2005 z. 4, s. 149–153.
40. ROMANOWSKI Gustaw, *Pamiętnik Ojca Stefana. Próba serdecznej biografii*, 2006 z. 1, s. 199–200; (Rec. książki: Małgorzata Golicka-Jabłońska, *Ojciec Stefan SJ*, Łódź 2006).
41. ROMANOWSKI Gustaw, *Prawdziwy profesor. Michał Jabłoński (1920–2008)*, 2008 z. 2, s. 227–230.
42. ROMANOWSKI Gustaw, *Przewidział powstanie „Solidarności”. Prof. Jan Lutyński (1921–1988)*, 2005 z. 4, s. 181–183.
43. SIDOR Mateusz, *Łódzianin od rakiety. Długi marsz Zdzisława Starosteckiego*, 2006 z. 4, s. 195–199.
44. STARZYCKA M. Magdalena, *Łódzka siłaczka. Julia Zbijewska i jej pensjonarki*, 2006 z. 3, s. 181–186.
45. STARZYCKA M. Magdalena, *Najstarszy łódzki publicysta. 100 lat Wacława Pawlaka*, 2008 z. 1, s. 233–240.
46. STARZYCKA M. Magdalena, *Obrońcy polskiej tradycji. Ród Thumów*, 2008 z. 4, s. 143–147.
47. STARZYCKA M. Magdalena, *Zewsząd do Łodzi. Miasto przybyszy*, 2008 z. 3, s. 193–198.
48. STARZYCKA M. Magdalena, *Węgrzy Poznańskiego. Rodzina Harasów*, 2005 z. 3, s. 221–224.
49. STROHEKER Tina, *Inne miasto. Krótkotrwała zmiana światów*, przeł. Marcin Gumola, 2005 z. 3, s. 231–233.
50. SZCZEPANIAK Zdzisław, *Zapomniany prezydent. Aleksy Rzewski (1885–1939)*, 2006 z. 2, s. 146–155.
51. TADEUSIEWICZ Hanna, *Uczony i przyjaciel. Janusz Dunin-Horkawicz (1931–2007)*, 2007 z. 3, s. 152–154.
52. TOBOREK Tomasz, *Pierwszy duszpasterz łódzkich studentów. Ojciec Tomasz Rostworowski (1904–1974)*, 2005 z. 1–2, s. 220–226.

53. WARZECHA Małgorzata, *Kustosz znaczy obrońca. Marek Budziarek (1951–2006)*, 2006 z. 1, s. 193–196.
54. WARZECHA Małgorzata, *Prezes Witek. Witold Knychalski (1954–2006)*, 2006 z. 3, s. 167–169.
55. WERNER Piotr, *Pisarz oficerskiej powinności. Apoloniusz Zawilski (1912–2004)*, 2007 z. 2, s. 143–149.
56. WOJCIECHOWSKI Andrzej Idon, *Najpierw była YMCA. Wspomnienia starego jazzmana*, 2006 z. 3, s. 118–122.
57. WYSOCKA Małgorzata, *Łódzkie trojaczki. Krysia, Ania, Jurek [Wysoccy]*, 2006 z. 3, s. 215–219.
58. ŻRÓDLAK Wojciech, *Brat „krwawego” Feliksa. Władysław Dzierżyński (1881–1942)*, 2007 z. 1, s. 202–212.

ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE

Hydrologia

59. GORTAT Barbara, *Okres „wenecki” polskiego Manchesteru. Łódzkie rzeki*, 2006 z. 2, s. 39–50.
60. GORTAT Barbara, *Reanimacja konieczna. Powrót rzeki Sokołównki*, 2006 z. 4, s. 91–98.
61. ZAWILSKI Marek, *Zapełnią się wodą doliny. Rzeki miejskie w krajobrazie Łodzi*, 2008 z. 3, s. 26–35.

Ochrona środowiska

62. GORTAT Barbara, *Śmieci nie muszą straszyć. Gospodarka odpadami komunalnymi w Łodzi*, 2008 z. 3, s. 82–88.
63. GORTAT Barbara, *Złe czasy rubla i przyjazne euro. Kanalizacja i oczyszczanie ścieków w Łodzi*, 2008 z. 3, s. 93–100.
64. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Czas na mądrą odnowę. Przyroda przemysłowej Łodzi*, 2008 z. 3, s. 72–81.
65. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Rynek zdrowej żywności. Sklepy prawie nieznanne*, 2008 z. 3, s. 128–134.
66. GUMOLA Marcin, *„Myśleć globalnie – działać lokalnie”. Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Łodzi*, 2008 z. 3, s. 124–127.
67. KIERUZEL Marcin, *Awangarda obywatelskiej czujności. Grupa Pewnych Osób*, 2008 z. 3, s. 107–112.
68. KRAKOWSKA Katarzyna, *Miejsce wypoczynku i edukacji. Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich*, 2008 z. 3, s. 57–67.
69. KROPIWNICKI Jerzy, *Łódź ekologiczna*, 2008 z. 3, s. 5.
70. MIKOSZ Joanna, *Czysty azyl przyrody. Ogród Botaniczny*, 2008 z. 3, s. 68–71.

71. OLSZEWSKI Krzysztof, *Miejski ekosystem. Uwagi o środowisku przyrodniczym Łodzi*, 2008 z. 3, s. 20–25.
72. PABICH Marta, *Więcej niż rekreacja. Parki miejskie w przestrzeni Łodzi*, 2008 z. 3, s. 36–56.
73. PIĄTKOWSKI Krzysztof, *Żeby Łódź była dobrym miastem*, rozm. przepr. Marek Strąkowski, 2008 z. 3, s. 13–19.
74. STRĄKOWSKI Cezary, *Łódź liderem. Stowarzyszenie Zdrowych Miast Polskich*, 2008 z. 3, s. 119–123.
75. WOJTAS Anna, *Nowosolna i cała reszta. Odnawialne źródła energii (OZE)*, 2008 z. 3, s. 89–92.
76. WYGNAŃSKA Joanna, *Nauka na zielono. Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła”*, 2008 z. 3, s. 101–106.
77. ŻENO Magdalena, *Uczy, pomaga, ratuje. Liga Ochrony Przyrody*, 2008 z. 3, s. 113–118.

LUDNOŚĆ

Mniejszości narodowe

78. BADZIAK Kazimierz, *Na linii Łódź–Moskwa. Stolarowowie – łódzcy przedsiębiorcy pochodzenia rosyjskiego*, 2006 z. 2, s. 96–101.
79. BUDZIAREK Marek, *Zło niekonieczne. Poza obiektywnym punktem widzenia* [losy łódzkich Niemców po II wojnie światowej], 2005 z. 3, s. 97–101.
80. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Przetrwali. 200 lat Gminy Żydowskiej w Łodzi*, 2006 z. 3, s. 20–28.
81. KLUGMAN Aleksander, *Nie tylko pamięć. Żydzi Łodzi w oczach historyków*, 2008 z. 3, s. 209–217.
82. KROPIWNIKI Jerzy, *Miejsce rosyjskiej pamięci*, 2006 z. 2, s. 5.
83. KUPISZ Włodzimierz, *Na nie swojej ziemi. Drugie życie Greka*, [Stathis Jeropulos], 2005 z. 1–2, s. 137–141.
84. LAZARI Andrzej de, *Rosjanie z weneckim rodowodem. Łódzcy de Lazari*, 2006 z. 2, s. 177–182.
85. MORAWICKI Jan, *Między przeszłością a teraźniejszością. Rosjanie w Łodzi*, 2006 z. 2, s. 12–16.
86. PIETRAS Monika, *Wśród sukienników i tkaczy. Konstantynów „Berlinkiem” zwany*, 2005 z. 3, s. 153–156.
87. PODOLSKA Joanna, *Wyrwane korzenie. Bilans niezawinionych krzywd*, 2005 z. 3, s. 102–109.
88. ROMANOWSKI Gustaw, *Czwarta kultura. Rosyjska diaspora*, 2006 z. 2, s. 9–11.

89. ROMANOWSKI Gustaw, *Warto mieć przyzwoitego sąsiada. Indywidualny wymiar problemu niemieckiego*, 2005 z. 3, s. 7–10.
90. SIDOR Mateusz, *Pionierzy Teofilowa. Cmentarz bez pamięci*, 2005 z. 3, s. 132–136.
91. STRĄKOWSKI Marek, *Doświadczenie rosyjskiego stereotypu. Anorexia nervosa*, 2006 z. 2, s. 33–38.
92. STRĄKOWSKI Marek, *Obraz na wskroś subiektywny. Stereotyp Niemca w Polsce*, 2005 z. 3, s. 39–43.
93. WERNER Piotr, *Zmurszałe epitafia. Złotno wobec wymogów historii*, 2005 z. 3, s. 20–25.
94. WIŚNIEWSKI Henryk, *Rosyjskie miejsca, rosyjskie znaki. Z tak nieodległej pamięci*, 2006 z. 2, s. 119–122.
95. WOŹNIAK Krzysztof Paweł, *Wystawieni na ciężką próbę. Antagonizmy i zbliżenia*, 2005 z. 3, s. 11–19.
96. WYSOCKA Małgorzata, *Die Linien des Lebens. Codziennosc w rezydencji nad Jasieniem*, [Scheiblerowie i Herbstowie], 2005 z. 3, s. 118–125.

HISTORIA

Do 1939

97. FILIPOWICZ Paweł, *Łódź przedprzemysłowa. W poszukiwaniu kulturowych śladów*, 2006 z. 1, s. 49–51.
98. GUMOLA Marcin, *Od działalności Ketschena do aptek społecznych. Początki łódzkiego aptekarstwa*, 2006 z. 3, s. 99–104.
99. JASKULSKI Mirosław, *Bractwo kurkowe 1824–1939. Lodzer Bürger Schützengilde*, 2005 z. 3, s. 137–145.
100. JASKULSKI Mirosław, *Od pocztamtów do pocztalterii. Poczta łódzka w I połowie XIX wieku*, 2005 z. 1–2, s. 171–178.
101. JAWORSKI Piotr, *Dzieje informacji poufnych. Wywiad gospodarczy w Łodzi*, 2008 z. 2, s. 205–217.
102. NIESIOŁOWSKI Stefan, *To był zryw nowej Polski. Powstanie styczniowe w Łodzi i okolicach*, 2005 z. 1–2, s. 36–46.
103. NOWINOWSKI Sławomir M., *Listopad to dla Polaków wyjątkowa pora. 90. Rocznica Odzyskania Niepodległości*, 2008 z. 3, s. 7–8.
104. PAWLAK Wacław, *Business is Business. Kolorowa Łódź handlowa*, 2008 z. 1, s. 241–246.
105. PAWLAK Wacław, *Czas zetknięcia kart. Te uroczę, stare kalendarze*, 2006 z. 3, s. 123–126.
106. PAWLAK Wacław, *Ślad w pamięci, ślad w przestrzeni. Julianów – letnia rezydencja Heinzlów*, 2006 z. 2, s. 123–126.

107. PIETRAS Monika, *Wielka księga niedużego miasta. Kompendium wiedzy o Konstantynowie Łódzkim*, 2006 z. 4, s. 211–213; (Rec. książki: *Konstantynów Łódzki. Dzieje miasta*, pod red. Marii Nartonowicz-Kot, Łódź 2006).
108. REMBOWSKI Cezary Wł., *Mapy rozwoju miasta. Z historii opracowań kartograficznych w Łodzi*, 2008 z. 3, s. 167–177.
109. ROMANOWSKI Gustaw, *Łódź z zapomnianej bitwy. „Wielka Wojna o Ziemię Obiecaną – Operacja łódzka 1914”*, 2007 z. 1, s. 237–239. (Rec. książki: *Wielka Wojna o Ziemię Obiecaną – Operacja łódzka 1914*, Łódź 2006).
110. STRĄKOWSKI Marek, *Architektura miasta umarłych. Cmentarz Stary przy ulicy Ogrodowej*, 2005 z. 1–2, s. 269–273; (Rec. książki: Jan Dominikowski, *Nekropolia Łodzi Wielkoprzemysłowej. Cmentarz Stary przy ulicy Ogrodowej. Dzieje i sztuka 1854–1945*, Łódź 2004).
111. SZCZEPANIAK Mariusz Z., *Tory, które wiodły do końca. Krótka historia Kolei Scheiblerowskiej*, 2005 z. 3, s. 110–117.
112. SZCZEPANIAK Zdzisław, *Nie tylko warszawiacy. Łódź w wojnie polsko-bolszewickiej*, 2006 z. 3, s. 193–198; (Rec. książki: Wojciech Giełżyński, *Prywatna historia XX wieku*, Warszawa 2005).
113. SZENBERG Jerzy, *Amerykanin w Łodzi. Nieznane relacje z wydarzeń 1905 roku* [Ludwig Lasker], 2008 z. 4, s. 114–122.
114. TYMIŃSKA Anastazja, *Łodzianie nad Wołgą. Rosyjskie Chicago*, 2006 z. 2, s. 17–23.
115. WERNER Piotr, *Konferencja popularnonaukowa. „Wojna o Ziemię Obiecaną”*, 2006 z. 2, s. 51–53.
116. WERNER Piotr, *Wojna o Ziemię Obiecaną. Bitwa, której Łódź nie pamięta*, 2006 z. 2, s. 79–90.

Lata 1939–1945

117. ANTOSIK Łukasz, *Popielnica ze starą swastyką. Rodowód wojennych symboli Litzmannstadt*, 2007 z. 3, s. 138–142.
118. BARANOWSKI Julian, *Nieśli pomoc zamkniętym w getcie. Represjonowanie łodzian za pomoc niesioną Żydom*, 2006 z. 4, s. 169–174.
119. BOLANOWSKI Tomasz, *Jaki miał być Litzmannstadt. Niemieckie wizje architektury i urbanistyki miasta z lat 1939–45*, 2005 z. 3, s. 189–199.
120. BRONER Adam, *Moja wojna z nazistami. Wspomnienia Żyda – polskiego patrioty. Łódź bez ulicy Wesołej*, rozm. przepr. Mateusz Sidor, 2008 z. 3, s. 218–225.
121. GORTAT Barbara, *Fotoreportaż. Obchody 62. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto*, 2006 z. 3, s. 29–36.
122. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Niemcy moralnego sprzeciwu. Siła Hosenfelda, bezradność Norkwesta*, 2005 z. 3, s. 159–163.

123. GUMOLA Mieczysław, *Pokutnik. Podróże syna nadburmistrza*, [Jen Jurgen Ventzki], 2007 z. 4, s. 227–232.
124. GUMOLA Mieczysław, *Wyrośłem w Łodzi. Opowieść dla wnuków*, 2007 z. 3, s. 189–195; (Rec. książki: Armin Richard Hornberger, *Aufgewachsen in Lodz*, Berlin 2006).
125. KĘDZIERSKI Dariusz, *Droga do Auschwitz. Łodzianie nie zapomnieli*, 2005 z. 1–2, s. 30–35.
126. KRYGIER Krystyna, *Ta, która wydała gen. Grota-Roweckiego. Jeszcze o Blance Kaczorowskiej*, 2006 z. 2, s. 136–138.
127. LESIAKOWSKI Krzysztof, *Podwójna hańba. Student Blanka Kaczorowska*, 2005 z. 1–2, s. 107–118.
128. LIPSCHER Winfried, *Widziane z oddalenia. Hosenfeld – Niemiec sprawiedliwy*, 2005 z. 3, s. 164–170.
129. OSSOWSKI Artur, *Ofiary germanizacji. Wynarodowianie polskich dzieci*, 2006 z. 4, s. 175–186.
130. ROMANOWSKI Gustaw, *Los wypędzonych. „Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka”*, 2005 z. 1–2, s. 259–261; (Rec. książki: *Czas przeszły – ciągle obecny. Tułaczka*, praca zbiorowa pod red. Juliana Baranowskiego i Ryszarda Bonisławskiego, Łódź 2004).
131. RUKOWIECKI Andrzej, *Między nadzieją a beznadzieją. Kronika okupowanej Łodzi – październik 1939*, 2005 z. 1–2, s. 167–170.
132. WRÓBEL Janusz, *W poszukiwaniu prawdy. Dzieje Żydów Łodzi w latach 1939–1945*, 2006 z. 3, s. 9–19.
133. ŻRÓDLAK Wojciech, *Nieznany dokument. Jeszcze o akcji „N” na terenie Łodzi i województwa łódzkiego*, 2005 z. 1–2, s. 179–182.

Do 1980

134. FILIP Magdalena, *Uczniowska kontestacja. Historia rzekomej Bojowej Organizacji Antyradzieckiej*, 2007 z. 3, s. 131–137.
135. GUMOLA Mieczysław, *Tajemnicza mogiła kłuje w oczy. Gdzie pochowano „Warszyca”?*, 2005 z. 1–2, s. 195–202.
136. JASTRZĄB Łukasz, *Z zapisków UB. Łodzianie wobec Poznańskiego Czerwca 1956 roku*, 2008 z. 2, s. 201–204.
137. KEMPA Andrzej, ZAWADZKA Marta, *Na początku jest słowo. Tablice pamięci*, 2007 z. 1, s. 165–191; z. 3, s. 93–127.
138. KLUGMAN Aleksander, *Jak Fenix z popiołów (1), Łódź po Holocaulście*, 2006 z. 2, s. 91–95.
139. KLUGMAN Aleksander, *Jak Fenix z popiołów (2), Bursa nowej nadziei*, 2006 z. 3, s. 87–92.

140. KLUGMAN Aleksander, *Jak Fenix z popiołów (3), Ul. Narutowicza 32*, 2006 z. 4, s. 137–144.
141. KLUGMAN Aleksander, *Jak Feniks z popiołów (4), Co przynosiły biuletyny*, 2007 z. 2, s. 103–108.
142. KLUGMAN Aleksander, *Jak Feniks z popiołów (5), Kres złudzeń i nadziei*, 2007 z. 3, s. 81–86.
143. KOLASA Krzysztof, *Od ideologii do biurokracji. Kształtowanie się struktur organizacyjnych komitetów powiatowych i miejskich PZPR w województwie łódzkim w latach 1948–1975*, 2005 z. 1–2, s. 142–156.
144. LESIAKOWSKI Krzysztof, *Dejmek pod nadzorem. Łódzki etap inwigilacji reżysera*, 2008 z. 1, s. 223–230.
145. PAWLAK Wacław, *60 lat temu. Świadek wspomina*, 2005 z. 1–2, s. 157–166.
146. PETERMAN Radosław, *Smutek cenzorów troską esbeków. Drugi obieg wydawniczy w materiałach IPN*, 2005 z. 4, s. 140–146.
147. RITMANN Janusz, *Łagodny wymiar kary. Wspomnienia sędziego z marca 1968*, 2008 z. 1, s. 209–215.
148. ROMANOWSKI Gustaw, *Jak rodziły się nadzieje. Początek przełomu*, 2007 z. 1, s. 195–201; (Rec. książki: *Łódź w latach 1956–1957*, pod red. Leszka Próchniaka i Janusza Wróbla, Warszawa 2006).
149. ROMANOWSKI Gustaw, *Marcowa krzywda*, 2008 z. 1, s. 7–9.
150. SIDOR Mateusz, *Łódź w walce o prawa człowieka. 30 lat temu powstał ROPCiO*, 2007 z. 2, s. 131–139.
151. SPODENKIEWICZ Paweł, *Na tropie „kompromatu”. Marzec 1968 roku w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi*, 2008 z. 1, s. 216–222.
152. WIŚNIEWSKI Józef Henryk, *Męczeństwo Młodej Polski. Zapomniani bohaterowie*, 2006 z. 3, s. 105–110.
153. WRÓBEL Janusz, *Sceptyczni Afrykanie. Inwigilacja zagranicznych studentów przez SB*, 2006 z. 2, s. 129–135.
154. ŻELAZKO Joanna, *Sędziowie – zbrodniarze. Niechlubna historia Wojskowego Sądu Rejonowego*, 2005 z. 1–2, s. 185–194.
155. ŻELAZKO Joanna, *Teodor Duda od łamania prawa. Szef WUBP w Łodzi*, 2006 z. 3, s. 137–149.

Lata 1981–1989

156. BONUSIAK Marek, *Na słusznym posterunku. Byłem Szefem Straży*, 2005 z. 4, s. 235–239.
157. CHLEBOWSKI Longin, *Życie codzienne pod celą. Z pamięci więźnia politycznego*, oprac. Włodzimierz Kupisz, 2006 z. 4, s. 50–58.
158. DĘBOWSKI Grzegorz, *Rekonstrukcja zdarzeń. 25 lat później*, 2006 z. 4, s. 83–88.

159. FISIĄK Jacek, *Wojsko w stanie wojennym. Z drugiej strony barykady*, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2006 z. 4, s. 76–82.
160. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, „Kto tu wpuścił dziennikarzy”. *Historia książki o Gdańskim Sierpniu i dziennikarzach*, 2005 z. 4, s. 30–38.
161. GRABOWSKI Grzegorz, *To były piękne dni. Gdy słowo wolność znaczy wolność*, 2005 z. 4, s. 230–234.
162. GUMOLA Mieczysław, *Dla prawdy i wolności. 28 dni studenckiego strajku*, 2005 z. 4, s. 190–210.
163. GUMOLA Mieczysław, *Droga do „Solidarności”. Nie byłem bohaterem*, 2006 z. 4, s. 74–75.
164. GUMOLA Mieczysław, *Walka bez zaliczenia. Pierwsi wśród równych*, 2005 z. 4, s. 219–224.
165. HEMPEL Wojciech, *Nocą 13 grudnia 1981 r. głuchną telefony... Opór łódzkich studentów wobec stanu wojennego*, 2006 z. 4, s. 12–20.
166. KĘDZIERSKI Kazimierz, *Z drugiej strony stołu*, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2005 z. 4, s. 112–115.
167. KOLASA Krzysztof, *Cuda nad urną w Łodzi. Jak „Solidarność” obserwowała frekwencję wyborczą*, 2005 z. 4, s. 90–104.
168. KRAKOWSKI Jacek, *Czekając na cud. Jan Paweł II w Łodzi*, 2008 z. 2, s. 259–262; (Rec. książki: *Jan Paweł II*, pod red. Mileny Przybysz, ks. Mieczysława Różańskiego i Janusza Wróbla, Łódź 2007).
169. KRAKOWSKI Jacek, *MKK kontra SB. Zapomniani ludzie podziemia*, 2008 z. 3, s. 199–205.
170. KROPIWNICKI Jerzy, *Budowanie zrębów wolności*, 2005 z. 4, s. 9–14.
171. KROPIWNICKI Jerzy, *Mur berliński nie runął ze starości*, 2006 z. 3, s. 5.
172. KUPISZ Włodzimierz, *Otworzyliśmy furtkę demokracji... „Solidarność” rodziła się w MPK*, 2005 z. 4, s. 105–111.
173. KUPISZ Włodzimierz, *Wytrwaliśmy! Czas nierozliczony*, 2005 z. 4, s. 211–218.
174. LESIAKOWSKI Krzysztof, *Wojna z narodem, naród z partią. PZPR w warunkach stanu wojennego*, oprac. Włodzimierz Domagański, 2005 z. 4, s. 131–139.
175. MACIEJEWSKI Maciej, *O strajku nie zapomniałem*, rozm. przepr. Mieczysław Gumola, 2005 z. 4, s. 240–244.
176. OLEJNIK Leszek, *Drogi i meandry. Z dziejów podziemnej łódzkiej „Solidarności”*, 2005 z. 4, s. 41–56.
177. PIJEWSKI Łukasz, *Niezwykła pielgrzymka. Rowerem do Rzymu '84*, 2006 z. 3, s. 111–117.
178. PRÓCHNIAK Leszek, *Agentura w zadyszce. Działania SB wobec „Solidarności” w Łodzi 1980–1981*, 2005 z. 4, s. 57–66.
179. ROMANOWSKI Gustaw, *Powrót do wolności. „Solidarność” musiała zwyciężyć*, 2005 z. 4, s. 23–29.

180. ROMANOWSKI Gustaw, *Szary dzień stanu wojennego. Kongres Kultury 25 lat temu*, 2006 z. 4, s. 9–11.
181. ROMANOWSKI Gustaw, *Ukazały się prozachodnie i antyradzieckie ciągotki... Stan wojenny w lustrze łódzkiego aparatu PZPR*, 2006 z. 4, s. 33–49.
182. SIDOR Mateusz, *Pułapki i podchody. Strategia władzy wobec strajku [studentckiego]*, 2005 z. 4, s. 184–189.
183. STRAUS Krzysztof, *Między zaskoczeniem i odpowiedzialnością. Stan wojenny oczami studenta*, oprac. Włodzimierz Domagalski, 2006 z. 4, s. 21–32.
184. STRĄKOWSKI Marek, *Apograf prawdy. Sztuka dziedziczenia*, 2005 z. 4, s. 175–177; (Rec. książki: *Łodzianie '80*, wstęp: Leszek Próchniak, zdjęcia: Marek Widerkiewicz, komentarze do zdjęć: Henryk Marczak, Łódź 2005).
185. STRĄKOWSKI Marek, *Społeczeństwo strajku. Pozakulturowe podstawy osobowości studentów*, 2005 z. 4, s. 225–229.
186. SZCZEPANIAK Zdzisław, *Pawie pióra nadziei... Wspomnienia internowanego*, 2008 z. 4, s. 123–129.
187. ŚRENIOWSKI Józef, *Relacja ustna na wiele głosów*, 2007 z. 1, s. 245–251; (Rec. książki: *Kryptonim „Heca”*, pod red. Włodzimierza Domagalskiego, przy współpr. Adama Hohendorffa, Wiesława Maciejewskiego, Piotra Wojtczaka, Łódź 2006).
188. ŚRENIOWSKI Józef, *Sam początek „Solidarności”. Kartki Trautmana*, 2005 z. 4, s. 171–174; (Rec. książki: Włodzimierz Domagalski, *Kartki Trautmana. Strajk w MPK i powstanie łódzkiej „Solidarności”*, Łódź 2005).

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE. TRANSPORT

189. MICHAŁSKI Wojciech, *Centrum komunikacyjnej nadziei. Współczesne przemiany transportu szansą dla Łodzi*, 2005 z. 1–2, s. 11–15.
190. SOBCZYŃSKI Marek, *Geopolityczna A-1. Łódź w autostradowej przestrzeni*, 2005 z. 1–2, s. 16–29.

URBANISTYKA. PLANOWANIE PRZESTRZENNE

191. ADAMIAK Włodzimierz, *Szanujmy małe formy. Elementy wyposażenia przestrzeni publicznych Łodzi*, 2006 z. 1, s. 28–34.
192. BAĆ Zbigniew, *Magiczność miejsca. Humanizacja środowiska miejskiego*, 2006 z. 1, s. 169–172.
193. BALD Kazimierz, *Zielony krąg tradycji. Cechy polityki przestrzennej*, 2006 z. 1, s. 62–65.
194. BONENBERG Wojciech, *Zwierciadło ludzkiego oka. Ulica – istota miasta*, 2006 z. 1, s. 154–159.
195. GACHOWSKI Marek, *Przestrzeń w kryzysie. Pękanie struktur miast polskich*, 2006 z. 1, s. 160–168.

196. JUZWA Nina, *Szansa dla Łodzi. Krajobraz kulturowy miasta przemysłowego*, 2006 z. 1, s. 75–82.
197. KĘDZIERSKI Dariusz, *Wejście deweloperów. Nowe oferty budownictwa*, 2006 z. 1, s. 217–223.
198. NAPIÓRKOWSKA Joanna, *Małe „M” w „małym mieście”. Osiedle Rokicie Nowe*, 2005 z. 1–2, s. 241–246.
199. NAPIÓRKOWSKA Joanna, *Zostało po Niemcach. W piwnicach złych czasów*, 2005 z. 3, s. 213–218.
200. SIETNICKA Olga, *Ponowoczesne porządki. W stronę Innego*, 2006 z. 1, s. 149–153.
201. WIŚNIEWSKI Mirosław, *Materia tożsamości i tożsamość materii. Niekonsekwentne plany zagospodarowania*, 2006 z. 1, s. 37–45.

Ulice i place

202. KĘDZIERSKI Dariusz, *Browar, park, operetka. Ulica Północna*, 2008 z. 4, s. 151–162.
203. KĘDZIERSKI Dariusz, *Była Dzika. Ulica Henryka Sienkiewicza*, 2008 z. 3, s. 243–258.
204. KĘDZIERSKI Dariusz, *Długa historia długiej ulicy. Gdańska*, 2007 z. 2, s. 174–186.
205. KĘDZIERSKI Dariusz, *Najbardziej „łódzka” ulica. Widzewska – Kilińskiego*, 2007 z. 4, s. 241–256.
206. KĘDZIERSKI Dariusz, *Podwójny splót. Legionów – Konstantynowska*, 2008 z. 2, s. 233–248.
207. KĘDZIERSKI Dariusz, *Spacerowa. Centralna ulica miasta*, 2007 z. 3, s. 171–186.
208. KĘDZIERSKI Dariusz, *Ulica fabryk i pałaców. Wólczarska*, 2007 z. 1, s. 259–270.
209. KĘDZIERSKI Dariusz, *Ulica oddzielająca. Narutowicza*, 2008 z. 1, s. 265–279.
210. PAWLAK, Wacław. *Od Fabrycznego Rynku do placu Katedralnego. Działka Rembielińskiego*, 2006 z. 4, s. 162–166.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Problemy socjologiczne

211. *CHORZY na Łódź. Dyskusja redakcyjna*, Gustaw Romanowski [Wojciech Michalski, Marek Janiak, Włodzimierz Adamiak, Zbigniew Nowak, Ryszard Czubaczyński, Mieczysław Gumola], 2006 z. 1, s. 13–22.

212. *DEFINICJE tożsamości* [Konferencja „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”], 2006 z. 1, s. 6–10.
213. HEREŻNIAK Marta, KARPIŃSKA Małgorzata, *Miasto marketingowe. Marka dla Łodzi*, 2006 z. 1, s. 121–127.
214. JANIĄK Marek, *Definiowanie to proces. Twórzmy łódzkie metapolis*, 2006 z. 1, s. 23–27.
215. *KONFERENCJA „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”*, oprac. Marek Janiak, 2006 z. 1, s. 137–139.
216. *KONFERENCJA „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”*, [zapis dyskusji: Włodzimierz Adamiak, Zbigniew Bać, Teresa Białecka-Krawczyk, Zbigniew Bińczyk, Michał Domińczak, Marek Janiak, Jarosław Janowski, Nina Juzwa, Ewa Karpińska, Urszula Królikowska, Jan Krysiński, Krystyna Pawłowska, Krystyna Piątkowska, Joanna Podolska, Jan Salm, Mateusz Sidor, Makary Stasiak, Krzysztof Stefański, Włodzimierz Tomaszewski, Mirosław Wiśniewski, Wiktor Wróblewski], 2006 z. 1, s. 140–146.
217. KROPIWNICKI Jerzy, *Tożsamość pozytywistyczna*, 2006 z. 1, s. 5.
218. MICHAŁSKI Wojciech, *Prawdziwość produktywnego mitu. Tylko tradycja funkcjonalności*, 2006 z. 1, s. 35–36.
219. PAWŁOWSKA Krystyna, *Swojskość miasta. Człowiek i jego miejsce*, 2006 z. 1, s. 98–106.
220. PIĄTKOWSKA Krystyna, *Być obecnym. O celebracji tożsamości*, 2006 z. 1, s. 92–97.
221. SALM Jan, *Zderzenie dwóch światów. Tożsamość to wielobarwny palimpsest*, 2006 z. 1, s. 57–61.
222. STASIAK Makary Krzysztof, *Świadomość posłannictwa społecznego. Jak wyróżnić elitę miasta*, 2006 z. 1, s. 85–91.
223. SZKURŁAT Elżbieta, *Miasto w świadomości młodzieży. Stereotypowy obraz Łodzi*, 2006 z. 1, s. 107–120.

Związki zawodowe

224. KRENC Waldemar, *Trzeba sprostać nowym wyzwaniom*, 2005 z. 4, s. 19–22.
225. TOMASZEWSKI Janusz, *Związek w wolnym kraju* [NSZZ „Solidarność”], 2005 z. 4, s. 15–18.
226. WŁADZE NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej [wykaz za lata 1980–2006], 2005 z. 4, s. 126–127.

Pomoc społeczna

227. ADAMCZYK Elżbieta, *Pomoc w każdej potrzebie. Centrum Służby Rodzinie*, 2008 z. 4, s. 46–52.

228. GŁOWACKI Łukasz, *Dzieło wrażliwości i pomocy*. Łódzka „Caritas”, 2008 z. 4, s. 41–45.
229. SKOPIŃSKA Anna, *Poskramianie biedy. Charytatywne inicjatywy parafialne*, 2008 z. 4, s. 63–65.

Światowe Spotkania Łodzian. Festiwal Dialogu Czterech Kultur

230. GUMOLA Mieczysław, *Patrzmy przed siebie. Wspólny dom i dziedzictwo*, 2005 z. 3, s. 26–36.
231. GUMOLA Mieczysław, *W poszukiwaniu rodowodu. Było takie spotkanie...*, 2006 z. 1, s. 128–134.
232. JASKULSKI Mirosław, „Czwarta kultura” mocno naciągana. Do Pana Andrzeja de Lazari, 2006 z. 3, s. 201–203.
233. LAZARI Andrzej de, „Triada” jest mitem. Do Pana Mirosława Jaskulskiego, 2006 z. 3, s. 204–205.
234. RADZIUKIEWICZ Anna, *Łódź wschodnia. Dialog współczesny, dialog historyczny*, 2006 z. 3, s. 209–212.
235. WARZECHA Małgorzata, *Łódź była pierwsza. Festiwal Dialogu Czterech Kultur*, 2008 z. 2, s. 31–40.
236. WERNER Piotr, *Testament pioniera* [Witolda Knychalskiego], 2006 z. 3, s. 170–172.

ZAGADNIENIA POLITYCZNE

Organizacje i stowarzyszenia społeczne i zawodowe. Fundacje

237. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Ludzie inżynierskiego etosu. 85 lat SEP* [Stowarzyszenia Elektryków Polskich], 2005 z. 1–2, s. 49–52.
238. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Szkoła lokalnego patriotyzmu. Fundacja Ulicy Piotrkowskiej*, 2008 z. 1, s. 73–77.
239. GRYNSTAJN-GRUDZIŃSKA Izabella, *Lata niełatwe, lata przetrwania. Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Łodzi*, 2008 z. 1, s. 123–128.
240. GUMOLA Mieczysław, *Strażnicy łódzkiej nekropolii. Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem*, 2008 z. 1, s. 129–139.
241. JANYST Janusz, *Z „nową metryką”. Łódzkie Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego*, 2008 z. 1, s. 45–52.
242. JASKULSKI Mirosław, *Niedocenione zasługi. Stowarzyszenia polskie w Łodzi do 1918 roku*, 2008 z. 1, s. 155–166.
243. KIERUZEL Marcin, STRĄKOWSKI Cezary, *Od racjonalizmu do kryzysu. Towarzystwo Kultury Świeckiej*, 2008 z. 1, s. 67–72.
244. KROPIWNIKI Jerzy, *Służą społecznemu dobru*, 2008 z. 1, s. 5.

245. KRZYŻANOWSKI Marcin, *W stronę „normalności”*. Fundacja „Jaś i Małgosia”, rozm. przepr. Magdalena Żeno, 2008 z. 1, s. 95–102.
246. NARTONOWICZ-KOT Maria, *Zapomniani społecznicy*. Polskie stowarzyszenia w Łodzi w dwudziestolecu międzywojennym, 2008 z. 1, s. 167–182.
247. NOWAKOWSKA Monika, *Bractwo pracy twórczej*. Stowarzyszenie Artystów Świętego Jerzego, 2008 z. 1, s. 59–66.
248. OLEJNIK Leszek, *Kres autonomii*. Rosyjskie stowarzyszenia w Łodzi po II wojnie światowej, 2006 z. 2, s. 102–109.
249. PILICHOWSKA Małgorzata, *Dziewczynka z zapalkami*. W trosce o dobro dzieci [Fundacja „Dziewczynka z zapalkami”], 2008 z. 4, s. 53–55.
250. ROMANOWSKI Gustaw, *Bezinteresowni promotorzy*. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, 2008 z. 1, s. 53–58.
251. SZUKALAK Marek, *Obowiązek pamięci*. „Monumentum Iudaicum Lodense”, 2008 z. 1, s. 31–44.
252. WALICKI Jacek, *Kultura, oświata, filantropia*. Żydowskie stowarzyszenia dawnej Łodzi, 2008 z. 1, s. 183–194.
253. WOŹNIAK Krzysztof Paweł, *W jedności siła*. Stowarzyszenia niemieckie (do 1918 roku), 2008 z. 1, s. 195–205.
254. WYSOCKA Małgorzata, *Rozumieć miasto*. Towarzystwo Przyjaciół Łodzi, 2008 z. 1, s. 86–94.
255. ZAKRZEWSKA Agata, *Równe prawa do obowiązku*. Fundacja „Centrum Praw Kobiet”, rozm. przepr. Barbara Gortat, 2008 z. 1, s. 78–85.
256. ŻRÓDLAK Wojciech, *Sto lat cierpliwej przygody*. Związek Ogrodników w Łodzi, 2008 z. 1, s. 103–114.

Współpraca miast partnerskich

257. JUSZCZYK Katarzyna, *Stuttgart – samo sedno Europy*. Partner solidny jak mercedes, 2005 z. 3, s. 146–149.
258. WAWSZCZAK Michał, *Chemnitz – miasto otwarte*. Na wschód od Łaby, 2005 z. 3, s. 150–152.

ADMINISTRACJA SAMORZĄDOWA

259. CZAJKOWSKI Jan Maciej, *E-Łódź – przyjazne miasto*. Strategia Łodzi dla budowy nowoczesnego społeczeństwa lokalnego, 2006 z. 3, s. 51–57.
260. GRABOWSKI Grzegorz Maciej, *E-Łódź – czyli administracja w internecie*. Pożyteczne wirtualne instytucje, 2006 z. 3, s. 58–61.
261. KROPIWNIKI Jerzy, *Miasto, które umie korzystać z rewolucji*, 2006 z. 3, s. 5–6.
262. PACHOLAK Anna, *Przywracanie prawa własności*. Zwrot nieruchomości łódzkim wspólnotom religijnym, 2006 z. 3, s. 37–48.

Rada Miejska

263. NOWA Rada Miejska 2006–2010, 2006 z. 4, s. 245–247.

Konsulaty

264. BRZEZIŃSKA Małgorzata, *Mamy już znacznie więcej Brytyjczyków*, rozm. przepr. Mirosław Borusiewicz, 2007 z. 2, s. 42–46.
265. GOCZEK Ewa, *Ambasadorom Łódź się podoba*, rozm. przepr. Jacek Binkowski, 2007 z. 2, s. 32–35.
266. GORTAT Barbara, *Transparentne związki. Konsulat Honorowy Austrii*, 2007 z. 2, s. 15–19.
267. GRUSZCZYŃSKA Danuta K., *Dwa bratanki... Konsulat Honorowy Republiki Węgierskiej*, 2007 z. 2, s. 36–41.
268. GUMOLA Mieczysław, *Kraj nam bliski. Konsulat Honorowy Królestwa Danii*, 2007 z. 2, s. 20–24.
269. JUNG Rafał, *Tradycja zobowiązuje. Konsulaty w Łodzi międzywojennej*, 2007 z. 2, s. 11–14.
270. KROPIWNIKI Jerzy, *Miasto szeroko otwarte*, 2007 z. 2, s. 5.
271. PIETRAS Monika, *Szersze kontakty gospodarcze. Konsulat Honorowy Republiki Francuskiej*, 2007 z. 2, s. 25–27.
272. ROMANOWSKI Gustaw, *Łódź konsularna*, 2007 z. 2, s. 6–8.
273. WARZECHA Małgorzata, *Konsul honorowy musi być wiarygodny finansowo. Konsulat Honorowy Republiki Łotewskiej*, 2007 z. 2, s. 28–31.

SĄDOWNICTWO

274. CHAŁUBIŃSKA Ewa, *Problemy sądu, barwy sprawiedliwości*, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2007 z. 3, s. 11–22.
275. *DYLEMATY i werdykty. O łódzkich sądach w prasie z lat siedemdziesiątych*, oprac. Grażyna Jeżewska, 2007 z. 3, s. 33–35.
276. JANICKI Wojciech, *Czas przemian. Nowe sądy w nowej rzeczywistości*, oprac. Anna Kołakowska, 2007 z. 3, s. 28–32.
277. KOŁAKOWSKA Anna, *Najmłodszy wiekiem, ważniejszy rangą. Sąd Apelacyjny w Łodzi*, 2007 z. 3, s. 23–27.
278. ROMANOWSKI Gustaw, *Sądy – azyl trzeciej władzy*, 2007 z. 3, s. 5–8.

NAUKA

Szkolnictwo wyższe

279. ANDRZEJEWSKI Jerzy, *Zostawione w słowach. Piśmiennictwo niemieckie w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego*, 2005 z. 3, s. 56–61.

280. DĘBOWSKI Grzegorz, *Kuźnia charakteryzatorów. Zapomniana szkoła rzadkiej sztuki* [Szkoła Charakteryzacji Artystycznej dla Teatru i Filmu], 2007 z. 3, s. 55–58.
281. JANIK Maria, *Przedśionek prawniczej kariery. Wydział Prawa i Administracji UŁ*, 2007 z. 3, s. 39–48.
282. KUPISZ Włodzimierz, *Pierwsza wolna organizacja. Uniwersytecka „Solidarność”*, 2005 z. 4, s. 75–82.
283. PRZESMYCKI Piotr, *W duchu chrześcijańskich i humanistycznych wartości* [Salesjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania w Łodzi], rozm. przepr. Elżbieta Adamczyk, 2008 z. 4, s. 84–88.
284. SIDOR Mateusz, *Wylęgarnia sukcesu. Pierwsze miesiące Programu Offsetowego Uniwersytetu Łódzkiego*, 2005 z. 1–2, s. 59–62.
285. WYSOCKA Małgorzata, *Uczelnia nowej tradycji. Clark University w Łodzi*, 2007 z. 3, s. 49–54.

Towarzystwa, organizacje i placówki naukowe

286. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Nie tylko przeszłość. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze*, 2008 z. 1, s. 115–122.
287. LISZEWSKI Stanisław, *Elitarne środowisko. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Łodzi (1936–1946) – Łódzkie Towarzystwo Naukowe (od 1946 roku)*, 2008 z. 1, s. 13–30.
288. SOLDENHOFF Tomasz, *Skarbnica pamięci. Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi*, 2008 z. 4, s. 91–97.

OŚWIATA I WYCHOWANIE

289. GUMOLA Mieczysław, *Znaszli ten... język. Od przedszkola po uniwersytet*, 2005 z. 3, s. 44–51.
290. KOLASA Krzysztof, *Silne i wytrwałe. Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek w Łodzi*, 2008 z. 4, s. 98–113.
291. NOWAKOWSKA-POGODZIŃSKA Hanna, *„Odpowiednie dać rzeczy słowo”. Język niemiecki – inwestycja, która się opłaca*, 2005 z. 3, s. 52–55.
292. ŻRÓDLAK Wojciech, *Z dziejów łódzkiej oświaty. „Tramwajówka”*, 2006 z. 4, s. 148–155.

Szkolnictwo średnie

293. GUMOLA Mieczysław, *Odnowiona pamięć. Szkoła przy Pierackiego*, 2006 z. 2, s. 110–114.
294. KEMPA Andrzej, *Pierwsze gimnazjum niemieckie w Łodzi. Nauczyciele i uczniowie*, 2005 z. 3, s. 126–131.

295. STARZYCKA M. Magdalena, *Szkoła mądrych tradycji. VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka*, 2006 z. 4, s. 156–161.

KULTURA. SZTUKA. SPORT

Kultura

296. DUNIN Janusz, *Biały kruż z oficyny UŁ. Nowa publikacja o książce w dawnej Łodzi*, 2006 z. 4, s. 207–210; (Rec. książki: Jadwiga Konieczna, *Kultura książki polskiej w Łodzi przemysłowej (1820–1919)*, Łódź 2005).
297. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Na styku regionów. Nie tylko dla nauczycieli*, 2008 z. 3, s. 267–270; (Rec. książki: *Na styku regionów. Dziedzictwo kultury ludowej województwa łódzkiego*, Pułtusk 2007).
298. GROCHOWALSKI Wojciech, *Robię to i dla promocji Łodzi*, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2005 z. 1–2, s. 77–81.
299. GUMOLA Mieczysław, *Papierowy bandyta. Znamca łódzkich spraw*, 2005 z. 1–2, s. 262–268; (Rec. książki: Janusz Dunin, *Moja Łódź pełna książek*, Łódź 2002).
300. JUSZCZYK Katarzyna, *Patron mowy wiązanej. Dziesięć edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Biereżina*, 2005 z. 1–2, s. 93–98.
301. KEMPA Andrzej, *Cezura zdarzeń. Wydawnictwo Łódzkie z perspektywy czasu*, 2008 z. 2, s. 263–267; (Rec. książki: Magdalena Rządkowska, *Oficyna przy ulicy Piotrkowskiej. Działalność Wydawnictwa Łódzkiego w latach 1957–1996*, Łódź 2007).
302. LEWICKA Krystyna, *Język prawdziwej przyjaźni. Zielona gwiazda esperanta*, 2005 z. 1–2, s. 53–58.
303. OGORZEWSKA Zuzanna, *Pasaże i piwnice. Legendy młodego pokolenia*, 2005 z. 1–2, s. 85–92.
304. OGORZEWSKA Zuzanna, *Wzloty i upadki technoideologii. Łódzkie propozycje popkultury*, 2005 z. 3, s. 79–83.
305. SĘTKOWSKI Piotr, BOCZKOWSKI Piotr, *Pisane gotykiem. Druki niemieckie w zbiorach WiMBP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi*, 2005 z. 3, s. 62–70.
306. STARZYCKA M. Magdalena, *Ścieżka poznania. O Niemce, która przyjeżdża do Polski*, 2005 z. 3, s. 84–89.
307. WAWSZCZAK Michał, *Książki z przeszłością. Oferta łódzkich antykwariatów*, 2005 z. 1–2, s. 99–104.
308. WITCZAK Krzysztof Tomasz, *Kultura antyczna, kultura współczesna. Filolodzy klasycy w Łodzi międzywojennej*, 2006 z. 4, s. 99–107.

Czasopiśmiennictwo. Dziennikarstwo

309. ADRYAŃCZYK Paulina, *Słowo w trzech odsłonach. „Solidarność Ziemi Łódzkiej” 1980–1991*, 2005 z. 4, s. 67–74.
310. FILIPCZAK Tomasz, *Spisane będą czyny i rozmowy... „Solidarność z Gdańskiem”*, rozm. przepr. Mateusz Sidor, 2005 z. 4, s. 83–89.
311. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Tabloidowa czwarta władza. „Brukowiec”*, 2007 z. 1, s. 240–244; (Rec. książki: Paweł Spodenkiewicz, *Brukowiec. Warsztat reporterski w praktyce*, Łódź 2006).
312. KEMPA Andrzej, *Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 2001–2004*, 2005 z. 1–2, s. 295–312.
313. KLUGMAN Aleksander, *Tuwim zniekształcony, Gdańska niepełna*, 2007 z. 3, s. 199–201.
314. MIKOSZ Joanna, *Dalszy ciąg sporu wokół „Łodzi w Ilustracji”*, 2007 z. 2, s. 195–196.
315. MIKOSZ Joanna, *To były gazety ogólnopolskie. Łódzkie koncerty prasowe*, 2007 z. 2, s. 118–122.
316. MIKOSZ Joanna, *Wokół „Kuriera” i „Rozwoju”. Dodatki kulturalne łódzkich gazet (2)*, 2006 z. 4, s. 145–147.
317. MIKOSZ Joanna, *Wokół „Republiki”. Dodatki kulturalne łódzkich gazet (1)*, 2006 z. 3, s. 93–98.
318. NOWAKOWSKA Monika, *W podróży. 50 lat „Wędrownika”*, 2006 z. 2, s. 115–118.
319. OSSOWSKI Artur, *Prasa podziemna i dezinformacja. Jeszcze o Janie Libszu*, 2006 z. 3, s. 150–164.
320. ROMANOWSKI Gustaw, *Dzieje jednego tytułu. „Biuletyn Łódzki”*, 2006 z. 2, s. 159–161; (Rec. książki: Włodzimierz Domagalski, *Biuletyn Łódzki*, Łódź 2006).
321. WIŚNIEWSKI Józef Henryk, *Kartki wyrwane z życiorysu*, 2007 z. 1, s. 160–164.
322. ŻRÓDLAK Wojciech, *Spór wokół „Łodzi w Ilustracji”. Jeszcze o dodatkach kulturalnych łódzkich gazet*, 2007 z. 1, s. 273–276.

Muzea. Galerie

323. CYBULSKA Kamila, *Miejsce w szeregu pamięci. Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia*, 2007 z. 2, s. 62–66.
324. CZURKO Julian, *Między awangardą a tradycją. Łódź Biennale*, 2008 z. 2, s. 139–144.
325. KIERUZEL Marcin, *Ważny element tożsamości miasta. Muzeum Oświaty Ziemi Łódzkiej*, 2007 z. 2, s. 49–54.
326. KUPISZ Włodzimierz, *Strażnik przeszłości w sutannie. Muzeum*

Archidiecezjalne, 2007 z. 3, s. 59–62.

327. ROMANOWSKI Gustaw, *Ciężar legendy*. Muzeum Sztuki w Łodzi, 2006 z. 1, s. 182–186.
328. ROMANOWSKI Gustaw, *Cudowne miniatury. Międzynarodowe Triennale – Małe Formy Grafiki*, 2008 z. 2, s. 130–138.
329. STRĄKOWSKI Marek, *Diachroniczne oblicze tradycji*. Łódź Art Center, 2006 z. 1, s. 187–190.
330. WYSOCKA Małgorzata, *Skały, kryształy, minerały*. Muzeum Geologiczne UŁ, 2007 z. 2, s. 55–61.
331. ZAWISZA Norbert, *Prestiż Łodzi. Międzynarodowe Triennale Tkaniny*, 2007 z. 2, s. 69–82.
332. ŻARCZYŃSKI Andrzej, *Od Leinwebera do Muszyńskiego*. Muzeum Farmacji, 2008 z. 3, s. 184–192.

Festiwale

333. GORTAT Barbara, *W polu widzenia*. Międzynarodowy Festiwal Fotografii, 2008 z. 2, s. 145–158.
334. KARASIŃSKI Edward, *Popularyzacja drogą do sukcesu*. Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki, 2008 z. 2, s. 113–118.
335. KASIŃSKI Piotr, *Święto obrazkowych opowieści*. Międzynarodowy Festiwal Komiksu, 2008 z. 2, s. 106–112.
336. KIERUZEL Marcin, *Bezkrwawe łowy*. Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego, 2008 z. 2, s. 67–72.
337. KROPIWNICKI Jerzy, *Łódź festiwalowa*, 2008 z. 2, s. 5.
338. LISIECKA Barbara, DĘBOWSKI Grzegorz, *34 lata „Yapy”*. Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej, 2008 z. 2, s. 124–129.
339. ROMANOWSKI Gustaw, *Festiwal wysokiego prestiżu*. Międzynarodowe Triennale Tkaniny, 2008 z. 2, s. 23–30.
340. SONDEJ Maria, *Wielki gratis*. Międzynarodowy Festiwal Kultury Chrześcijańskiej, 2008 z. 2, s. 41–46.
341. WYGNAŃSKA Joanna, *Spotkania ludzi z pasją*. „Explorers Festiwal”, 2008 z. 2, s. 119–123.
342. WYSOCKA Małgorzata, *Rozproszony potencjał*. Festiwalowa panorama, 2008 z. 2, s. 9–22.
343. ŻENO Magdalena, *Konkurs młodych talentów*. Międzynarodowy Festiwal im. Aleksandra Tansmana, 2008 z. 2, s. 101–105.

Radio i telewizja

344. GŁOWACKI Łukasz, *Radio blisko ludzi*. Katolicka Rozgłośnia Archidiecezji Łódzkiej, 2008 z. 4, s. 56–62.

SZTUKA

Architektura

345. ANTOSZCZYK Dominik, *Miasto w pigułce. Skansen Łódzkiej Architektury Drewnianej*, 2008 z. 3, s. 135–143.
346. BUDZIAREK Marek, *Małe skarby wielkiej budowy. Nowa dawna tradycja*, 2005 z. 1–2, s. 133–136.
347. KRYGIER Krystyna, *Takie były początki. Biuro Urbanistyczno-Architektoniczne (1951–1956)*, 2008 z. 3, s. 178–183.
348. MICHALSKA Jadwiga, *Koronkowa renowacja. Uratowanie willi Ernesta Wewera*, 2006 z. 1, s. 224–226.
349. NOWAKOWSKA Monika, *Perła w potrzebie. Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi*, 2007 z. 2, s. 168–172; (Rec. książki: Krzysztof Stefański, *Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi. Perła architektury neogotyckiej*, Łódź 2006).
350. STEFAŃSKI Krzysztof, *Udział Niemców w kształtowaniu architektury łódzkiej. Mały leksykon architektów i budowniczych*, 2005 z. 3, s. 200–212.
351. SZRAM Antoni, *Stacja Łódź. Refleksje konserwatora*, 2006 z. 1, s. 52–56.
352. SZYGENDOWSKI Wojciech, TOMASZEWSKI Filip, *Mankamenty prawnej ochrony. Zatrzymajmy destrukcję zabytków miasta*, 2006 z. 1, s. 66–74.

Plastyka

353. GRALIŃSKA-TOBOREK Agnieszka, *Artystyczna manifestacja wolności. Sztuka miejsc niezależnych*, 2006 z. 4, s. 69–73.
354. GROCHOWSKA Ewa, STEFAŃSKI Krzysztof, *Na szkle malowane. Łódzkie witraże Carla Ludwiga Türckego i Richarda Schleina*, 2008 z. 2, s. 179–191.
355. GRZEJSZCZAK Łukasz, „Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków”. *Twórczość pejzażowa Zenobiusza Poduszy*, 2005 z. 1–2, s. 215–219.
356. GRZEJSZCZAK Łukasz, *Kolonia Apellesowa „przed wielkim jutrem”. Z dziejów plastyki łódzkiej w latach 1890–1918*, 2006 z. 2, s. 68–76.
357. GRZEJSZCZAK Łukasz, *Landschaft z fabrycznym kominem w tle. Środowisko artystów łódzkich pochodzenia niemieckiego przed 1918 rokiem*, 2005 z. 3, s. 73–78.
358. GRZEJSZCZAK Łukasz, *Piewca natury. Otto Edward Poppel (1878–1960)*, 2005 z. 3, s. 173–175.
359. KAJA Ewa, *Wiedeński spleen*, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2005 z. 3, s. 90–94.
360. KOZŁOWSKI Janusz, *Łódzka i europejska. Grupa „Jung Idysz” zrewolucjonizowała sztukę żydowską w Polsce*, 2006 z. 1, s. 175–181.
361. NOWAKOWSKA Bogna, *Piękno krat. Zabytki łódzkiej metaloplastyki*, 2007 z. 2, s. 109–117.

362. NOWAKOWSKA Monika, *Ratujemy łódzką metaloplastykę*, 2007 z. 3, s. 202–203.
363. ROMANOWSKI Gustaw, *Dzieje pięknego stylu. W kręgu łódzkiej secesji*, 2007 z. 2, s. 165–167; (Rec. książki: Wisława Jordan, *W kręgu łódzkiej secesji*, Łódź 2006).
364. ROMANOWSKI Gustaw, *Mistrzowie, wykładowcy, studenci. Grafika z Urbino w Łodzi* [wystawa pt. *Urbino – miasto grafiki*], 2008 z. 3, s. 147–152.
365. ROMANOWSKI Gustaw, *Pożegnane z abstrakcją. Wiedza, wrażliwość, pracowitość* [wystawa Wojciecha Lедера pt. *Pożegnanie z abstrakcją*], 2008 z. 1, s. 14–144.
366. ROMANOWSKI Gustaw, *Rzeźbiarka dobrej pogody. Jubileusz Jadwigi Janus*, 2007 z. 4, s. 150–155.
367. ROMANOWSKI Gustaw, *Rzeźbiarz obolałego człowieka. Paweł Jocz (1943–2008)*, 2008 z. 4, s. 133–136.
368. STRĄKOWSKI Marek, *Anatomia zmysłów. Piękno nagości*, [wystawa pt. *Piękno nagości*], 2008 z. 2, s. 167–176.
369. STRĄKOWSKI Marek, *Dziedzictwo zobowiązujące. Dar porządku i urojone*, [wystawa pt. *Porządki urojone*], 2008 z. 1, s. 145–151.
370. STRĄKOWSKI Marek, *Gniew serca. Jörg Immendorff i Markus Lüpertz w Atlasie Sztuki*, 2008 z. 3, s. 153–160.
371. STRĄKOWSKI Marek, *Język sztuki – sztuka języka. Abecadło Łodzi Kaliskiej*, [wystwa pt. *Aleментарz*], 2007 z. 3, s. 65–70.
372. STRĄKOWSKI Marek, *Kategoria ulicy. „Beautiful Losers”* [wystawa pt. *Beautiful Losers: Contemporary Art and Street Culture – Piękni straceńcy: współczesne sztuka i kultura ulicy*], 2007 z. 3, s. 72–78.
373. STRĄKOWSKI Marek, *Luminacja bezwzględna. Manifest Elżbiety Janickiej*, 2006 z. 3, s. 78–81.
374. STRĄKOWSKI Marek, *Mentalna dysocjacja. Łódź Biennale 2006*, 2006 z. 4, s. 118–127.
375. STRĄKOWSKI Marek, *Pop-art masowego zużycia. The Swinging London w Łodzi* [wystawa pt. *The Swinging London*], 2007 z. 4, s. 156–164.
376. STRĄKOWSKI Marek, *Referencje rozumu. Materialne i materialistyczne* [wystawa pt. *Inteligibilna sztuka bez gwałtu*], 2007 z. 1, s. 133–138.
377. STRĄKOWSKI Marek, *Refleks z głębi oka. Łódź Foto Festiwal 2007*, 2007 z. 2, s. 83–88.
378. STRĄKOWSKI Marek, *Sztuka trudności codziennego życia. 1981 – konstrukcja w procesie*, 2005 z. 4, s. 116–125.
379. ŻUCHOWSKA Ewa, *Nieznany żołnierz i bojownicy rewolucji. Pomniki przedwojennej Łodzi*, 2006 z. 3, s. 127–134.

Teatr

380. BIESZCZAD Tomasz, *Czyste intencje. Wypisy z historii Teatru 77*, 2007 z. 4, s. 178–186.
381. CHOCHOLSKI Maciej, *Ruch i ekspresja. Teatr of Manhattan*, rozm. przepr. Grzegorz Dębowski, 2007 z. 4, s. 69–79.
382. DINTER Zuzanna, *Łódź roztańczona. XIX Łódzkie Spotkania Baletowe*, 2007 z. 2, s. 91–100.
383. DOLIŃSKA Anna Maria, *Coraz szerszy dialog. Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych*, 2008 z. 2, s. 73–82.
384. DOLIŃSKA Anna Maria, *Dzieje teatru bezinteresownego. Łódzki teatr amatorski*, 2007 z. 4, s. 139–148.
385. DYZBARDIS Stanisław, *Festiwal najdłuższej tradycji. Łódzkie Spotkania Baletowe*, rozm. przepr. Justyna Krakowiak, 2008 z. 2, s. 94–100.
386. GORTAT Barbara, *Nieskończona amfilada. Grupa Teatralna „Dziwięcił”*, 2007 z. 4, s. 31–38.
387. GORTAT Barbara, *Sztuka uwodzenia najmłodszych. Teatr „Arlekin”*, 2007 z. 1, s. 68–78.
388. GUMOLA Marcin, *Zaczęło się od „Lutni”*. Teatr Muzyczny, 2007 z. 1, s. 52–61.
389. GUMOLA Mieczysław, *Teatralny dialog. Spotkanie z Nelly i Stuttgartem*, 2008 z. 3, s. 161–164.
390. HEJDUK Zdzisław, *Przyczółek społeczeństwa obywatelskiego [Teatr 77]*, rozm. przepr. Magdalena Żeno, 2007 z. 4, s. 167–177.
391. JANIK Jadwiga, *Niedokończona improwizacja. Teatr imienia Róży Van Der Blaast*, 2007 z. 4, s. 114–123.
392. KIERUZEL Marcin, *Puls awangardy. Teatr Fabryczny*, 2007 z. 4, s. 39–46.
393. KIERUZEL Marcin, STRĄKOWSKI Cezary, *Inny klimat sztuki. Teatr Studyjny*, 2007 z. 1, s. 62–67.
394. KOMPTEL Grażyna, *60 lat na scenie. Maria Białobrzaska – aktorka niezwykła*, 2006 z. 4, s. 200–204.
395. KOMPTEL Grażyna, *W orbicie Kazimierza Dejmka. Teatr Nowy*, 2007 z. 1, s. 7–17.
396. KRAKOWIAK Justyna, *W dwóch odsłonach. Teatr „Pstrąg”*, 2007 z. 4, s. 197–206.
397. KULIGOWSKA-KORZENIEWSKA Anna, *Łódź teatralna. Od Marzantowicza do Schillera*, 2007 z. 1, s. 89–98.
398. KWIECIŃSKI Grzegorz, *Ogień Kwiecińskiego. Teatr Ognia i Papieru*, rozm. przepr. Dorota Piekacz, 2007 z. 4, s. 86–95.
399. LEYKO Małgorzata, *Zamknięta karta. Teatr żydowski w Łodzi*, 2007 z. 1, s. 99–107.

400. MAJCHER Piotr, *W poszukiwaniu drogowskazów... Teatr „Officium”*, 2007 z. 4, s. 80–85.
401. NAUMIEC Anita, *Nie tylko mięsz z pestkami. Studencki Teatr Satyry „Cytryna”*, 2007 z. 4, s. 187–196.
402. NAUMIEC Anita, *Powroty artysty. Łódź – przystań Leona Schillera*, 2007 z. 1, s. 228–234.
403. NAUMIEC Anita, *Z życia lalki. Międzynarodowy Festiwal Solistów Lalkarzy*, 2008 z. 2, s. 83–88.
404. OCHMAŃSKI Stanisław, *50 lat pracy twórczej*, rozm. przepr. Anita Naumiec, 2008 z. 1, s. 247–256.
405. PIJEWSKI Łukasz, *Między agitacją a farsą. Teatr Powszechny*, 2007 z. 1, s. 39–51.
406. POPOW Jowita, *Szkoła rozbudzonej wyobraźni. Grupa Teatralna „Apeiron”*, rozm. przepr. Michał Świdorski, 2007 z. 4, s. 11–17.
407. PRYKOWSKA-MICHALAK Karolina, *Czas wielkich i małych dyrekcji. Teatr niemiecki (1867–1938)*, 2007 z. 1, s. 108–116.
408. REDAKCJA „KML”, *Nieinstytucjonalny, niegażowy, offowy*, 2007 z. 4, s. 7.
409. RODOWICZ Tomasz, PASSINI Paweł, *Od Gardzienic do Łodzi. Stowarzyszenie Teatralne „Chorea”*, rozm. przepr. Arkadiusz Rogoziński, 2007 z. 4, s. 18–30.
410. ROMANOWSKI Gustaw, *Centrum, które nie powstało. Dejmka narodowy teatr w Łodzi*, 2008 z. 3, s. 261–263; (Rec. książki: Grażyna Kompel, *Dejmka narodowy teatr w Łodzi*, Łódź 2007).
411. ROMANOWSKI Gustaw, *Logos to także sens. Teatr księdza Sondki*, 2006 z. 4, s. 113–117.
412. SONDEJ Maria, *Opera skromnego miasta. Teatr Wielki*, 2007 z. 1, s. 29–38.
413. STRĄKOWSKI Cezary, *Refleksja i dystans do siebie. Teatr „Pod Lupą”*, 2007 z. 4, s. 96–101.
414. STRĄKOWSKI Marek, *Kondycja alternatywy. Łódzka scena offowa*, 2007 z. 4, s. 135–138.
415. WARTALSKI Marcin, *Barometr sceny alternatywnej. Łódzkie Spotkania Teatralne*, rozm. przepr. Barbara Gortat, 2007 z. 4, s. 207–215.
416. WARTALSKI Marcin, *Festiwal dla początkujących. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich*, 2007 z. 4, s. 216–223.
417. WASILEWSKA Monika, *Słowo, sens, wspólnota. Teatr „Logos”*, 2007 z. 4, s. 47–68.
418. WASILEWSKA Monika, *Teatr w mieście dymiących kominów. Łódzka działalność Aleksandra Zelwerowicza*, 2007 z. 1, s. 215–227.
419. WĄSIK Monika, *Sztuka jest baśnią. Teatr „PUck”*, 2007 z. 4, s. 108–113.
420. WIKTOR Mariola, *Scena najstarszej tradycji. Teatr im. Stefana Jaracza*, 2007 z. 1, s. 18–28.

421. WYSOCKA Małgorzata, *Nie tylko dla dzieci. Teatr „Pinokio”*, 2007 z. 1, s. 79–86.
422. WYSOCKA Małgorzata, *Totalny happening. Studio Teatralne „Słup”*, 2007 z. 4, s. 124–132.
423. ZAWŁOCKI Piotr, *Na Żubardzkiej. Teatr „Pracownia”*, 2007 z. 4, s. 102–107.
424. ZIELIŃSKI Konrad, *Celebracja młodości. Festiwal Szkół Teatralnych*, 2008 z. 2, s. 89–93.

Kinematografia

425. CZERNIAK Sylwia, *Żabim okiem. „Camerimage”*, 2008 z. 2, s. 47–54.
426. IDZIAK Sławomir, *Camerimage jest unikalną wartością*, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2005 z. 1–2, s. 65–68.
427. KULESZA Piotr, *Królowa kinematografu w Łodzi. Pola Negri na Piotrkowskiej*, 2008 z. 2, s. 161–166.
428. PAWLICKI Andrzej, *Dokumentalne miasto*, rozm. przepr. Hubert Kubasiewicz, 2005 z. 1–2, s. 82–84.
429. STRĄKOWSKI Cezary, *W opozycji do kultury masowej. Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu”*, 2008 z. 2, s. 63–66.
430. STRĄKOWSKI Marek, *Klisze reprodukcji. Camerimage 2006*, 2007 z. 1, s. 119–127.
431. STRĄKOWSKI Marek, *Świat czwartego wymiaru. Kino jidysz*, 2006 z. 3, s. 71–77.
432. STRĄKOWSKI Marek, *Wertykalna perspektywa. Camerimage 2004*, 2005 z. 1–2, s. 69–76.
433. SZRAM Antoni, *Nie tylko „Bykowi chwała”. Mistrz filmu o sztuce* [Andrzej Papużyński], 2006 z. 4, s. 128–134.
434. ŚWIDERSKI Michał, *Przegląd ambitnych filmów. Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool”*, 2008 z. 2, s. 55–62.
435. ZAWŁOCKI Piotr, *Lemoniadowi chłopcy. Przegląd kina amatorskiego w Łodzi*, 2007 z. 1, s. 128–132.

SPORT

436. GUMOLA Marcin, *Duma przedwojennej Łodzi. Łódzki Klub Sportowy (cz. 1)*, 2007 z. 2, s. 123–128.
437. GUMOLA Marcin, *Sto lat sportowej tradycji. Łódzki Klub Sportowy (cz. 3)*, 2008 z. 2, s. 192–198.
438. GUMOLA Marcin, *Wzloty i upadki „Rycerzy Wiosny”. Łódzki Klub Sportowy (cz. 2)*, 2007 z. 3, s. 87–92.

LITERATURA. HISTORIA LITERATURY

439. CZUKU Marek, *Poetki Łodzi. Felieton literacki*, 2006 z. 3, s. 82–84.
440. GUMOLA Marcin, *Rosyjski poeta, polski prozaik. Leona Gomolickiego życiorys nie tylko literacki*, 2006 z. 2, s. 64–67.
441. KEMPA Andrzej, *Odkryta tajemnica. Kim była Maria Przedborska?*, 2008 z. 3, s. 271–274.
442. KUPISZ Włodzimierz, *Zaczął się od Wańkowicza. Aleksandra Ziółkowska opowiada*, 2008 z. 3, s. 229–235.
443. ROMANOWSKI Gustaw, *Lektura optymistyczna. Z wiatrem... i pod wiatr*, 2008 z. 3, s. 264–266; (Rec. książki: Zdzisław Szczepaniak, *Z wiatrem... i pod wiatr*, Warszawa 2008).
444. ROMANOWSKI Gustaw, *Łódzianin z Archipelagu Gułag. „Psy kołymskie” Jerzego Jochimka*, 2006 z. 3, s. 189–192; (Rec. książki: Jerzy Jochimek, *Psy kołymskie*, Łódź 2006).
445. WIŚNIEWSKI Józef H., *Daleko, wciąż coraz dalej. Historia polskiego Sołżenicyna* [Jerzy Jochimek], 2005 z. 1–2, s. 125–132.

TEKSTY LITERACKIE

446. WOJTYŁA Karol, *Myśl jest przestrzenią dziwną* (fragment), 2005 z. 1–2, s. 4.

ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

447. CHABOWSKI Zygmunt, *88 lat łódzkiej diecezji. Między duchową pieczęią a społeczną potrzebą*, 2008 z. 4, s. 9–12.
448. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Dominikański eksperyment. Dom społecznego dialogu*, 2008 z. 4, s. 13–21.
449. JACKOWSKI Antoni, *Sanktuaria i miejsca szczególne. Czy Łódź może stać się centrum turystyki religijnej?*, 2008 z. 4, s. 69–83.
450. KIERUZEL Marcin, *Otwarte wspólnoty. Duszpasterstwa Akademickie – „Węzeł” i „Piątka”*, 2008 z. 4, s. 28–33.
451. KLESZCZ Ryszard, *Trudna droga do współczesności. Klub Inteligencji Katolickiej w Łodzi*, 2008 z. 4, s. 22–27.
452. PIJEWSKI Łukasz, *Ekumenizm i kalwińska uczciwość. Kościół ewangelicko-reformowany*, 2005 z. 1–2, s. 229–238.
453. SIDOR Mateusz, *Po drodze z Chrystusem. Kościół ewangelicko-metodystyczny*, 2005 z. 3, s. 181–186.
454. SIDOR Mateusz, *Misjonarze Bałut. Stulecie Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Łodzi*, 2006 z. 1, s. 203–214.
455. SIDOR Mateusz, *Święci Newski, Olga i Aleksy. Kościół prawosławny w Łodzi*, 2006 z. 2, s. 165–173.

VARIA

456. GOLICKA-JABŁOŃSKA Małgorzata, *Z łódzkiego raptularza*, 2005: z. 1–2, s. 274–292; z. 3, s. 234–254; z. 4, s. 245–264; 2006: z. 1, s. 227–247; z. 2, s. 183–197; z. 3, s. 220–231; z. 4, s. 231–244; 2007: z. 1, s. 277–295; z. 2, s. 197–220 (współprac. Małgorzata Wysocka); z. 3, s. 204–217; z. 4, s. 257–273; 2008: z. 1, s. 281–295; z. 2, s. 269–287; z. 3, s. 275–291; z. 4, s. 163–187.
457. INNA uczciwość [Listy, polemiki, kontrowersje], 2008 z. 3, s. 292–294.
458. KROPIWNICKI Jerzy [Życzenia Prezydenta], 2008 z. 4, s. 5.

Indeks nazwisk

A

Adamczyk Elżbieta 1, 227, 283
 Adamiak Włodzimierz 191, 211, 216
 Adryńczyk Paulina 309
 Andrzejewski Jerzy 33, 279
 Antosik Łukasz 117
 Antoszczyk Dominik 345

B

Bać Zbigniew 192, 216
 Badziak Kazimierz 78
 Bald Kazimierz 193
 Baranieccy rodzina 27
 Baranowski Julian 118, 130
 Białecka-Krawczyk Teresa 216
 Białobrzaska Maria 394
 Bierezin Jacek 300
 Bieszczad Tomasz 380
 Binkowski Jacek 265
 Bińczyk Zbigniew 216
 Boczkowski Piotr 305
 Boehm Aleksandra zob. Ziółkowska-
 -Boehm Aleksandra
 Bolanowski Tomasz 119
 Bonenberg Wojciech 194
 Bonisławski Ryszard 130
 Bonusiak Marek 156
 Borusiewicz Mirosław 264
 Bratkowski Stefan 3
 Brodowska Helena 6
 Broner Adam 120
 Brzezińska Małgorzata 264

Budziarek Marek 53, 79, 346

C

Chabowski Zygmunt 447
 Chałubińska Ewa 274
 Chałupiec Barbara Apolonia zob. Negri
 Pola
 Chlebowski Longin 23, 157
 Chocholski Maciej 381
 Chrościelewski Tadeusz 4
 Cybulska Kamila 323
 Czajka Barbara 33
 Czajkowski Jan Maciej 259
 Czerniak Sylwia 426
 Czubaczyński Ryszard 34, 211
 Czuku Marek 439
 Czurko Julian 324

D

Dedecius Karl 13
 Dejmek Kazimierz 144, 395, 410
 Dębowski Grzegorz 5, 158, 280, 338,
 381
 Dinter Zuzanna 382
 Dolińska Anna Maria 383, 384
 Domagański Włodzimierz 174, 183, 187,
 188, 320
 Dominikowski Jan 110
 Domińczak Michał 216
 Duda Teodor 155
 Dunin Janusz zob. Dunin-Horkawicz
 Janusz
 Dunin-Horkawicz Janusz 51, 296, 299

Dyzbardis Stanisław 385
 Dzierżyński Władysław 58

F

Feret Błażej 33
 Filip Magdalena 134
 Filipczak Tomasz 310
 Filipowicz Paweł 97
 Fisiak Jacek 159

G

Gachowski Marek 195
 Giełżyński Wojciech 112
 Głogowski Karol 39
 Głowacki Łukasz 228, 344
 Goczek Ewa 265
 Golicka-Jabłońska Małgorzata 6, 40,
 160, 237, 286, 297, 311, 448,
 456
 Gomolicki Leon 440
 Gortat Barbara 59, 60, 62, 63, 121, 255,
 266, 333, 386, 387, 415
 Grabowska Alina zob.
 Perth-Grabowska Alina
 Grabowski Grzegorz 161, 260
 Grabowski Tadeusz 9
 Gralińska-Toborek Agnieszka 353
 Grochowalski Wojciech 15, 298
 Grochowska Ewa 354
 Gromiec Włodzimierz 7
 Gromiec Zofia 7
 Grudzińska Izabella zob. Grynsztajn-
 -Grudzińska Izabella
 Gruszczyńska Danuta K. 64, 65, 80, 122,
 238, 267
 Grynsztajn-Grudzińska Izabella 239
 Grzejszczak Łukasz 355–358
 Gumola Marcin 49, 66, 98, 388,
 436–438, 440
 Gumola Mieczysław 8–13, 33, 34, 123,

124, 135, 162–164, 175, 211,
 230, 231, 240, 268, 289, 293,
 299, 389

H

Haraszowie rodzina 48
 Heinzel von Hohenfels Walentyna 8
 Hejduk Zdzisław 390
 Hempel Wojciech 165
 Herbstowie rodzina 96
 Hereźniak Marta 213
 Hohendorff Adam 187
 Hornberger Armin Richard 124
 Hosenfeld Wilm 122, 128

I

Idziak Sławomir 426
 Immendorf Jörg 370

J

Jabłońska Małgorzata zob. Golicka-
 -Jabłońska Małgorzata
 Jabłoński Michał 41
 Jackowski Antoni 449
 Jan Paweł II papież 18, 168, 446
 Janiak Marek 311, 214–216
 Janicka Elżbieta 373
 Janicki Wojciech 276
 Janik Jadwiga 391
 Janik Maria 281
 Janowski Jarosław 216
 Janus Jadwiga 366
 Janyst Janusz 241
 Jaracz Stefan 420
 Jaskulski Mirosław 34, 99, 100, 232,
 233, 242
 Jastrząb Łukasz 136
 Jaworski Piotr 101
 Jeropulos Stathis 83
 Jeżewska Grażyna 275

Jochimek Jerzy 444, 445
 Jocz Paweł 367
 Jomtefowie rodzina 14
 Joniukowie rodzina 14
 Joniuk-Piątkowska Małgorzata 14
 Jordan Wisława 363
 Jung Rafał 269
 Juszczyk Katarzyna 257, 300
 Juzwa Nina 196, 216

K

Kaczorowska Blanka 126, 127
 Kaja Ewa 359
 Karasiński Edward 334
 Karpińska Ewa 216
 Karpińska Małgorzata 213
 Karski Jan 16
 Kasiński Piotr 335
 Kempa Andrzej 15, 137, 294, 301,
 312, 441
 Kern Andrzej 37
 Ketschen Karol 98
 Kędzierski Dariusz 125, 159, 166, 197,
 202–209, 359, 426
 Kędzierski Kazimierz 166
 Kieruzel Marcin 67, 243, 325, 336, 392,
 393, 450
 Kleszcz Ryszard 451
 Klugman Aleksander 16, 81, 138–142,
 313
 Knychalski Witold 54, 236
 Kobro Katarzyna 20
 Kolasa Krzysztof 143, 167, 290
 Kołakowska Anna 276, 277
 Kompel Grażyna 394, 395, 410
 Konieczna Jadwiga 296
 Korzeniewska Anna zob. Kuligowska-
 -Korzeniewska Anna
 Kostrzewa Bożena 23
 Kostrzewa Ryszard 23, 29

Kot Maria zob. Nartonowicz-Kot Maria
 Kozłowski Janusz 360
 Krakowiak Justyna 385, 396
 Krakowska Katarzyna 68
 Krakowski Jacek 168, 169
 Krawczyk Jerzy 22
 Krawczyk Teresa zob. Białecka-
 -Krawczyk Teresa
 Krenc Waldemar 224
 Kropiwnicki Jerzy 17, 18, 69, 82, 170,
 171, 217, 244, 261, 270, 337,
 458
 Królikowska Urszula 216
 Krygier Krystyna 19, 20, 126, 347
 Krygier Stefan 19, 21, 22
 Krysiński Jan 216
 Krzyżanowski Marcin 245
 Kubasiewicz Hubert 428
 Kulesza Piotr 427
 Kuligowska-Korzeniewska Anna 397
 Kupisz Włodzimierz 23, 24, 83, 157,
 172, 173, 282, 326, 442
 Kwieciński Grzegorz 398

L

Lasker Ludwig 113
 Laurentowicz Małgorzata 34
 Lazari de rodzina 84
 Lazari Andrzej de 84, 232, 233
 Leder Wojciech 365
 Leidenfrostowie rodzina 28
 Leinveber Maksymilian 332
 Lesiakowski Krzysztof 127, 144, 174
 Lewicka Krystyna 25, 302
 Leyko Małgorzata 399
 Lipscher Winfried 128
 Lisiecka Barbara 338
 Liszewski Stanisław 287
 Litwin Józef 30
 Lüpertz Markus 370

Lutyński Jan 42

M

Maciejewski Maciej 175
Maciejewski Wiesław 187
Mackiewicz Konstanty 21
Majcher Piotr 400
Marczak Henryk 184
Marzantowicz Ignacy Paweł 397
Michalak Karolina zob. Prykowska-
Michalak Karolina
Michalska Jadwiga 348
Michalski Wojciech 189, 211, 218
Miecznikowski Stefan 17, 40
Mikosz Joanna 70, 314–317
Milczarek-Weingärtner Helena 11
Morawicki Jan 85
Moroń Marcjusz 36
Muszyński Jan Kazimierz 332
Muszyński Lucjan 26

N

Nagórska Izabela 31
Napiórkowska Joanna 27, 28, 198, 199
Nartonowicz-Kot Maria 107, 246
Naumiec Anita 401–404
Nawrot Grzegorz Tomasz 29
Negri Pola 427
Niesiołowski Stefan 102
Norkwest Waldemar 122
Nowak Zbigniew 211
Nowakowska Bogna 361
Nowakowska Monika 247, 318, 349,
362
Nowakowska-Pogodzińska Hanna 291
Nowinowski Sławomir M. 103

O

Ochmański Stanisław 404
Ogorzewska Zuzanna 303, 304

Olejniak Leszek 176, 248
Olszewski Krzysztof 71
Ossowski Artur 129, 319
Ostoja-Owsiany Andrzej 26
Owsiany Andrzej
zob. Ostoja-Owsiany Andrzej

P

Pabich Marta 72
Pacholak Anna 262
Palka Grzegorz 35
Papis Aneta 30
Papuziński Andrzej 433
Passini Paweł 409
Pawlak Wacław 45, 104–106, 145, 210
Pawlicka Elżbieta 31
Pawlicki Andrzej 428
Pawłowska Krystyna 216, 219
Perth-Grabowska Alina 3, 38
Peterman Radosław 146
Petersowa Zofia 4
Petzold Harry 32
Piątkowska Krystyna 216, 220
Piątkowska Małgorzata zob. Joniuk-
-Piątkowska Małgorzata
Piątkowski Krzysztof 73
Piekacz Dorota 398
Pietras Monika 86, 107, 271
Pijewski Łukasz 177, 405, 452
Pilichowska Małgorzata 249
Pippel Otto Edward 358
Podolska Joanna 87, 216
Poduszko Zenobiusz 355
Pogodzińska Hanna zob. Nowakowska-
-Pogodzińska Hanna
Popow Jowita 406
Próchniak Leszek 148, 178, 184
Prykowska-Michalak Karolina 407
Przedborska Maria 441
Przesmycki Piotr 283

Przybysz Milena 168
Puchalski Włodzimierz 336

R

Raduszewski Michał 35
Radzikowska Teresa 36
Radziukiewicz Anna 234
Rembieliński Rajmund 210
Rembowski Cezary Wł. 108
Ritmann Janusz 147
Rodowicz Tomasz 409
Rogoziński Arkadiusz 409
Romanowski Gustaw 33, 37–42, 88, 89,
109, 130, 148, 149, 179–181,
211, 250, 272, 274, 278, 320,
327, 328, 339, 363–367, 410,
411, 443, 444
Rostworowski Tomasz 52
Rowecki Stefan ps. „Grot” 126
Różański Mieczysław 168
Rukowiecki Andrzej 131
Rzadkowska Magdalena 301
Rzewski Aleksy 50

S

Salm Jan 216, 221
Sawicka Maria 1
Scheffel Aurelia 12
Scheibler Karol 111, 349
Scheiblerowie rodzina 96
Schiller Leon 397, 402
Schlein Richard 354
Sętkowski Piotr 305
Sidor Mateusz 43, 90, 120, 150, 182,
216, 284, 310, 450, 453–455
Sietnicka Olga 200
Skopińska Anna 229
Sobczak Jan 25
Sobczyński Marek 190
Sojczyński Stanisław ps. „Warszyc” 135

Soldenhoff Tomasz 288
Sołżenicyn Aleksander 445
Sondej Maria 340, 412
Sondka Waldemar 411
Spodenkiewicz Paweł 151, 311
Starostecki Zdzisław 43
Starzycka M. Magdalena 44–48,
295, 306
Stasiak Makary Krzysztof 216, 222, 292
Stefański Krzysztof 216, 349, 350, 354
Stolarowowie rodzina 78
Straus Krzysztof 183
Strąkowski Cezary 74, 243, 393, 413,
429
Strąkowski Marek 22, 73, 91, 92, 110,
184, 185, 329, 368–378, 414,
430–432
Stroheker Tina 49
Suwalscy rodzina 5
Szczepaniak Mariusz Z. 111
Szczepaniak Zdzisław 50, 112, 186, 443
Szenberg Jerzy 113
Szkurlat Elżbieta 223
Szram Antoni 351, 433
Szukalak Marek 251
Szygendowski Wojciech 352

Ś

Śreniowski Józef 187, 188
Świdorski Michał 406, 434

T

Tadeusiewicz Hanna 51
Thumowie rodzina 46
Toborek Agnieszka zob. Gralińska-
-Toborek Agnieszka
Toborek Tomasz 52
Toepffer Karol 10
Tomaszewski Filip 352
Tomaszewski Janusz 225

Tomaszewski Włodzimierz 216
Türcke Carl Ludwig 354
Tuwim Julian 313
Tymińska Anastazja 114

U

Urbankiewicz Jerzy 15

V

Ventzki Jen Jurgen 123

W

Walicki Jacek 252
Wańkowicz Melchior 442
„Warszyc” zob. Sojczyński Stanisław
Wartalscy rodzina 27
Wartalski Marcin 416, 415
Warzecha Małgorzata 53, 54, 235, 273
Wasilewska Monika 417, 418
Wawszczak Michał 258, 307
Wąsik Monika 419
Weingärtner Helena zob. Milczarek-
-Weingärtner Helena
Werner Piotr 55, 93, 115, 116, 236
Wewer Ernest 348
Widerkiewicz Marek 184, 421
Wiktor Mariola 420
Wiśniewski Józef Henryk 94, 152, 321,
445
Wiśniewski Mirosław 201, 216
Witczak Krzysztof Tomasz 308
Wojciechowski Andrzej Idon 56
Wojtas Anna 75
Wojtczak Piotr 187
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II papież
Woźniak Krzysztof Paweł 95, 253
Wrocławska Maria 33
Wróbel Janusz 132, 148, 153, 168
Wróblewski Wiktor 216
Wygnańska Joanna 76, 341

Wysoccy rodzina 57
Wysocka Małgorzata 57, 96, 254, 285,
330, 342, 421, 422

Z

Zakrzewska Agata 255
Zawadzka Marta 137
Zawilski Apoloniusz 55
Zawilski Marek 61
Zawilski Piotr 33
Zawisza Norbert 331
Zawłocki Piotr 423, 435
Zbijewska Julia 44
Zelwerowicz Aleksander 418
Zieliński Konrad 424
Ziębowie rodzina 27
Ziółkowska-Boehm Aleksandra 442

Ż

Żródlak Wojciech 58, 133, 256, 292,
322

Ź

Żarczyński Andrzej 332
Żelazko Joanna 154, 155
Żeno Magdalena 77, 245, 343, 390
Żuchowska Ewa 379
Żurawski Tadeusz 24

Z łódzkiego raptularza

GRUDZIEŃ 2008

z łódzkiego raptularza

15 grudnia

→ Danuta Huebner – komisarz Unii Europejskiej ds. polityki regionalnej, przyjechała do Łodzi, aby zobaczyć jak miasto i region wykorzystują unijne środki. W towarzystwie prezydenta Jerzego Kropiwnickiego odwiedziła skansen architektury drewnianej i Białą Fabrykę, jechała łódzkim tramwajem regionalnym, zwiedziła park Ocalałych i Muzeum m2 w „Manufakturze”, gdzie towarzyszył jej marszałek Włodzimierz Fisiak. Rozmowy dotyczyły wykorzystania funduszy i procedur zawierania umów i kontraktów.

→ W Muzeum Łowickim z inicjatywy burmistrza Krzysztofa Jana Kalińskiego otwarto Izbę Pamięci Łowickich Żydów. Przed wojną mieszkało w Łowiczu 4300 Żydów, dziś nie ma ani jednego.

16 grudnia

→ Marszałek województwa – Włodzimierz Fisiak otworzył przy ul. Roosevelta 15 Punkt Informacyjny o Funduszach Unijnych. Instytucje, przedsiębiorstwa i samorządy otrzymają tu wyczerpującą informację i pomoc.

17 grudnia

→ Dr Bogusław Więcek i Piotr Przymusiła z Politechniki Łódzkiej, twórcy kwantowej kamery telewizyjnej, zwyciężyli w konkursie „Innowacyjny pomysł” zorganizowany przez Centrum Innowacji – Akcelerator Technologii i Centrum Transferu Technologii UŁ. Kamera znajduje szerokie zastosowanie w medycynie i budownictwie. Drugie miejsce zajął dr Sławomir Stera również z PŁ za opracowanie technologii suszenia papieru, trzecie – bankowcy ze Skierniewic za stworzenie inteligentnego nawozu, przy którym nie ma potrzeby stosowania środków ochrony roślin.

19 grudnia

→ W Muzeum Kinematografii odbył się wieczór wspomnieniowy poświęcony twórczości łódzkiego pisarza i tłumacza Zbigniewa Batko. Przypomniano filmy, do których napisał scenariusze, oraz przetłumaczone książki.

→ W Galerii 86 otwarto wystawę *Spod powiek* Włodzimierza Stelmaszczyka. Artysta, wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych wystawił obrazy, które jak mówi, można rozumieć jako *malowanie snów, korzystanie z podświadomości i zapamiętywanie fragmentów rzeczywistości i dzieł sztuki*.

→ Tygodnik „Polityka” umieścił trzy łódzkie wydarzenia kulturalne na „Afiszu Wydarzeń Roku 2008”. Były to: otwarcie nowej siedziby Muzeum Sztuki, II Międzynarodowy Festiwal Desingu i przedstawienie *Brygady szlifierza Karhana* w Teatrze Nowym.

→ Radni z klubów Lewicy i Platformy Obywatelskiej licytowali choinkę z bombkami. Uzyskaną z licytacji sumę przekazano ks. Stanisławowi Kaniewskiemu na budowę Domu Samotnej Matki.

→ W Radzie Miejskiej na tradycyjnym opłatku spotkali się radni, władze miasta i województwa, samorządowcy, przedstawiciele instytucji miejskich, wyższych uczelni, policji, straży miejskiej, duchowni różnych wyznań. Życzenia zebranych złożyli Tomasz Kacprzak – przewodniczący Rady i ks. abp Władysław Ziśtek.

20 grudnia

→ W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Czarodziejskiego fletu* W.A. Mozarta w reżyserii i scenografii Waldemara Zawodzińskiego. Kostiumy – Maria Balcerek, kierownictwo muzyczne – Łukasz Borowicz.

22 grudnia

→ W Łodzi przybywa stuletnich mieszkane. Z okazji setnej rocznicy urodzin Stanisław Kaczmarek odwiedził z upominkiem i kwiatami prezydent Jerzy Kropiwnicki.

23 grudnia

→ W konkursie literackim im. Wł. Reymonta ogłoszonym przez miesięcznik „Piotrkowska 104” jury oceniło 8 nadesłanych powieści, 40 opowiadań i 153 wiersze, opublikowane następnie przez wydawnictwo „Zysk i S-ka”. Zwyciężyła powieść Doroty Combrzyńskiej-Nogali *Piąta z kwartetu*. Nakładem „KMŁ” ukazała się antologia opowiadań *Z miasta Łodzi* oraz zbiór wierszy *Kwiaty łódzkie*.

→ W konkursie „Przywracamy blask Piotrkowskiej” nagrodę prezydenta Łodzi w kategorii „Elewacja Roku” otrzymał Mariusz Kraszewski, współwłaściciel kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 145. Wyróżniono też właścicieli kamienic przy ul. Piotrkowskiej nr 114 i 17. Za najpiękniejszą witrynę uznano witrynę należącą do sklepu jubilerskiego „Adrian” przy ul. Piotrkowskiej 46. Wyróżnienia w tej kategorii otrzymali właściciele sklepu odzieżowego „Lola” przy Piotrkowskiej 59 i pizzerii „Presto” przy Piotrkowskiej 142.

31 grudnia

→ Łodzianie witali Nowy Rok w teatrach, kinach, klubach i w domach w towarzystwie rodziny i przyjaciół. Kilkanaście tysięcy łodzian bawiło się na rynku w „Manufakturze”. O północy rozbłysły fajerwerki, a życzenia złożył prezydent Jerzy Kropiwnicki. Sylwestrowa noc upłynęła w mieście i województwie wyjątkowo spokojnie.

STYCZEŃ 2009**1 stycznia**

→ Dr Marek Edelman, przywódca powstania w getcie warszawskim, opozycjonista związany z KOR-em i „Solidarnością”, honorowy obywatel m. Łodzi, człowiek, który zawsze stawał po stronie słabszych i gnębionych, skończył 90 lat.

→ „Magiczna, jedyna, łódzka Pietryna” – hasło autorstwa Zbigniewa Marusika zajęło I miejsce w konkursie zorganizowanym przez Sztab Piotrkowskiej oraz Radia „Eska” i „Vox”.

→ Magistrat wydał pozwolenie na przebudowę kompleksu starej elektrowni EC1, gdzie ma powstać interaktywne Muzeum Techniki, oraz centrum kulturalne Fundacji Sztuk Świata.

6 stycznia

→ Delegacja z Łodzi z prezydentem Jerzym Kropiwnickim złożyła w Sejmie projekt obywatelski podpisany przez 700 000 osób domagający się uczynienia święta Trzech Króli, przypadającego w dniu 6 stycznia, dniem wolnym od pracy. Wieczorem trzej prezydenci: Jerzy Kropiwnicki z Łodzi, Jerzy Sokół ze Zgierza i Zbigniew Dychto z Pabianic udali się do archikatedry i na ręce arcybiskupa Władysława Ziółka przekazali symbolicznie dary. Dołączyli także projekt obywatelskiej ustawy o przywróceniu 6 stycznia dniem wolnym od pracy.

→ Łodzianki: Marianna Żmudowska i Ewa Maria Zarzycka obchodziły setne urodziny. Obie jubilatki odwiedził z życzeniami i podarunkami prezydent Jerzy Kropiwnicki.

7 stycznia

→ W ogólnopolskim rankingu szkół średnich przeprowadzonym przez „Rzeczpospolitą” i „Perspektywy” I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika zajęło czwarte miejsce. W Polsce jest 6,5 tysiąca szkół średnich.

8 stycznia

→ Rada Nadzorcza TVP w Łodzi wybrała ponownie Małgorzatę Potocką na dyrektorkę Oddziału Łódzkiego Telewizji na kolejne trzy lata. Potocka kieruje telewizją od 2003 roku. Kontrkandydatem był Waldemar Drozd (PiS) w Łodzi.

9 stycznia

- ➔ Po raz pierwszy spotkała się Rada Społeczna Muzeum Sztuki powołana przez dyrektora Jarosława Suchana. W skład Rady wchodzi artyści, kolekcjonerzy, mecenasi sztuki, którzy mają społecznie wspomagać łódzkie muzeum.
- ➔ W „fabryStrefie” przy Piotrkowskiej 138/140 otwarto pierwszą wystawę *kraina U*, przygotowaną przez pracowników i studentów z Pracowni Fotografii na Wydziale Edukacji Wizualnej ASP. Tematem wszystkich prac była Ukraina.
- ➔ Włodzimierz Krysiński – prof. literatury porównawczej, literatur słowiańskich na Uniwersytecie w Montrealu wygłosił w WiM Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego wykład pt. *O literaturze światowej oraz o literaturach świata*. Krysiński jest łódzianinem, absolwentem polonistyki na UŁ. Od wielu lat mieszka w Kanadzie.
- ➔ Muzeum Uniwersytetu Medycznego zostało ponownie otwarte dla zwiedzających. W salach placówki przy ul. Żeligowskiego 7/9 znajdują się pierwsze narzędzia chirurgiczne, archiwalne druki i fotografie związane ze służbą medyczną na frontach wojkowych.
- ➔ Na budynku Muzeum Przyrodniczego odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Edwarda Mieczysława Potęgi (1890–1974), pedagoga, przyrodnika, społecznika, organizatora muzealnictwa przyrodniczego w Łodzi, wieloletniego prezesa i członka honorowego Ligi Ochrony Przyrody w Łodzi.

10 stycznia

- ➔ W kinie „Charlie” odbyła się premiera dokumentalnego filmu *Po-Lin*. Autorka, Jolanta Dylewska, na podstawie dokumentów archiwalnych i fotografii wskrzesiła żydowsko-polski świat małych miasteczek: Kolbuszowej, Kurowa, Sokołowa Małopolskiego, Gębina i Sędziszowa z lat 30. ubiegłego wieku.
- ➔ Teatr Jaracza nawiązał współpracę z teatrem im. Norwida w Jeleniej Górze, a Teatr Nowy z Teatrem Współczesnym w Szczecinie. W ramach współpracy teatry będą przygotowywały wspólnie premiery, co obniży koszty finansowe, a aktorom pozwoli poznać inną publiczność.

12 stycznia

- ➔ Z cyklu „Gdy muzyka była młodsza” w klasztorze dominikanów przy ul. Zielonej 13 wystąpił czeski zespół „Musica Florea” z koncertem, na który złożyły się dwa fundamentalne dzieła Jana Sebastiana Bacha. Zespół wystąpił też 13 stycznia w Filharmonii Łódzkiej z koncertem barokowych utworów czeskich kompozytorów.
- ➔ Stowarzyszenie Historyków Sztuki oddziału łódzkiego opublikowało V tom *Sztuki w Łodzi, sztuka w Fabryce, salonie, kawiarni. Łódzkie wnętrza XIX i XX wieku*. Album zawiera 200 fotografii i 19 artykułów pióra łódzkich historyków sztuki.

➔ 100 lat skończyła mieszkanka Łodzi Anastazja Dudziec. Zgodnie z praktykowanym zwyczajem życzenia jubilatce złożył osobiście wiceprezydent miasta Mirosław Wieczorek.

13 stycznia

➔ W 67. rocznicę likwidacji cygańskiego obozu na terenie Getta Litzmannstadt (z 5000 Romów przeszło 1000 zmarło na tyfus, pozostali zostali zagazowani w Chełmnie nad Nerem) w kościele pw. Najświętszej Marii Panny krajowy duszpasterz Romów – ks. Stanisław Opocki odprawił mszę św. w intencji zamordowanych. Następnie przed kuźnią przy ul. Wojska Polskiego 84 – miejscem męczeństwa Romów – zapalono znicze i złożono kwiaty. Obecni byli przedstawiciele Stowarzyszeń Romskich w Polsce i Austrii, władz miasta z prezydentem Jerzym Kropiwnickim, Gminy Wyznaniowej Żydowskiej z Szymchą Kellerem, młodzież szkolna.

➔ Przy ul. Wigury 30 zburzono zabytkową willę Silbersteinów z 1914 r., która 16 stycznia na mocy decyzji wojewódzkiego konserwatora zabytków miała zostać wpisana do rejestru zabytków. Właściciel willi – Marek Mirek zamierza zbudować na tym terenie domy mieszkalne.

➔ Uniwersytet Łódzki otwiera 1 września 2009 r. Liceum Ogólnokształcące. Czynne będą dwie klasy: o profilu humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym. W każdej uczyć się będzie 24 uczniów. Uczelnia już przyjmuje zapisy.

14 stycznia

➔ Minister kultury i dziedzictwa narodowego – Bogdan Zdrojewski uczestniczył w Łodzi na konferencji publicznych wyższych szkół artystycznych. Spotkanie odbyło się w ASP za zamkniętymi drzwiami, dotyczyło finansowania uczelni i projektów związanych z tworzeniem filii szkół.

➔ W XXXIV LO im. Krzysztofa Kieślowskiego odbyła się pokazowa lekcja, podczas której wyświetlono film dokumentalny *Z miasta Łodzi*. Film wchodzi w skład „Filmoteki szkolnej”, którą sfinansowali: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Ministerstwo Kultury i Polskie Wydawnictwo Audiowizualne.

15 stycznia

➔ W rankingu studenckiego miesięcznika „Dlaczego” na najlepszy akademik w Polsce na III miejscu znalazł się „Olimp” – X Dom Studenta Uniwersytetu Łódzkiego, na VII – Dom Studenta nr VI Politechniki Łódzkiej, a na IX – „Balbina” – II Dom Studenta Uniwersytetu Łódzkiego. To rekord w skali Polski.

➔ Ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, wygłosił na Wydziale Prawa i Administracji UŁ wykład pt. *Kościół z tego, czy nie z tego świata*.

- ➔ W Muzeum Fabryki w „Manufakturze” otwarto wystawę z okazji 90. rocznicy istnienia PCK w Łodzi. Organizacja powstała w 1905 r. z inicjatywy nauczycielki Heleny Rossmann. PCK opiekował się sierotami, inwalidami, krzewił wiedzę o zdrowiu, zajmował się dożywianiem dzieci w szkołach. Łódzki PCK posiadał też własne szpitale i ochronki dla dzieci. Zawdzięczamy mu pierwszą w kraju stację przetwarzania i konserwowania krwi.
- ➔ W Galerii „Blok” przy ASP otwarto wystawę obrazów Zdzisława Głowackiego pt. *Socrealizm i taszizm*. Można było zobaczyć portrety Stalina, członków Biura Politycznego KC PZPR z 1954 r. malowane przez b. rektora uczelni oraz późniejsze „taszystowskie” prace.
- ➔ Łódzki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej opublikował książkę pt. *Niezależność najwięcej kosztuje. Relacje uczestników opozycji demokratycznej w Łodzi 1976–1980*. Promocja odbyła się w Klubie Nauczyciela.

16 stycznia

- ➔ W „Atlasie Sztuki” przy ul. Piotrkowskiej 114/116 otwarto wystawę fotografii Wojciecha Wilczyka pt. *Niewinne oko nie istnieje*. Składają się na nią zdjęcia synagog i domów modlitwy z terenu Polski, w których mieszczą się obecnie sklepy, restauracje, mieszkania i składy złomu.
- ➔ 600 par maturzystów zatańczyło w samo południe poloneza na ulicy Piotrkowskiej. Maturzyści ufają, że polonez przynosi szczęście podczas egzaminu. W pierwszej parze tańczyli – Barbara Piegdoń-Adamczyk – redaktor naczelna „Gazety Wyborczej” w Łodzi – pomysłodawczyni akcji, oraz Włodzimierz Tomaszewski – wiceprezydent miasta. Tańczący uczniowie otrzymali certyfikaty udziału w imprezie. Sponsorem była WSHE.
- ➔ Z okazji 50-lecia pracy Mariana Glinkowskiego, reżysera, wieloletniego dyrektora Łódzkich Spotkań Teatralnych, Łódzki Dom Kultury zorganizował dwudniowe spotkania teatralne pod hasłem: „Być w ruchu, czyli 50 lat Niepokornego Teatru Mariana Glinkowskiego”.

17 stycznia

- ➔ Tomasz Pietrasik wyreżyserował szopkę polityczną pt. *Łódzka Parada Próżności*. Premiera odbyła się w Teatrze Lalek „Arlekin”.
- ➔ Portal internetowy „Moje miasto Łódź” zorganizował plener fotograficzny w EC1. Przyjechało przeszło 300 fotografików z całej Polski. Była to ostatnia szansa fotografowania zabytkowych obiektów przed planowaną rewitalizacją tego reliktu przemysłowej architektury.

18 stycznia

- ➔ W Teatrze Nowym odbyła się premiera sztuki Jarosława Iwaszkiewicza *Słońce w kuchni* w reżyserii Marcina Brzozowskiego.

19 stycznia

- W „Experymentatorium” w „Manufakturze” otwarto nową wystawę edukacyjną sprowadzoną z Wielkiej Brytanii – Discovery Word. W otwarciu wziął udział Jeroen Nijpels, członek Rady Dyrektorów Międzynarodowego Stowarzyszenia Parków Rozrywki i Atrakcji (APPA), jeden z twórców wielkich parków rozrywki w świecie.
- W Centrum Sztuki Współczesnej „Zamek Ujazdowski” w Warszawie otwarto wystawę fotografii pt. *Niech szczerzą mężczyźni* z okazji 30-lecia łódzkiej grupy „Łódź Kaliska”. Wystawie towarzyszył II Manifest Futurystyczny Aktualny Marka Janiaka, lidera grupy.
- W 64. rocznicę spalenia 1,5 tys. więźniów Radogoszcza i zakończenia okupacji niemieckiej w Łodzi przy pomniku Mauzoleum łodzianie wraz z przedstawicielami Parlamentu, Rady Miejskiej i organizacji kombatanckich oddali hołd ofiarom. Odczytano apel poległych, oddano salwę honorową i złożono kwiaty.

20 stycznia

- *Gwiazdy Metropolitan Opera w Filharmonii Łódzkiej* – nowy cykl koncertów zainaugurowała łódzka śpiewaczka Elina Garancy, która przyjechała do Łodzi na jedyny koncert w Polsce. Solistka wykonała arie z oper W.A. Mozarta. Szwajcarską orkiestrę Kammwervorchester Basel prowadził Karel Mark Chichon.
- Jerzy Kropiwnicki odebrał w Gdańsku podczas posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” tytuł „Człowieka Roku 2008” przyznany przez Tygodnik „Solidarność”. *Cała bogata i wielowarstwowa działalność publiczna Pana Prezydenta Jerzego Kropiwnickiego oparta jest na takich wartościach jak: sprawiedliwość, prawda i solidarność* – podkreślił redaktor naczelny tygodnika – Jerzy Kłosiński.
- Z inicjatywy posłanki, prof. Z. Janowskiej, na Wydziale Zarządzania UŁ odbyło się spotkanie pod hasłem: „Akademicka Łódź z Barackiem Obamą”. Program obejmował ekspercki panel dyskusyjny nt. „Wpływu prezydentury Baracka Obamy na społeczeństwo i gospodarkę globalną XXI w”. W panelu uczestniczyli: prof. dr hab. Elżbieta Oleksy, prof. dr hab. Agnieszka Skalska, prof. Richard Profozih, prof. dr hab. Zofia Wysokińska, ambasador RP w Kenii – A. Jasiński, prezes Forum Polsko-Kenijskiego – James Ofwona. O godz. 18.00 przy wypełnionej sali zebrani wysłuchali zaprzysiężenia nowego prezydenta. Na ręce attache ds. kulturalnych Ambasady USA w Polsce – Chuck’a Ashley’a obecni przekazali życzenia dla Baracka Obamy.

21 stycznia

- W 146. rocznicę wybuchu powstania styczniowego łodzianie złożyli kwiaty na mogiłach powstańców na Starym Cmentarzu. 22 stycznia ulicą Piotrkowską przeszedł pochód, który zatrzymał się przy dawnym Hotelu Polskim (Piotrkowska 3). W hotelu od 27 stycznia do 1 lutego 1863 r. urzędował Rząd Narodowy. Uczestnicy obchodów wzięli także udział w mszy św. w kościele Wniebowzięcia NMP przy placu Kościelnym.

22 stycznia

- ➔ W Porcie Lotniczym im. Wł. Reymonta w Łodzi otwarto strefę wolnocłową.
- ➔ W Muzeum Kinematografii odbyła się promocja kalendarza „Town z miasta Łodzi 2009”. Pomysłodawca kalendarza Piotr Szczegółów – prezes łódzkiego Oddziału ZPAF zamieścił w IV wydaniu zdjęcia współczesnej Łodzi. Kalendarze wydawane są w niewielkim nakładzie.
- ➔ W Galerii „Willa” przy ul. Wólczańskiej otwarto wystawę prac Ryszarda Popowa pt. *Geostruktury malarskie*.
- ➔ Nakładem łódzkiego wydawnictwa „Hamal” ukazał się album *Żydowski cmentarz w Łodzi*. Autorem zdjęć jest Andrzej S. Stanisławski, a projektu graficznego Tomasz Wajnka. Książka zawiera teksty w języku polskim i angielskim.

23 stycznia

- ➔ „Manufakturę” i Muzeum Fabryki można zwiedzać w Internecie. Na wirtualnej stronie umieszczono historię wszystkich budynków, zdjęcia archiwalne i współczesne.
- ➔ Od nowego semestru w Politechnice Łódzkiej obowiązywać będzie nowy system przyznawania stypendiów motywacyjnych. Zostaną zniesione tzw. progi wyliczające średnią ocen wszystkich studentów na danym kierunku. Stypendia otrzymają najlepsi na danym roku lub specjalizacji. Nowy system będzie bardziej sprawiedliwy, sprawi także, że więcej stypendiów trafi do studentów młodszych lat.
- ➔ W Szkole Europejskiej przy ul. Tuszyńskiej w Łodzi Jacek Saryusz-Wolski, europoseł i przewodniczący Komisji Zagranicznej w Parlamencie Europejskim poprowadził debatę na temat przyjęcia nowych państw do Unii Europejskiej. Uczniowie przygotowali argumenty za i przeciw. Debatę nagrywała Telewizja Parlamentu Europejskiego.

24 stycznia

- ➔ W Szkole Fotografii w Rzymie otwarto wystawę *Dzieci z łódzkiego getta*. Są to zdjęcia cyfrowe uzyskane ze zniszczonych styków pochodzących z Archiwum Państwowego w Łodzi. W Archiwum znajduje się 20 000 fotografii z łódzkiego getta. Autorami byli prawdopodobnie Henryk Ross i Mendel Grosman. Obróbki cyfrowej fotografii dokonał Zbigniew Janeczek – artysta i wydawca.
- ➔ Galeria Wschodnia (przy ul. Wschodniej 29) uczciła swój srebrny jubileusz wieczorem ku czci Pawła Kwaśniewskiego – artysty, który od 25 lat uprawia performance.

25 stycznia

- ➔ W Teatrze Powszechnym odbyła się prapremiera sztuki Juliusza Machulskiego *Next-ex* w reżyserii Justyny Cedy, scenografii Grzegorza Małeckiego i opracowaniu

muzycznym Wojciecha Króla. Sztuka zdobyła drugą nagrodę w konkursie na komedię ogłoszonym przez Teatr Powszechny.

➔ W galerii „Manhattan” otwarto wystawę prac Krzysztofa Gruse i Pawła Hajncela. Artyści tworzą poza głównym nurtem sceny artystycznej w Polsce.

26 stycznia

➔ Na pierwszym posiedzeniu w roku 2009 spotkali się członkowie nowej Rady ds. Szkolnictwa Wyższego i Nauki działającej przy Prezydencie miasta Łodzi. Przewodniczącym Rady wybrano prof. Stanisława Liszewskiego, prezesa Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

➔ W comiesięcznym plebiscycie na najważniejsze wydarzenie minionego miesiąca w miesiącu grudniu 2008 r. łodzianie uznali Festiwal Plus Camerimage, oraz uznanie Łodzi za najlepsze miasto do inwestowania w Polsce.

27 stycznia

➔ Dariusz Marek Skrzędnicki wygłosił odczyt w WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego pt. *Nieznane zbrodnie radzieckie we wschodniej części Polski w latach 1939–1943*. Skrzędnicki jest historykiem, pracownikiem telewizji warszawskiej, autorem filmów dokumentalnych poświęconych zbrodniom radzieckim w Polsce.

➔ Gmina Łódź kupiła za 75 mln złotych teren dawnego poligonu wojskowego na Brusie. Agencja Mienia Wojskowego, która sprzedała teren, udzieliła wysokiego rabatu pod warunkiem, że poligon będzie służył celom sportowo-rekreacyjnym.

28 stycznia

➔ W Polsko-Amerykańskim Ośrodku Szkolenia Zawodowego odbyła się promocja książki *Stan wojenny w regionie łódzkim w dokumentach bezpieki*. Opracowali ją historycy z Oddziału IPN w Łodzi.

29 stycznia

➔ W 122. rocznicę urodzin Artura Rubinsteina pod tablicą pamiątkową na ścianie kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej, w której mieszkał artysta, w imieniu Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. A. Rubinsteina złożył kwiaty Wojciech Grochowalski. Wieczorem w Pałacu Poznańskiego odbył się koncert fortepianowy ku czci jubilatą w wykonaniu Piotra Banasika. Gościem spotkania był prof. Andrzej Jasiński z Akademii Muzycznej w Katowicach.

➔ Urząd Miasta Łodzi został laureatem konkursu „EuroCertyfikat 2008”, uzyskując „Certyfikat dobrych Praktyk Obsługi i Usług”.

30 stycznia

- Łodzianka – Zofia Gładkowska skończyła 100 lat. Okolicznościowy dyplom, kwiaty i prezent przekazał jubilatce wraz z życzeniami prezydent Jerzy Kropiwnicki.
- Cyril Nockin, belgijski biznesmen od kilkunastu lat mieszkający w Polsce, został honorowym konsulem Królestwa Belgii w Łodzi. Konsulowie honorowi spełniają swoje obowiązki społecznie. W Łodzi działa już 8 honorowych konsulatów.
- Jednej z sal wykładowych w Instytucie Maszyn Przepływowych Politechniki Łódzkiej nadano imię wybitnego naukowca, twórcy Instytutu – prof. Władysława Gundlacha, zmarłego 30 października 2007 roku.
- Komenda Miejska Policji obchodziła jubileusz. Trzydziestu policjantów udekorowano okolicznościowymi medalami przygotowanymi przez Urząd Miasta. Łódzka policja szczeni się 50% wykrywalnością przestępstw.

31 stycznia

- W Brukseli w hotelu „Conrad International” odbył się Bal Polski promujący Łódź jako kandydata do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. Gospodarzem balu był ambasador Polski w Królestwie Belgii – Sławomir Czarlewski, a organizatorami: Polski Ośrodek Informacji Turystycznej i Luksemburska Izba Handlowa „BEPOLUX”. Bal miał charakter charytatywny, zbierano na polskie i belgijskie placówki opiekuńcze i rehabilitacyjne dla dzieci.
- W Galerii Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego otwarto wystawę grupy „Szare Dni”. Członkowie grupy to dziewięciu fotografików z różnych miast, którzy wykonują wyłącznie zdjęcia czarno-białe.
- Krzewienie wiedzy o Afryce, wspieranie współpracy z instytucjami i organizacjami rządowymi i pozarządowymi oraz działania uczące tolerancji dla innej kultury i przestrzegania praw człowieka – to główne zadania Instytutu Afrykańskiego, który oficjalnie rozpoczął działalność w Łodzi. Instytut powstał z inicjatywy radnego PO – Johna Godsona, przewodniczącego Rady Instytutu. Dyrektorką została Martyna Matuszczyk. W składzie Rady znalazła się posłanka – prof. Zdzisława Janowska. Łódź jest najlepszym miejscem w Polsce dla tego typu placówki, m.in. z powodu działającego od 50 lat Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, w którym studiuje najwięcej Afrykańczyków.
- Prezydent Jerzy Kropiwnicki złożył życzenia i przekazał upominek i dyplom Zofii Gładysiak, która skończyła 100 lat.

PERSONALIA:**5 stycznia**

- Elżbieta Cichocka – wicemarszałek województwa z ramienia PSL odpowiedzialna za służbę zdrowia i kulturę została odwołana z pełnionej funkcji przez marszałka Włodzimierza Fisiaka. Nadal pozostanie radną wojewódzką.

25 stycznia

→ Karolina Kołakowska – 22-letnia studentka IV roku prawa Uniwersytetu Łódzkiego została wybrana prezesem polskiej sekcji ELSA – Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa. Stowarzyszenie zrzesza 25 000 studentów z 39 państw Europy. W Polsce liczy 1000 członków. Organizuje seminaria, konferencje, konkursy i praktyki zawodowe.

ODESZLI:**3 stycznia**

→ Franciszek Jagodziński – nestor dziennikarzy łódzkich, wieloletni redaktor Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. Żył 101 lat.

6 stycznia

→ Jan Stupak – nauczyciel, pedagog, długoletni dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 19 im. Karola Wojtyły w Łodzi.

21 stycznia

→ Zbigniew Ryszard Frankowski – reżyser filmowy, pracownik Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, w latach 1951–1990 członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

LUTY 2009**4 lutego**

→ Akademia Muzyczna i Szkoła Filmowa otrzymały dotacje z Unii Europejskiej. Minister kultury – Bogdan Zdrojewski przyznał Akademii 29 mln zł na budowę sali koncertowej i domu studenckiego przy ul. Żubardzkiej, a Filmówce 25,8 mln zł na budowę Centrum Dydaktyki Nowych Mediów przy ul. Targowej.

→ Urząd Wojewódzki przekazał Muzeum Historii Miasta kupioną przed laty i znajdującą się w depozycie kolekcję obrazów Konstantego Mackiewicza. Kolekcja obejmuje 16 obrazów dużego formatu m.in. ze słynnych cykli *Spalone miasta* i *Katedry*.

→ Kopalnia Węgla Brunatnego „Adamów” zamierza wybudować nową kopalnię odkrywkową w Rogoźnie. Występują tam cenne złoża węgla, gorące źródła i borowiny. Powstanie kopalni może zagrozić środowisku naturalnemu Łodzi, zwłaszcza lasom w Grotnikach i w Łągiwnikach. Budowie kopalni sprzeciwiają się łódzcy radni i posłowie lewicy oraz PO.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki ogłosił, że miasto odkupi udziały w spółce „Aqua Park Łódź” od słoweńskiego inwestora za 17,7 mln zł. W ten sposób „Aqua Park” przejdzie na własność Łodzi.

5 lutego

→ W setną rocznicę urodzin i 40-rocznicę śmierci Grażyny Bacewiczówny w Filharmonii Łódzkiej wystąpił Krystian Zimerman wraz z zespołem: Kają Danczowską, Agatą Szymczewską, Ryszardem Groblewskim i Rafałem Kwiatkowskim. W programie znalazły się utwory Bacewiczówny. Pianista zrzekł się honorariów, które przeznaczył na cele charytatywne. 6 lutego w jubileuszowym koncercie w filharmonii jako solista wystąpił Daniel Strabawa. Orkiestra zagrała *Divertimento* na orkiestrę smyczkową, VII Koncert skrzypcowy i *Stabat Mater* F. Poulenca. Dyrygował Marcin Wolniewski, śpiewał chór filharmonii.

→ Dzięki unijnym pieniądzom zostanie przedłużona linia tramwajowa Retkinia–Olechów, powstaną parkingi typu Park&Ride oraz centralny system sterowania ruchem. Dwa łódzkie projekty dopisano do zaktualizowanej listy programu „Infrastruktura i Środowisko”, których realizacja przewidziana jest na lata 2009–2011. Oznacza to dofinansowanie przedsięwzięć w wysokości blisko 193 mln zł.

6 lutego

→ Aula w filii łódzkiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Koninie przyjęła imię Lecha Wałęsy. Prezydent wziął udział w uroczystości, odsłonił pamiątkową tablicę i wygłosił wykład na temat wkładu Polski w zjednoczenie Europy.

→ Czeski reżyser – Peter Zelenka przyjechał do Łodzi na premierę swego filmu *Bracia Karamazow*. W kinie „Charlie” artysta otrzymał „Złoty Głan” – nagrodę dla twórców niezależnych.

7 lutego

→ W 20. rocznicę śmierci Jerzego Katarasińskiego – dziennikarza, aktora i bardzo zasłużonego redaktora prasy podziemnej, przy jego grobie na cmentarzu na Dołach spotkali się jego przyjaciele i dziennikarze łódzkich mediów.

→ W Teatrze Jaracza odbyła się premiera *Otello – wariacje na temat* w reżyserii i scenografii Agaty Dudy-Gracz, w opracowaniu muzycznym Jakuba Ostaszewskiego.

10 lutego

→ Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki spotkał się w Warszawie z premierem RP Donaldem Tuskiem. Prezydent zaprosił premiera do Honorowego Komitetu Uroczystości Obchodów 65. Rocznicy Likwidacji przez Niemców Litzmannsdadt Getto w sierpniu br. Podczas spotkania prezydent miasta poruszył także temat funkcjonowania fabryki „Della” w Łodzi.

→ Muzeum Kinematografii promuje książkę prof. Tadeusza Lubelskiego pt. *Historia kina polskiego* opublikowaną w wydawnictwie „Videograf II”. Autor przedstawia 111 lat polskiego kina, od 1896 do 2007 r. na tle przemian polskiej kultury.

- W pasażu Rubinsteina z inicjatywy posłanki Hanny Zdanowskiej (PO) zbierano podpisy pod protestem przeciwko budowie kopalni odkrywkowej w rejonie Rogoźna. Wg protestujących lej odkrywkowy wpłynie na osuszenie terenów w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, zagrozi lasom w Grotnikach i Łagiewnikach. Kopalnia „Adamów” przekonuje mieszkańców, aby nie sprzeciwiali się tej inwestycji.
- Cztery godziny trwała oblawa na łosia, który w nocy galopował w centrum Łodzi, przed placem Dąbrowskiego i ulicami Jaracza i Więckowskiego. Ugodzony nabojami usypiającymi zakończył życie. Prawdopodobnie ze stresu.

11 lutego

- Rozpoczęły się 12. Międzynarodowe Targi Edukacyjne pod patronatem łódzkiej „Gazety Wyborczej”. Wzięło w nich udział 12 wystawców z Europy.
- Wielki Bilet „43 bis” otrzymał profesor Krzysztof Matyjaszkiewicz, światowej sławy polski naukowiec pracujący w USA, rodowity konstantynowianin. Wielki Bilet to przyznawane od 1994 r. honorowe wyróżnienie za szczególnie cenne dla Konstantynowa Łódzkiego przedsięwzięcia. Oprócz prof. Matyjaszkiewicza otrzymali je w tym roku także poseł Andrzej Biernat oraz sportowiec Piotr Kowalewski.

12 lutego

- Kawiarnia Literacka Teatru Nowego zaprosiła łódzian na spotkanie z redaktorami bardzo zasłużonych dla polskiej kultury „Zeszytów Literackich”. Gośćmi byli Barbara Toruńczyk i Marek Zagańczyk.
- Wydział Zdrowia Publicznego Urzędu Miasta Łodzi oraz Stowarzyszenie Zdrowych Miast Polskich zorganizowały konferencję pt. *Cukrzyca – wyzwanie XXI w. Rola i zadania samorządu lokalnego w prewencji i edukacji społecznej*.

13 lutego

- W Łodzi odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona „Zmianom w systemie kształcenia zawodowego i ustawicznego i roli centrów kształcenia praktycznego w ich wdrażaniu do praktyki edukacyjnej”.

14 lutego

- Suzie Templeton, reżyserka *Piotrusia Pana* nagrodzonego Oskarem, przyjechała do „Se-ma- fora”. Wspólnie z Rosto – awangardowym twórcą z Holandii zamierza nakręcić film *Potwór z nicości*, w którym połączy animację lalkową ze zdjęciami aktorskimi.
- „Świat Książki” opublikował wspomnienia Marka Edelmana spisane przez Paulę Sawicką pt. *I była miłość w getcie*. Przywódca powstania w getcie warszawskim, honorowy obywatel Łodzi sięga do najgłębszych, nieujawnianych latami wspomnień.

15 lutego

➔ Jolanta Chełmińska – wojewoda łódzki została wybrana „Łodzianką Roku 2008”. Jest pierwszą kobietą, która została laureatką plebiscytu. Chełmińska jest z wykształcenia ekonometrą, przez wiele lat pracowała w PKO BP, od 1998 r. na stanowisku dyrektorki Oddziału I w Łodzi. Bezpartyjna, chętnie angażuje się w działania społeczne.

16 lutego

➔ W klasztorze dominikanów przy ul. Zielonej odbył się kolejny koncert z cyklu *Gdy muzyka była młodsza*. Tym razem była to *Angielska muzyka na flet prosty przełomu XVII i XVIII w.* Wystąpili: Tomasz Dobrzański, Lilianna Stawarz, Henryk Kasperczak i Paweł Zalewski.

➔ Stefania Sośnicka dołączyła do grona stuletnich łodzianek. Z tej okazji życzenia jubilatce złożył osobiście prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki.

➔ Prezydent Republiki Czeskiej – Václav Klaus został zaproszony przez władze Łodzi do Komitetu Honorowego obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto. W listownej odpowiedzi prezydent Klaus zapewnił, że docenia wysiłki miasta zmierzające do godnego uczczenia tragicznej rocznicy.

➔ Victor Ashe – ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, który wkrótce opuści placówkę w naszym kraju przyjechał do Łodzi z pożegnalną wizytą. Z Jerzym Kropiwnickim, Włodzimierzem Fisiakiem i Jolantą Chełmińską rozmawiał o światowym kryzysie oraz jego wpływie na inwestycje w mieście.

17 lutego

➔ Joanna Siedlecka – autorka książki *Kryptonim „LIRYKA”. Bezpieka wobec literatów*. spotkała się z czytelnikami w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka J. Piłsudskiego.

18 lutego

➔ Policjanci z Komendy Miejskiej w Łodzi zaprosili słuchaczy Uniwersytetu III Wieku na spotkanie pt. *Bezpieczny senior*. Przedstawili metody, jakimi posługują się oszuści ograbiający osoby starsze, bardziej narażone na niebezpieczeństwa. Mówili także o tym, jak należy się zachowywać w takich sytuacjach.

➔ Radni Łodzi po burzliwych dyskusjach podjęli uchwałę o likwidacji Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego nr 2 w Łodzi, który nie spełniał swej funkcji wychowawczej.

20 lutego

➔ Regionalna Organizacja Turystyczna ogłosiła wyniki badań dotyczących ruchu turystycznego w Łodzi i regionie. Wyniki wykazały, że w 2008 r. turyści wydali

w Łódzkiem 660 mln zł, z czego 440 mln w samej Łodzi. Z turystów zagranicznych najchętniej odwiedzają Łódź Niemcy (34% turystów) następnie Brytyjczycy (13%), a na III miejscu plasują się Turcy (4%). Średnia wieku odwiedzających nasze miasto gości z zagranicy przekracza 56 lat. Za to wśród turystów krajowych dominują ludzie bardzo młodzi – do 23. roku życia.

→ W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Kłątwy* Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Łukasza Kłosa i scenografii Thomasa Harzema. Po spektaklu Kawiarnia Literacka Teatru i Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy zaprosiło twórców przedstawienia i widzów na dyskusję na temat „Kościół, a seksualność”.

21 lutego

→ Wieczorem w ostatnią sobotę karnawału na ulicy Piotrkowskiej przy ul. Moniuszki na wielkiej scenie odbył się koncert *Holly-Łódzkie Love Story*. Koncert transmitowany na żywo przez telewizję „Polsat” miał promować miasto. Kosztował milion złotych. W opinii dziennikarzy i widzów był na żenująco niskim poziomie i nie spełnił oczekiwań odbiorców.

23 lutego

→ W Muzeum Kinematografii zorganizowano tygodniowy przegląd filmów dokumentalnych poświęconych losom polskich Żydów podczas II wojny światowej. Przegląd otworzył film o Marku Edelmanie pt. *Marek Edelman. Życie po prostu*. W programie znalazły się także: *Fotoamator*, *Obóz cygański w Łodzi*, *Dzień Towy* i inne. Po projekcjach odbyły się spotkania autorskie i dyskusje. Wstęp na projekcje był bezpłatny.

→ Szpital im. Kopernika zakupił najnowocześniejszy w Polsce angiograf – aparat do obrazowania naczyń krwionośnych, niezbędny w diagnostyce chorób krążenia, serca, chirurgii naczyniowej i neurologii.

→ W Armenii gościła delegacja z prezydentem Jerzym Kropiwnickim z czterodniową misją kulturalno-gospodarczą. Misję rozpoczęto w mieście Vanadzor. Jej celem było nawiązanie współpracy gospodarczej – zwłaszcza pozyskanie nowych rynków zbytu dla łódzkich firm.

24 lutego

→ *Operetka i Teatr Muzyczny w Łodzi* pod redakcją Krystyny Juszyńskiej to kolejna, czwarta już pozycja z serii *Kultura muzyczna Łodzi* wydana przez Akademię Muzyczną. Do książki dołączona jest płyta z popularnymi ariami w wykonaniu artystów łódzkiej sceny.

25 lutego

→ Muzeum Sztuki przy ul. Więckowskiego udostępniło swoje zbiory zwiedzającym po gruntownym remoncie gmachu. Wnętrza po remoncie i przeniesieniu części

zbiorów do m2 w „Manufakturze” zyskały nowy wystrój i więcej przestrzeni. Na otwarcie przygotowano trzyczęściową wystawę pod tytułem *Archiwum*. W części pt. *Czułe Muzeum* wystawiono fotografie udostępnione przez Olę Stanisławską, córkę wieloletniego dyrektora muzeum – Ryszarda Stanisławskiego i kustosa – Urszuli Czartoryskiej. W ramach promocji trwającej do końca roku muzeum wprowadziło jeden bilet do ms, m2 i Pałacu Herbsta. Bilet ważny jest 30 dni.

27 lutego

- ➔ Rozpoczęły się XV Międzynarodowe Targi Regionów Turystycznych „Na styku kultur”. Targom towarzyszyły prezentacje m.in. Polskiej Izby Turystycznej i Konsorcjum Polskich Biur Podróży.
- ➔ W Teatrze Powszechnym rozpoczął się XV Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Festiwal zainaugurowała *Sprawa Dantona* Stanisławy Przybyszewskiej w reżyserii Jana Klaty.
- ➔ Kopalnia „Adamów” zainteresowana uruchomieniem kopalni odkrywkowej w okolicach Rogoźna (gmina Zgierz) zaproponowała samorządom lokalnym współpracę. W pierwszym etapie będą zbadane wszystkie zasoby Rogoźna – węgla i soli.

ODESZLI:

1 lutego

- ➔ Andrzej Rokicki – znakomity trębacz, kompozytor muzyki filmowej i teatralnej, solista Orkiestry Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. Pedagog związany z Akademią Muzyczną od 1974 r., konsultant ds. szkolnictwa artystycznego I i II stopnia.

9 lutego

- ➔ Witold Bartczak – prof. dr hab. inż. długoletni nauczyciel akademicki Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej oraz Uniwersytetu Łódzkiego. Kierownik Zespołu Chemii Komputerowej w Instytucie Techniki Radiacyjnej PŁ. Laureat Nagrody PAN im. Marii Skłodowskiej-Curie w dziedzinie chemii.

19 lutego

- ➔ Michał Karasek – prof. dr hab. n. med. wybitny naukowiec, neuroendokrynolog, współtwórca polskiej mikroskopii elektronowej, kierownik Zakładu Neuroendokrynologii Katedry Endokrynologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

25 lutego

- ➔ Zbigniew Chmielewski – reżyser filmowy i telewizyjny. Twórca popularnych seriali: *Dyrektorzy*, *Daleko od szosy*, *Blisko*, *coraz bliżej*.

MARZEC 2009

1 marca

→ W Filharmonii Łódzkiej wystąpił Ivo Pogorelich. Grał utwory Chopina, Liszta (w sposób nader kontrowersyjny) i rewelacyjnie Ravela, czym wzbudził entuzjazm publiczności.

2 marca

→ Kulminacyjnym punktem obchodów 90-lecia województwa łódzkiego będzie występ Plácido Domingo w Teatrze Wielkim 8 czerwca. Rozmowy z agentami artysty trwały pół roku i zakończyły się sukcesem. Będzie to jedyny występ tego legendarnego śpiewaka w Polsce podczas jego trasy koncertowej po Europie.

3 marca

→ *Spacerownik po regionie* Joanny Podolskiej i Piotra Machlańskiego ze zdjęciami Tomasza Stańczaka został uznany za najlepszy materiał prasowy promujący turystykę w Polsce w konkursie im. Mieczysława Orłowicza. Konkurs organizuje Polska Izba Turystyki i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich RP.

→ Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska pozwał do sądu Akademię Sztuk Pięknych. Żąda zwrotu dotacji na modernizację gmachu uczelni. Instytucja ta uważa bowiem, że ASP nie wybudowała kotłowni na biomasę.

→ W gmachu rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego odsłonięto ponownie mozaikę z napisem „Uśmiechnij się”. Ceramiczna mozaika zdobiła posadzkę holu przed 1939 r., kiedy gmach należał do Wydziału Wodociągów i Kanalizacji Magistratu Miasta Łodzi. Impulsem do renowacji był konkurs fotografii pt. *Nasz Uniwersytet w naszym mieście* zorganizowany przez Uniwersytet i Łódź Art Center.

5 marca

→ W Galerii Willa Miejskiej Galerii Sztuki została otwarta wystawa grafik wybitnego artysty Leszka Róźgi, powstałych w latach 2001 - 2008. Artysta pokazał kilka nowych cykli wśród których znalazły się także grawiury ręcznie kolorowane, którymi autor nawiązuje do starej tradycji sztuki europejskiej.

7 marca

→ W Teatrze Jaracza w kooperacji z Teatrem Współczesnym w Szczecinie wystawiono premierowe przedstawienie *Rowerzyści* Volkera Schmidta w reżyserii Anny Augustynowicz, scenografii Waldemara Zawodzieńskiego i kostiumami Wandy Kowalskiej.

8 marca

→ 40 lat temu powstał chór Filharmonii Łódzkiej. Podczas jubileuszowego koncertu chór wystąpił we Mszy Koronacyjnej Mozarta oraz koncercie pieśni gospel i spirituals. Obecnie w chorze śpiewa 44 absolwentów szkół muzycznych pod kierunkiem Marka Jaszczała.

→ W Teatrze Studyjnym studenci Wydziału Aktorskiego wystąpili w dyplomowym przedstawieniu pt. *Cztery* na podstawie *Niepokojów wychowanka Törlessa* Roberta Musila. Spektakl reżyserował Szymon Kaczmarek, scenografię opracowała Kaja Migdalek.

10 marca

→ Pub „Biblioteka” przy al. Kościuszki ozdobiła rzeźba z brązu pt. *Madame La Bibliothèque*. Jej autorami są pabianiczcy artyści: Rafał Frankiewicz i Marta Fuks-Frankiewicz.

11 marca

→ Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) przyznała 20 tys. USD pracownikom Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi za badania nad promocją zdrowia. Nagrodę ufundowały władze Kuwejtu. Zostanie wręczona na najbliższym posiedzeniu Światowego Zgromadzenia Zdrowia w Genewie.

→ W Berlinie rozpoczęły się 43. Międzynarodowe Targi Turystyczne. Łódź zaprezentowała swoją ofertę na stoisku narodowym przygotowanym przez Polską Organizację Turystyczną. Była to wspólna oferta Urzędu Miasta Łodzi, Urzędu Marszałkowskiego i spółki „Centrum Hotele”. Delegacji organizatorów przewodniczył prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki. W ramach oszczędności delegaci pojechali do Niemiec samochodami.

13 marca

→ Po dziewięciu latach przerwy w Filharmonii Łódzkiej wystąpił Andrzej Dobber – baryton, specjalizujący się w muzyce włoskiej.

→ W „Atlasie Sztuki” otwarto wystawę prac Krzysztofa M. Bednarskiego dedykowaną Jerzemu Grotowskiemu. Artysta współpracował z Grotowskim w latach 1976–1982.

15 marca

→ Imponującą premierę opery *Wolny strzelec* Carla Marii von Webera wystawił Teatr Wielki. Reżyserował Waldemar Zawodniński, który tej raczej operowej ramotce nadał imponujący scenograficzny walor. Kostiumy projektowała Maria Balcerek, choreografię opracowała Janina Nierowska, a kierownictwo muzyczne – Tadeusz Kozłowski.

→ Stowarzyszenie „Tuszyn naszych marzeń” zorganizowało w remizie strażackiej spotkanie tuszynian z mieszkającymi od 20 lat w Tuszynie rodzinami arabskimi. W spotkaniu uczestniczył mufti Nedal Abu Tabag z Lublina, a towarzyszył mu Mieczysław Teodorczyk, radny sejmiku wojewódzkiego. Zebrani uznali spotkanie za bardzo udaną lekcję tolerancji. Zabrakło burmistrza Tuszyńa Tadeusza Walasa, który nie zgodził się na spotkanie w Domu Kultury.

16 marca

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki zainaugurował w Pałacu Biedermanna cykl wykładów w ramach projektu edukacyjnego „Dialog” poświęconego historii i kulturze Żydów. Projekt adresowany jest do młodzieży, a jego efektem edukacyjnym ma być kształtowanie postaw tolerancji oraz poszanowanie tradycji i kultur różnych narodów.

→ Krystyna Janda z synami odsłoniła przy ulicy Piotrkowskiej gwiazdę swego męża Edwarda Kłosińskiego, zmarłego w styczniu 2005 roku, wybitnego operatora filmowego. W Muzeum Kinematografii odbyło się z tej okazji spotkanie z aktorką.

→ Prof. Władysław Bartoszewski, sekretarz stanu i pełnomocnik premiera ds. kontaktów międzynarodowych, skierował do łódzkich radnych list otwarty. Wyraził zaniepokojenie, że program obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getto może nie dojść do skutku z powodu stanowiska części radnych o ograniczeniu funduszy na obchody. Zdaniem radnych profesor został wprowadzony w błąd. W odpowiedzi list do Wł. Bartoszewskiego wystosował przewodniczący Rady – Tomasz Kacprzak.

18 marca

→ Joe Rospars, specjalista od internetu i doradca Baracka Obamy podczas jego kampanii prezydenckiej, odwiedził Uniwersytet Łódzki i Szkołę Filmową. Podczas spotkań ze studentami J. Rospars odsłaniał tajniki kampanii prezydenta. Ujawnił, że wzięło w niej udział 13 milionów wolontariuszy, powstało 1,2 biliona minut filmów video, a 3 miliony internautów przekazało na potrzeby sztabu wyborczego 500 milionów dolarów.

→ W Ośrodku Propagandy Sztuki otwarto wystawę prac Pawła Jocz. Pokazano na niej rysunki z lat 1991–2008, oraz rzeźby dedykowane wybitnym kompozytorom i muzykom m.in.: L. Beethovenowi, A. Rubinsteinowi i A. Tansmanowi. Zmarły w 2008 r. artysta mieszkał i tworzył we Francji, ale był związany z Łodzią serdecznymi więzami.

→ Rada Miejska przyjęła budżet na 2009 r. po wprowadzonych przez prezydenta w porozumieniu z radnymi autopoprawkach. 33 radnych głosowało za, 4 było przeciw. Dochody zmalały o 76 mln zł i wynoszą blisko 2,7 mld zł, wzrosły wydatki (2,9 mld zł), a deficyt powiększył się z 4,95 do 9%.

19 marca

- ➔ Uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 3 im. Jacka Kuronia posadzili dąb w parku im. Szarych Szeregów. Drzewo będzie nosić imię patrona szkoły.
- ➔ W Muzeum Kinematografii została otwarta wystawa Mileny Romanowskiej. To jedenasta wystawa indywidualna malarki, która na obecnej ekspozycji pokazuje serie obrazów inspirowanych architekturą Łodzi.
- ➔ W „Experymentatorium” w „Manufakturze” otwarto wystawę pt. *Wystaw swoje zmysły na próbę – odkryj Kosmos*. Ekspozycji towarzyszy pokaz fotografii Ziemi.
- ➔ Z okazji 18. urodzin Łódzkie Wydawnictwo „Literatura” wydało jubileuszową książkę, w której opisuje swoje dokonania. Publikacja nosi tytuł: *To i owo, a już historia*.
- ➔ Tegoroczna 10. „Kolorowa Tolerancja” zwraca uwagę na akceptację i zrozumienie problemów osób niepełnosprawnych. W ramach akcji odbyły się koncerty, przedstawienia i wystawy prac osób niepełnosprawnych. Podobnie jak w latach ubiegłych uczniowie odwiedzali świątynie i cmentarze różnych wyznań, oraz zamalowywali obraźliwe napisy na murach.
- ➔ Wiceprezydent Łodzi – Włodzimierz Tomaszewski spotkał się po raz kolejny z Sylwestrem Cackiem – akcjonariuszem Klubu Sportowego Łódź-Widzew w sprawie umowy dzierżawy terenów położonych w rejonie ulic Tunelowej, Widzewskiej i al. J. Piłsudskiego. Rozmówcy osiągnęli kompromis i opracowali ostateczną wersję dokumentu.

20 marca

- ➔ W Muzeum Kinematografii rozpoczął się przegląd filmów rosyjskich. Pokaz rozpoczęła projekcja filmu *Kalina Czerwona* z 1973 r. w reżyserii W. Szukszyna i koncert piosenek bandyckich w wykonaniu Lecha Dyblika.
- ➔ „Historia Łodzi włazami pisana” – pod takim hasłem Łódzka Spółka Infrastrukturalna zamierza odsłaniać włazy kanalizacyjne z nazwą Łodzi zapisaną w czterech językach. Projektantami ozdobnych włazów są Bogdan Wajberg i Agnieszka Mikołajczyk z ASP. Pierwsze cztery klapy odsłonięto w Pasażu Schillera z okazji Światowego Dnia Wody przypadającego 22 marca.
- ➔ Elektrownia w Bełchatowie otrzyma z Unii Europejskiej 180 mln euro, które musi wydać do 2010 roku. Dotacja będzie przeznaczona na budowę instalacji wychwytyjącej dwutlenek węgla ze spalin elektrowni. Takie bezpieczne rozwiązania powstaną w 12. miejscach w Europie.
- ➔ 335 absolwentów Uniwersytetu Medycznego odebrało dyplomy ukończenia studiów i złożyło ślubowanie lekarskie.

22 marca

→ Teatr Wielki zorganizował koncert pt. *Związani jednym losem* poświęcony Bułatowi Okudźawie. Zamiarem organizatorów było ukazanie wpływu twórczości Okudźawy na świadomość polskiej i rosyjskiej inteligencji. Koncert prowadzili: wdowa – Olga Okudźawa, Maria Szablowska i Paweł Sztompke. W koncercie wystąpili m.in.: Bułat Okudźawa – junior, Żanna Biczewska, Stanisława Celińska i Daniel Olbrychski.

→ Widzowie oglądający przedstawienia XV Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym za najlepsze aktorki uznali: Ramonę Dumitrean i Andreę Tokai z Teatru „Odeon” z Bukaresztu, najlepszym aktorem został Wiesław Cichy z Teatru Polskiego we Wrocławiu. Za najlepsze przedstawienie uznano *Aniołom w Ameryce* Teatru Rozmaitości w Warszawie. Kapituła Łoży Teatru Powszechnego nagrodziła *Sprawę Dantona* z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

→ Marian Papis, dziennikarz i radny Rady Miejskiej w Łodzi został wybrany na zjeździe krajowym ZCHN – prezesem tej partii. Zjazd zdecydował o przeniesieniu siedziby partii z Warszawy do Łodzi. ZCHN liczy obecnie ok. 1000 członków.

24 marca

→ Film *Theo...* promujący Łódź, skierowany do niemieckich turystów, zajął II miejsce i otrzymał statuetkę „Złote Wrota” na Międzynarodowych Targach Turystycznych w Berlinie.

25 marca

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki studenci dziennikarstwa i miłośnicy prozy fantasy dyskutowali z Andrzejem Sapkowskim o literaturze i planach pisarza.

→ Projekcja filmu *Zdrada* zainaugurowała Międzynarodowe Dni Frankofonii w Łodzi, organizowane od dziesięciu lat na pięciu kontynentach. Ich celem jest zaznajomienie z kulturą i demokracją francuską.

26 marca

→ Rada Miejska zorganizowała konferencję pt. „Rewitalizacja w Łodzi. Jak było? Jak jest? Jak będzie? Czy idea zintegrowanej rewitalizacji jest szansą dla Łodzi?”. Spotkanie, na które złożyło się kilkanaście referatów, było żywą wymianą pomysłów i poglądów w sprawie utrzymania zabytkowej, historycznej tkanki Łodzi w konfrontacji z potrzebami rozwijającego się nowoczesnego miasta.

→ Laureatami 26. Konkursu im. Wł. Strzemińskiego w Akademii Sztuk Pięknych zostali studenci: Agata Bielska, Rafał Nagiecki, Karolina Żyniewicz, Wiktor Bilski i Aleksandra Sowińska.

→ Na zaproszenie posłanki PO Hanny Zdanowskiej do Łodzi przyjechał Henryk Jacek Jezierski – Główny Geolog kraju, w gestii którego leży wydanie decyzji o budowie kopalni w Rogoźnie. Oświadczył, że bez zgody gminy kopalnia nie powstanie. Samorządowcy dyskutowali także o nowym prawie górniczym.

27 marca

→ Towarzystwo Przyjaciół Łodzi przyznało po raz kolejny medale „Pro Publico Bono” im. Sabiny Nowickiej, które otrzymują osoby za wkład w kulturę i promowanie historii miasta. Medale otrzymali: Julian Baranowski, Wojciech Grochowalski, Krystyna Juszyńska, Joanna Podolska, Grażyna Posmykiewicz, Iwona Wojciechowska, Waldemar Wolański, Bronisław Wrocławski, Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi, Muzeum Oświatowe im. Marii Konopnickiej w Bronowie.

→ Już 470 razy na scenie Teatru Powszechnego zagrano spektakl *Szalone nożyczki* Paula Portnera. W 1999 r. miała miejsce polska prapremiera przedstawienia. Po dziesięciu latach nadal cieszy się ono ogromnym powodzeniem. W Międzynarodowym Dniu Teatru w Powszechnym zagrano jubileuszowy spektakl.

→ W Międzynarodowym Dniu Teatru przed pomnikiem Schillera zgromadzili się aktorzy, studenci, samorządowcy i członkowie Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. Maciej Małek – prezes łódzkiego Oddziału ZASP odczytał *Przesłanie do ludzi teatru* Ludwika Flaśzyna z 1963 roku. Prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska przypomniała historię łódzkich teatrów. Po raz pierwszy w tym miejscu wręczono medale: „Zasłużony Kulturze. Gloria Artis”. Srebrne medale otrzymali: Bogumił Antczak, Zbigniew Józefowicz i Maciej Małek. Brązowe: Andrzej Głóskowski, Dymitr Hołówko i Maria Sikorska. Honorowymi Odznakami „Zasłużony dla kultury polskiej” odznaczono: Barbarę Kittel, Barbarę Olszańską i Danutę Siempińską.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki otrzymał zaproszenie do udziału w obchodach setnej rocznicy założenia Tel Awiwu. Podczas „Konferencji stulecia” prezydent wygłosił referat pt. *Jakimi najważniejszymi cechami zrównoważonego rozwoju charakteryzuje się miasto Łódź?* Spotkał się też z burmistrzami miast partnerskich i przedstawicielami środowisk żydowskich pochodzących z Łodzi.

→ We włoskim mieście Macerata odbyło się Walne Zgromadzenie oraz Komitet Wykonawczy Europejskiego Stowarzyszenia Wspólnot Przemysłu Tekstylnego ACTE. Podczas spotkania władz regionów i miast tekstylnych Łódź reprezentował prezydent Jerzy Kropiwnicki, przewodniczący Walnego Zgromadzenia ACTE oraz wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski, nowo mianowany wiceprzewodniczący ACTE na Polskę.

29 marca

→ W Galerii „Allmendinger” przy ul. Łąkowej 11 otwarto wystawę plakatów projektowanych przez pedagogów z Katedry Projektowania Graficznego łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Najstarsze pochodzą z lat 70–80 XX w. i zostały

zaprojektowane przez Jerzego Trelińskiego i Stanisława Łabęckiego. Najnowsze są dziełem Sławomira Iwańskiego i Bogusława Jaworskiego. Tematycznie wiążą się one ze spektaklami teatralnymi, wystawami muzealnymi i akcjami społecznymi.

30 marca

- ➔ Justyna Wasilewska z PWSFTViT w Łodzi otrzymała Grand Prix, statuetkę Złotego Tukana i skodę Fabię na 30. Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.
- ➔ W ramach promocji kultury polskiej za granicą Kamil Maćkowiak, aktor Teatru Jaracza, wystąpił na Litwie z monodramem *Niżyński*.

31 marca

- ➔ Wiceprezydent Łodzi Włodzimierz Tomaszewski wręczył dyplomy i nagrody przedstawicielom samorządowych jednostek pomocniczych miasta. Był to finał kolejnego konkursu na zadania inwestycyjne zgłoszone przez te najmniejsze jednostki demokracji lokalnej.
- ➔ Troje łódzkich radnych: Iwona Bartosik, Bartosz Domaszewicz i Krzysztof Piątkowski wraz z młodzieżową grupą inicjatywną pod nazwą „Łódzka Reakcja” happeningiem p.t. „Wyciągnij Łódź z brudu” zainicjowało ideę sąsiedzkiego sprzątnięcia w mieście. Dniem tej powszechnej akcji ustalono 9 maja br.

PERSONALIA:

2 marca

- ➔ Teresa Woźniak – dyrektorka Zarządu Dróg i Transportu złożyła rezygnację z zajmowanej funkcji. Nowym dyrektorem został Paweł Bińczyk. Teresa Woźniak zamierza pracować wyłącznie w Łódzkiej Spółdzielni Infrastrukturalnej na dotychczas zajmowanym stanowisku prezesa.

11 marca

- ➔ Prof. dr hab. Wojciech Katner – kierownik Katedry Prawa Gospodarczego i Handlowego Uniwersytetu Łódzkiego został mianowany sędzią Sądu Najwyższego w Izbie Cywilnej.

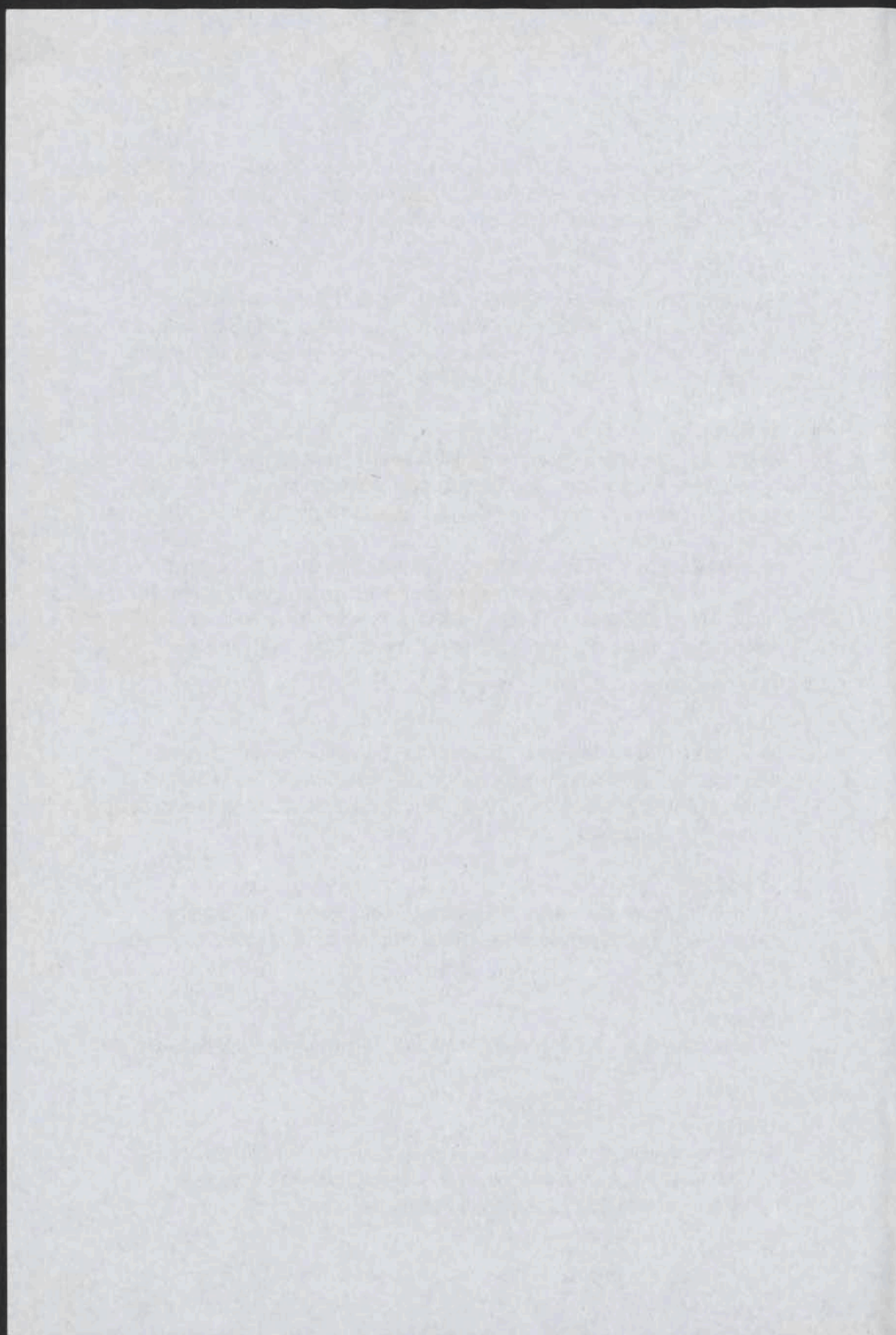
18 marca

- ➔ Jacek Czapiński – dyrektor Wydziału Edukacji został odwołany ze stanowiska.

ODESZLI:

17 marca

- ➔ Wiesław Tromczyński – nauczyciel akademicki, wieloletni pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego, skromny, godny wykładowca cieszący się autorytetem wśród współpracowników i wychowanków.







10671-A

PR

